NOWOROCZNIK

WYDAWNICTWA

„NOWEJ REFORMY"

na rok

1896.

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy".

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1896.

NOWOROCZNIK

WYDAWNICTWA

„NOWEJ REFORMY“

na rok

1896.

Nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy“.

W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1896.

LICZBY WROTÓW KALENDARSKICH.

Według kalendarza nowego (gregoryańskiego).			Według kalendarza starego (juliańskiego)
16.	Liczba złota	16.	
XV.	Epakta	XXVI.	
1.	Wrot słońca	1.	
9.	Poczet rzymski	9.	
ED.	Litera niedzielna	GF.	

ŚWIĘTA RUCHOME.

Kościoła rzymskiego.

Niedziela starozapustna .	2	lutego.
Popielec	19	lutego.
Wielkanoc	5	kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańsk.	14	maja.
Zielone świątki	24	maja.
Niedziela św. Trójcy . .	31	maja.
Boże Ciało	4	czerwca.
Niedziela 1 Adwentu . .	29	listopada.

Kościoła wschodniego.

Nedila Miasopustna . . .	21	janw.
Nedila syropustna . . .	4	fewr.
Pascha Chryst	24	marta
Woznesenie Hospod. . . .	2	maja
Soszesz S. Ducha	12	„
SSS. Trójcy	13	„
Tyło Chryst	23	„
Nedila 1 Adwentu . . .	1	dekabr.

Suchedni. 1) Dnia 26, 28, 29 lutego.
2) „ 27, 29, 30 maja.
3) „ 16, 18, 19 września.
4) „ 16, 18, 19 grudnia.

Astronomiczny początek pór roku.

Wiosna zaczyna się dnia 20 marca 3 g. rano.
Lato „ „ „ 20 czerwca 11 g. wieczór.
Jesień „ „ „ 22 września 2 g. popołudniu.
Zima „ „ „ 21 grudnia 8 g. rano.

Zaćmienia w roku 1896.

W roku 1896 przypadają 2 zaćmienia słońca i tyleż księżycowych, z nich jednak może być widzianem w naszych okolicach tylko pierwsze zaćmienie księżycowe i drugie ze słonecznych. Zaćmienia te w ogóle są:

1) **Obrączkowe zaćmienie słońca** d. 13 lutego. Widzialnem ono będzie w godzinach popołudniowych według czasu naszego tylko w okolicach bieguna południowego, na południowych brzegach Ameryki południowej, a częściowo także i w zachodniej części Afryki południowej.

2) **Częściowe zaćmienie księżyca** dnia 28 lutego. Początek jego przypada na g. 7 m. 16, środek na g. 8 m. 45, zaś koniec na g. 10 m. 15 wieczorem według czasu środk. europejskiego, czyli początek przypada w 2 g. 10 m. po wschodzie księżyca (5 g. 6 m.) na nasz horyzont, zaś w 1 g. 38 m. po zachodzie słońca. Wielkość tego zaćmienia wynosi 0·9 średnicy tarczy księżycowej, widzialnem zaś ono będzie w Europie, Azyi, Afryce, w Australii, w zachodniej części Oceanu Wielkiego i na wschodniej połowie Oceanu atlantyckiego.

3) **Całkowite zaćmienie słońca** dnia 8 sierpnia. Początek jego w ogóle przypada o g. 3 m. 43 rano, a więc u nas 1 godzinę przed wschodem słońca, zaś koniec o g. 8 m. 35; początek całkowitego już zaćmienia nastąpi o g. 4 m. 54, t. j. 10 minut po wschodzie słońca, środek o g. 5 m. 37, zaś koniec o g. 7 m. 24, o którejto chwili tarcza słoneczna zacznie już z cienia księżycowego wychodzić. Zaćmienie to widzialnem będzie w większej połowie Europy wschodniej, w północnej i środkowej części Azyi, w północno-zachodniej części Ameryki północnej i w okolicach bieguna północnego.

4) **Częściowe zaćmienie księżyca** dnia 23 sierpnia. Widzialnem ono będzie tylko w zachodniej Europie i Afryce, w Ameryce, we wschodniej Australii, na Oceanie wielkim i atlantyckim. U nas niewidzialne, początek bowiem jego przypada już po zachodzie księżyca, o g. 6 m. 23 rano. Wielkość jego będzie 0·7 średnicy tarczy księżycowej.

STYCZEŃ ma dni 31. JANWAR. JANUARIUS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	Ś.	**Nowy Rok.** Almacha m.	20 **Dek. 1895.** Ihnatia	Mieczysław bł.	4.16 pp.	9. 5 r.
2	C.	Makarego w., Martyniana	21 Jołianyi m.	Strzeżysław	5.42 „	9·29 „
3	P.	Daniela m. i Genowefy p.	22 Anastasia m.	Włastimiła	7.11 „	9.47 „
4	S.	Tytusa b. i Eugeniusza b.	23 SS. Muczen. w Krytie	Dobromir	8.37 „	10. 4 „
5	**N.**	**2 po B. N.** Emiliana p.	24 **N. 4 Adw.** *Wigil.*	Włastibor	10. 2 w.	10.19 r.
6	**P.**	**Trzech Króli.**	25 **Rożdest. Chryst.**	Bojomir	11·26 „	10.33 „
7	W.	Juliana i Lucyana mm. ☾	26 **Sobor. Bohor.**	Swiatosław	12.50 r.	10.49 „
8	Ś.	Seweryna i Maksyma b.	27 **Stefana I. Mucz.**	Mścisław	2.14 „	11· 8 „
9	C.	Marcyanny panny i męcz.	28 SS. 20 tys. Muczen.	Władymira	3.39 „	11.33 „
10	P.	Wilhelma b. i Jana Dobr.	29 SS. Młedence	Dobrosław	5. 0 „	—
11	S.	Higiniusza b. i Leoncyusza	30 Anysii prep.	Krzesimir	6.11 „	12.12 pp.
12	**N.**	**I po 3 Kr.** Honoraty p.	31 **N. I po Roż.** Mełanyi	Czesława	7· 6 r.	12·59 pp.
13	P.	Hilarego i Gotfryda w.	1 **Janw. 1896.** Obr. H.	Bogumir	7·46 „	2. 1 „
14	W.	Feliksa m. ●	2 Silwestra Papy R.	Radogost	8.14 „	3.13 „
15	Ś.	Pawła I. Pustelnika	3 Małachia pror.	Domosław	8.34 „	4.29 „
16	C.	Marcellego p. i Ottona w.	4 Sobor 70 apost.	Włodzimir	8·51 „	5.45 „
17	P.	Antoniego opata	5 *Wig. do Bohojawł.*	Rościsław	9· 6 „	6·56 „
18	S.	Kated. św. Piotra w Rzymie	6 **Bohojawłenyje Hosp.**	Jaropełk	9.17 „	8. 7 „
19	**N.**	**2 po 3 Kr.** *Im. Jez.* Ferd.	7 **N. I po Boh.** Sob. s. J.	Ratimir	9.28 r.	9.15 w.
20	P.	Fabiana i Sebastyana mm.	8 Heorhia prep.	Sobestyan	9·40 „	10.23 „
21	W.	Agnieszki p. m.	9 Połyjewkta m.	Jarosława	9·53 „	11.31 „
22	Ś.	Wincentego i Anastazego	10 Hryhoria ep.	Witysław	10. 7 „	12.43 „
23	C.	*Zaślub. NMP.* Jana jał. ☽	11 Fteodosya prep.	Wrocisława	10.27 „	1.57 r.
24	P.	Tymoteusza bisk.	12 Tatiany m.	Chwalibóg	10.55 „	3.13 „
25	S.	Nawrócenie św. Pawła ap.	13 Ermiła m.	Miłosz	11.36 „	4.25 „
26	**N.**	**3 po 3 Kr.** Matyldy i Paul.	14 **N. 2 po Boh.** SS. Otec	Skarbimir	—	5·31 r.
27	P.	Jana Złotoustego bisk.	15 Pawła pr.	Przybysław	12.32 pp.	6.24 „
28	W.	Karola W. i Waleryana b.	16 Petra Weryhy	Radomir	1.45 „	7. 2 „
29	Ś.	Franciszka Salezego	17 Antonyja Wełyk.	Zdzisław	3.10 „	7.29 „
30	C.	Hiacynty i Martyny p. m. ○	18 Afanasia i Kiryłła	Dobrogniewa	3.41 „	7.51 „
31	P.	Ludwiki Albertonii wd.	19 Makaria ep.	Spitogniew	6·11 „	8. 9 „

Kalendarz żydowski.

Rok 5656. **Schebat** 1 dnia 16 Stycz. 1896.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	7 g. 40 m.	3 g. 48 m.	8 g. 8 „
d. 10	7 „ 37 „	3 „ 57 „	8 „ 20 „
d. 20	7 „ 29 „	4 „ 11 „	8 „ 42 „
d. 30	7 „ 18 „	4 „ 28 „	9 „ 10 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 7 o g. 4 m. 24 pop. Mrozy z małemi przerwami.

● **Nów** d. 14 o g. 11 m. 19 w. Śnieg i lekkie przymrozki.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 23 o g. 3 m. 42 r. Pogoda i mroźne dni.

○ **Pełnia** d. 30 o g. 9 m. 55 r. Odwilż, później mrozy.

Wskazówki astronomiczne.

Z wieczora w tym miesiącu, zwróciwszy się twarzą ku południowi, widzimy nad poziomem na wschodzie gromady gwiazd: Rak, Bliźnięta, Pies wielki i mały, Woźnica, Oryjon, Zając i Byk, blisko zenitu Mucha i część Wieloryba. Na zachodzie wysoko Kassyjopeja, niżej ku południowi Andromeda, Trójkąt, Baran, Ryba, reszta Wieloryba i Pegaz, zaś Wodnik bliski zachodu. Na północnej stronie nieba a ku wschodowi, Wóz wielki z dyszlem ku północy, zaś ku zachodowi głowa Smoka, Lutnia z jej piękną gwiazdą Wega, Cefeusz, Łabędź, a przy samym zachodzie Delfin.

Planety. Merkury świeci z wieczora na zachodzie w gromadzie Wodnika, zaś Wenus jako jutrzenka na wschodzie w grom. Woźnicy; Mars wschodzi dopiero nad ranem; Jowisz w grom. Raka wschodzi już z wieczora i bawi całą noc na niebie, zaś Saturn wschodzi dopiero około 3 rano w grom. Wagi.

LUTY ma dni 29. FEWRAŁ. FEBRUARIUS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	S.	*Wig.* Ignacego bisk. m.	20 *Janw.* Jenftymyja w.	Żegota	7.40 w.	8.25 r.
2	N.	**Staroz. Oczyszczenie NMP.**	21 **N. 3 po Boh.** Maksyma	Miłosława	9. 8 w.	8.39 r.
3	P.	Błażeja biskupa męcz.	22 Tymofteja apostoła	Błażej	10.35 „	8.55 „
4	W.	Weroniki panny	23 Kłymenta jep.	Witosława bł.	12. 1 „	9.13 „
5	Ś.	Agaty panny męcz.	24 Xenii prep.	Dobrochna	1.26 r.	9.37 „
6	C.	Doroty panny męcz. ☾	25 Hryhoria bohosł.	Bohdana	2.49 „	10. 9 „
7	P.	Romualda op. w.	26 Xenofonta prepod.	Szulisław bł.	4. 4 „	10.54 „
8	S.	Jana z Mathy i Cyryaka	27 Joanna Złatoust.	Gniewomir bł.	5. 4 „	11.51 „
9	N.	**Miesop.** Apolonii panny, m.	28 **N. Miasop.** Jefrema	Gorysława	5.48 r.	—
10	P.	Scholastyki panny	29 Ihnatia jep. mucz.	Tomiła bł.	6.18 „	1.—pp.
11	W.	Hipolita i Eufrozyny p.	30 **Trech Swiatyteł**	Świętochna	6.40 „	2.14 „
12	Ś.	Modesta m. i Eulalii p. m.	31 Kyra i Joanna m.	Radzyń św.	7.— „	3.29 „
13	C.	Juliana m. i Katarzyny 🌑	1 **Fewr.** Tryfona m.	Jordan św.	7.13 „	4.43 „
14	P.	Walentego kapł. i męcz.	2 **Strytenye Hospod.**	Niemir	7.25 „	5.54 „
15	S.	Faustyna i Jowity mm.	3 Symeona bohopr.	Szczęsław	7.36 „	7. 2 „
16	N.	**Zapustna.** Julianny p. m.	4 **N. Syrop.** Isydora p.	Milada bł.	7.47 r.	8.11 w.
17	P.	Sabina b. i Sylwina b.	5 *Post Weł.* Ahaftyi	Świętorad	8.— „	9.18 „
18	W.	Symeona b. i Konstancyi b.	6 Wukoła prep.	Wielosława	8.13 „	10.29 „
19	Ś.	*Popielec.* Konrada i Mans.	7 Parftenya prep.	Czcisława bł.	8.32 „	11.39 „
20	C.	Leona pap. i Zenobiusza	8 Fteodora muczen.	Lubomił	8.54 „	12.54 r.
21	P.	Eleonory panny ☽	9 Nykyfora muczen.	Onosława	9.28 „	2. 6 „
22	S.	Katedry św. Piotra w Ant.	10 Charłampia muczen.	Wrocisław	10.14 „	3.15 „
23	N.	**Wstępna.** Florentego w.	11 **N. Wstupna.** Własya	Przedzisława	11.18 r.	4.12 r.
24	P.	Eberharda w.	12 Mełetya Arch.	Bogusz	—	4.55 „
25	W.	Macieja apostoła	13 Martyniana prep.	Sławobój	12.36 pp.	5.27 „
26	Ś.	*Such.* Wiktoryna i Wiktora	14 Awksentia prep.	Tomisław	2. 3 „	5.52 „
27	C.	Aleksandra bisk. i Nestora	15 Onysyma apostoła	Mirosław	3.34 „	6.12 „
28	P.	*Such.* Anastazyi p. 🌕	16 Pamfyła muczen.	Wiarosława	5. 6 „	6.28 „
29	S.	*Such.* Romana opata	17 Fteodora muczen.	Chwalibóg	6.36 „	6.45 „

Kalendarz żydowski.

1 Adar dnia 15 Lutego. 27 Lut. Post Estery. 28 Lut. Purim. 29 Lut. Schuschan-Purim.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	7 g. 14 m.	4 g. 31 m.	9 g. 17 m.
d. 10	7 „ 1 „	4 „ 46 „	9 „ 45 „
d. 20	6 „ 43 „	5 „ 4 „	10 „ 21 „
d. 29	6 „ 25 „	5 „ 19 „	10 „ 54 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 6 o g. 1 m. 38 rano. Pogoda i silne przymrozki.

🌑 **Nów** d. 13 o g. 5 m. 12 w. Odwilż, wiatry i zawieje śnieżne.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 21 o g. 10 m. 14 wiecz. Czas piękny, lekkie mrozy.

🌕 **Pełnia** d. 28 o g. 8 m. 51 wiecz. Śnieg, później odwilż.

Wskazówki astronomiczne.

Ustawieni jak powyżej względem stron nieba, widzimy w tym miesiącu na wschodzie Lwa, Raka, Bliźnięta, Psa wielkiego i małego, na południowej zaś stronie Zająca i Oryjona, a blisko zenitu Woźnicę z Kozą i Koźlętami. Na zachodzie najwyżej stoi Kassyjopeja, Andromeda, Perseusz, Trójkąt, Mucha, Byk, Baran, Ryby i większa część Wieloryba. W północnej stronie na wschodzie świeci Wóz wielki, blisko zenitu głowa Smoka, zaś na zachodzie Lutnia z Wegą, Cefeusz i czworobok Pegaza.

Planety. Merkury na początku miesiąca z wieczora świeci jeszcze na zachodzie w grom. Wodnika, zaś przy końcu rankiem na wschodzie, gdzie również bawi i Wenus jako jutrzenka; Mars wschodzi godzinę przed wschodem słońca w grom. Strzelca; Jowisz całą noc na niebie w grom. Raka, zaś Saturn wschodzi dopiero po północy w grom. Wagi.

MARZEC ma dni 31. MART. MARTIUS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	**N.**	**2 Sucha.** Albina biskupa	18 *Fewr.* **N. 2 Postu.** Lwa	Budzisław	8. 6 w.	7.— r.
2	P.	Heleny ces. i Amalii p.	19 Archyppa apostoła	Rodosław	9.36 „	7.17 „
3	W.	Kunegundy ces.	20 Lwa Episk.	Sławomiła	11. 5 „	7.40 „
4	Ś.	Kazimierza królew. polsk.	21 Tymofteja prep.	Kazimierz ś.	12.33 „	8. 9 „
5	C.	Fryderyka opata	22 SS. MM. w Ewhen.	Pokosław	1.52 r.	8.50 „
6	P.	Kolety p. i Maryana b. ☾	23 Połykarpa jep. m.	Wojsław	3.— „	9.45 „
7	S.	Tomasza z Akw. wyzn.	24 Obr. Hławy Joanna	Bogowit bł.	3.49 „	10.51 „
8	**N.**	**3 Głucha.** Jana Boż. i Beaty	25 **N. 3 Postu.** Tarassia	Miłogost	4.23 r.	—
9	P.	Franciszki Rzym. Cyr. Met.	26 Porfyrya prepod.	Mścisława bł.	4.47 „	12. 3 pp.
10	W.	Czterdziestu męczenników	27 Prokopia archiep.	Bożesław	5. 6 „	1.18 „
11	Ś.	Konstantego W.	28 Wasyłyja prepod.	Ludosława	5.21 „	2.31 „
12	C.	Grzegorza W. papieża	29 Kassyana Sergia	Swiatosz	5.34 „	3.42 „
13	P.	Krystyny panny	1 **Mart.** Jewdoki m.	Niecisław	5.45 „	4.52 „
14	S.	Zacharyasza i Matyldy ●	2 Fteodota m.	Bożena	5.57 „	6.— „
15	**N.**	**4 Środop.** Izabeli i Leoncyi	3 **N. 4 Postu.** Jewtrop.	Długomił	6. 8 r.	7. 8 w.
16	P.	Cyryaka dyak.	4 Harasyma prepod.	Ojcosław	6.21 „	8.17 „
17	W.	Gertrudy panny	5 Konona muczennika	Zbigniew	6.38 „	9.28 „
18	Ś.	Edwarda m. i Aleksandra b.	6 SS. 42 muczen.	Boguchwał	6.58 „	10.41 „
19	C.	*Józefa Oblubieńca NMP.*	7 Wasyływa m.	Bohdan	7.28 „	11.53 „
20	P.	Eufemii i Teodozyi mm.	8 Fteofyłakta mucz.	Polemir	8. 8 „	1. 3 r.
21	S.	Benedykta op.	9 SS. 40 muczen.	Błogosław	9. 3 „	2. 3 „
22	**N.**	**5 Biała.** Katarzyny król. ☽	10 **N. 5 Postu.** Kondrata	Godysław	10. 4 r.	2.50 r.
23	P.	Wiktoryana i Oktaw. mm.	11 Sofronia prepod.	Zbisław	11.35 „	3.26 „
24	W.	*Wigil.* Gabryela ar. i Marka	12 Fteofana prepod.	Ludomira	—	3.53 „
25	Ś.	**Zwiastowanie N. M. P.**	13 Nikifora patr.	Więcysław	1.— pp.	4.13 „
26	C.	Teodora bisk. i Olimpii p.	14 Wenedykta prep.	Świętobój	2.28 „	4.32 „
27	P.	*7 bol. NMP.* Jana pust.	15 Ahapia muczennika	Bohdał bł.	3.58 „	4.48 „
28	S.	Sykstusa pap. w.	16 Sawyna muczennika	Krzesław	5.28 „	5. 3 „
29	**N.**	**6 Kwietnia.** Eustazego op. ○	17 **N. 6 Postu.** Alexia p.	Czcimisław	7.— pp.	5.21 r.
30	P.	Kwiryna i Zozyma mm.	18 Kiryłła archiep.	Szukosław	8.32 „	5.41 „
31	W.	Balbiny i Kornelii pp.	19 Chryzanfta muczen.	Dobromira	10. 5 „	6. 7 „

Kalendarz żydowski.

1 **Nisan** d. 15 Marca. 29 Marca **Początek Paschy.** 30 Marca **Drugie święto.**

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	6 g. 24 m.	5 g. 20 m.	10 g. 56 m.
d. 10	6 „ 3 „	5 „ 36 „	11 „ 33 „
d. 20	5 „ 42 „	5 „ 52 „	12 „ 10 „
d. 30	5 „ 20 „	6 „ 7 „	12 „ 47 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 6 o g. 12 m. 29 pop. Śniegi przy małych przymrozkach.
● **Nów** d. 14 o g. 11 m. 47 rano. Niestałe powietrze, chwilami śniegi i zawieje.
☽ **Pierwsza kwadra** d. 22 o g. 12 m. 56 pop. Odwilż zupełna, pochmurno.
○ **Pełnia** d. 29 o g. 6 m. 21 r. Małe przymrozki, wietrzno.

Wskazówki astronomiczne.

Stojąc twarzą ku południowi, najbliżej zenitu świeci na tej stronie Kastor i Pollux, niżej Rak, a za nim Procyjon; na wschodzie Lew i Hydra, ku wielkiemu zaś wschodowi Niedźwiedź wielki, a pod jego ogonem Charty i niżej Warkocz Bereniki. W pobliżu wielkiego wschodu świeci piękna gwiazda Arktur w gromadzie Rataja i Korona północna. Na zachodniej stronie południka Syryjusz, Oryjon, Zając, Woźnica z Kozą, Byk, Perseusz, Mucha, Trójkąt i Baran. Zwróciwszy się ku północy, znajdziemy na Wschodzie głowę Smoka, a nad poziomem Wegę, na zachodzie zaś świetną gwiazdę Deneb w Łabędziu i Cefeusza.

Planety. Merkury, Wenus i Mars wschodzą krótko przed wschodem słońca i giną w jego promieniach; Jowisz z wieczora już na pełnem niebie w grom. Raka, Saturn zaś wschodzi dopiero późnym wieczorem i świeci do rana w grom. Wagi.

KWIECIEŃ ma dni 30. APRIEŁ. APRILIS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	Ś.	Hugona b. i Teodory m.	20 *Mart.* Prep. O. w Ob.	Zbigniew	11.30 w.	6.45 r.
2	C.	*Wielki.* Franciszka z Pauli	21 Jakowa prep.	Sudomir	12.47 r.	7.35 „
3	P.	*Wielki.* Pankrac. i Rysz.	22 *Weł.* Wasyłyja jep.	Mnożysław	1.44 „	8.40 „
4	S.	*Wielka.* Izydora bisk. w.	23 Nykona prepod.	Władysław	2.24 „	9.54 „
5	**N.**	**Wielk. Zmart. P.** Winc. ☾	24 **N. Woskres.** Zachar.	Bożywój bł.	2.51 r.	11.10 r.
6	**P.**	**Wielkanocny.** Celestyna p.	25 **Pon. switły. Błahow.**	Swiętobór bł.	3.12 „	—
7	W.	Epifaniusza męcz.	26 **Wt. switły.** Sobor H.	Przesław	3.29 „	12.21 pp.
8	Ś.	Dyonizego bisk., wyzn.	27 Matrony m.	Radosław	3.42 „	1.33 „
9	C.	Maryi Kleofas.	28 Iłaryona prep.	Dobrosława	3.54 „	2.42 „
10	P.	Ezechiela proroka	29 Marka prep.	Gorysław	4. 5 „	3.50 „
11	S.	Leona pap., wyzn.	30 Joanna Listwycz.	Jaromir	4.20 „	4.55 „
12	**N.**	**I Przew.** Juliusza i Dam.	31 **N. I po W.** Ipatya	Lubosław	4.30 r.	6. 7 w.
13	P.	Justyna m. i Idy p. 🌑	1 **Apr.** Maryi Jehyp.	Przemysław	4.44 „	7.18 „
14	W.	Waleryana i Maksyma mm.	2 Tyta prepod.	Myślimir	5. 5 „	8.29 „
15	Ś.	Ludwiny i Kasyldy pp.	3 Nykyty prep.	Wacław bł.	5.32 „	9.42 „
16	C.	Lamberta m.	4 Josyfa prep.	Nosisław	6. 8 „	10.52 „
17	P.	Rudolfa bisk. m.	5 Fteoduła muczen.	Krasisław	6.58 „	11.55 „
18	S.	Apoloniusza męczennika	6 Jewtychia jep.	Gościsław	8. 2 „	12.47 „
19	**N.**	**2 po W. Grobu Jez.** Jerzego	7 **N. 2 po W.** Hrehoria p.	Włodzimierz	9.19 r.	1.25 r.
20	P.	Agnieszki z Pol. i Teot. ☽	8 Irodiona apostoła	Czesław m.	10.41 „	1.55 „
21	W.	Anzelma bisk. w.	9 Jewpsychia jep.	Drogomił	—	2.17 „
22	Ś.	Sotera i Kaja mm.	10 Terentia m.	Strzeżymir	12. 4 pp.	2.36 „
23	C.	Wojciecha arcybisk.	11 Antypy jep.	Wojciech św.	1.28 „	2.52 „
24	P.	Jerzego męcz. i Saby żołn.	12 Wasyłyja prepod.	Jerzy św.	2.55 „	3. 7 „
25	S.	Marka ewang.	13 Artemona jepisk.	Jarosław św.	3.23 „	3.23 „
26	**N.**	**3 po W. Op. ś. Józefa.** Kleta	14 **N. 3 po W.** Martyna	Spytymir	5.54 pp.	3.41 r.
27	P.	Anastazego p. i Teofila 🌕	15 Arystarcha ap.	Bogufał	7.27 „	4. 5 „
28	W.	Witalisa i Waleryi m.	16 Ahapii mucz.	Żywisław	8.58 „	4.38 „
29	Ś.	Piotra męczennika	17 Symeona prep.	Sławogost	10.22 w.	5.22 „
30	C.	Katarzyny Seneńs. panny	18 Joanna prep.	Chwalisława	11.30 „	6.23 „

Kalendarz żydowski.

4 Kwietnia **Siódme święto Paschy.** 5 Kwiet. **Ósme święto.** 14 Kwiet. 1 Ijar.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	5 g. 16 m.	6 g. 11 m.	12 g. 55 m.
d. 10	4 „ 56 „	6 „ 24 „	13 „ 28 „
d. 20	4 „ 36 „	6 „ 41 „	14 „ 5 „
d. 30	4 „ 17 „	6 „ 56 „	14 „ 39 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 5 o g. 1 m. 24 r. Dni chłodne i wilgotne.
🌑 **Nów** d. 13 o g. 5 m. 22 rano. Chłodne powietrze, chwilami deszcze.
☽ **Pierwsza kwadra** d. 20 o g. 11 m. 46 wiecz. Powietrze się ociepla, pogoda niestała.
🌕 **Pełnia** d. 27 o g. 2 m. 47 pop. Pogoda, przy końcu deszcze.

Wskazówki astronomiczne.

Zwróceni twarzą ku południowi, widzimy Niedźwiedzia wielkiego koło zenitu, Regulusa czyli Lwie serce przed sobą; ku małemu wschodowi napotykamy nisko Puhar, Kruka, i Pannę z piękną gwiazdą Kłosem, wyżej Warkocz Bereniki i Charty, zaś dalej jeszcze ku wschodowi Rataja i Koronę północną. Na zachodniej stronie nieba znajdujemy Raka, Bliźnięta, Procyjona i Syryjusza, a Oryjona zmierzającego do zachodu; na wielkim zachodzie świeci Koza i Aldebaran. W północnej stronie od wschodu a najbliżej poziomu widzimy Lutnię i większą część Herkulesa, wyżej głowę Smoka; na samej zaś północy a najniżej świeci Deneb, wyżej Cefeusz, od zachodu wreszcie Kassyjopeja, Andromeda i Perseusz z głową Meduzy czyli Algol.

Planety. Merkury przez chwilę widzialny rano na wschodzie, a z wieczora na zachodzie; Wenus i Mars wschodzą krótko przed wschodem słońca; Jowisz z wieczora na pełnem niebie, zachodzi koło 3 g. rano, zaś Saturn wschodzi wkrótce z wieczora i bawi całą noc na niebie.

MAJ ma dni 31. MAJ. MAJUS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	P.	Filipa i Jakóba ap.	19 *Apr.* Joanna prep.	Lubomir	12.18 r.	7.37 r.
2	S.	Zygmunta m. i Atanazego	20 Fteodora prep.	Witymir	12.51 „	8.54 „
3	**N.**	**4 po W.** Znalezienie ś. Krz.	21 **N. 4 po W.** Januaria	Świętosław	1.16 r.	10.10 r.
4	P.	Floryana m. i Moniki ☾	22 Fteodora Sykeota	Wieńczysław	1.34 „	11.24 „
5	W.	Gotarda b. i Piusa V.	23 Heorhia m.	Chocisław	1.50 „	—
6	Ś.	Jana w Oleju m.	24 Sawwy mucz.	Gościwit bł.	2. 2 „	12.31 pp.
7	C.	Flawii i Domicelli pp.	25 Marka apostoła	Ludomiła św.	2.14 „	1.39 „
8	P.	**Stanisława bisk. męcz.**	26 Wasyłya muczen.	Stanisław św.	2.25 „	2.47 „
9	S.	Grzegorza Naz. i Dyzmy	27 Symeona jep. m.	Bożerad bł.	2.38 „	3.55 „
10	**N.**	**5 po W.** *Krz.* NMP. Łask.	28 **N. 5 po W.** Jasona ap.	Cierpimir	2.52 r.	5. 5 pp.
11	P.	*Krzyż.* Beatryksy panny	29 Dewiat muczennik.	Ludowit	3.11 „	6.16 „
12	W.	*Krzyż.* Pankracego i Ner. 🌑	30 Jakowa pror.	Wszemił	3.35 „	7.30 „
13	Ś.	*Krzyż.* Serwacego i Hilar.	1 **Maj.** Jeremii pror.	Cichosław	4. 9 „	8.42 „
14	**C.**	**Wniebowstąp. P.** Bonifacego	2 **Wozn. Hosp.** Aftan.	Dobiesław	4.55 „	9.53 „
15	P.	Zofii i 3 jej córek	3 Tymofteja muczen.	Strzeżysława	5.56 „	10.43 w.
16	S.	Jana Nepom. i Ubalda b.	4 Pełahii muczennicy	Wieńczysław	7. 9 „	11.26 „
17	**N.**	**6 po W.** Paschalisa wyzn.	5 **N. 6 po W.** Iryny m.	Sławomir	8.29 r.	11.57 w.
18	P.	Feliksa kap. i Eryka kr.	6 Jowa Prawodnaho	Wszesław	9.51 „	12.21 „
19	W.	Piotra, Celestyna pap.	7 Wospom. Kresta	Krzesomyśl	11.14 „	12.40 „
20	Ś.	Bernardyna Sen. w. ☽	8 Joanna Bohosław	Bronimir	—	12.57 „
21	C.	Heleny królowej	9 Pren. M. Nykoł.	Przesława bł.	12.34 pp.	1.12 „
22	P.	Julii panny m.	10 Symona apostoła	Wisława bł.	2.— „	1.27 „
23	S.	*Wig.* Dezyderyusza bisk.	11 Mokia muczennika	Budziwój	3.25 „	1.44 „
24	**N.**	**Zesłanie Ducha św.** Joanny	12 **N. Sosz. s. Ducha.** Jep.	Tomira	4.54 pp.	2. 5 r.
25	**P.**	**Świąteczny.** Urbana pap. m.	13 **SSS. Trójcy.** Hłyker.	Borysława	6.25 „	2.32 „
26	W.	Filipa Nereusza wyzn. 🌕	14 Isydora muczennika	Więcymił	7.52 „	3.11 „
27	Ś.	*Suchedni.* Jana pap. m.	15 Pachomya Weł.	Rusław	9.10 „	4. 4 „
28	C.	Wilhelma i Magdaleny	16 Fteodora prep.	Jaromir	10. 8 w.	5.14 „
29	P.	*Suchedni.* Maksyma b. w.	17 Andronika Ap.	Boguchwała	10.48 „	6.32 „
30	S.	*Suchedni.* Feliksa pap. m.	18 Fteodota prepod.	Sulimir	11.17 „	7.51 „
31	**N.**	**I po Św. SSS. Trój.** Petroneli	19 **N. I po S.** Patrykia	Bożesława	11.39 w.	9. 6 r.

Kalendarz żydowski.

1 Maja Lag Bómer. 13 Maja 1 Sivan. 18 Maja **Zielone święto.** 19 Maja **Drugie święto.**

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	4 g. 16 m.	6 g. 58 m.	14 g. 42 m.
d. 10	4 „ 1 „	7 „ 11 „	15 „ 10 „
d. 20	3 „ 47 „	7 „ 25 „	15 „ 38 „
d. 30	3 „ 38 „	7 „ 37 „	15 „ 59 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 4 o g. 4 m. 25 pop. Powietrze ciepłe, pogoda, ku końcowi chłodne dni.

🌑 **Nów** d. 12 o g. 8 m. 46 wiecz. Dni chłodne, pochmurne.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 20 o g. 7 m. 21 rano. Chwilami gorąca, burze z grzmotami i ulewami.

🌕 **Pełnia** d. 26 o g. 10 m. 56 wiecz. Pogoda, dni gorące, przy końcu deszcze.

Wskazówki astronomiczne.

Stojąc wieczorem twarzą ku południowi, widzimy w zenicie ogon Niedźwiedzia wielkiego, pod nim ku południowi Charty, dalej Warkocz Bereniki, a niżej jeszcze Kruka; ku wschodowi nieco wyżej od Kruka Kłos Panny, naprzeciw Warkocza a dalej ku wschodowi Arktura i Koronę północną: pod Koroną Węża, a jeszcze niżej Wagę; na prawdziwym zaś wschodzie najwyżej widzimy głowę Smoka, Herkulesa i Lutnię, niżej zaś Wężownika. Na zachodzie napotykamy Regulusa z całą gromadą Lwa, najniżej Hydrę, Raka, Bliźnięta i Psa małego. W stronie północnej Kassyjopeję, ku wschodowi Łabędzia i Cefeusza, zaś ku zachodowi Kastora i Polluksa, Woźnicę z Kozą i większą część Perseusza.

Planety. Merkury z wieczora bliski zachodu, Wenus jako jutrzenka wschodzi krótko przed wschodem słońca, zaś Mars coraz dłużej nad ranem na wschodzie; Jowisz z wieczora na południowo-zachodniem niebie, zachodzi około północy; Saturn wschodzi wraz z zachodem słońca, całą noc widzialny w grom. Wagi.

CZERWIEC ma dni 30. IJUN. JUNIUS.

Dnia		Święta rzymskie	Święta ruskie	Imiona słow.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	P.	Nikodema męczen.	20 *Maj.* Ftałatea m.	Swiatopełk	11.55 w.	10.19 r.
2	W.	Erazma b. m. i Eugeniusza	21 Konstant. i Jełeny	Ratysław	12. 8 r.	11.29 „
3	Ś.	Klotyldy kr. i Pauli ☾	22 Wasyłyja m.	Braumiła	12.20 „	—
4	**C.**	**Boże Ciało.** Saturn. i Flaw.	23 **Tyło Chryst.** Michaiła	Litomił	12.31 „	12.35 pp.
5	P.	Florencyi panny	24 Symeona prepod.	Dobromił	12.44 „	1.42 „
6	S.	Norberta op. i Klaudyusza	25 Tretye Obritenyie	Cichomir	12.57 „	2.51 „
7	**N.**	**2 po Św.** Roberta i Sabiny	26 **N. 2 po S. Post do Pet.**	Wisław bł.	1.16 r.	4. 1 pp.
8	P.	Medarda bisk., wyznawcy	27 Fteraponta jep.	Wyszosław	1.37 „	5.15 „
9	W.	Felicyana męcz.	28 Nykyty prep.	Sławój	2. 7 „	6.28 „
10	Ś.	Małgorzaty król. p.	29 Fteodozyi m.	Bogumił św.	2.50 „	7.37 „
11	C.	Barnaby apostoła ●	30 Isaaka prepod.	Radomił	3.47 „	8.37 „
12	P.	*Serca Jez.* Onufrego wyz.	31 Jermia apostoła	Wyszomir	4.57 „	9.25 „
13	S.	Antoniego z Padwy w.	1 **Ijun.** Justyna m.	Chotymir	6.17 „	10.— „
14	**N.**	**3 po Św.** Bazylego wyzn.	2 **N. 3 po S.** Nykyfora	Przedzimir bł.	7.40 r.	10.26 w.
15	P.	Wita i Modesta męczen.	3 Łukiłyana muczen.	Wit św.	9. 3 „	10.46 „
16	W.	Justyny p. m. i Benona b.	4 Mytrofana patryar.	Budzimir	10.25 „	11. 4 „
17	Ś.	Adolfa b. i Marcyana m.	5 Doroftea jep. m.	Drogomysł	—	11.19 „
18	C.	Marka i Marcellina mm. ☽	6 Wyssariona prep.	Długosław	12. 5 pp.	11.33 „
19	P.	Gerwazego i Protazego mm.	7 Fteodora jep.	Borzysław	1. 7 „	11.50 „
20	S.	Reginy i Florentyny pp.	8 Fteodora m.	Bogna św.	2.34 „	12. 7 „
21	**N.**	**4 po Św.** Alojzego Gonz.	9 **N. 4 po S.** Kyryłła ar.	Domysław	4 1 pp.	12.32 r.
22	P.	Paulina bisk. i Konsorcyi	10 Tymofteja jep. m.	Broniwój	5.28 „	1. 5 „
23	W.	Agrypiny i Wandy pp.	11 Warftołomea m.	Wanda	6.49 „	1.51 „
24	Ś.	Narodzenie św. Jana	12 Onufrya prep.	Janisław	7.55 „	2.53 „
25	C.	Wilhelma w. i Łucyi p. ○	13 Akityny m.	Włastymił św.	8.43 „	4. 8 „
26	P.	Jana i Pawła braci mm.	14 Jełysseja proroka	Rozmysław	9.16 „	5.27 „
27	S.	*Wigil.* Władysława kr. w.	15 Amosa proroka	Włatysław	9.41 „	6.45 „
28	**N.**	**5 po Św.** Leona pap.	16 **N. 5 po S.** Tychona p.	Zbroisław	9.58 w.	8. 1 r.
29	**P.**	**Piotra i Pawła apostołów**	17 Manuiła muczennika	Wyszomir	10.14 „	9.12 „
30	W.	Emilii i Lucyny męczen.	18 Łeontia muczennika	Cichosława	10.26 „	10.22 „

Kalendarz żydowski.

12 Czerwca 1 Thamuz. 28 Czerw. Zdobycie świątyni.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	3 g. 36 m.	7 g. 39 m.	16 g. 3 m.
d. 10	3 „ 32 „	7 „ 46 „	16 „ 14 „
d. 20	3 „ 32 „	7 „ 51 „	16 „ 19 „
d. 30	3 „ 36 „	7 „ 51 „	16 „ 16 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 3 o g. 9 m. 2 rano. Pogoda niestała, deszcze i chłody.

● **Nów** d. 11 o g. 9 m. 42 rano. Dni gorące, chwilami burze z deszczami obfitemi.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 18 o g. 12 m. 40 pop. Deszcze i burze, pogoda niestała.

○ **Pełnia** d. 25 g. 7 m. 54 r. Upały, częste deszcze, stron. grady.

Wskazówki astronomiczne.

Zwróciwszy się twarzą ku południowi, przed sobą widzimy Koronę północną i to najwyżej, pod nią Węża, a najniżej, nieco na wschód, Niedźwiadka. Na wschodniej stronie południka najwyżej znów widzialną jest głowa Smoka, dalej leżą Herkules, Wężownik, Lutnia, Ciołek Poniatowskiego, Tarcza Sobieskiego, Orzeł, Antinous, Łabędź, Delfin i Źrebię — na zachodniej zaś stronie od góry Niedźwiedź wielki, poniżej Charty, Warkocz Bereniki, Rataj, Lew i Panna, a Kruk ma się ku zachodowi. Ku północy na wschodniej stronie Kassyjopeja i niektóre większe gwiazdy Pegaza i Andromedy, zaś na zachodniej Woźnica, tudzież Kastor i Polluks zbliżają się do zachodu.

Planety. Merkury widzialny z wieczora przez krótki czas na zachodzie; Wenus jeszcze krótko świeci jako jutrzenka rano na wschodzie; Mars wschodzi około północy i świeci do rana w grom. Ryb; Jowisz z wieczora już nad zachodem, zaś Saturn na pełnem niebie, zachodzi przed wschodem słońca.

LIPIEC ma dni 31. IJUŁ. JULIUS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	Ś.	Teobalda w. i Aarona	19 *Ijun.* Judy Ftad. ap.	Bogusław	10.38 w.	11.30 r.
2	C.	*Nawiedzenie NMP.* i Eug.	20 Mettodia jep.	Ojcomił	10.46 „	—
3	P.	Alfreda i Anatolego b. ☾	21 Julyana muczennika	Miłosław	10.53 „	12.46 pp.
4	S.	Józefa Kalas. i Prokopa m.	22 Jewsewya jep. m.	Wielisław	11. 4 „	2.— „
5	**N.**	**6 po Św.** Cyryla i Metod.	23 **N. 6 po S.** Ahrypiny	Prokop	11.18 w.	3.18 pp.
6	P.	Izajasza pror. i Dominiki	24 **Rożdest. s. Joana Kr.**	Izasław	11.39 „	4.37 „
7	W.	Jana z D. i Estery król.	25 Fewronyi prepod.	Krasnoroda	12.10 „	5.53 „
8	Ś.	Elżbiety kr. wdowy	26 Dawyda prep.	Chwalimir	1.— r.	7. 1 „
9	C.	Cyrylla b. i Anatolii p.	27 Sampsona prep.	Strachota	2. 5 „	7.54 „
10	P.	Amalii p., 7 br. mm. 🌑	28 Kyra i Joanna	Radziwój	3.26 „	8.31 „
11	S.	Pelagii p. Sabina i Norberta	29 **Petra i Pawła ap.**	Olha św.	4.56 „	8.55 „
12	**N.**	**7 po Św.** Jana Gwalb. w.	30 **N. 7 po S.** SS. 12 ap.	Tolimir bł.	6.29 r.	9.10 w.
13	P.	Małgorzaty panny męcz.	1 **Ijuł.** Kosmy i Dam.	Radomiła	8.— „	9.22 „
14	W.	Bonawentury dokt. wyzn.	2 Położ. Ryzy. Pr. Boh.	Dobrogost	9.29 „	9.32 „
15	Ś.	Rozesłanie Apost. i Henr.	3 Jakynfta mucz.	Radosław	11.— „	9.41 „
16	C.	*NMP. Szkapl.* i Rajnolda	4 Andreja archiep.	Dzierżysława	—	9.56 „
17	P.	Aleksego w. i Berty p. ☽	5 Aftanasya Afron.	Dzierżykraj	12.21 pp.	10.13 „
18	S.	Szymona z Lip. i Kamila w.	6 Sysoa prep.	Unisław	1.47 „	10.35 „
19	**N.**	**8 po Św.** Wincent. à Paulo	7 **N. 8 po S.** Ftomy p.	Wodzisław	3.14 pp.	11. 4 w.
20	P.	Czesława w. i Kassyana	8 Prokopya muczen.	Czesław św.	4.34 „	11.44 „
21	W.	Daniela pr. i Praksedy p.	9 Pankratya jep. m.	Stosław	5.45 „	12.39 „
22	Ś.	Maryi Magdaleny	10 45 Muczenn.	Bolesława	6.48 „	1.49 r.
23	C.	Teofila m. i Apolinarego	11 Jewfymyi muczen.	Zelisław	7.15 „	3. 6 „
24	P.	Krystyny p. m. i Franc. 🌕	12 Prokta muczen.	Lubomira	7.43 „	4.25 „
25	S.	Jakóba ap. i Krzysztofa m.	13 Hawryiła archiep.	Sławosz	8. 4 „	5.41 „
26	**N.**	**9 po Św.** Anny Matki NMP.	14 **N. 9 po S.** Akyły ap.	Mirosława	8.20 w.	6.55 r.
27	P.	Natalii i Liliozy pp.	15 Kyryka muczen.	Wszebor	8.33 „	8. 5 „
28	W.	Kunegundy król. p.	16 Aftynohema jep.	Świętomir	8.45 „	9.14 „
29	Ś.	Marty gosp. i Lucylli	17 Maryny m.	Cierpisława	8.56 „	10.23 „
30	C.	Julity p. i Heleny w.	18 Jemiłyana mucz.	Ludomir	9. 9 „	11.34 „
31	P.	Ignacego Lojoli wyznaw.	19 Makryny prepod.	Zdobysław	9.23 „	—

Kalendarz żydowski.

11 Lipca 1 Ab. 9 Lip. Zdobycie świątyni.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	3 g. 37 m.	7 g. 51 m.	16 g. 14 m.
d. 10	3 „ 44 „	7 „ 46 „	16 „ 2 „
d. 20	3 „ 56 „	7 „ 37 „	15 „ 41 „
d. 30	4 „ 10 „	7 „ 23 „	15 „ 13 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 3 o g. 2 m. 23 rano. Upały, chwilami burze i deszcze.

🌑 **Nów** d. 10 o g. 8 m. 34 pop. Stała pogoda i upały.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 17 o g. 5 m. 4 popoł. Pogoda niestała, przeważnie deszcze.

🌕 **Pełnia** d. 24 o g. 6 m. 45 popoł. Z początku małe deszcze, później upały i pogoda.

Wskazówki astronomiczne.

Stojąc z wieczora zwróceni ku południowi, w zenicie ponad sobą widzimy głowę Smoka, nieco niżej ku wschodowi Lutnię z jej piękną gwiazdą Wegą, za nią Łabędzia, Delfina, Źrebię, Orła, Antinousa i Tarczę Sobieskiego, na samem zaś południu Herkulesa i Ciołka Poniatowskiego. Ku małemu wschodowi napotykamy Strzelca, a dalej ku wielkiemu Pegaza. Na zachodniej stronie południka widzialnym jest posuwając się wzrokiem od góry, Wężownik, Niedźwiadek, Waga, Wąż, Korona północna, Rataj, Panna i Warkocz Bereniki, — na północy zaś ze strony wschodniej Andromeda, Kassyjopeja i Perseusz, a najniżej Koza, podczas gdy na stronie zachodniej świecą tam najwyżej Niedźwiedź wielki, pod nim Charty i Lew bliski już zachodu.

Planety. Merkury wczesnym wieczorem widzialny krótki czas na zachodzie, i tamże w połowie miesiąca zaczyna się jawić Wenus jako gwiazda wieczorna; Mars wschodzi wkrótce po północy; Jowisz z wieczora bliski już horyzontu na zachodzie, zaś Saturn na południowo-zachodniem niebie, zachodzi wkrótce po północy.

SIERPIEŃ ma dni 31. AWGUST. AUGUSTUS.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	S.	Piotra w okowach m. ☾	20 *Ijul.* Ilyi pror.	Rołisław	9.41 w.	12.41 pp.
2	**N.**	**10 po Św.** *NMP. Anielskiej*	21 **N. 10 po S.** Symeona	Swiętosława	10. 4 w.	1.52 pp.
3	P.	Znalezienie św. Szczep. i L.	22 Maryi Mahdałyny	Letosław	10.36 „	3. 3 „
4	W.	Dominiką wyzn.	23 Trofyna muczen.	Ostomir bł.	11.20 „	4.12 „
5	Ś.	*NMP. Śnieżnej* i Oswalda	24 Chrystyny m.	Stanisław św.	12.19 „	5. 9 „
6	C.	Przemienienie Pańskie	25 Usp. ś. Anny	Chlebosław	1. 3 r.	5.55 „
7	P.	Kajetana i Alberta	26 Jermołaja muczen.	Oleg św.	2.55 „	6.29 „
8	S.	Cyryaka i Maryana mm.	27 Pantaleimona mucz.	Niezamyśl	4.21 „	6.55 „
9	**N.**	**11 po Św.** Kamila i Rom. ●	28 **N. 11 po S.** Prohora	Borys	5.49 r.	7.15 w.
10	P.	Wawrzyńca i Filomeny p.	29 Kałłynyka muczen.	Wawrzyniec	7.16 „	7.32 „
11	W.	Zuzanny panny, męczen.	30 Syły apostoła	Włodzimira	8.41 „	7.48 „
12	Ś.	Klary i Hilaryi pp.	31 *Zapust do Uspen.*	Sława bł.	10. 8 „	8. 3 „
13	C.	Hipolita i Kassyana	1 **Awgust.** Proisch.	Rosław	—	8.20 „
14	P.	*Wigilia.* Euzebiusza męcz.	2 Stefana muczen.	Dobrowój	12.12 pp.	8.41 „
15	**S.**	**Wniebowzięcie N. Mar. P.** ☽	3 Isaakya prep.	Jacław św.	1.— „	9. 6 „
16	**N.**	**12 po Św.** Rocha wyzn.	4 **N. 12 po S.** Sedmy Ot.	Domorad	2.23 pp.	9.43 w.
17	P.	Anastazego bisk. i Mirona	5 Jewsyhnyja mucz.	Miron św.	3.38 „	10.33 „
18	W.	Heleny Szwedzk. m.	6 **Preobrażen. Hosp.**	Bronisława	4.36 „	11.36 „
19	Ś.	Benigny p. i Sebalda w.	7 Demetye prep.	Bolesław	5.17 „	12.50 „
20	C.	Bernarda op. i Samuela	8 Jemyłyana jep.	Sobiesław	5.47 „	2. 9 „
21	P.	Joanny Fremiot wdowy	9 Matfya apostoła	Kazimira	6.10 „	3.25 „
22	S.	Symforyana i Tymoteusza	10 Ławrent. m. i Syxta	Radomił	6.27 „	4.39 „
23	**N.**	**13 po Św.** Jacka i Filip. ○	11 **N. 13 po S.** Jewpła	Cichomił	6.40 pp.	5.51 r.
24	P.	Bartłomieja apostoła	12 Fotya muczennika	Cieszymir	6.52 „	7.— „
25	W.	Ludwika króla francusk.	13 Maksyma prep.	Namysław	7. 4 „	8.10 „
26	Ś.	Aleksandra m. i Zefiryna	14 Micheja pror.	Władysłymir	7.16 „	9.18 „
27	C.	Róży p. i przen. św. Kaz.	15 **Uspenye Pr. Bohorod.**	Przedzisław	7.29 „	10.28 „
28	P.	Augustyna biskupa, wyzn.	16 Nerukowtoren. Obr.	Wyszomir	7.47 „	—
29	S.	Ścięcie św. Jana i Sabina m.	17 Myrona mucz.	Racibor bł.	8. 6 „	12. 6 pp.
30	**N.**	**14 po Św.** *Poc. NMP.* Fel.	18 **N. 14 po S.** Flora i Ł.	Szczęsny bł.	8.34 w.	12.47 pp.
31	P.	Rajmunda wyznaw. ☾	19 Andrea muczennika	Swiętosław	9.12 „	1.56 „

Kalendarz żydowski.

10 Sierpnia 1 Elul.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	4 g. 13 m.	7 g. 20 m.	15 g. 7 m.
d. 10	4 „ 25 „	7 „ 6 „	14 „ 41 „
d. 20	4 „ 40 „	6 „ 47 „	14 „ 7 „
d. 30	4 „ 55 „	6 „ 26 „	13 „ 31 „

Lunacye i zmiany powietrza.

☾ **Druga kwadra** d. 1 o g. 7 m. 34 pop. Dni pogodne, z lokalnemi burzami, stronami grady.

● **Nów** d. 9 o g. 6 m. 2 rano. Upały, później deszcze przy przelotnych burzach.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 15 o g. 10 m. 2 wiecz. Pogoda niestała, deszcze wraz z oziębieniem się powietrza.

○ **Pełnia** d. 23 o g. 8 m. 4 rano. Upały we dnie, przeważnie sucho, nocy chłodne.

☾ **Druga kwadra** d. 31 o g. 11 m. 55 rano. Pogoda dość stała, przy końcu deszcze.

Wskazówki astronomiczne.

Prawie w samym zenicie widzialną jest Lutnia z Wegą, przed oczyma zaś ku południowi jest Ciołek Poniatowskiego, Tarcza Sobieskiego i Strzelec. Na stronie wschodniej południka najwyżej świeci Łabędź, Orzeł, Antinous, Delfin, niżej zaś i obok Źrebię, Koziorożec i Wodnik; na zachodniej głowa Smoka, Herkules i Wężownik, Korona i Rataj. Na północy widzimy na wschodniej stronie Cefeusza, Pegaza, Kassyjopeję, Andromedę, Ryby, Trójkąt, Perseusza i Woźnicę z Kozą, na zachodniej zaś Niedźwiedzia wielkiego, Warkocz Bereniki i Charty.

Planety. Merkury coraz dłużej z wieczora na zachodzie jako gwiazda wieczorna, podobnież i Wenus; Mars wschodzi późnym wieczorem w grom. Byka i świeci do rana; Jowisz nad ranem widzialny na wschodzie, a wieczorem bliski zachodu; Saturn z wieczora na zachodniem niebie nisko nad horyzontem.

WRZESIEŃ ma dni 30. SENTIABR. SEPTEMBER.

Dnia		Święta rzymskie	Święta ruskie	Imiona słow.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	W.	Idziego opata, wyznawcy	20 *Awg.* Samuiła pr.	Dzierżysław	10. 3 w.	2.57 pp.
2	Ś.	Stefana kr. i Kaliksty m.	21 Ftaddea ap.	Czcibóg	11. 8 „	3.48 „
3	C.	Eufemii i Bronisławy p.	22 Ahaftonyka m.	Przesława św.	12.26 „	4.25 „
4	P.	Rozalii panny	23 Łuppa muczennika	Rościsław	1.50 r.	4.55 „
5	S.	Wawrzyńca i Urbana pap.	24 Jewtychia muczen.	Włodzisław	3.17 „	5.17 „
6	**N.**	**15 po Św.** *Joachima* i Zach.	25 **N. 15 po S.** Warftoł.	Drogowit	4.44 r.	5.37 pp.
7	P.	*Wigilia.* Reg. p. i Petr. 🌑	26 Adryana m. i Natalii	Domosława	6.13 „	5.43 „
8	**W.**	**Narodzenie N. Maryi Panny**	27 Pimena prepod.	Radosława	7.42 „	6. 8 „
9	Ś.	Gorgoniego m. i Sergiusza	28 Moysea muryna	Sobiebór	9.13 „	6.25 „
10	C.	Mikołaja z Tol. wyzn.	29 Usikn. Hławy S. J.	Władybój	10.44 „	6.44 „
11	P.	Prota, Jacka i Teodory p.	30 Aleksandra patr.	Iścisław	—	7. 9 „
12	S.	Tobiasza w. i Gwidona	31 Położ. Poj. Pr. Boh.	Radzimir	12. 8 pp.	7.43 „
13	**N.**	**16 po Św.** *Im. NMP.* Aurel.	1 **Sent. N. 16 po S.** Sym.	Chronisław	1.28 pp.	8.28 w.
14	P.	*Podwyższenie św. Krz.* ☽	2 Mamanta muczen.	Ziemiomysł bł.	2.32 „	9.28 „
15	W.	Nikodema i Emila mm.	3 Anftyma muczen.	Budzimił	3.19 „	10.40 „
16	Ś.	*Suchedni.* Ludmiły męcz.	4 Wawyły Swiaszcze.	Sędzisław	3.52 „	11.57 „
17	C.	Piętna św. Franc. i Lamb.	5 Zacharyi proroka	Drogosław	4.16 „	1.13 r.
18	P.	*Suchedni.* Józefa z Koper.	6 Cudo Ś. Mychaiła	Dobrowit	4.34 „	2.27 „
19	S.	*Suchedni.* Januarego m.	7 Zozanta muczennika	Krzepimir	4.49 „	3-39 „
20	**N.**	**17 po Św.** Eustach. i Faust.	8 **N. 17 po S. Rożd. Pr. B.**	Myślisław	5. 1 pp.	4.51 r.
21	P.	Mateusza apost. i ew. 🌕	9 Joakima i Anny	Bożydar	5.13 „	5.57 „
22	W.	Maurycego b. i Tom. z W.	10 Mynodory prepod.	Zelimir	5.25 „	7. 6 „
23	Ś.	Tekli panny m.	11 Fteodory prep.	Bogusława bł.	5.38 „	8.15 „
24	C.	Gerarda bisk. m.	12 Awtonoma m.	Homir	5.54 „	9.25 „
25	P.	Kleofasa z Tow. i Aurelii	13 Kornyła m.	Świętopełk	6.12 „	10.37 „
26	S.	Józafata b. m. i Cypryana	14 **Wozdw. S. Kresta**	Ładysław bł.	6.38 „	—
27	**N.**	**18 po Św.** Przen. św. Stan.	15 **N. 18 po S.** Nykity m.	Damian	7.10 w.	12. 9 pp.
28	P.	Wacława męczennika	16 Josafata archiep.	Wacław św.	7.55 „	12.45 „
29	W.	*Michała* archanioła	17 Sofii muczennicy	Dadźbóg	8.53 „	1.39 „
30	Ś.	Hieronima dr. i Zofii w. ☾	18 Jewmenia prep.	Imisław.	10. 3 „	2.21 „

Kalendarz żydowski.

8 Wrześn. 1 Tischri. **Nowy Rok 5657.** 9 **Drugie święto.** 10 Post Gedaljah. 17 **Święto pojednania.** 22 **Święto kuczek.** 23 **Drugie święto.** 28 **Święto palmowe.** 29 Koniec kuczek. 30 **Radość z praw.**

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	4 g. 59 m.	6 g. 22 m.	13 g. 23 m.
d. 10	5 „ 12 „	6 „ 3 „	12 „ 51 „
d. 20	5 „ 26 „	5 „ 41 „	12 „ 15 „
d. 30	5 „ 42 „	5 „ 18 „	11 „ 36 „

Lunacye i zmiany powietrza.

🌑 **Nów** d. 7 o g. 2 m. 43 pop. Dni piękne, ciepłe, noce i ranki chłodne.
☽ **Pierwsza kwadra** d. 14 o g. 5 m. 9 rano. Przeważnie pogoda, ciepło, małe deszcze tylko chwilami.
🌕 **Pełnia** d. 21 g. 11 m. 49 p. Chłodno, wietrzno, trochę deszcz.
☾ **Druga kwadra** d. 30 o g. 2 m. 58 rano. Przeważnie pogoda, dni ciepłe i suche.

Wskazówki astronomiczne.

Zwróciwszy się twarzą ku południowi, w pobliżu zenitu widzimy Łabędzia, niżej ku południowi Orła i Antinousa. Na wschodniej stronie nieba znajdują się: Delfin, Źrebię, Koziorożec, Wodnik, Pegaz i Ryby, — na zachodniej zaś najwyżej głowa Smoka, a prowadząc wzrokiem na dół, spotykamy Lutnię, Herkulesa, Koronę, Węża, Wężownika, Ciołka Poniatowskiego, Tarczę Sobieskiego, Strzelca i serce Niedźwiadka czyli piękną czerwoną gwiazdę Antores, już bliską zachodu. W północnej stronie widzimy od wschodu Cefeusza, Kassyjopeję, Andromedę, Perseusza, rogi Barana, Trójkąt i Kozę; od zachodu zaś Wóz wielki, Rataja z jego Arkturem, Charty i tuż nad horyzontem Warkocz Bereniki.

Planety. Merkury zaczyna coraz krócej z wieczora świecić na zachodzie, natomiast Wenus coraz dłużej tamże widzialna; Mars wschodzi w grom. Byka w 2 godziny po zachodzie słońca; Jowisz wschodzi coraz wcześniej nad ranem, zachodzi wraz z słońcem; Saturn z wieczora bliski już zachodu.

PAŹDZIERNIK ma dni 31. OKTIABR. OCTOBER.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	C.	Remigiego b.	19 *Sent.* Trofyma m.	Znatysław	11.21 w.	2.54 pp.
2	P.	Aniołów Stróżów	20 Jewstafya muczen.	Stanimir	12.45 „	3.19 „
3	S.	Kandyda, Lukrecyi i Lud.	21 Kondrata apostoła	Siemian	2.10 r.	3.41 „
4	**N.**	**19 po Św. NMP. Róż.** Fran.	22 **N. 19 po S.** Foky m.	Bratysław	3.38 r.	3.56 pp.
5	P.	Flawii i Charytyny pp.	23 Zaczat. s. Joan. Kres.	Zasław	5. 6 „	4.13 „
6	W.	Brunona wyzn. 🌑	24 Ftekły muczen.	Bronisław	6.37 „	4.29 „
7	Ś.	Justyny p. m. i Helana w.	25 Jewfrosini prep.	Rosława	8.11 „	4.47 „
8	C.	Brygidy wd. i Pelagii	26 **Joanna Bohosłowa**	Wojsława	9. 4 „	5.10 „
9	P.	Dyonizego Areop. b. m.	27 Kałystrata muczen.	Dogomost	11.10 „	5.40 „
10	S.	Franciszka Borg. wyzn.	28 Charytona prep.	Tomił	—	6.22 „
11	**N.**	**20 po Św.** Wincent. Kadł.	29 **N. 20 po S.** Kyryaka	Dobromiła	12.21 pp.	7.19 w.
12	P.	Maksymiliana bisk.	30 Hryhorya muczen.	Grzmisław	1.16 „	8.29 „
13	W.	Edwarda króla, wyzn. ☽	1 **Okt. Pokr. P. Boh.**	Ziemisław	1.53 „	9.46 „
14	Ś.	Kaliksta p. i Fortunaty p.	2 Kypryana jep.	Dzierżymir	2.20 „	11. 3 „
15	C.	Jadwigi, Teresy i Aur. pp.	3 Dyonysya muczen.	Długosława	2.40 „	12.18 „
16	P.	Pawła op. w. i Maxyma p.	4 Jerofteja jep. m.	Radzisław	2.57 „	1.29 r.
17	S.	Florentego b. i Małgorzaty	5 Charytyny muczen.	Żytysława	3.10 „	2.39 „
18	**N.**	**21 po Św.** Łukasza ewang.	6 **N. 21 po S.** Ftomy ap.	Bratumił	3.21 pp.	3.48 r.
19	P.	Piotra z Alkantary wyzn.	7 Sergya i Wakha	Ziemowit	3.34 „	4.55 „
20	W.	Przen. św. Wojciecha i Ireny	8 Pełahyi prepod.	Budzisława	3.46 „	6. 4 „
21	Ś.	Urszuli p. i m. 🌕	9 Jakowa ap.	Daromiła	4.— „	7.15 „
22	C.	Korduli i Alodyi pp. mm.	10 Jewłampya m.	Przebysława	4.20 „	8.25 „
23	P.	Jana Kapistrana i Seweryna	11 Fyłypa apostoła	Władysław	4.42 „	9.34 „
24	S.	Rafała archanioła	12 Prowa muczennika	Siemisław	5.12 „	10.39 „
25	**N.**	**22 po Św.** *Jana Kantego*	13 **N. 22 po S.** Karpa m.	Samomysł	5.53 w.	—
26	P.	Ewarysta pap. i Fulki	14 Nazarya muczennika	Lutosław	6.47 „	12. 8 pp.
27	W.	Iwona w. i Sabiny męcz.	15 Jewtymya prepod.	Witomił	7.52 „	12.18 „
28	Ś.	Szymona i Tadeusza ap.	16 Łonhyna m.	Władybóg	9. 5 „	12.45 „
29	C.	Narcyza b. i Euzebii p. ☾	17 Osyi proroka	Dalemił	10.24 „	1.20 „
30	P.	Marcela i Zenobii	18 Łuki jew. ap.	Przemysława	11.46 „	1.41 „
31	S.	*Wigilia.* Wolfganga i Luc.	19 Joiła proroka	Godzimir	1. 8 r.	2.— „

Kalendarz żydowski.

8 Października 1 Marcheschwan.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	5 g. 44 m.	5 g. 16 m.	11 g. 32 m.
d. 10	5 „ 58 „	4 „ 57 „	10 „ 59 „
d. 20	6 „ 13 „	4 „ 37 „	10 „ 24 „
d. 30	6 „ 31 „	4 „ 18 „	9 „ 47 „

Lunacye i zmiany powietrza.

🌑 **Nów** d. 6 o g. 11 m. 18 wiecz. Pochmurno i chłodno.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 13 o g. 3 m. 47 pop. Pogoda, chłodne dni z wiatrami.

🌕 **Pełnia** d. 21 o g. 5 m. 17 pop. Przeważnie słotno i zimno.

☾ **Druga kwadra** d. 29 o g. 4 m. 20 pop. Chłodno, stronami pierwsze śniegi.

Wskazówki astronomiczne.

Blisko zenitu a pochylony ku zachodowi znajduje się Łabędź, niżej zaś ku południowi Delfin, a najniżej Koziorożec. Na wschodzie widać Źrebię, ogon Koziorożca, Wodnika, Rybę południową, Pegaza, Ryby, Trójkąt, Barana i Muchę, — na zachodzie zaś głowę Smoka, Lutnię, Herkulesa, Orła, Antinousa, Strzelca, Tarczę Sobieskiego, Ciołka Poniatowskiego. Koronę, Węża i Wężownika. Na północnej stronie nieba widzimy ku wschodowi Kassyjopeję, Andromedę, Perseusza i Woźnicę, ku zachodowi zaś Wóz wielki, Charty i Rataja z Arkturem.

Planety. Merkury w połowie miesiąca jawi się rano na wschodzie jako gwiazda poranna, Wenus zaś na zachodzie coraz dłużej jako gwiazda wieczorna; Mars wschodzi w $2^1/_2$ godzin po zachodzie, zaś Jowisz w 4 godziny przed wschodem słońca i świecą do rana; Saturn z wieczora bliski zachodu.

LISTOPAD ma dni 30. NOJABR. NOVEMBER.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	N.	**23 po Św. Wszystkich Święt.**	20 *Okt.* **N. 23 po S.** Art.	Warcisław	2.33 r.	2.15 pp.
2	P.	*Dzień Zad.* Wiktoryana	21 Iłariona prepod.	Wytymir	4. 1 „	2.31 „
3	W.	Huberta bisk. i Sylwii wd.	22 Awerkia jepisk.	Chwalisław	5.31 „	2.49 „
4	Ś.	Karola Borom. i Modesty p.	23 Jakowa ap.	Mściwój	7. 5 „	3. 9 „
5	C.	Elżbiety m. i Emeryka 🌑	24 Arefty m.	Sławomir bł.	8.37 „	3.35 „
6	P.	Leonarda wyznawcy	25 Markiana mucz.	Wszewład	10.— „	4.13 „
7	S.	Herkulana i Amaranta mm.	26 Dymetrya m.	Żytomir	11.14 „	5. 3 „
8	N.	**24 po Św. Op. NMP.** 4 Koron	27 **N. 24 po S.** Nestora	Sędziwój	—	6.10 w.
9	P.	Teodora żołnierza i Ursyna	28 Terentia muczen.	Bogodar	12. 5 pp.	7.29 „
10	W.	Andrzeja z Awel. i Nimfy p.	29 Anastasyi mucz.	Ludomir	12.21 „	8.48 „
11	Ś.	Marcina bisk. w.	30 Zynowia m.	Spitosław	12.45 „	10. 4 „
12	C.	Marcina pap. w. ☽	31 Stachya apost.	Nowosław	1. 3 „	11.18 „
13	P.	Homobona i Dydaka ww.	1 **Nojabr.** Kosmy i D.	Wszerad	1.16 „	12.29 „
14	S.	Serafiona m. i Hipacego b.	2 **Josafata Archiep. m.**	Wodzimir	1.30 „	1.37 r.
15	N.	**25 po Św.** *Stanisł. Kostki*	3 **N. 25 po S.** Akeps.	Przybysław	1.41 pp.	2.46 r.
16	P.	Edmunda i Pawła od krz.	4 Joannyka prepod.	Radomir	1.54 „	3.53 „
17	W.	Salomei królowej, panny	5 Hałaktyona mucz.	Zbisław	2. 8 „	5. 3 „
18	Ś.	Pośw. kość. Rzym. i Grzeg.	6 Pawła archiep.	Stanisław św.	2.25 „	6.14 „
19	C.	Elżbiety kr. i Placydy p.	7 MM. 33 w Mełyty	Drogomira	2.47 „	7.24 „
20	P.	Feliksa de Valois w. 🌕	8 Mychaiła arch.	Sędzimir	3.15 „	8.30 „
21	S.	*Ofiarowanie N. M. Panny*	9 Onysyfora muczen.	Sław	3.53 „	9.29 „
22	N.	**26 po Św.** Cecylii p. m.	10 **N. 26 po S.** Szesty ap.	Wszemiła	4.42 w.	10.17 r.
23	P.	Klemensa pap. i Lukrecyi	11 Myny muczen.	Miływój	5.45 „	10.53 „
24	W.	Jana od Krz. i Flory m.	12 Joanna myłost.	Dorosław	6.56 „	11.20 „
25	Ś.	Katarzyny p. m.	13 Joanna Złatoust.	Chwalimira	8.12 „	--
26	C.	Piotra Aleksan. b. i Kon.	14 Fyłypa ap. *Zapust.*	Lechosław	9.32 „	12.— pp.
27	P.	Waleryana bisk. męcz. ☾	15 Kurya i Samon m.	Tomir	10.50 „	12. 5 „
28	S.	Rufina m. i Grzegorza p.	16 Matteja jewang.	Gościsław	12.12 „	12.20 „
29	N.	**I Adw.** Saturnina i Illumin.	17 **N. 27 po S.** Hryhorya	Przemyśl	1.34 r.	12.35 pp.
30	P.	Andrzeja ap. i Mary p.	18 Płatona muczen.	Ludosław	3.— „	12.51 „

Kalendarz żydowski.

6 Listopada 1 Kislew. 30 List. Poświęcenie kościoła.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	6 g. 34 m.	4 g. 15 m.	9 g. 41 m.
d. 10	6 „ 48 „	4 „ 1 „	9 „ 13 „
d. 20	7 „ 5 „	3 „ 48 „	8 „ 43 „
d. 30	7 „ 19 „	3 „ 40 „	8 „ 21 „

Lunacye i zmiany powietrza.

🌑 **Nów** d. 5 o g. 8 m. 27 rano. Zimne i wilgotne powietrze.
☽ **Pierwsza kwadra** d. 12 o g. 6 m. 40 rano. Odwilż, chwilami deszcze.
🌕 **Pełnia** d. 20 o g. 11 m. 24 rano. Wiatry zachodnie z deszczem i śniegiem.
☾ **Druga kwadra** d. 27 o godz. 3 m. 43 rano. Lekkie przymrozki, pogoda, później śnieg.

Wskazówki astronomiczne.

Stojąc z wieczora twarzą ku południowi, znajdujemy czworobok gwiazd Pegaza prawie przed oczyma, tudzież Wodnika, najniżej zaś Fomalhaut, jasną gwiazdę z grom. Ryby południowej. Na wschodzie świeci Kassyjopeja, Andromeda, Ryby, Wieloryb, Baran, Trójkąt, Perseusz i Mucha, — na zachodniej zaś Łabędź, Delfin, Źrebię, Koziorożec, Orzeł, Antinous, Tarcza Sobieskiego, Ciołek Poniatowskiego, Rataj i Herkules, tudzież głowa Wężownika. Na północnej stronie nieba napotykamy ku wschodowi Byka i Woźnicę, ku zachodowi Koronę, najniżej zaś ku północy Niedźwiedzia wielkiego.

Planety. Merkury rankami świeci na wschodzie jako gwiazda poranna, zaś Wenus wieczorami na zachodzie przez 2 godziny widzialna; Mars wschodzi wkrótce po zachodzie słońca, zaś Jowisz wkrótce po północy i świecą do rana; Saturn z końcem miesiąca jawi się na wschodzie przed wschodem słońca, z wieczora zaś nisko na zachodzie.

GRUDZIEŃ ma dni 31. DEKABR. DECEMBER.

DNIA		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE	IMIONA SŁOW.	Wschód księżyca g. m.	Zachód księżyca g. m.
1	W.	Eligiusza b. w. i Natalii w.	19 *Nojabr.* Awdya pr.	Samosławа	4.30 r.	1. 9 pp.
2	Ś.	*Post.* Chryzologa i Aurelii	20 Prokła i Hryhory	Szulisław	6. 1 „	1.32 „
3	C.	Franciszka Ksawerego w.	21 **Wchod. Pr. Bohorod.**	Wiślimir	7.28 „	2. 4 „
4	P.	*Post.* Barbary p. m. 🌑	22 Fyłymona apostoła	Lubomiła	8.42 „	2.46 „
5	S.	Sabby op. w.	23 Amfyłochya jep.	Spitosława	9.38 „	3.45 „
6	N.	**2 Adw.** Mikołaja b. i Leonc.	24 **N. 28 po S.** Jekater.	Jarogniew	10.15 r.	5.— w.
7	P.	*Wigilia.* Ambrożego b. w.	25 Kłymenta papy	Ludomysł	10.42 „	6.23 „
8	W.	**Niepokal. Poczęcie NMP.**	26 Ałypya prepod.	Boguwola	11. 3 „	7.43 „
9	Ś.	*Post.* Leokadyi i Waleryi p.	27 Jakowa m.	Wyszosława	11.19 „	9.— „
10	C.	*NMP. Loretańskiej.*	28 Stefana mucz.	Radzisława	11.32 „	10.15 „
11	P.	*Post.* Damazego papieża	29 Paramona muczen.	Wojmir	—	11.25 „
12	S.	Aleks. Pawła i Dyoniz. ☽	30 Andrea ap.	Wolidar	12. 8 pp.	12.34 „
13	N.	**3 Adw.** Łucyi i Otylii pp.	1 **Dek. N. I Adw.** Naum.	Władysława	12.18 pp.	1.41 r.
14	P.	Nikazego b. i Spirydiona	2 Awwakuma pror.	Sławifijor.	12.29 „	2.51 „
15	W.	Ireneusza m. i Waleryana	3 Sofonia proroka	Wolimir	12.43 „	4.— „
16	Ś.	*Such.* Euzebiusza i Albiny	4 Warwary m.	Zdosława	1.— „	5.11 „
17	C.	Łazarza b. i Wiwiny	5 Sawy Oswiaszcze	Żyrosław	1.26 „	6.19 „
18	P.	*Such.* Gracyana b. i Olim.	6 Nykołaja jep.	Wszemir	1.55 „	7.21 „
19	S.	*Such.* Faustyna i Nemez.	7 Amwrosia jep.	Mścigniew	2.36 „	8.14 „
20	N.	**4 Adw.** Teofila męczen. 🌕	8 **N. 2 Adw.** Patapia p.	Bogumiła	3.35 pp.	8.54 r.
21	P.	Tomasza apostoła	9 Zaczat. Pr. Bohorod.	Tomisław bł.	4.35 „	9.24 „
22	W.	Zenona męcz.	10 Myny Jermoh. m.	Drogomir	6. 1 w.	9.48 „
23	Ś.	*Post.* Wiktoryi p. m.	11 Danyiła Stołpny	Sławomira	7.20 „	10. 7 „
24	C.	*Wigilia.* Adama i Ewy	12 Spirydona jep.	Godysława	8.40 „	10.24 „
25	P.	**Boże Narodzenie**	13 Ewstratia jep.	Grzmisława	10.— „	10.39 „
26	S.	**Szczepana pierwsz. męcz.**	14 Ftyrsa mucz.	Wróciwój	11.20 „	10.54 „
27	N.	**I po B. N.** Jana ewang. ☾	15 **N. 3 Adw.** Jełewterya	Radomyśl	12.41 r.	11.11 r.
28	P.	Młodzianków męczenników	16 Ahheja proroka	Godzisław	2. 8 „	11.30 „
29	W.	Tomasza Kant. b. w.	17 Danyiła proroka	Gosław bł.	3.35 „	—
30	Ś.	Dawida kr. i Sabina	18 Sewastyana m.	Ludomił	5. 2 „	12. 8 pp.
31	C.	Sylwestra pap. i Melanii	19 Wonyfatya m.	Lassota	6.20 „	12.37 „

Kalendarz żydowski.

6 Grudnia 1 Tebet. 15 Grud. Oblężenie Jeruzalem.

	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia
d. 1	7 g. 20 m.	3 g. 39 m.	8 g. 19 m.
d. 10	7 „ 31 „	3 „ 37 „	8 „ 6 „
d. 20	7 „ 38 „	3 „ 38 „	8 „ — „
d. 30	7 „ 40 „	3 „ 45 „	8 „ 5 „

Lunacye i zmiany powietrza.

🌑 **Nów** d. 4 o g. 6 m. 51 pop. Dni pogodne, mroźne, stronami obfite śniegi.

☽ **Pierwsza kwadra** d. 12 o g. 1 m. 29 rano. Wietrzno, zawieje śnieżne przy wiatrach północnych.

🌕 **Pełnia** d. 20 o g. 5 m. 5 rano. Śniegi i deszcze, następnie mrozy coraz silniejsze.

☾ **Druga kwadra** d. 27 g. 1 m. 8 pop. Dni dość pogodne, mroźne.

Wskazówki astronomiczne.

Stojąc jak zawsze twarzą ku południowi, widzimy prawie nad naszemi głowami Kassyjopeję, a niżej na południu czworobok Pegaza. Ku wschodowi znajdujemy Andromedę, Perseusza, Trójkąt, Muchę, Barana, Ryby, ku małemu wschodowi Wieloryba, a ku prawdziwemu Byka i Woźnicę. Na zachodniej stronie południka najwyżej napotykamy Cefeusza, potem Łabędzia i resztę gwiazd Pegaza; na małym zachodzie Fomalhaut, wyżej Wodnika, Źrebię, Koziorożca, Orła i Antinousa. Od północnej strony a ku wschodowi znajduje się Woźnica ze swoją jasną gwiazdą Kozą, Kastor i Polluks. Ku północy Wóz wielki, z dyszlem ku zachodowi, na zachodniej zaś stronie głowa Smoka, Lutnia, Herkules i Korona bliska zachodu.

Planety. Merkury i Wenus z wieczora na zachodniem niebie; Mars wschodzi zaraz z wieczora, zaś Jowisz późnym wieczorem i świecą do rana; Saturn dopiero nad ranem jawi się na wschodzie.

Przyjaciołom naszym, Czytelnikom
i Towarzyszom pracy
z okazyi piętnastej rocznicy wydawnictwa
„Nowej Reformy“
wiązankę zawartych w tym zbiorku prac
ofiarujemy na pamiątkę.

SAMOBÓJCA.

SZKIC

skreślony przez

Teodora Tomasza Jeża.

Gabinet obszerny, zbytkownie i z gustem urządzony. Biuro duże palisandrowe, zielonem suknem wybite, z szufladami i szufladkami, od ściany nieco odsunięte; przybory do pisania; półka stojąca, a na niej fotografie w ramkach rzeźbionych mniejsze i większe, — jedna formatu zwanego gabinetowym przedstawia młodą prześliczną kobietę. Na ścianach portrety, starożytne i nowszej daty, wyobrażające niewiasty w czepcach, w robronach, w wysokich perukach i we włosach, uczesanych na sposób późniejszy; stroje na nich bogate, brokatele, tyftyki, aksamity, drogie koronki, drogie kamienie; mężczyźni jedni w zbrojach rycerskich, drudzy w deliach, jeden dzierży w ręku buławę hetmańską, jeden z pastorałem w sutannie przedstawia wysokiego dostojnika kościelnego, jeden zaś w ułańskim mundurze, na piersiach order legii honorowej i krzyż *virtuti militari*. Z boku biura drzwi otwarte do biblioteki; szafy zapełnione książkami w wytwornej oprawie; na szafach popiersia znakomitości naukowych, literackich i artystycznych, cudzoziemskich i polskich. Przed biurem fotel; na fotelu młody, lat trzydziestu paru, człowiek, wyrazem oblicza zdradzający podobieństwo do mężów portretowanych. Przed nim na biurze, na podorędziu, otwarte pudełko ze złożonym w środku rewolwerem w oprawie z kości słoniowej. Godzina pół do ósmej przed południem. Przez pootwierane duże okna pełną falą wpływa powietrze wiośniane, wnosząc woń bzów, niewidzialnych po przez drzewa parku rozległego, stanowiącego plan najbliższy pejzażu, kreślącego się w dali na tle łanów zielonych. Młody człowiek, podnosząc od czasu do czasu wejrzenie na fotografię młodej kobiety, monologuje w duszy.

Zabiłem ją, zamordowałem... Dopuściłem się na niej morderstwa najrzeczywistszego, nieprzewidzianego w żadnym kodeksie, niemogącego być przez żadną zwyczajną sprawiedliwość dosięgniętem i ukaranem. Zwyczajną sprawiedliwość?... Zwyczajną sprawiedliwość sprawują sądy zwyczajne. A sumienie — czy jest jakąś nadzwyczajnością?.. Powołuję siebie przed sąd sumienia własnego i formułuję orzeczenie: Zabiłeś — zamordowałeś, — należy ci się kara odpowiednia.

Tak. Na to nie masz repliki możliwej.

Kara — jaka kara?

Sprawiedliwa i surowa, tem surowsza, że sąd, przed którym stawiam siebie, podejrzywać można o parcyalność. Sam go o nią podejrzywam i dlatego z niesłychaną ostrożnością przytaczać muszę okoliczności łagodzące, których... znalazłoby się może trochę.

A najprzód...

Wszak wyrastałem, mając o tem, żem Polak, pojęcie bardzo mętne. O Polakach wiedziałem, alem wiedział o nich mało co więcej i lepiej, niż o Gotach, Wandalach, Longobardach, niż o narodach, co istniały, istnieć przestały i śmiesznościąby było o istnienie ich troszczyć się, albo o wskrzeszaniu myśleć. Tamte wygasły dawniej; na ten pora nadeszła później. Oto różnica cała, różnica, której następstwo widzieć się daje w niedobitkach narodowych, jak widzieć się dawało śród Gotów, Wandalów, Longobardów w tych pierwszych momentach, gdy na nich zapadł wyrok dziejowy. Posłużyli ...i za pognój dla nowych wytworów politycznych, zasilili ich żywotność i tem spełnili

przeznaczenie swoje. Toż samo przeznaczenie jest udziałem Polaków, których dorobek polityczny, społeczny, obyczajowy, zwyczajowy, cywilizacyjny pójść musi na rzecz Rosyi, Prus, Austryi, w takiej mierze, w jakiej się dla tych państw przydatnym okaże — na tak długo, póki one w swoją kolej nie pójdą na pognój dla nowych wytworów politycznych.

Pogląd taki wszczepiono mi w umysł młodociany. Utwierdziłem go w sobie później, gdym się rozczytał w pracach mężów, postawionych na świeczniku nauki nowoczesnej. Dzieła Szujskich, Kalinków, Popielów, szyderstwa »Teki Stańczyka«, wykłady głównych profesorów przekonały mnie, żeśmy pognojem — pognojem w dobrym gatunku, tłustym, w pierwiastki rodzajne obficie zaopatrzonym, zasługującym z tej racyi na poszanowanie, o tyle jednak tylko, o ile w tej funkcyi granicach ściśle pozostajemy. Nadajemy się na mierzwienie pól obcych, nie na co innego. Taki nam wypadł los, — zgodzić się z nim musimy.

Nie powiem, ażeby mi się funkcya ta podobała. Spętała mnie jednak. W towarzystwie, w którem się obracałem, brzmiało na rozmaite tony wygłaszane hasło: »Polski niema i świat się bez niej wygodnie obchodzi — a zatem«...

A zatem... miernie, bardzo miernie obchodziła mnie ona. Nie obchodziłaby zgoła, gdyby nie szeregi przodków, przemawiających do wyobraźni mojej z płócien i budzących we mnie do Polski zaciekawienie. Oni to sprawili, żem się Polską zainteresował, wywiadywać o niej starał i przekonał się o nieodwołalności zapadłego na nią wyroku. Przekonanie głęboko w duszę mi zapadło.

Otworzyła się przedemną próżnia, którą próbowałem zapełnić sobą. Funkcya pognojowa upokarzała mnie — srodze upokarzała. Starałem się upokorzenie głuszyć w sobie, to nauką — studyując nowe kierunki filozoficzne, to sztuką — podróżując, zwiedzając przybytki artyzmu we wszystkich jego najwytworniejszych przejawach, to używaniem na szeroką skalę życia — pijąc do dna z miodnej czary uciech, podsuwającej się samej pod usta każdemu młodemu, co ma odnośne dochody i do żadnych nie poczuwa się obowiązków. Bo — i do jakich poczuwaćby się miał obowiązków człowiek, zaliczający się do pognoju narodowego? — co na nim ciąży? — przed kim i przed czem odpowiedzialnym być może?... Jakie zadania rozwiązywać, po jakie cele sięgać ma ten, czyjej ojczyznie inna niż mierzwiona przyszłość nie przyświeca?... Co on znaczyć, co ważyć może w tym przechodowym momencie, w którym jest jeszcze krwią z krwi, kością z kości ojców i praojców swoich, a nie stał się jeszcze nowotworem obcej im hodowli?... Pozostawała mi taka jeno alternata: albo wgrzęznąć na oślep w jeden z trzech lojalizmów i przywdziać jednę z trzech liberyj, albo żyć dla siebie. Wybrałem to ostatnie. Czytałem, studyowałem, podróżowałem, zatrzymywałem się na etapach towarzyskich, światowych i półświatkowych, dla kąpania się od czasu do czasu w odurzającej atmosferze niewieściej. Miałem tego póty! Zoloskie Nany, Słowackiego Violetty, urocze z bankowej i arystokratycznej sfery grzesznice brałem od niechcenia i rzucałem bez żalu. Nie pożądałem ich, — same szły do mnie, leciały jak ćmy na światło; żadnej z nich nie pożądałem — z wyjątkiem tej... jednej — jedynej.

Co mnie do niej pociągnęło?

Co?...

Piękność?.. wdzięk?.. ponętność?..

Nie!.. Te uroki, jakiemi się otacza płeć piękna w wysokiej kulturze, grały w niej rolę podrzędną — bardzo podrzędną. Mimo to — przykuła mnie do siebie. Przykuła — jednem wejrzeniem, rzucanem z po za bijącego od niej majestatu, który mnie — mnie?!.. oczarował. Wejrzenie jej miało głębię niezmierzoną, głębię sprawiającą zawrót głowy. Rzuciła mi je, gdym się odważył powiedzieć jej, że ją kocham. Ah! bom też ją pokochał... ona miłość moją przyjęła; przyjęła, tego pewny jestem; wyraźnie mi to powiedziała wyrazem oczu, niedopuszczającym wątpliwości najmniejszej. W tym wyrazie jednak było coś, co mnie onieśmielało, powściągało, zdala mi stać nakazywało i złożenia dowodów żądało. Dowodów — jakich?.. Gdyby mi kazała iść po ciśniętą pomiędzy lwy i tygrysy w cyrku rękawiczkę, albo rzucić się po kwiatek w przepaść, — poszedłbym, rzuciłbym się. Ale nie — nie nakazywała niczego podobnego. Żądanie jej odgadywać musiałem, a odgadując, spowiadać się przed nią z przekonań moich.

Dziwnie się ten romans klecił. Gniewał on mnie — do wściekłości przyprowadzał; opanował jednak całą istotę moją tak dalece, że ja, pogromca najściślej wartami

wszelakiego rodzaju obstawionej cnoty niewieściej, czułem się wobec niej pokornym, bezsilnym, tak bezsilnym, żem, niby student, spowiadał się jej z moich przekonań politycznych.

Powiedziałem jej: »kocham« raz — i drugi, pomimo wyczytania w jej oczach wzajemności, powtórzyć tego nie śmiałem.

Trzymała mnie zdaleka i słuchała.

Jam jej prawił o szczęściu, tkwiącem w harmonii dwóch dusz, w harmonii dwóch serc, w wyosobnieniu się śród skrzeczącego tłumu, zwanego ludzkością, w urozmaicaniu życia nauką, filantropią. »Cóż pan myślisz o?..« — zagadnęła mnie raz. «O czem?..« — zapytałem. »O ojczyźnie?..« — Wymownie, gruntownie, z zapałem, posiłkując się najdosadniejszemi argumentami naszych naukowych i publicystycznych powag, na to jej odpowiedziałem pytanie. Słuchała, milczała i smutniała. Zamiarem moim było, po wyjaśnieniu tem, o rękę się jej oświadczyć. Smutek, z jakim wyznanie mojej wiary politycznej przyjęła, z tropu mnie zbił. Ust otworzyć nie śmiałem, był to bowiem smutek taki poważny, taki uroczysty, taki jakiś doniosły, że kiedym później nieco myślał o nim i postać jej sobie uprzytomniał, to snuły mi się po głowie niewiasty owe, których imiona podania przechowały, przywiązane do genetycznych momentów ludzkości, do pierwocin uspołecznienia, do narodzin narodów, do świtań cywilizacyjnych, do walk o swobodę. Nadawałem jej ich imiona i przedstawiałem ją sobie, to jako Dewaki, co w czystości dziewiczej wydała na świat Kriszna, wyzwoliciela uciśnionych, to jako Irydę, mścicielkę podeptanych zarodków oświaty, to jako Judytę z głową Holofernesa w ręku, to jaką inną z rych heroin, których postacie jaśnieją w konwulsyjnych narodów rzutach. Dopierom poznał, jaką w wielkich, znaczących dziejowych dramatach rolę odegrała kobieta. W dziejach Polski — rozpoczyna je stadło małżeńskie, Piast i Rzepicha; zwrot dziejowy sprowadza Dąbrówka; unię narodów zawiązuje Jadwiga. Wszystkie te kobiety z najbardziej oddalonej i z bliższej przeszłości wcielałem w nią jedną i nie mogłem sobie wyobrazić, jakby ona taka jasna, taka świetlana, taka przeczysta, tak nadająca się na geniusz owej ojczyzny, o którą mnie zapytała, iść mogła na pognój! Nie mogłem sobie tego wyobrazić.

Od tego momentu trapić mnie poczęły srogie cierpienia moralne. Dwoiło mi się w oczach niejako. Ukazywały się mi razem: wpojone we mnie przez »naszych znakomitych« przekonania i rzucona przez nią, mgłą smutku otoczona, idea ojczyzny. Przeciwieństwa te targały mi mózgowe zwoje. Kochałem ją, ubóstwiałem, — zbliżyć się do niej nie śmiałem.

Czas mijał.

Szaleństwo mnie niekiedy ogarniało.

Popędziłem do Włoch. Ze złości zbałamuciłem najpiękniejszą z cór Italii, żonę lorda angielskiego; wymykałem się z nią sam na sam w łodzi na morze w zamiarze utopienia jej i siebie; znęcałem się nad nią i, nim zamiar mój do skutku doprowadziłem, dowiedziałem się, że moja wielbiona, czczona — za mąż wyszła. Za kogo? Za jednego z tych niepoprawnych, z tych nieprzejednanych, z tych szaleńców, których się nauczyłem lekceważyć.

Na wiadomość tę spazmatyczny porwał mnie śmiech.

Wyobrażałem sobie, że ponieważ ja za żonę pojąć jej nie śmiałem, ona westalką pozostać była powinna. Czemu się w klasztorze nie zamknęła?.. Na co za mąż wyszła?.. Wszak mnie — mnie... kochała.

Uspokoić się nie byłem w stanie ani odrazu, ani po niejakimś czasie, ani po upływie roku całego.

Aż oto — ona — umarła.

Czyżby umarła, gdyby była moją — panią?..

Aleby panią moją nie była, gdybym przekonań nie zmienił. Odważyć się nie mogłem oddać się jej takim, jakim mnie »powagi nasze« zrobiły i — zabiłem ją.

»Złoto niech się ze złotem łączy, wolny na żelazie przestanie«. Piękne słowa. Czemu mi na myśl przyszły?.. Cóż ma powiedzieć gnój?..

Ha!..

Spokojnie rewolwer z pudełka wyjął, obejrzał go, starannie lewą ręką koszulę na piersiach rozpiął, prosto w serce lufkę skierował i strzelił.

U podnóża Świętokrzyskich gór.

Wspomnienie z 1863-go roku.

Upłynęło zaledwo pięć dni, gdyśmy się wydobyli po dwóch szczęśliwych potyczkach z wielkiej matni. Żołnierze zmęczeni długiemi marszami, leżeli jak powalone kłody, niezdolni do dalszych walk, gdy jenerał Czengiery, komenderujący w gubernii kieleckiej, zarządził wielką obławę na nasz obóz dowodzony przez Chmielińskiego. Cichaczem wzmocnił załogi w Jędrzejowie i Olkuszu, załogom Sandomierza i Opatowa rozkazał opanować południowe stoki Świętokrzyskich gór, aby nam przeciąć odwrót. Wprost z Częstochowy wyszły dwa bataliony piechoty i dwie sotnie kozaków jako rezerwa, gotowa wspomagać swemi siłami walczących moskali.

Na dany rozkaz tego samego dnia i o tejże prawie godzinie Czengiery miał wyruszyć z Kielc, oraz załogi Jędrzejowa i Olkusza, każda osobnym traktem. Marsz wszystkich sił skierowany był na nasz obóz. Ani jedna noga z nas nie byłaby uszła, gdyby się plan Czengierego udał.

Wszystkie drogi w pięciomilowym pasie zostały zajęte, — rozrzuceni kozacy stanowili oczy i uszy operujących wojsk. Powiadomiony Chmieliński o wyprawie znalazł się w położeniu bez wyjścia. Rzucić się na północ — spotykalibyśmy się z wielkiemi załogami Radomia, Opoczna, Piotrkowa. Na południu czekały na nas uruchomione załogi Sandomierza, Opatowa i Zawichosta.

Obóz nasz składał się z sześciuset strzelców uzbrojonych w karabiny, czterystu kosynierów i dwustu konnych strzelców, do tego kilkanaście wozów z żywnością, amunicyą, kuźnią polową...

Wozy i maruderów wpakowaliśmy w głąb lasu w głęboką kotlinę w pośród złomów wielkich kamieni, niepodobnych prawie do przebycia, zakazując palić im ogniska. Uwolnieni od zbytniego bagażu, zostaliśmy z garścią doborowego żołnierza, przyzwyczajonego do wielkich marszów i bitew, w których często jeden walczył przeciwko dziesięciu.

Lecz co dalej? jak wyjść z pościgu, jak się wydobyć z matni?

Co parę godzin wpadali posłańcy, dając znać, gdzie się znajdują manewrujące na zniszczenie nas kolumny.

Czengiery nie rozpraszał sił swoich. Artyleryę, dragonów i główne siły piechoty prowadził bitym gościńcem krakowskim, boki jego zasłaniały półbatalionowe kolumny piechoty i sotnie kozaków w oddaleniu półmilowem od głównej masy. Wojska z Jędrzejowa i Olkusza obchodziły kolumnę Czengierego, jedna południowemi szlakami, druga północnemi. Przyczajeni na południowym stoku gór w dobrze urządzonym obozie, czekaliśmy na pierwszą sposobność przemknięcia się wśród operujących wojsk, chociażby przyszło rozbić szybko jeden z oddziałów i przez to utorować sobie drogę odwrotu.

Chmieliński siedział nad mapą, wpatrując się w wąską drożynę wijącą się wśród wzgórz, wąwozów i lasów, prowadzącą wprost do Kielc, gdy wpadł do obozu posłaniec z wieścią, że Czengiery wyszedł i maszeruje wprost na Jędrzejów. Chwila była krytyczna, tem więcej, że za kozakami postępowali dragoni i piechota dla łatwiejszego pościgu na trzydziestu wozach.

— Na trzydziestu wozach, — powtórzył Chmieliński, mierząc odległości na mapie.

— Przysięgnę panie pułkowniku — zawołał należący do organizacyi mieszczanin z Kielc — na własne oczy widziałem wozy i moskali na nich.

— Znasz drogę do Kielc na Ocieseki?

— Jak gdybym się na niej urodził. Co rok na odpust na Święty Krzyż tą drogą idziemy. Ciężka — wąwozy, wyboje — lasy.

Wódz zwrócił się do mnie.

— Wybierz dziesięciu najlepszych strzelców silnych i odważnych, ładunków po dwadzieścia i żywności na cały dzień.

W pół godziny stanęliśmy przed kwaterą gotowi do drogi. Wyszedł pułkownik, odprowadził mnie na bok i zaczął cicho:

— Kielecki łyk będzie was prowadził, rozglądajcie się po bokach na szerokość wiorsty. Czucie ze mną co godzina, idę za wami. Nie dasz mi wpaść w matnię!..

— Pułkowniku, zrobię wszystko co w mej mocy — odpowiedziałem.

— I dobrze zrobisz — dokończył — dlatego ciebie posyłam.

— Proszę o pięciu sprytnych kosynierów bez kos, pójdą naprzód.

— Zgoda!

Wyruszyliśmy. Pięciu zgrabnych chłopaków i trzech strzelców rzuciłem naprzód, mieszczanin kielecki i reszta żołnierzy z nami. Przez całą noc maszerowaliśmy cicho, droga była dla pieszych niezła, Czengiery daleko — kozunie w nocy do lasu nie zaglądają. Za nami posuwał się Chmieliński.

Noc była cicha, niebo ciemno-granatowe wyiskrzone od gwiazd. Cicho było w naturze, spokojnie, sennie, w lesie ponuro. Chwilami witały nas puszczyki przeraźliwem: pójdź, pójdź — i znowu cisza. Zbudzone sarny przeleciały nam drogę — myśleliśmy, że kozuny — kurki trzasnęły i znowu cisza. Na godzinę przed świtaniem kazałem stanąć w zagłębieniu lasu. Kosynierzy znieśli suche gałązki, zapaliliśmy ogień. Jeden z nich z zapaloną smolówką poszedł szukać wody i znalazł ją. W blaszankach gotowała się na herbatę, wydobyliśmy zapasy, przepijali wódkę i jakoś nam było dobrze. Mieszczanin kielecki, wesoły chłop, z zawodu kuśnierz, służył w organizacyi za kuryera. A że był sprytny i dobrą miał pamięć, przychodził do obozu tylko ze słowem, a jak mówiono — z gębą. Gęba była gadająca, a oczy daleko widzące. Wódz go lubił, a z nim cały oddział.

Pięciu kosynierom dałem karabiny i rozstawiłem ich na wschód, zkąd nadejść mogli moskale, strzelcom po wypiciu herbaty kazałem spać. Jutro cały dzień w marszu, żołnierz więcej potrzebuje snu aniżeli żywności. Kuśnierz rzucił na ogień wiązkę suchych gałęzi, buchnął płomień jasny i wesoły. Rozglądaliśmy się dokoła. Otaczały nas spadziste wzgórza tworząc szeroki wąwóz, na dnie jego płynął cicho strumyk, a obok wiła się droga.

— Nie będzie dalej do Kielc, jak opętane osiem mil — mówił kuśnierz.

— Dziesięć godzin drogi — pomyślałem — można zaczekać na przyjście pułkownika. Tu odpoczniem i pójdziem dalej.

Jaki miał plan wódz, nie mogłem się żadną miarą domyśleć. Byłem pewny, że w dogodnej miejscowości rzucimy się na lewe skrzydło moskali, rozbijemy je i pomkniemy w Iłżyckie bory.

Las stał zasłuchany w muzykę ciszy, drzewa patrzały nieruchomie w niebo, jak gdyby czekały na rozkaz. Niespodzianie z pod ziemi wydobyła się mgła, otulając śpiących, szła w górę cicho i wolno. Zaledwo wierzchołki drzew widziały jeszcze niebo i gwiazdy. Wyszła z ziemi jak zaklęta — uwierzyliśmy, że pragnie nas ukryć przed moskalami. W chwilach niebezpieczeństwa cudowność w nas gra, kojąc znękane dusze.

— Moskale nie przyjdą, jesteśmy bezpieczni, zagwizdałem na kosynierów.

— Dzieci, zróbmy wielkie ognisko na przyjęcie maszerującego obozu.

Chłopaki rzucili się do łamania suchych gałęzi.

Mgła od wschodu jaśniała, gwiazdy gasły, ciemność przechodziła w przeźroczystą szarość, ciemno-zielony kolor drzew wystąpił, za nim spadłe czerwonawo-żółtawe liście na ziemi. Czuć było na niebie dzień, mimo że na ziemi mgła trzymała mrok.

Pierwsze forpoczty oddziału nadeszły, jechał z niemi pułkownik. Zdałem mu raport,

— Jesteśmy oddaleni od Kielc dziesięć godzin drogi.

— A od bitego gościńca, którym idzie Czengiery — zobaczymy. Wyjął mapę, mierząc przy ognisku odległości.

— Dwie — rzekł po chwili — Czengiery będzie na naszej wysokości o dziesiątej, o dwunastej miniemy się, jeśli nas nie wytropią kozunie.

— Mam nadzieję, że się nie odważą tak głęboko zapuszczać w lasy — odpowiedziałem.

— Odważą, gdyby wiedzieli, że jesteśmy. Im bliżej miniemy się Kielc, tem większe mamy szanse, że nas nie zdybią. Czengiery idąc w głąb, coraz szerzej będzie szedł i coraz większe siły będzie pchał na lewe skrzydło, aby nas pewniej zagarnąć. Odpoczywamy godzinę, śniadanie sute i dalej — marsz!

Oddział za oddziałem nadchodził, rozkładał się w porządku i cicho. Zakazano mówić głośno i rąbać drzewo. Ludzie skąpani we mgle, dający sobie rozkazy na migi, wyglądali jak duchy zaklętego wojska. Pozapalano ognie małe, świecące jak latarki. Konie tylko parskały zwilżonemi nozdrzami, wyjadając z przewieszonych przez łby woreczków owies.

Zbudziłem swoich strzelców, kosynierom kazałem zabrać podwójne racye i poszliśmy naprzód wolno. Kuśnierz z nami, nucąc cicho godzinki. Gdy zaczął »Pod Twoją obronę«, kosynierzy za nim, strzelcy wtórowali im zcicha.

Po godzinie drogi góry cofnęły się na południe. Znaleźliśmy się wśród wesołych wzgórz, lasków brzozowych i pól obsianych zbożem.

— Mila i znów las — rzekł kielecki kuryer. Rozpytałem się o miejscowości otaczające drogę i miałem posłać raport, gdy z lasu wyłonili się nasi konni strzelcy. Na luźnego konia wsadzili kuśnierza i z nim pokłusowali naprzód.

Rola moja jako awangardy skończona, wysłałem kosyniera z raportem do pułkownika i pomaszerowałem ze strzelcami za kawaleryą.

Droga biegła równiną. Po prawej mieliśmy góry okryte liściastemi drzewami, po lewej pagórki wesołe osrebrzone żytem, ozłocone pszenicą, przetykane gajami białych jak śnieg, świecących na słońcu, brzóz.

Przed nami drzemała wioska. Zaledwie dotarliśmy do pierwszych chat, otoczyły nas kobiety z miskami kwaśnego mleka i razowym chlebem. Płakały nad naszą dolą, głaskały nas i całowały.

Nie było czasu na czułości — z misek wypiliśmy mleko i dalej marsz.

W drzwiach ostatniej chaty ukazała się chuda, wysoka staruszka, okryta białą płachtą, w białej spódnicy, srebrnych włosach i sama biała. Wargi jej poruszały się, wyciągnięta ręka błogosławiła nam.

Wzruszony podszedłem i pocałowałem błogosławiącą rękę staruszki, żołnierze sprezentowali broń. Z suchych jej oczu płynęły łzy, wargi jej poruszały się nieznacznie, ręka wyciągnięta do błogosławieństwa drżała.

Pomaszerowaliśmy szybko. Na zakręcie drogi obejrzałem się. Ramy drzwi wypełniała słoneczna, złotym pyłkiem przesiąknięta jasność. Biała jak śnieg postać o srebrnych włosach z wyciągniętą ręką, kąpała się w świetlanem złocie.

Dzień zapowiadał się pogodny, cichy, ciepły, szliśmy przyspieszonym krokiem stęsknieni do lasu, jak żołnierze na wycieczce do fortecy. Z panującego wzgórza zrekognoskowałem okolicę lornetą. Oprócz czerwonych sztafaży kobiet pracujących w polu, ruszających się jak mrówki — żywej duszy. Słońce na niebie bez chmurki, zieloność na dole i cisza. Pachniało urokiem pogodnego lata i wesela w naturze, a w sercach naszych tęsknota i rozpacz za wolnością, czuliśmy się tułaczami na własnej ziemi.

Obok nas przekłusowało trzech jeźdźców.

— Co słychać? — zawołałem.

— Dobrze — odkrzyknęli, mijając nas.

Posuwaliśmy się w górę. Okolica stawała się smutniejsza i uboższa, w dali czerniała sina smuga. W miarę pochodu rozszerzała się, stawała się wyraźniejszą, zmieniała barwy, wpadając w granat, błękit, aż nareszcie stanął przed nami skąpany w słońcu las. Przyjął nas i schował.

Rzuciliśmy się zmęczeni na ciemny, aksamitny mech i oddychali jakby uratowani. Na skraju lasu obozował pluton kawaleryi, a rej wodził kuśnierz kielecki.

— Nie idziecie dalej?

— Tu nam kazał czekać wódz — odpowiedział mi porucznik, dwudziesto paroletni chłopak, któremu z oczu patrzały spryt, odwaga i energia.

Po godzinie niecierpliwość zaczęła nami szarpać, powstająca z obaw, aby nas nie pochwycił Czengiery. Rozmowa toczyła się na temat, co zrobi wódz, w którego dzielność i rozum wojenny wierzyliśmy. Na drodze, którąśmy przeszli, ukazały się tumany pyłu ozłoconego słońcem z przebłyskami srebrno-stalowemi bagnetów i kos. Za piechotą posuwały się wozy i kawalerya. Oddział maszerował w szyku bojowym, piechota gotowa na dany znak rzucić się w tyraliery, konnica sformować do ataku.

Porucznik popędził z raportem do wodza.

Czoło kolumny weszło w las cicho, jak gdyby bojąc się stropić nieprzyjaciela. Mimo tej uroczystości i naprężenia, mimo tej niepewności, czy za chwilę nie napadnie

na nas Czengiery przeważającemi siłami, wesoło się zrobiło, raźnie, otucha wstąpiła w nasze serca. Zdawało się nam, że dziesięciu Czengierych nie da nam rady.

Nadjechał wódz i wydał natychmiast rozkazy. Dwustu strzelców rozrzuconych w tyralierkę poszło w las na lewe skrzydło, ja z nimi, a wódz z nami. Reszta sił cicho posuwała się w głąb lasu.

Przedzierając się przez zarośla, często przez moczary, szliśmy na północny wschód. W dwie godziny zatrzymaliśmy się na wzgórzu gęsto zarosłem młodą olszyną, pokładliśmy się na ziemię, karabiny wyciągnięte gotowe do strzałów.

Jeden ze strzelców rzucił się na prawo, aby zatrzymać oddział w miejscu, gdzie go spotka. Nakazany był największy spokój. Koniom obrok i przedewszystkiem uważać, aby nie rżały.

Wyciągnięci na ziemi leżeliśmy, pułkownik przy nas. Upłynęło zaledwo pół godziny, gdyśmy usłyszeli chrapanie koni i głuchy jęk ziemi od stąpań kawaleryi.

Monotonny, tęskny śpiew kozaków rozchodził się leniwo. Śpiew oddalony cichł, a jęki ziemi wracały. Za kawaleryą maszerowała piechota, za piechotą furgony i cisza. Czuliśmy moskali o sto kroków od siebie.

— Przeszli — powtarzaliśmy w duchu uradowani. Mimo to leżeliśmy ciągle, przy nas wódz. Jeszcze raz zadudniała ziemia, widocznie kłusem przebiegła kolumna. Po ciężkich uderzeniach kopyt koni poznaliśmy dragonów i znowu świergot ptaków, radość w naturze — i cisza.

— Przednia straż — rzekł pułkownik — środek przejdzie szerzej, — świsnął, lecz tak tylko głośno, aby go mogli usłyszeć strzelcy.

Zerwali się na równe nogi i na dany znak poszliśmy za wodzem.

— Chwila stanowcza nadchodzi — mówił do mnie. — Albo Czengiery trąci nas lewem skrzydłem i wtedy będzie bal, natłuczemy moskali obficie, lecz i oni nas przetrzepią, albo nas minie i dziś jeszcze jesteśmy w Kielcach!..

Zrozumiałem grę! — napad na Kielce po ogołoceniu ich z wojska. Genialna myśl: połamanie szyków moskalom i gwałtowny ich powrót do Kielc.

— Pułkowniku — szepnąłem — mam przeczucie, że nas lewe skrzydło nie trąci.

— I ja — chyba jakiś maruder, zabłąkany kozak, rzucony oddział — zobaczymy!.. Znam taktykę moskiewską, nigdy swych boków tak szeroko nie rozsuwają.

Szliśmy szybko, strzelcy za nami, sprawnie, jak ludzie przyzwyczajeni do zasadzek i życia w lesie.

Oddział czekał na nas w głębokiej kotlinie. Pułkownik dał znak ręką, zrobiło się cicho. Strzelcy zajęli spadzisty brzeg, karabiny pokładli na ziemię, poprzyklękali.

Wysłany przez pułkownika, dopadłem do dowódzcy kawaleryi z rozkazem, aby żołnierze ściskali nozdrza koniom. Mógłby który z nich zarżeć do koni moskiewskich.

Wróciłem na swoje miejsce, pułkownik podniósł rękę w górę. Sześćset ludzi milczało jak grób, konie nastawiły uszy...

Słyszeliśmy odgłos łamanych gałązek, komendę oficerów: — *priamo, priamo, obzieratsia* — i bicia własnych serc. Strzelcy w kotlinie stali w pogotowiu z karabinami w rękach, gotowi na dany znak lecieć nam na pomoc.

Łamanie gałązek ustało, komenda przycichła, odetchnęliśmy.

Pułkownik znowu rękę wyciągnął w górę. Przechodził drugi oddział, jeszcze bliżej. słyszeliśmy ciche przekleństwa żołnierzy i głośną komendę oficerów. Koń adjutanta pułkowego lub majora zarżał. Żołnierze nasi ścisnęli nozdrza koniom, strzelcy położyli palce na kurkach karabinów. Nerwy nam drżały, z włosów ściekał zimny pot... ucichło!

Uśmiechnęliśmy się, zrzucając głębokiemi westchnieniami stofuntowe z piersi ciężary. Strzelcy złożyli broń do nogi. Staliśmy jak przykuci do miejsc, gdyż pułkownik ciągle trzymał rękę wzniesioną w górę.

Teraz przechodziła aryergarda, lecz już o jakie kilkadziesiąt kroków dalej. Za nią pochód zamykali kozacy.

Niebezpieczeństwo minęło.

Zbiegliśmy ze wzniesienia na dół, nogi nam drżały.

— Odpoczynek — zakomenderował młody wódz.

Zaroiło się w obozie, zabrzęczało, wesoły szum podobny do brzęku pszczół rozchodził się po lesie. Placówki nasze poszły w głąb.

W pół godziny później ruszyliśmy dalej weseli, szczęśliwi, jak gdybyśmy wielką batalię wygrali. Żarty z moskali nie ustawały.

O czwartej wydobyliśmy się z lasu. Przed nami wił się biały gościniec, po którym dziś przemaszerował Czengiery, aby nas zdławić. Słońce chyliło się ku zachodowi, trzy godziny marszu oddzielały nas od Kielc. Stanęliśmy obozem spokojni i bezpieczni.

— Konie napaść, jeść gotować i o nogach pamiętać — mówił wódz obchodząc szeregi w wybornym humorze.

Strumyk głęboki szemrał wesoło, uciekając w las. Ogniska zahuczały, wrzawa biwakowa rozbiegała się swobodnie.

Słońce przechyliło się na zachód, gdy syci i rzeźwi wtoczyliśmy się na murowany gościniec. Od trzech miesięcy nogi nasze nie dotykały murowanych gościńców. Duma w nas rosła. Szliśmy w bojowym marszu, na czoło kolumny wysunęli się strzelcy, za nimi kosynierzy i trzy furgony z żywnością. Pluton kawaleryi na przodzie i kawalerya zamykała pochód.

— Śpiewać — wołał wódz, przejeżdżając szeregi malutkiej swej armii, — bądźmy weseli, jak gdybyśmy szli do Warszawy.

Pieśń huknęła płynąc pod niebo, nogi poszły w takt śpiewanego marszu, świat się rozweselił, młodość w nas grała. Przebyte trudy i cierpienia rozpierzchły się, odleciały, zamarły. Żyliśmy chwilą, a przyszłością na odległość dnia. Młodość nas bodła, ta wielka mistrzyni życia.

Skąpane w złocie i purpurze zachodzącego słońca zobaczyliśmy wieże kościołów Kielc -- stanęliśmy bez rozkazu. Jakieś nieokreślone uczucie zatamowało nam oddechy.

Pułkownik dowódcy kawaleryi dodał pluton strzelców i kosynierów, kazał obejść miasto, ściąć słup telegraficzny, poprzecinać druty i nikogo w stronę Szydłowca i Radomia nie puszczać.

Kawalerya naprzód, za nią strzelcy i kosynierzy z siekierami przy pasach przemaszerowali.

Ogniste słońce staczało się za wstęgę sinych lasów, a my staczaliśmy się wolno z góry. Na lewo i prawo gościńca wódz rzucił tyralierów, miasto się do nas zbliżało.

Z drugiej strony miasta padły strzały: jeden, dwa, trzy — i znowu cicho. Przyspieszyliśmy kroku. Z miasta wyskoczył pluton kozaków. Dziesięć jednocześnie rzuconych strzałów przywitało go — cofnął się galopem.

Trąbki moskiewskie zagrały na alarm, przyspieszyliśmy kroku.

Przywitały nas karabinowe strzały od wylotu miasta, odpowiedzieliśmy gęsto, hucznie i wesoło. Z okien koszar, których ściana przylegała do miasta, posypały się strzały, cofnęliśmy się na drogę, sypiąc gęsto ogień. Moskale odpowiadali nam, lecz słabo. Dopiero po obsadzeniu domów przydrożnych ogień ich się wzmógł, lecz żadnej nam szkody nie robił.

Od strony północnej dróżyną wśród ogrodów wypadło dwunastu kozaków. Lecieli jak wiatr przyczajeni do koni. Strzały goniły za nimi, spadło dwóch.

— Dosyć — wołał wódz — niech lecą, to posłańcy po Czengierego.

Przyszła noc jasna, gorąca i parna. Strzały się wzmogły po drugiej stronie miasta.

Wódz na głównym trakcie krakowskim zostawił kawaleryą, porwał strzelców i kosynierów, ruszył ogrodami wokoło miasta na wschód.

Wrzała tam walka. Pluton naszych cofając się strzelał do maszerującej gościńcem kolumny, która również rzuciła połowę swych sił w tyraliery. Rzuciliśmy się na ich prawe skrzydło, spędzając tyralierów i prażąc gęstym ogniem kolumnę.

Moskale widocznie mieli przesadne pojęcia o naszej sile, cofnęli się do miasta.

Szczęśliwym trafem mieliśmy tylko dwóch rannych.

Zaprzestaliśmy boju, ściągając siły na zachodnią stronę, aby się połączyć z kawaleryą i wozami. W promieniach księżyca ujrzeliśmy biegnących do nas ludzi. Wstrząsali trzymanemi w rękach czapkami.

— Bracia, to my, to my — wołali.

Dopadli nas, ze szczęścia i radości mówić nie mogli. Byli to nasi żołnierze wzięci do niewoli, uwięzieni w Kielcach. Korzystając z przestrachu moskali i zamięszania, uciekli — cała jedna sala więzienna — czterdziestu... Witali się łapiąc w płuca powietrze, klękali, całowali ziemię, płakali ze szczęścia i rozrzewnienia.

— Wolni! w oddziale, w obozie, z naszym wodzem! Boże! Boże! — szeptali.

— Cóż moskale? — zapytał wódz.

— Są pewni, że pułkownik jutro weźmiesz miasto.

Na wzgórzach otaczających miasto wódz kazał kosynierom porozpalać ogniska, sami zaś rozłożyliśmy się obozem na drugiej stronie góry. Odpoczywaliśmy, jedli słoninę i chleb, pili wódkę, radując się szczęściem uwolnionych kolegów. Pytania, odpowiedzi, zwierzania szły szybko, jak gdyby do wypowiedzenia wszystkiego nie mieli więcej nad parę minut czasu.

Dano znać do wymarszu , zerwaliśmy się na równe nogi, uszykowali i w pochód. Słyszałem jak wódz mówił do majora:

— Czengiery zgoniony jutro wróci do Kielc, załogi Jędrzejowa i Olkusza cofną się do swych siedzib, obława się nie udała, — my wracamy do obozu spokojni na całe dwa tygodnie. Na granicy tuż pod Krakowem mam dwieście do odebrania belgijskich szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków.

— Brak ich nam — dokończył major. — Dwieście belgijskich szaspotów, to tyle co tysiąc karabinów moskiewskich.

— Mam przyrzeczonych rekrutów, tylko ich zabrać — mówił pułkownik. — Dlatego zrobiłem wyprawę na Kielce, znużyłem moskali i wracam do starego obozu. Uciec zawsze mogłem choćby w Iłżyckie lasy. Zresztą czekam na Bogdana, prowadzi siedmset dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych ludzi.

— Wtedy inaczej zaśpiewamy moskalom — zawołał major, dzielny oficer z kampanii 48-go roku.

Weszliśmy w las, kawalerye i kosynierów pchnięto naprzód.

I znowu zabrzmiały pieśni, drzewa je niosły, echa powtarzały, księżyc świecił tajemniczo... Z mgieł, cieni drzew i bladych promieni księżyca wytwarzały się fantastyczne białe postacie, otaczały wojsko zasłuchane w pieśni — otaczały nas. Dwóch rannych zostawiliśmy w ustronnym dworku górskiej wioski pod opieką kobiet; wróciliśmy do obozu. Ściągnięto schowane furgony; odpoczywaliśmy, a raczej spali dzień cały.

* * *

Drugiego dnia wódz przywołał mnie do siebie.

— Powierzam ci wielką misyę; z pod samego Krakowa sprowadzisz mi ukryte w lesie skrzynie z szaspotami belgijskiemi i dziesięć tysięcy do nich ładunków, po drodze weźmiesz rekruta i ochotników. Czekają, aby ich zabrać, wrócisz z nimi. Chwila najodpowiedniejsza, moskale po nieudanej obławie odpoczywają. Spraw się dzielnie, karabinów nie oddać w ręce moskali. Bierz dwudziestu najdzielniejszych strzelców, a do pomocy daję ci Sikorskiego; chłop jak dąb, zna wybornie lud, wszystkie ścieżki w Krakowskiem i najlepszy w oddziale strzelec.

— Pułkowniku — szepnąłem — boję się odpowiedzialności. Dwieście karabinów stracić?!..

— Nie, — każę cię rozstrzelać.

— Nie wrócę bez nich, lecz szkoda.

— Kogóż poszlę — majora?.. To żołnierz, lecz nie partyzant. Poszedłbym sam z całym oddziałem, lecz zastąpią nam drogę, otoczą. Nie mam nikogo, musisz iść. Sikorski będzie cię prowadził nocami. Co parę mil zmieniać podwody — pójdzie!.. Masz mapę, pieniądze, żywność.

— Proszę więc jeszcze o paru kosynierów z siekierami do pomocy. Jako szpiedzy a gospodarze w lesie — wyborni.

— Bierz ilu chcesz. Zajdziesz na miejsce z Sikorskim, jestem pewny, lecz z powrotem ostrożnie.

Objął mnie wpół, przycisnął i pocałował.

— Pomyśl, dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków — co za siła!.. Bogdan w siedmset ludzi zbliża się do nas. Niech wtedy Czengiery zrobi na nas obławę?!..

Nie było rady; gdy się nie uda, nie wrócę, gdy wrócę, co za sława! Odszukałem Sikorskiego. Olbrzym dobrodusznie się rozśmiał na wieść o dwustu szaspotach i dziesięciu tysiącach ładunków.

— Z piekła je wydobędziemy i na barach przeniesiemy. Znam ja Krakowskie z czasów konspiracyi, szlachtę i chłopów, wiem, co który wart i gdzie szukać pomocy.

Kapitanie, pójdziemy. Nocami będziemy maszerować, a dnie leżeć w stodołach u chłopów. Jeżeli już są na naszej stronie schowane w lesie belgijskie karabiny, nie przywieźć ich byłaby hańba!..

Sikorski wlał we mnie otuchę, poszedłem z nim na pożegnanie do pułkownika, uradziliśmy całą marszrutę, obgadali szczegóły i w samo południe wyruszyliśmy na Święty Krzyż. W nocy minęliśmy Słupią.

Sikorski znał krakowskie drogi i ścieżki, a w każdej wsi oddanych sprawie chłopów. U nich odpoczywaliśmy, u nich zamawiał podwody. Gotowe wozy miały na nas czekać, a przy nich rekruci i ochotnicy. Kosynierzy dzielnie nam pomagali.

Na czwartą noc dotarliśmy na miejsce. Właściciel wioski z ludźmi i końmi czekał na nas w lesie. Odkopali ziemię, skrzynie wydobyte złożyli na wozy, ładunki przywieziono ze dworu na trzech wozach.

Uścisnąłem rękę młodemu szlachcicowi, fornale siedli na wozy, my gdzie który mógł, i wolno, cicho wyjechaliśmy z lasu kłusem do pierwszej stacyi. Przełożyliśmy paki na drugie wozy i dalej, aby tylko odbić jak najdalej od granicy, gdzie moskale ustawieni w szachownicę czujni byli na każdy sygnał. Patrole kozackie gęsto przelatywały.

Ucięliśmy pięć mil, od granicy zostawała mila, sześć w głąb kraju; dzień oblał nas swem światłem i przeraził. Paki zostawiliśmy w lesie, podwody podróżne wróciły.

Sikorski podobny do leśniczego, wziął kij, poszedł do wsi z trzema kosynierami uzbrojonymi w siekiery

Dwieście karabinów, dziesięć tysięcy ładunków i nas garstka, las mały i rzadki. Mrowia nas przechodziły po skórze. Pokładliśmy się na ziemię i leżeli, przenosząc duszę do oczu i uszu. Jakże ten dzień wlókł się powoli! Godziny mijały długie jak wieczność.

Na południe wrócił Sikorski, kosynierzy w torbach przynieśli nam żywność i parę flaszek wódki. Zrobiło się raźniej, wódka nas orzeźwiła.

— Szczęście nam sprzyja — zawołał Sikorski — wczoraj byli tu moskale, sotnia kozaków i rota piechoty — poszli do Olkusza. Wracali z obławy na nas, podobno oficerowie klęli na Czengierego.

Odetchnęliśmy.

— Droga oswobodzona i wolna!

— Zdaje się, lecz w dzień nie możemy narażać dwustu karabinów i dziesięć tysięcy naboi.

— Nigdy, czekajmy, przez siedm godzin nocy można ubić kawał drogi.

Nocy tej z jednym przeprzęgiem ucięliśmy ośm mil, piętnaście od granicy. Na drugim przeprzęgu zabraliśmy czterdziestu rekruta i dwudziestu ochotników uzbrojonych w dubeltówki. Od tej pory konwojowaliśmy wozy piechotą.

Jeszcze jedna do przebycia noc, na czwartym przeprzęgu zabraliśmy resztę rekruta i ochotników. Do Słupi cztery mile, do Świętego Krzyża pięć; okolica pusta, na prawem skrzydle lasy; idziemy śmiało w biały dzień, byle prędzej. Do podnóża gór już tylko mała milka, za godzinę jesteśmy w lesie, za półtorej uratowani i karabiny nasze — powtarzam w duchu po setny raz! Przyspieszamy kroku, nadzieja nas pcha, góry się zbliżają, tylko rękę wyciągnąć, gdy w tem przypadł do mnie Sikorski.

— Kapitanie! moskale! — wskazał ręką.

Obejrzałem się — nie dalej jak o tysiąc pięćset kroków maszerowali ku nam szybko w zwartej kolumnie od strony Słupi. Chcieli nam przeciąć drogę na Święty Krzyż, otoczyć i wziąć w niewolę.

— Karabiny nasze! — szepnąłem. — Wozy naprzód kłusem — wołałem — rekruci koło wozów, ochotnicy do mnie. Strzelców wziął pod komendę Sikorski.

Ruszyliśmy podwójnym krokiem, wozy poszły kłusem, rekruci wystraszeni biegli przy nich.

— Drogi już nam nie przetną — rzekł Sikorski.

Moskale czoło kolumny rzucili w tyraliery, rozpoczynając ogień.

— Szkoda ładunków odpowiadać im — mówił olbrzym.

— Byle kule nie dosięgły wozów z nabojami — zawołałem.

— Nie strzelają do wozów, głupcy.

Kule świstały, lecz nie robiły nam szkody.

— Kapitanie, gdy dopadniemy do lasu, co robić?

— Las gruby, lecz rzadki, gdy się będziemy piąć w górę, wystrzelają nas jak kaczki.

— Więc co? więc co? — pytałem przerażony. — Dwieście szaspotów i dziesięć tysięcy ładunków przepadło!..

Stanęliśmy na głównym trakcie do Świętego Krzyża; moskale przysunęli się na tysiąc dwieście kroków, drugi pluton rzucając w tyraliery. Sikorski pobiegł do wozów. Strzelcy nasi rozsypali się również w tyraliery, żeby zatrzymać moskali. Wielkie złomy kamieni wyborną były dla nich zasłoną. Kilka celnych strzałów zatrzymało moskali, stanęli.

— Do mnie — wrzasnął Sikorski.

— W las z całych sił — zakomenderowałem.

Moskale sypnęli za nami rotowym ogniem, dym nas zasłonił, dając czas doskoczyć do wozów.

Wielka kotlina kamienna pomieściła wozy, rekrutów i ochotników. Strzelcy nasi wyszukawszy dobrych wylotów zaczęli strzelać.

— Tu musimy się utrzymać do zachodu słońca — oświadczył Sikorski — inaczej szaspoty i naboje dostaną się moskalom.

— Dwadzieścia karabinów przeciw trzystu — szepnąłem wściekły z bólu. — Do zachodu słońca trzy godziny!

— Półtrzeciej — odparł Sikorski — moskale do lasu się nie kwapią, rekrutów i ochotników wzięli za żołnierzy.

— Czem ich odstraszyć?!.. dwadzieścia karabinów przeciw trzystu.

— Celnemi strzałami — odparł Sikorski, pochwycił karabin, wycelował i moskala który krzyczał wskazując pałaszem na prawe skrzydło swych tyralierów, położył.

Ogień szedł, mimo to moskale wolno się zbliżali.

— Obejdą nas z boków i wezmą — zawołałem.

Rekruci padli na kolana, szczęki im latały. »Jezus Marya«, szmer ten powtarzał się nieustannie.

— Ochotników z dubeltówkami rozrzucić szeroko po skrzydłach, niech strzelają.

Dałem ich pod komendę podoficera, wyszli z kotliny. Zrobiło się weselej, ogień ich ożywił nas, lecz moskalom nie wiele szkody robił. Manewrowali kryjąc się za wyniosłością ziemi i za krzaki jałowcu.

— Źle, — szepnąłem do Sikorskiego — za pół godziny szaspoty w rękach moskali, rekruci uciekną, nas zdziesiątkują, nie wrócę do obozu.

— Ani ja — zawołał olbrzym. — Czy Pan Bóg nas przeklął, że nam każe tonąć na brzegu. Kapitanie ryzykujesz?

— Życie — rzekłem i oddałem je.

— Do mnie strzelcy — zawołał, stanął na najwyższym punkcie wylotu, zasłonięty skałą. — Nabijać broń i podawać mi, ja jeden tylko strzelam. Odwrócił się do mnie. Ostatni ratunek!

Strzelcy otoczyli olbrzyma, nabijali w milczeniu karabiny, podając mu po kolei.

Sikorski stojąc na dominującem podniesieniu, zobaczył prawe skrzydło moskiewskie kierujące się do lasu. Pięć strzałów posłał i pięciu moskali przewrócił, prawe skrzydło zatrzymało się. Następne pięć strzałów poszło do środka, lewe skrzydło było znacznie oddalone.

Ogień nasz szedł. Olbrzym wzrok miał sokoła, oko pewne, pozycyę wyborną. Padło dwadzieścia strzałów.

— Siedmnastu moskali — zawołał.

Powtórzyła się druga kolej nabitych karabinów. Dwadzieścia strzałów padło.

— Piętnastu moskali i jeden oficer.

Zaśmiał się wesoło.

— Daleko do zachodu?

— Półtorej godziny.

— Po wiele naboi?

Po ośm — odpowiedzieli strzelcy.

— Sto sześćdziesiąt, można pohulać.

Kolumna moskiewska zdaleka ukazała się na wzgórzu.

— Spróbujmy — zawołał, złożył się, strzelił, padł moskal.

— Karabiny — krzyknął.

Dziesięć strzałów padło jeden po drugim, wszystkie prawie celne, moskiewska kolumna cofnęła się. Zatrąbiono na tyralierów do odwrotu.

Odetchnęliśmy, olbrzym się śmiał, uściskałem go.

— Uratowałeś szaspoty, ładunki i nas.

— Jeszcze nie, czuję że szelmy wrócą. Muszą być wściekli. Daleko do zachodu?

— Godzina.

— Noc nas uratuje, jeżeli nie przypuszczą szturmu. Gdyby jeszcze dwóch do mnie.

— Daj pokój, nie nadążyliby wam strzelcy nabijać. Posłałem do podoficera dowodzącego ochotnikami, aby nie schodzili z zajętych stanowisk.

Trąbki moskiewskie zagrały do ataku. Olbrzym skoczył na stanowisko, strzelcy z nabitemi karabinami otoczyli go, wszyscy zasłonięci. Gęsto rozrzucone w tyraliery prawe skrzydło moskali, żywo pomykało do lasu. Postanowili nas obejść i zmusić do ucieczki z pozycyi przed zachodem słońca lub żywcem wziąć. Kolumna szeroko rozstawiona ukazała się na wzgórzu.

— Bronię przystępu do lasu — zawołał olbrzym — karabiny przybijać mocno, z całych sił. Baczność!

Celował na prawe skrzydło, strzały szły spokojnie, miarowo, lecz strasznie.

Kolumna moskiewska posuwała się naprzód wśród gęstego ognia. Odpowiadały jej dla zamaskowania naszych malutkich sił strzały ochotników z pięćdziesięciu dubeltówek.

Prawe skrzydło tyralierów moskiewskich złamane cofnęło się szybko, zostawiając kilkunastu ludzi na placu.

— Cofają się po za nasze strzały i pójdą w las!..

Słońce staczając się na zachód zmieniało się w kulę ognistą, rzucającą krwawe blaski na ziemię. Tak powoli zsuwało się w ciemną przepaść, że aż nam z niecierpliwości w mózgach huczało.

— Prędzej — powtarzałem, patrząc na słońce — prędzej, — drżałem z wściekłości. Moskale zaskoczą nas w lesie, któż zdoła zatrzymać rekrutów i wozy.

— A teraz z wami sprawa — mówił olbrzym, celując na skrzydło rozwleczonej kolumny, tam gdzie staje starszyzna.

Padło sześć strzałów, pięć celnych. Moskale rozdzielili się na plutonowe kolumny, szli naprzód szybko.

Strzelcy nabijali karabiny ze wściekłością, pot im spływał z czół. Olbrzym stał jak posąg nieruchomy, odbierał broń, przykładał się i strzelał. Pierwszy pluton przełamany cofnął się.

— Ile ładunków? — zapytał.

— Jeszcze po trzy — odpowiedzieli.

— Hulajmy! Niech żyje Polska! — zmierzył się, strzelił, drugi pluton stanął.

— Kapitan padł — zawołał. — A teraz tyralierów pomacać, przyszli na najpewniejszy strzał.

Z wściekłością rozpaczy, blady ze zmęczenia, lecz z coraz większą zaciętością pracował. Czuł, że od jego ręki i oka życie nasze zależy i co ważniejsza dwieście belgijskich karabinów i dziesięć tysięcy ładunków.

Raptem mrok spłynął w kotlinę, krwawa purpura objęła moskali, urośli, zolbrzymieli, słońce ich zbliżyło.

— Teraz albo nigdy — wołał olbrzym — ładunki przybijać, bo mi szczęka odpadnie. Dziesięć dla mnie zostawić, a dziesięć strzałów na trzeci pluton, odrazu!..

Trzasnęły zamki, dziesięć strzałów dobrze wymierzonych padło odrazu, a za nimi powoli szedł strzał po strzale, pewny, morderczy.

Trzeci pluton skrył się za wyniosłością ziemi. Słońce ostatnie blaski purpury przez wierzchołki drzew rzuciło i zgasło.

— Wiele naboi? — zapytał olbrzym.

— Dwanaście.

Jeszcze trzy posłał strzały. Jakoś dziwnie daleko rozniosły je echa.

— Zwycięztwo — szepnął, schodząc z wyniosłości.

— Zwycięztwo! — huknęła wiara z całych sił. Głos ten dopadł do moskali.

Olbrzym pochwycił karabin.

— Za mną — zawołał — za mną, — wyskoczył z kotliny i pomknął na czele dwudziestu strzelców na lewe nasze skrzydło. Wysunął się z cykla lasu, dwadzieścia karabinów dało ognia za nimi, wielki okrzyk hura, biegł daleko po rosie.

Odpowiedzieliśmy piersiami wszystkich rekrutów, a nam odpowiedziały trąbki moskiewskie do odwrotu.

Szczęki mi latały, z oczu płynęły łzy, pochwyciłem w objęcia pierwszego rekruta i rozpłakałem się głośno. Rekruci płakali i chłopi przy wozach...

Wrócili ochotnicy, kotlina wrzała szaleństwami radości. Nadbiegł olbrzym ze strzelcami, rzuciłem mu się na szyję, strzelcy pochwycili na bary, rekruci całowali go po rękach.

— Ojcze! ojcze! — szeptali.

— Kto chce przyjść do obozu z karabinem — zawołał — niech leci i szuka. Nie wszystkie zabrali moskale.

Za wybiegającymi posłałem strzelców.

Olbrzym siadł na odłamie skały, zrzucił czapkę, zmęczony robił piersiami, jak miech.

— Przy ostatnich strzałach — mówił wolno — myśleli, że Chmieliński przyszedł nam na pomoc i drapnęli do Słupi. Na świtanie wrócą.

— Odpocznijmy — przerwałem mu — zasłużyliśmy na odpoczynek. Dwieście karabinów i dziesięć tysięcy ładunków uratowane. Tyś je ocalił wraz z naszem życiem!..

— Jeszcze nigdy tyle dusz nie wyprawiłem na tamten świat, lecz cóż, sami leźli pod lufę.

— Jeszcze nigdy w życiu nie dokonałeś tak wielkiego dzieła, naprzeciw trzystu ty jeden.

— Jak szli — zawołał olbrzym — jak panny do tańca.

— A tyś kładł jednego po drugim.

— Kapitanie, czuję, że mi prawa strona gęby puchnie.

— Napijmy się — zawołałem, uderzając go z niewysłowioną sympatyą ręką po ramieniu.

Kazałem podać z wozu kosz z prowiantami. Była to najrozkoszniejsza uczta w mem życiu!.. .

Rekruci, ochotnicy i strzelcy wrócili; trzydzieści karabinów, trzydzieści ładownic i trzydzieści par butów!..

— Ani jednego więcej, to z ostatnich strzałów przed zachodem słońca — zdał raport podoficer. Resztę zabrali.

— Gdyby nas dostali?.. — zawołałem.

— Żywcemby piekli — zaśmiał się olbrzym — okrutną mieli ochotę!..

Kosynierzy nacięli drzew, rozpalili ogień, ucztowaliśmy oszołomieni. Lud patrzał na olbrzyma, jak na mityczną postać. Legenda o nim już się wytwarzała w mózgach i dziś błąka się po Świętokrzyskich górach i przytulonych do nich wioskach. Życie wrzało, ochota i radość rozsadzały serca, śpiewy przebijały mgły wieczorne, na których księżyc kładł srebrną swą przędzę.

— Marsz, w drogę!

Dziesięciu strzelców z podoficerem wysunęło się naprzód, drugich dziesięciu zamykało pochód, kosynierzy z rekrutami drągami wydźwigali wozy.

Ruszyliśmy pod górę drogą wykutą w kamieniu. Posuwaliśmy się wolno, księżyc rzucał przed nami blade promienie i rozsuwał drzewa. Odwróciłem się, dolinę otuliła mgła. W łagodnem jej spowiciu spali wiecznym snem niewolnicy caratu. Biedacy, napróżno żony i dzieci oczekiwać ich będą, rodzinnych wiosek już nie zobaczą. Kiedyż się skończy straszny okres barbaryi najazdów i łupiestw?.. Kiedyż się ziści braterstwo ludów?..

W cztery godziny później stanęliśmy przed wodzem. Cały obóz się zbudził, radość była wielka, olbrzym bohaterem.

Nazajutrz rano rozbijano paki, składano broń, rozkoszowano się bagnetami szerokiemi na dłoń, zakrzywionemi leciutko ku górze.

Na południe dwieście karabinów ustawiono w kozły, szerokie bagnety iskrzyły się na słońcu. Cały obóz stanął w szeregu przed niemi. Wódz wyprowadził olbrzyma i wskazując na nie rzekł:

— Twoje są, mianuję cię nad niemi kapitanem, dobierz sobie ludzi.

Olbrzym drżał ze wzruszenia, cały obóz jak gdyby jedną piersią zawołał:

— Niech żyje!

K O N I E C.

Warszawa, dnia 2 października 1895 r.

Człowiek o gołębiem sercu.

Wygodnie i dostatnio było w domku Zalińskich. Domek przy ulicy Prostej był mały, ale Zalińscy nie byli do wielkich rzeczy przyzwyczajeni, a to, co posiadali, odpowiadało nawet ich pojęciom o zbytku. Domek był ich własny, przytem miał ogród z altanką obrosłą powojem i fasolą. Używali tam w niedzielę chłodu lub upału, stosownie do pory.

O letnich mieszkaniach, wyjazdach w góry, do morza, do wód, nikt z rodziny nie marzył. Czy to potrzebne, mając własny ogród? — mówili nieraz do siebie, kiedy biurowi koledzy Zalińskiego wysyłali swoje rodziny do Otwocka, Mrozów, Jabłonny lub innych letnich siedzib rozrzuconych około Warszawy.

To, co z taką dumą nazywali ogrodem, zajmowało zaledwie przestrzeń kilkudziesięciu łokci. Niemniej te kilkadziesiąt łokci stanowiły rozkosz rodziny, która grzebała w nich przez cały czas wolny od pracy i pyszniła się starym orzechem, zasadzonym jeszcze przez dziada pana Franciszka. Rodzina miała swoje tradycye i herb szlachecki.

Dzisiejszy właściciel, mały, okrągły, rumiany człowieczek, urodził się w tym domu, tak samo jak i jego ojciec. Po mieczu dostały mu się rozmaite dziedzictwa. Naprzód dom bez długu, wesoły temperament, łysina, która od niepamiętnych czasów zdobiła wszystkich Zalińskich bez wyjątku i pierścień z Korwinem wyrytym na krwawniku. Po matce zaś, która była z domu Schulz czy Miller, odziedziczył akuratność i porządek. Nazywano go człowiekiem o gołębiem sercu.

Nie był żadnym dygnitarzem, w biurze zajmował bardzo niewielką posadę, jednakże w rezultacie okazywał się większym panem od takich, co brali cztery razy większą pensyę, nie kręcił się przed trzynastym, nie umizgał się do kasyera o zaliczkę i było mu to wszystko jedno, którego dnia mu pensyę wypłacą. Prawda, że miał dom własny, nie troskał się o komorne i jeszcze lokatorzy tyle mu pieniędzy znieśli, że starczyło na podatki, towarzystwo, stróża i te ciągłe reperacye, które do rozpaczy przyprowadzają zarówno wielkich kamieniczników, jak właścicieli małych posesyj.

Ogród także stanowił pewną pomoc. Pani Franciszkowa po wszystkich kątach przysadzała różne jarzynki i te byłyby niezawodnie wystarczyły na domową potrzebę, gdyby nie kwiaty, w których znowu kochał się pan Franciszek. Nawet z tego powodu były spory. Raz wraz rzodkiewka, ogórki i t. p. wykonywały aprosze do sztamowych róż, goździków, lewkonij. Pan Franciszek się irytował tak, że aż czerwieniła mu się łysina, groził, że te wszystkie śmiecia powyrzuca, ale pani Franciszkowa nie brała tego do serca i z pomocą Katarzyny, służącej, sadziła z niezmordowaną wytrwałością swoje warzywa. Aż wreszcie raz, po wielkim wybuchu, w którym pan Franciszek przekroczył granicę parlamentaryzmu i zniweczył obóz nieprzyjacielski — grzędę fasoli, a pani Franciszkowa groziła odwetem, zawarty został traktat pokoju. Podzielono terytoryum na dwie części, orzech erygowano na słup graniczny, pan Franciszek objął w wyłączne posiadanie część ogrodu, przytykającą do domu, pani Franciszkowa odleglejsze ziemie. Ale pomimo to były rozmaite podjazdy, nawet strony wojujące robiły bezskuteczne starania, ażeby przekupić się wzajem.

Ile razy pani Franciszkowej udało się wyprodukować jaką nowalię, ulubioną przez męża, niosła mu ją z tryumfem.

— Widzisz, to z mego ogrodu — mówiła.

On konsumował sumiennie rzecz przyniesioną. — Wielka rzecz — myślał sobie — to samo za trzy grosze dostanie na targu.

Odwzajemniał się żonie kwiatami. Dziękowała mu, bo jakże dziękować nie miała, ale gdy tego nie widział, ściągała ramiona.

Rozdwojenie rodziców odbiło się w dzieciach. Stronę matki trzymał pozytywny Zygmunt, zdolny i dzielny chłopiec, stronę ojca, o kilka lat młodsza Zosia, bo tak samo jak on przepadała za kwiatami.

Najlepszym dowodem zgody panującej w rodzinie było to, że owe rozterki ograniczały się ściśle do ogrodu, nie przechodząc na żadne inne pole i były one jak to ziarnko pieprzu, które stanowi tylko przyprawę, podnoszącą smak rzeczy, do której ją dodano.

Zalińscy byli to sobie ludzie spokojni, pracowici, zadowoleni ze swego losu. Troski i choroby dom ich omijały, a oni nie tworzyli sobie urojonych. Pomagali bliźnim, o ile mogli i umieli, ale burze namiętności, wichry myśli, poczucie krzywd ogólnych, łaknienie sprawiedliwości, wszystko to, co wstrząsa duchowym światem, obijało się od ich ścian i przechodziło niepostrzeżenie. Długi czas żyli w nich zasklepieni i było im z tem dobrze. Bawełną w uszach od ludzkiego jęku, nie było im doświadczenie, tylko nieświadomość. Dopomagali nędzom, które rozumieli. Żebrakowi chętnie dawali jałmużnę, ale jęki, żale, miotania się, wywołane moralnem cierpieniem, leżały po za kołem ich pojęć. Nie udawali głuchych, nie słyszeli rzeczywiście. I tak czas im biegł szybko, szczęśliwie.

Z ludźmi zadawali się mało. Dzieci, dom, ogród, wystarczały im. W biurze Zaliński ze swą przedwczesną łysiną i wiekuistym uśmiechem był lubiany, przecież nie brano go na seryo, nie mówiono z nim o tem, co zajmowało wszystkich, a jeśli mówiono, on najczęściej nie uważał.

Zygmunt, gdy skończył szkoły i zaczął chodzić na uniwersytet, musiał być wmieszany w ruch ogólny, a przynajmniej wiedzieć o tych drżeniach, które budziły się w łonie społecznem. Tylko odziedziczył on naturę matki, był milczący, zamknięty w sobie, a choć w jego oczach zapalały się nieraz ponure blaski, nie wyjawiał swoich myśli, ani tego, co mu dolegało.

W domu nie zwracano na niego uwagi. Był zdrów, uczył się dobrze, nie sprawiał rodzicom żadnego kłopotu i oni to uważali za rzecz naturalną. Pan Franciszek utrzymywał, że wszyscy Zalińscy robili dobrze to, do czego się wzięli. Wprawdzie ani on, ani jego ojciec na uniwersytecie nie byli, bo też i uniwersytetu w kraju nie było, ale kiedy Zygmunt chciał być doktorem, nie wątpił, że będzie doktorem dobrym. Tak już było w ich rodzie. Dziad jego, ten, który sadził orzech w ogrodzie, był dzielnym wojakiem, odbył wszystkie kampanie napoleońskie, był nawet na Elbie, a pod Waterloo stracił rękę. Kiedy kaleką powrócił do kraju, z dużej niegdyś fortuny zostały tylko okruchy, za nie kupił ten dom i w nim osiadł. Wówczas dom był na przedmieściu, zagarnęła go potem fala wzrastającego miasta.

O starym Zalińskim opowiadano, że pomimo kalectwa i ciężkich kolei, jakie przechodził, zachował do śmierci złoty, staropolski humor. Mówił, że trzeba w dzieciach pielęgnować wesołość, bo gdyby nie ona, byłby dawno upadł na duchu, zagryzł się i nigdy do ojczyzny nie trafił. Dawni ludzie mieli w sobie jakąś niespożytą siłę.

Stary Zaliński był to szlachcic z głową golusieńką jak kolano, z mlecznym, zawiesistym wąsem na rumianej twarzy. To też mówił często, że sam Bóg mu na niej wyrył narodowe kolory. Ubierał się po polsku. Na uroczystych procesyach pomimo kalectwa niósł jedną ręką baldachim, a występował wówczas z krzyżem legii honorowej, zdobytym pod Austerlitz. Ożenił się w późnym wieku z jakąś biedną dziewczyną, a syna, którym go Pan Bóg pobłogosławił, odumarł małem dzieckiem. Ztąd zatarły się szlacheckie tradycye w rodzie Zalińskich. Pan Franciszek był już prawdziwym mieszczuchem. Zachował tylko humor i łysinę przodków, oraz papiery rodowe, stan służby, krzyż dziada i sygnet herbowy, schowane w głąb starego kantorka. Do papierów nie zaglądał, sygnetu nie nosił, bał go się zgubić i w biurze nikt podobnego nie miał. Nie chciał się od kolegów odróżniać.

W ogóle u Zalińskich zajmowano się przeszłością bardzo mało, a przyszłością jeszcze mniej, przyszłość uważano za naturalny wynik teraźniejszości i nie było się co o nią troskać, teraźniejszość wystarczała. Mówiono o reperacyach, jakich dom wymagał, o sprawach gospodarskich, ogrodzie, sukienkach Zosi, wreszcie o pogodzie.

— Proszę ojca — zapytał raz Zygmunt przy obiedzie — wszak po dziadziu został krzyż i papiery.

— A są, są — odparł pan Franciszek, ogromnie zdziwiony. — Zkądże ci to do głowy przyszło. Jeśliś ciekawy, to ci kiedy pokażę.

— Jeśli ojciec tak dobry, to możeby dzisiaj.

— O! zaraz dzisiaj, muszę palikować moje róże. Cóż tak pilnego?

— Bo mają przyjść do mnie koledzy. Chciałem im pokazać.

Od pewnego czasu przychodzili często do Zygmunta koledzy, i albo zamykali się w bawialni, albo szli do ogrodu. Zebrania ich jednak były spokojne. Młodość nie wnosiła tu ruchu, gwaru, zabawy, jak to niegdyś bywało. Zbici w gromadkę najczęściej czytali coś półgłosem, szeptali, jakby naradzali się nad czemś ważnem, niby starzy. A młodość tylko czasem strzeliła im z oczów lub nagły rumieniec wybił na twarze.

Zaliński chciał im kiedyś pokazać osobliwości swego ogrodu, pośmiać się jak to z młodymi, ale zobaczył szybko, że im było nie do żartów.

— Sensaty, ci twoi koledzy — mówił potem synowi.

Zygmunt utkwił w niego głębokie spojrzenie i odparł:

— Nic dziwnego, czasy są ciężkie.

Na ciężkie czasy narzekali wszyscy, narzekał i Zaliński, jak się zdarzyła sposobność, jeśli n. p. który lokator go zarwał, albo musiał dać łapówkę w cyrkule, albo zadośćuczynić jakim wymaganiom policmajstra, któremu coraz nowe wymysły przychodziły do głowy, ale żeby te ciężkie czasy aż zatruwały młodość! Tego nie mógł zrozumieć.

— Ty, bo odrodziłeś się od wszystkich Zalińskich — mówił do Zygmunta. — Mój dziad, ten dopiero był w opałach, a nigdy rezonu nie tracił.

— To było wcale co innego — odparł z zapałem. — Ah! mój ojcze, jaki on był szczęśliwy!

— Szczęśliwy, zwaryowałeś! Całą młodość poniewierał się po cudzych krajach, okaleczał, a na starość ze znacznej fortuny został mu się ot ten domek, nic więcej. Śliczne mi szczęście!

Ale Zygmunt patrzał na niego pałającym wzrokiem.

— Mógł walczyć, nam i tego nie dano.

Zacisnął usta właściwym sobie sposobem i odszedł ze spuszczoną głową, podobny do niewolnika szarpiącego więzy.

Zosia także nie była taką, jak przystało szesnastoletniej dzieweczce, pieszczoszce ojca i matki. Dawniej od rana do nocy głos jej rozbrzmiewał po domu, po ogrodzie piosenką, albo też wybuchał kaskadą śmiechu.

— Ta — mówił ojciec — to prawdziwa Zalińska.

Ale ona była tylko prawdziwą Zalińską, dopóki z dziecka nie stała się podlotkiem, wyrastając smutniała, usposobieniem zbliżała się do brata, miała na czole tę samą zadumę, te same błyski w oczach, a pan Franciszek narzekał, że teraz tyle rzeczy uczą dziewczęta na tych pensyach, że tracą nad książkami oczy, zdrowie i wesołość. Zaklinał się nawet, że ją odbierze. Ona jednak miała do nauki ochotę, matka naturalnie chciała tego co i córka, Zygmunt też tłómaczył ojcu, że teraz kobiety uczyć się powinny, że Zosia może za mąż nie wyjść, a bez nauki nie da sobie rady na świecie i człowiek o gołębiem sercu uległ, bo i sam zauważył, że teraz na świecie wiele rzeczy się zmieniało i zmienia na gorsze. Naprzykład kto kiedy o tem słyszał, żeby dobra i ładna dziewczyna, z uczciwej rodziny, do tego nie bez grosza, nie znalazła męża. Toć przecie chłopcy dobijać się o nią powinni i zlatywać jak muchy do miodu.

Musiało wszystko zmieniać się na świecie, skoro w ostatnich czasach w domu przy ulicy Prostej nietylko smutniały dzieci, smutniał także ojciec. Wstawał zwykle po staremu, wesoły jak ptaszek, ubierał się pogwizdując odwieczne walczyki, które były w modzie, kiedy się starał o swoją żonę. Wychodził z dobrą miną, nasuwając kapelusz na łysinę, ale z biura wracał zawsze jak struty, obiad jadł w milczeniu, a gdy go pytano co mu jest, wbrew zwyczajowi nie odpowiadał, tylko sapał i rozchmurzał się dopiero w ogrodzie.

I tak było codzień. Codzień też wzmagały się symptomata rozdrażnienia. Gładkie dotąd czoło pana Franciszka pokrajało się w zmarszczki, które mu aż na łysinę zachodziły, poczciwe wesołe oczy stawały się często ponure, cała twarz zmieniła charakter i coraz więcej potrzeba było czasu, ażeby wrócił dawny uśmiech na usta. A uśmiech ten nawet stał się jakiś smutny, niby promień słońca przeglądający blado przez chmury.

Nieraz żona patrzała na niego z niepokojem. Nie pojmowała, co się z nim działo. Zwierzyła się z tem przed synem. Ale on odpowiedział.

— Czy to mama ojca nie zna? Każdą radością podzieli się z nami, tylko smutek zachowuje dla siebie.

— Jakiż on może mieć smutek?

Zygmunt popatrzył na nią.

— Alboż to mama nie wie? — wyrzekł zwolna.

I na jego czoło padł ten sam smutek, co tkwił w twarzy ojca.

Pani Franciszkowa pochyliła głowę. Zamknięta w domu, oddana gospodarstwu, najmniej stykała się z zewnętrznym światem. Oczy jej i myśli mało wybiegały po za mur ogrodowy. Zrozumiała jednak myśl syna.

— Więc to ten ucisk? — wyrzekła głucho.

— Ucisk — powtórzył gwałtownie Zygmunt — to mało. Niema już słów na to, co się dzieje. Kamienie z bruku powstaćby powinny i rzucić się na nich...

— Zygmuncie — zawołała, kładąc mu ręce na ramionach, jakby słowa na ustach zatrzymać chciała i oglądając się z przestrachem.

On się szarpnął, nagłym ruchem wyrwał z jej rąk, zarzucił załamane dłonie na głowę i mówił głosem urywanym.

— Są chwile, gdzie coś dławi, coś piersi rozpiera. I nie... nie... nie... nie módz... nie módz przynajmniej plunąć w oczy tym zbrodniarzom!.. Kosztem życia chciałoby się nieraz krzyknąć podli! podli! Ale krzyknąć tak, żeby cały świat usłyszał.

— Zygmuncie, Zygmuncie — szeptała matka błagalnie.

Milczał przez chwilę, usiłując zapanować nad sobą.

— Nie bój się mamo — wyrzekł wreszcie — to już przeszło. Przecież nie pójdę sam i nie krzyknę tego na ulicy. To na nic. Głos mój nie przeszedłby koła żandarmów i szpiegów. A oniby się śmieli... Ale się nie dziw. Są chwile, w których trzeba albo skonać, albo choć marnem słowem wybuchnąć. Ty nie wiesz, że na każdym kroku spotykamy się z urąganiem, zniewagą, obelgą, że wyzywają nas, ranią, pastwią się. Więc nie dziw się matko ani mnie, ani Zosi, ani ojcu!.. Ale musi przyjść godzina odwetu. Nie mógłbym żyć, gdybym w to nie wierzył.

Nigdy Zygmunt nie mówił tak wiele. Wściekłość przełamała jego naturę, zdradzała to, co się działo w młodych piersiach. Matka słuchała go zdumiona, szukając słów, któremi ukoićby mogła.

— Moje dziecko — wyrzekła wreszcie — to samo zapewne mówił twój ojciec, dziad i pradziad. Każdy z nich marzył o odwecie, a ucisk trwa, jak trwał nieprzerwanie.

Pani Franciszkowa psychologiem nie była, nie rozumiała, że temi słowy dolewała oliwy do ognia.

— Nie! — zawołał Zygmunt — tak jak dziś, nie było nigdy.

Wstrząsnęła głową, jak kobieta do bólu przywykła.

— Zawsze nam się wydaje, że dzisiejsze cierpienie gorsze jest od wczorajszego.

Ale on jej przerwał.

— Cierpieliśmy zawsze. Przecież to było co innego, wróg był wrogiem, dostaliśmy się w moc jego, szarpaliśmy się, a on się pastwił. To było jego prawo...

— Więc widzisz sam.

— Nie, matko. Zwyciężony cierpieć musi. Nie liczymy się z cierpieniem. Na to przychodzimy na świat my Polacy. Ale dziś zaprzeczają nam prawa bytu nie już na teraz, ale nawet w przeszłość. Sam Bóg nie zmieni tego co było, a oni chcą to uczynić. Nie jesteśmy więcej podbitym narodem, który musi kark nagiąć pod cudze jarzmo i dźwigać bezprawie. Polska dziś jest wprost Rosyą, ma być kością z kości naszych wrogów. Nasz język! język Kochanowskich, Reyów, Skargi, Mickiewicza, nasz język, co miał już mistrzów, kiedy moskale byli tylko dziczą, chcą wymazać z rzędu żyjących, to kuchenna gwara, którą niewolnikowi odezwać się nie wolno. Nie jesteśmy już nawet buntownikami, nie istniejemy, nie istnieliśmy nigdy. Historyę uczynili stekiem fałszu i uczą jej nasze dzieci. Uczą ich bluźnić własnej ojczyźnie. Matko! nawet dziecko jak nasza Zosia, które dziś przejdzie przez piekło publicznej szkoły, a nie nauczy się nienawidzieć, nie będzie warte imienia człowieka.

Pani Franciszkowa patrzała na syna, jak gdyby otwierał przed nią przepaść. Urodziła się ona i wzrosła wśród ucisku, kołysano ją tem słowem i później słyszała je przez całe życie, zawsze z tym dodatkiem, że nigdy tak źle nie było i że gorzej już być nie może. Słowo więc to nie miało dla niej wyraźnego znaczenia. Dopiero teraz Zygmunt scharakteryzował jej obecną chwilę.

— Nie mówiliście mi tego nigdy — zawołała.

On popadł znowu w zadumę.

— Na co mówić — wyrzekł tylko — kto nie doświadczył, nie uwierzy. A potem chciałoby się to wszystko zostawić po za progiem domu.

Pan Franciszek myślał tak samo, miał dość w biurze ciężaru, jeszcze tu go miał przynosić. Boże! jak się tam wszystko zmieniło, a szczególniej w ostatnich czasach. Kiedy zaczął pracować w biurze, byli tylko sami swoi, sami znajomi, jakby jedna rodzina. Odrabiali interesa we własnym języku, objaśniali przybywających, gawędzili, opowiadali różne miejskie ploteczki. Awansy szły regularnie według starszeństwa, zasługi. Każdy czuł się bezpiecznym, swobodnym, o ile naturalnie spisków nie knuł.

Wprawdzie od czasu do czasu kogoś aresztowano, kogoś wywieziono. Pan Franciszek nie brał tego zbytecznie do serca, chociaż ofiar żałował, ale musiały to być zapewne niespokojne duchy, marzyciele, może socyaliści. Według wyobrażeń pana Franciszka, socyalista to był taki łajdak, który sam nic nie robiąc chciał korzystać z cudzej pracy i zabierać bliźnim jej owoce. Rzecz naturalna, iż nie mógł mieć dla niego sympatyi. Żałował jednak nawet socyalisty, kiedy się nad nim moskale znęcali, bo miał to poczucie, że moskale są początkiem wszystkiego złego nietylko w naszym kraju, ale na całym świecie. Nie umiałby się zapewne z tej wiary swojej wytłómaczyć, nie mniej ją miał. Żałował więc nawet socyalistów. Przecież niewiele myślał o tem, czego na oczy nie widział.

Zaczęły jednak w kraju zachodzić zmiany różne, które go więcej obchodziły. W jednej władzy po drugiej zaczęto zaprowadzać język rosyjski. Urzędnicy, którzy go nie umieli, musieli się uczyć na gwałt i zdawać egzamina jak żaki szkolne. Pocił się nad nim i pan Franciszek.

Wielu urzędników wzięło wówczas dymisyę, starsi, majętniejsi poczęli się usuwać, ale jeśli kto z tego powodu rachował na awans, grubo się mylił. Awanse, jakby uciął, przestały one istnieć dla Polaków. Na miejsce dymisyonowanych wchodzili do biur moskale. I co za moskale. Takich jeszcze nie widziano w Warszawie, chyba rozbestwioną dzicz Suworowa. Napływało to licho jak szarańcza, jak owe armie robactwa naszego noszącego na sobie napis: »Kara Boża«, grubiańskie, opite, aroganckie i miało pretensye, żeby wszyscy ich język rozumieli, a choć który doskonale znał polski, naumyślnie się w nim nie odzywał. Nie umiało to nic, nic zgoła nie robiło, całą pracę zwalając na pozostałych Polaków, sami zajmowali najlepsze posady i brali dobre zapłaty. Z kolegami obchodzili się jak najgorzej, młodzik, gołowąs, za hetkę pętelkę miał siwych urzędników.

Wszyscy myśleli, że się to musi odmienić. Ale gdzież tam, szarańcza lazła i lazła, rozsiadała się, panoszyła, wszędzie jej było pełno, a lazła jeszcze. Jak dawniej język moskiewski, tak ona zajmowała jedną władzę po drugiej. Zajęła i biuro, w którem pracował pan Franciszek.

Żal się Boże, co to teraz była za służba. Pod zwierzchnikiem moskalem dawni urzędnicy siedzieli jak myszy pod miotłą, lękając się tylko, by ich nie wypędzono. A gorzej jeszcze było z nowymi kolegami. Ani to odezwać się z czem szczerze, ani przemówić po polsku przy tych szpiegach, którzy rozpierali się, śmiali grubym głosem i pozwalali sobie Bóg wie jakich żartów, spoglądając z góry na robocze woły, zmuszone wszystko znosić dla chleba. Gdyby chodziło o nich samych, wielu rzuciłoby go z obrzydzeniem, ale kiedy kto miał żonę, dzieci, stulał uszy, zamykał oczy, aby dalej, aby dalej...

Atmosfera biurowa stała się tak przesiąkniętą wyziewami alkoholu, machorki, grubiaństwa, że ciążyła na tych, co nią oddychali wówczas jeszcze, kiedy z niej wyszli.

Przytem co miesiąc prawie ubywał który z dawnych kolegów, a na to miejsce wchodził obcy. Trzeba było za niego pracować — to nic jeszcze — trzeba było go znosić. Każdy ciągnął za sobą ogon krewnych, protegowanych i czyhał tylko na czyje miejsce, ażeby ich na nie wprowadzić. Wiedzieli o tem wszyscy, nikt nie był pewny ani dnia ani godziny.

Fala goryczy wzbierała w sercach i była to zmora, której ludzie nawet we śnie pozbyć się nie mogli. Każdy szedł do pracy jak na ścięcie.

Pan Franciszek rachował teraz lata, miesiące i dnie, które go od emerytury oddzielały, ale lat tych było bardzo wiele, tracił nadzieję, by mógł doczekać wyzwolenia. Cóż więc dziwnego, że wesołość jego gasła jak płomień, któremu brakuje paliwa.

Zygmunt był od dziecka wytrwały. Jak sobie co powiedział, zrobić musiał. Zaciskając zęby przeszedł przez szkoły i wyniósł z nich straszną pogardę dla swych bezpośrednich ciemięzców, bo nauczycielami nazywać ich nie mógł. Ale kiedy zdał wszystkie

egzamina na piątki i dostał maturę, to zamiast zwyczajowego uściśnienia ręki, którem profesorowie witają w dawnym uczniu — człowieka, odwrócił się od nich i wyszedł otrząsając z nóg proch sal gimnazyalnych.

W uniwersytecie było to samo. Też same opite twarze nieuków widniały na katedrze, zajmując miejsce należne ludziom nauki. Dla Zygmunta nie był to żaden zawód. Był bystry, znał system i jego wykonawców, nie miał złudzeń, wiedział że tak będzie. Tylko gdy dawniej musiał ulegać jako dziecko, dziś obwarował się na swojem stanowisku jak człowiek. System moskiewski ma tę dobrą stronę, że oddziaływa dwojako: łamie jednych, drugich hartuje i wytwarza z nich bohaterów. Jest to jakby silny wicher, co oddziela dobre ziarno od plewy nikczemnej. Samą więc siłą rzeczy celne charaktery skupiały się razem.

Studenci widzieli, jak stypendya składane ofiarnością narodu, pomimo zastrzeżenia, iż tylko katolikowi przyznane być mogą, szły na korzyść popowiczów, szpiegów, opilców, takich jak ich ojcowie, jak dochody z koncertów i widowisk przeznaczone na wpisy dla niezamożnych, topniały w ręku władzy uniwersyteckiej, albo też służyły za premium nikczemności, dostawały się ludziom o giętkich karkach i wątpliwej etyce.

Zygmunt i jego kółko na stypendya nie rachowali, wpisy opłacali z korepetycyj i pomagali sobie wzajemnie wedle sił. Byli to głównie studenci medycyny. Niepodległe duchy wybrały sobie niepodległy zawód. Lekarz, gdy sobie wyrobi uazwisko i uznanie, może każdemu dyktować swoje warunki. a gdy go los rzuci choćby na koniec świata, zapracuje sobie na chleb i będzie pożytecznym. To też oni wszyscy spoglądali w przyszłość ze spokojną pewnością i pracowali na przekór profesorom, sprowadzając sobie na współkę książki naukowe, których oni nawet ze słyszenia nie znali. Wiadomo przecież, że katedry w uniwersytecie warszawskim, tak jak posady nauczycielskie w całej Polsce pod rosyjskim zaborem, są to synekury, na które jedynemi kwalifikacyami są: narodowość, prawosławie, a w dodatku bezczelność, brutalstwo, nienawiść do wszystkiego co polskie, nie mówiąc już o szpiegostwie.

Na ławkach uniwersyteckich Polacy nie siadali nawet koło moskali, a jeśli ci nadstawiając uszu pochwycili polską mowę lub jakie wędrujące z rąk do rąk ogłoszenie co do kursów i chcieli z tego zrobić użytek, musieli potem wystrzegać się kolegów, którzy wypłacali im wprost razami.

Ztąd w uniwersytecie panowało ciągle wzburzenie, od czasu do czasu wybuchające zatargiem. Zatargi pomiędzy celnem a nikcznmnem ziarnem kończyły się najczęściej boleśnie dla nikczemnego, które poturbowane w jakim kącie, musiało niby dobrowolnie wynosić się do innego uniwersyśetu, ale i ze szkodą celnego, które prześladowano, opóźniano w nauce, nie dopuszczano do egzaminów, relegowano na rok lub dwa, albo też wprost wydalano raz na zawsze ze wszystkich uniwersytetów w carstwie.

Zosia niby szczęśliwsza od brata, powracała jednak nieraz z pensyi wzburzona, cała drżąca z bezsilnego gniewu z powodu nauczycieli moskali narzuconych przez inspektora, którzy drażnili wszystkimi sposobami uczucia uczennic, przy historyi Rosyi zatrzymywali się naumyślnie nad ostatniemi czasami, rozwodzili nad wspaniałomyślnością Katarzyny, niewdzięcznością Polski, lżyli naszych najświętszych bohaterów i kazali swoje obelgi powtarzać dosłownie dziewczętom.

Raz Zosia wracając z pensyi, chustkę włóczkową, którą zwykle nosiła na głowie, miała w ręku związaną z zeszytami, choć mróz był porządny. Matka, która właśnie w kuchni spotkała wchodzącą, zaczęła z tego powodu robić jej uwagi, ale Zosia nie zważała, nie słyszała może. szybkim ruchem pochwyciła chustkę i wrzuciła w ogień, a potem rozpłakała się rzewnemi łzami.

Fakt był niesłychany, chustkę przed paru tygodniami kupiła pani Franciszkowa, Zosia była oszczędną, nie dziw, że matka oniemiała. Chciała się gniewać, łzy dziecka zatrzymały jej słowa na ustach.

— Co to się stało, co ci to? — pytała troskliwie ocierając jej łzy.

Zosia zaczęła się tłómaczyć.

— Proszę mamy, dziś było zimno w klasie i ten Suków, nauczyciel, skarżył się, że jest po chorobie, że się przeziębi... A niechby się przeziębił na dobre, jeszczebyśmy dały na mszę dziękczynną... Prosił o jaką chustkę panny Emilii, mama wie, naszej damy klasowej. Moja leżała na wierzchu, dała mu. Szkoda chustki, ale jabym jej przecież nigdy nie włożyła. Pomyśl tylko, taki Suków miał ją na sobie. My go tak niecierpimy.

Nadszedł na to Zygmunt, ucałował siostrę, powiedział że jest dzielną dziewczynką, choć swoją drogą chustkę trzeba było wykadzić jak po dżumie i oddać biednemu.

Pani Franciszkowa opowiedziała mężowi całą sprawę, on odparł także:

— Cóż się dziecku dziwić. Potrafili wzbudzić taką nienawiść, że ja sambym to zrobił. Ty o takich zbrodniarzach nie masz nawet wyobrażenia.

I pani Franciszkowa nienawidziła ich nienawiścią męża, syna i córki, a ile razy na ulicy przechodziła obok moskala, zbierała suknię, ażeby się przypadkiem o nich nie otarła. Pamiętała chustkę Zosi i słowa Zygmunta: Trzeba było wykadzić jak po dżumie.

Nadszedł rok 1892. Głuche szmery rozniosły wieść, że kraj przywdzieje żałobę na obchód stuletniej hańby Targowicy, ktorej klątwa ciążyła na wnukach wnuków jej sprawców. A skoro doszliśmy do takiej nędzy, że czarnych sukien zabronić mogą, obchodzić ją należy powagą, skupieniem ducha, powstrzymaniem się od zabaw i strojów.

Program z pozoru łatwy do wykonania. A jednak nie zachowali go wszyscy. Były wyjątki, co zamiast głowę posypać popiołem, pokutować, rozpamiętywać narodowe winy i krzywdy, zachować swą godność wobec wroga i pokazać mu bezowocność stuletnich usiłowań wynarodowienia, tańczyli pod konwojem żandarmów, pilnujących aby przechodnie kamieniami nie rzucali w oświetlone okna, z poza których rozbrzmiewały na ponure ulice tony polek i walców.

Nieliczne na szczęście te wyjątki pochodziły głównie z prowincyi, oburzały się one na *motłoch,* narzucający swoje pojęcia wyższym klasom społecznym, a zapominały, że prawdziwy motłoch stanowią ci, co nie mają żadnych pamiątek lub szanować ich nie umieją.

Rdzenna Warszawa, jej inteligencya, stan średni, rzemieślnicy odczuwali bolesny jubileusz wiekowej hańby i święcili go jak należy. Tylko szumowiny społeczne wołały: »Bawić się, bawić jakimbądź kosztem. Młodość krótka, używajmy jej bez pamięci«. Więc wychowańcy zagranicznych szkół, panny od kolebki otoczone cudzoziemkami, których nie nauczono, co znaczy wyraz »ojczyzna« i drugi ściśle z nim złączony wyraz »obowiązek«, tańczyli wśród ogólnej żałoby, dodając boleść widoku swego świętokradztwa do tych wszystkich, któremi nas wrogowie karmili.

Można się było przekonać, że Targowica istnieje w łonie narodu, jak wrzód wiecznie ropiący, nie uleczony przez wiek niewoli.

Wtedy to w gorących duszach narodziła się myśl uczczenia setnej rocznicy powstania Kościuszki w taki sposób, by dowieść, że wiek prześladowań nietylko nie zatarł jego pamięci, ale ją wzmocnił. Jak sierota pozbawiona mienia, naród wielbi swoich obrońców tem silniej, im dotkliwiej czuje, co utracił.

Ta myśl dojrzewała, rozchodziła się na wszystkie strony, roznosiły ją po całym kraju tajemnicze poszepty, nie wiedzieć zkąd pochodzące, rosły, potężniały, aż pojęli wszyscy, że rok ten uroczyście obchodzić będziemy, że ma to być rok smętny, a wiekopomny jak przegrana walka, która zostawia w piersiach najdalszych pokoleń cześć dla bohaterów, żądzę odwetu i nigdy niewygasłą nadzieję zwycięztwa.

Tajemnicze wrzenie przenikało wszystkie warstwy. Podnosiły się duchy, serca biły niespokojnie, oczekiwano czegoś. I było w Warszawie tak, jak kiedy wśród spiekłej suszy zbierają się na niebie groźne chmury, a lud wygląda burzy z nadzieją i trwogą zarazem.

Wiosna była wczesną w r. 1894. W kwietniu słońce dogrzewało jakby wśród lata. Liście pospiesznie wychylały się z pąków,kwiaty ze swych obsłon, jakby natura podzielała gorączkę pożerającą ludzi.

Ogród Zalińskich był cały w zieleni, bzy już puszczały kwiatowe liście, jabłonki i grusze osypane były białem i różowem kwieciem, pachniały fiołki i narcyzy, tylko orzech miał jeszcze nagie konary, pokryte ciemno-zielonemi pąkami, z których wyglądały świecące ząbkowane listki.

Ptaki świegotały wesoło, twarze przechodniów zdawały się uśmiechać, dzieci krzycząc biegały po Grzybowskim placu i Prostej ulicy, gdy pan Franciszek wracał z biura do domu. Było to właśnie 17-go kwietnia. On był także wesoły dnia tego, w tem słońcu i wiośnie jakby przypomniały mu się dawne czasy. Pilno mu było zabrać się do ogrodu, bo było w nim pełno roboty.

Zdziwił się zaraz wszedłszy do jadalnego pokoju, bo nie było ani Zosi, witającej go zawsze najpierwej, ani Zygmunta, który także pilnował się obiadowej godziny. Stół

nakryty oczekiwał, z kuchni dochodziły smaczne wonie, arcyprzyjemne dla pana Franciszka, bo wracał zwykle do domu głodny jak wilk.

— A gdzież dzieci? — żapytał.

— Nie wiem — odparła żona — jestem bardzo niespokojna...

— Oo! zaraz niespokojna — przerwał.

Ale spojrzał na żonę i spostrzegł że była blada, że ręce jej drżały.

— Nic nie słyszałeś? — zapytała.

— Nie, albo co?

— Mówią, że aresztowano mnóstwo studentów, kobiet.

— Jakto! gdzie, za co? — zawołał Zaliński, czując, że blednie on także. — Kto mówił?

Wszyscy i nikt, głos poszedł po mieście, opowiadano niestworzone rzeczy, mówiła coś sklepikarka z przeciwka, syn stróża, druciarz szukający zarobku. Ale wszyscy słyszeli tylko, nie widział nikt.

Tymczasem nie było ani Zosi ani Zygmunta.

Pani Franciszkowa chciała podać obiad, ale mąż w jednej chwili stracił apetyt. Wziął kapelusz i wybiegł, nie mówiąc słowa.

Ona została w oknie, które otworzyła, machinalnie wychylając się, patrząc, czy dzieci nie idą, nasłuchując ulicznych szmerów.

Przechodnie mówili coraz głośniej o tem, co się stało. Naturalnie wieści były przesadne. Wszystkie cyrkuły miały być pełne uwięzionych. Rachowano ich na tysiące. Aresztowani umierali z głodu, to znów wykupiono dla nich wszystkie wędliny i bułki z okolicznych składów. Żydówki słysząc to biegły z pomarańczami, śledziami, piernikami, z czem która mogła.

Zalińska stała jak posąg przyrosły do okna. Serce jej biło coraz silniej, coraz gwałtowniej, tak jakby piersi rozerwać jej miało.

W końcu spostrzegła wracającego męża. Szedł powoli, z głową spuszczoną, z obwisłemi ramionami.

Wszedł, obejrzał się po pokoju, jakby jeszcze miał nadzieję, że tu które z dzieci zastanie, a zawiedziony padł ciężko na krzesło.

Oczy żony tkwiły w nim, domagając się wiadomości. On tego nie widział.

— Dowiedziałeś się? — zapytała wreszcie.

— Aresztowano w cyrkule na Podwalu dwieście kilkadziesiąt osób, młodzieży i kobiet — odparł.

— A Zosia, Zygmunt?

Nie mógł się dopytać. Do cyrkułu nikogo nie puszczali. A jaki tam hałas. Uwięzieni śpiewają, śmieją się, hałasują.

To jednak nie pocieszyło Zalińskich.

— Nawet obiadu nie jedli — zawołała tragicznie pani Franciszkowa. — I ty nie jadłeś także — dodała, zwracając się do męża.

— Jeść mi się nie chce, gorycz mi usta zalewa — odparł.

— I nie wiesz, jak się to stało — pytała znowu.

Machnął ręką na znak, że o to mniejsza, nieszczęście było nieszczęściem. Wiedział to tylko, że było nabożeństwo w katedrze, a potem schwytano idących Podwalem.

Zalińska przypomniała sobie, że dzieci mówiły coś wczoraj wieczorem o jakiemś nabożeństwie.

Mąż i żona siedzieli naprzeciwko siebie w milczeniu. Oboje czuli, że coś czynić wypada, ale co? nie mieli pojęcia.

Wtem dały się słyszeć szybkie kroki, drzwi otworzyły się z trzaskiem, do pokoju wpadli Zygmunt i Zosia.

Rodzicom wydało się, że promień jasnego słońca nagle rozświetlił swym blaskiem świat cały. Zapomnieli nagle o trosce, zmartwieniu, niepokoju przebytym ze łzami, ściskając powróconych.

Zygmunt i Zosia byli podnieceni, zgorączkowani, mówili jedno przez drugie. Mieli to uczucie, że spełnili coś pożytecznego, choć ostatecznie byli tylko w kościele. Ale wartość czynów jest względną. Narazili się i uczynili to, co sądzili, że uczynić powinni. Twarze ich pałały, a Zosia opowiadać zaczęła.

— Wczoraj jeszcze zmówiłyśmy się z dwiema dawnemi koleżankami, że do kościoła pójdziemy. Obchodzono setną rocznicę powstania Warszawy... to jest właściwie to nie była sama rocznica, bo w ten dzień była jakaś przeszkoda co do nabożeństwa. Ale to wszystko jedno, wiedzieliśmy dlaczegośmy się zebrali. Katedra była pełna, jak nabił, a modliliśmy się, ah! jak gorąco modlili. Stanęła nam w oczach chwila wyzwolenia, błagaliśmy o taką drugą. Po nabożeństwie, gdyśmy wychodzili ktoś odezwał się w tłumie: »Uczcijmy dom Kilińskiego«. I poszliśmy wszyscy spokojnie, poważnie, w milczeniu, przez Stare Miasto na Szeroki Dunaj. Zatrzymaliśmy się wszyscy przed domem pod 5 numerem. Mężczyźni zdjęli kapelusze. Lud zapytywał nas, co to znaczy, a myśmy opowiadali o szewcu bohaterze. Wtedy zdaleka zobaczyłam Zygmunta, chciałam się z nim złączyć, ale znów zginął mi w tłumie. Wszyscy potem szli przez Podwale i myśmy szły także; bo było nam najbliżej na Krakowskie Przedmieście. Tymczasem przed cyrkułem szeregiem stali policyanci, za nami i wkoło nas nie wiedzieć zkąd zjawiło się ich mnóstwo. Wparli nas w bramę. Jedna z koleżanek sią bała, ale ja nie. Powiedziałam jej nawet: »Wstydź się, przecież nas nie zjedzą«. Choćby mnie zresztą spotkało najgorsze, nie żałowałabym tego, com uczyniła. Raz odetchnąć choćby na jedną chwilę, raz otwarcie wyznać, żeśmy Polacy, że o tem nie zapominamy nigdy... W cyrkule byliśmy wszyscy jakby znajomi. Było tam nawet wesoło, choć nikt nie wiedział, co jutro z nami będzie. Myślę, że wszyscy czuli to samo co ja. Dziwiłam się, że Zygmunta nie widzę, ale po godzinie zjawił się z drugim kolegą.

— Jakim sposobem — spytał ojciec.

— Nie zagarnęli nas odrazu, bo byliśmy na uboczu. Gdy zobaczyłem, że tylu studentów aresztowano, uważałem za obowiązek podzielić ich los, skoro podzieliłem czyn.

— Czy myślicie, że będzie mniejsza odpowiedzialność im więcej pochwyconych?

Zygmunt uśmiechnął się z goryczą.

— Na to nie rachuję. Może byłoby tak gdzieindziej, nie u moskali. Ja uczyniłem tylko to, com był powinien!

— Czy wypuścili was już zupełnie — zapytała z niepokojem pani Franciszkowa — czy wam nic już nie grozi?

Zygmunt wzruszył ręką z lekceważeniem.

— Któż może wiedzieć. Policmajster powiedział nam, że ten raz przebacza wspaniałomyślnie pod warunkiem, żebyśmy strzegli się recydywy, ale przecież mówił to moskal. Zapisano nasze nazwiska i adresa, sprawdzono je w cyrkułach i puszczono na wolność.

— Chwała Bogu — zawołała Zalińska.

Ale Zygmunt powiedział znowu.

— Mamo, przecież wierzyć im nie możemy.

Miał słuszność. Ta noc i cały dzień upłynęły spokojnie. Ale w nocy następnej około godziny pierwszej gwałtowne dzwonienie do drzwi ulicznych zbudziło wszystkich mieszkańców domu Zalińskich; a gdy stróż nie dość prędko otwierał, usłyszano uderzenie kolb i groźne wołania, które nie zostawiały wątpliwości co do natury tych spóźnionych odwiedzin. Zygmunt się ich spodziewał, bo wszystkie niepotrzebne papiery, wszystkie książki zakazane usunął lub spalił. Położył się nawet w ubraniu, więc w jednej chwili był na nogach i wpadł do rodziców.

— Idą po mnie — wyrzekł — na miłość Boską żadnych próśb, żadnych podań, nie martwić się, nic mi nie będzie.

Żandarmi zaczęli od tego, że cały dom przeszukali od góry do dołu, nawet kuchennym rondlom nie przebaczono. Obstukiwano ściany, wyszukując skrytek, zaglądano w piece i na piece, w końcu musiano dać za wygraną. Nie znaleziono nic wcale. Rewizya jednak była tylko wstępem, żandarmi przyszli aresztować nietylko Zygmunta, ale i jego siostrę.

Pani Franciszkowa o mało nie padła, gdy to usłyszała. Zosia, jej pieszczoszka, dziecko, co nie miało skończonych lat szesnastu, w więzieniu. Ona tego nawet pojąć nie mogła. Chciała z nią iść wszędzie, gdzie ją tylko zawiozą, a gdy jej powiedziano, że to nie wolno, gotowa była prosić i błagać.

Pan Franciszek był blady jak trup. Wiedział, że wszystko daremne, że rozkaz spełniony być musi. Brali syna, trudno. Na to synowie chowani są w Polsce i każdy ojciec musi być na to przygotowany. Ale Zosia!..

Ona z całego domu okazała się najdzielniejszą. Z uśmiechem sama pakowała sobie walizkę i ręce jej nie drżały, o niczem nie zapomniała. Znalazła nawet żart na pożegnanie rodziców.

— A co — wyrzekła, gdy już doróżka, która ją zabrać miała, stała przed domem — czy nie jestem prawdziwa Zalińska? Nie powstydziłby się mnie nawet pradziad. Tylko ty mamo nie płacz, połóż się, zaśnij. Niech ojciec mamy pilnuje. Ja sobie dam radę.

Nie zachwiała się ani na chwilę. Postanowiła nie sprawiać radości wrogom trwogą, smutkiem, brakiem odwagi. Uściskała rodziców, bratu rzuciła serdeczne »do widzenia«, rozśmiała się szczerze z Katarzyny, która zanosiła się od płaczu i wsiadła do doróżki z trzema żandarmami, gdy wywożono w drugiej Zygmunta z taką samą eskortą.

— Gdzie oni ich wiozą — wołała matka.

Nie było na to odpowiedzi.

Zalińscy spoglądali na siebie osłupiałym wzrokiem, nasłuchując turkotu doróżek, który rozlegał się długo, słabnąc coraz bardziej, aż wreszcie rozpłynął się w ciszy nocnej.

Tak pozostali. Świece dopalały się w lichtarzach, lampy kłóciły się z promieniami świtu, który w całym wiosennym blasku oświecał tych dwoje postarzałych w jednej chwili o cały lat dziesiątek i pootwierane szuflady, rozrzucone sprzęty, dom przewrócony do góry nogami, jak po najściu Tatarów. Jakżeż on był straszliwie pusty.

Ciszę przerywał tylko świegot w ogrodzie, ptaki odzywały się coraz głośniej, radując się wschodzącemu dniowi.

Nagle ukazał się ogromny krąg słońca, oblewając widnokrąg purpurą i złotem. Blask ten zbudził z niemej zadumy osieroconych rodziców.

Zaliński powstał jakby przemieniony,

— A dla nas — zawołał, wyciągając ręce — dla nas, czy nigdy słońce nie zejdzie?!

Od tej chwili zaczęła się dla Zalińskich wędrówka nieustanna po kancelaryach policyjnych, żandarmskich, więziennych. Prawdziwa Golgota, której upokorzenia i gorycze znają ci tylko, co ją przebyli. Lada żołdak, lada dozorca miał prawo znęcania się nad rodziną ofiar. Były między niemi żony, za któremi starania mężom przypadły, mężowie, którymi opiekowały się żony, siostry chodziły za braćmi, bracia za siostrami, a już najwięcej rodzice za dziećmi. Policya pochwytała bez wyboru tych, co jej wpadli w rękę. Uwięzienie zależało od przypadku. Wielu z tych, co składało hołd Kilińskiemu, wróciło spokojnie do domów, a zagarnięto wielu takich, co przypadkiem przechodząc zmieszali się z tłumem.

Aresztowanych pomieszczono w więzieniach policyjnych, rozrzuconych po mieście, rozdzielając ich w sposób dowolny. Pierwszem więc staraniem rodzin było dojść, gdzie znajdowali się ich członkowie. Nie było to rzeczą łatwą. W moskiewskich biurach przyjmowano ich grubijańsko, z drwinami, odsyłano od jednej władzy do drugiej, kazano czekać do nieskończoności lub dawano umyślnie mylne informacye. Nie szło tu jednak wcale o właściwą sprawę uwięzionych, tylko o zadośćuczynienie ich potrzebom, przesłanie pościeli, pożywienia, zapytania, zobaczenie się, jeśli to było dozwolonem.

Choć domniemana wina była jednaką, regulamin więzień był różny. W jednych dozwalano tego, czego zabraniano w drugich. Przytem działała tu najwięcej osobista fantazya panów nadzorców, ci już na własną rękę znęcali się zarówno nad tymi, których mieli w ręku, jak i nad tymi, którzy się nimi zajmowali.

Pani Franciszkowa, której dawniej wędrówki ograniczały się do kościoła i targu, teraz dzień cały spędzała za domem. Zygmunt był zamknięty przy ulicy Długiej, Zosia przy Złotej. Ona więc ciągle przebiegała tę przestrzeń, wyczekiwała nieraz na deszczu i chłodzie przed bramami więzień, aż przyjdzie fantazya dopuścić interesantów do kancelaryi, gdzie przyjmowano od nich dozwolone przedmioty, bo na to nie było żadnego prawa. Przed bramami zawiązywały się znajomości, przyjaźnie nagłe a nieraz trwałe, bo oparte na jednakich uczuciach i bólach. Interesowani udzielali sobie wzajem informacyj, rad, słowem dzielili się, czem mogli.

Zalińska nie miała czasu pamiętać o mężu, ani o godzinie obiadowej, dom cały zdała na Katarzynę. Myślała tylko o tem, żeby zobaczyć Zosię lub Zygmunta, oddać im albo przesłać, co im było potrzebne. Powracała ze swych wędrówek znękana, upadając ze znużenia, zapominając, że od rana nic w ustach nie miała. Odbiegł ją sen i apetyt, a oczy z łez nie osychały.

Pan Franciszek chodził machinalnie do biura, odrabiał robotę, wychodził, gdy inni wychodzili, powracał do domu powoli i resztę dnia spędzał snując się po pustych pokojach. Ogrodem zupełnie zajmować się przestał, sztamowe róże obsiadały chrząszczyki, grzędy kwiatowe zarastały chwastami, a Katarzyna mogła sadzić, co tylko chciała, nie pilnując wytkniętych granic. Zaliński myślał tylko o dzieciach.

Wreszcie po długich miesiącach wypuszczono i Zosię i Zygmunta, ale z wyrokiem dwuletniego pobytu we wschodnich guberniach Rosyi. I jeszcze trzeba było długich starań, ażeby im przynajmniej pozwolono być razem.

Zaliński wprost odchodził od zmysłów.

— Niechby Zygmunta — wołał — ale Zosię, takie dziecko! Wszakże ona w więzieniu skończyła lat szesnaście!

Wołania tego jednak nikt nie słyszał, a choćby i słyszał, nie zmieniłoby to wyroku.

Zosia zachowała całą swą energię i dzielność, zamiast przybita spuszczać głowę, niosła ją wysoko. Choć miała tylko kilka tygodni przed sobą, krzątała się po domu, jakby ciągle w nim przebywać miała. Gderała na ojca, że ogród opuścił i pomagała mu go porządkować. Żartowała, że ona, co marzyła ciągle o podróżach, zwiedzi niespodzianie taki kawał świata. Śmiała się z brata, że chcąc nie chcąc będzie musiał być jej nauczycielem i upominała, żeby zabrał dużo ciekawych książek. Mówiła to wszystko wesoło, choć łzy nieraz nabiegały jej do oczów.

— To tylko — tłómaczyła się wówczas, — bo mi smutno, że nie będę widzieć rodziców. Ale przecież dwa lata to nie wieki.

— Oj wieki, wieki — powtarzał pan Franciszek — ty i Zygmunt jesteście radością naszych oczu.

Ona roztkliwiać się nie chciała.

— A gdybym za mąż wyszła — mówiła — i pojechała gdzieś do Tyflisu jak panna Aniela ze swoim inżynierem, toby rodzice byli kontenci.

— Jechałabyś z własnej woli — odpowiadała matka — a tak...

Zosia miała odpowiedź na wszystko.

— Czy to raz człowiek robi z dobrej woli, a potem żałuje. Mąż może być zły, Zygmunt będzie o mnie dbał jak o źrenicę oka. A zresztą — dodała z mocą — inaczej być nie może i nie trzeba smutkiem zatruwać tych chwil, które jeszcze nam pozostają.

Chwile te przeszły jak sen złoty, po nich nastały nieskończone dni tęsknoty.

Dom Zalińskich niegdyś tak wesoły stał się ponury jak grób. Rodzina wystarczała sobie, więc po jej rozprószeniu nic pozostałych ukoić nie mogło. A takich rodzin było bardzo wiele.

Nagle wśród posępnej ciszy panującej w kraju padła wieść niespodziana. Sprawca tylu cierpień car Aleksander III. zachorował, był coraz gorzej — bez nadziei — dogorywał — umarł. Z piersi całego narodu jak z piersi jednego człowieka wydarło się wielkie westchnienie ulgi. Umarł Car. Nareszcie!..

Ta śmierć człowieka w pełni sił zdawała się cudem, który powinien był przynieść wyzwolenie. Z nadmiaru cierpień powstały pragnienia, z pragnień dziwna, na niczem nieugruntowana, uparta wiara w lepszą przyszłość. Nie usprawiedliwiało jej nic, a przecież ludzie święcie wierzyli, że zaczyna się nowa era, w której będzie można oddychać, pracować, żyć.

Nowy car ukazywał się znękanym w złudnych blaskach wybawiciela. Nigdy łatwiej nie było człowiekowi dojść do apoteozy. Nastąpił po znienawidzonym, uciśnieni czekali. Jedno skinienie, jeden ukaz, a rzesze były gotowe oddać mu pokłon. Ale młody monarcha milczał jak sfinks na swym tronie. Dzień po dniu upływał nie przynosząc nic, żadnej zmiany, żadnej ulgi, a dzień każdy był torturą i rzesze męczenników jęczały po cichu, przypominając się temu, co mógł ich wyzwolić.

— I cóż — pytała co dnia Zalińska, gdy mąż wracał z biura.

— Cóż! Nic — odpowiadał ponuro.

— Długoż tak jeszcze będzie?

— Długo? Pewno zawsze.

— Ale on przecież musi ogłosić jakieś łaski. Nieprawdaż, że on musi?

Zaliński ruszył ramionami z głuchą wściekłością.

— Dlaczego musi? — spytał opryskliwie. A potem dodał — mówią, że nic się nie zmieni.

— Dzieci nie miałyby wrócić? — zawołała kobieta. — Przecież Hurko wyjeżdża.

— To i cóż, kiedy system zostanie. Cóż myślisz, takich oprawców jak on znajdzie się kopami.

Zalińska załamała ręce, aż stawy zatrzeszczały. Wzbudzone nadzieje tem nieznośniejszą czyniły rzeczywistość. Przestała o cokolwiek pytać. W milczeniu spoglądali z mężem na siebie. Ona płakała. W jego niebieskich oczach, dawniej łagodnych jak oczy dziecka, zapalał się ponury ogień.

Zalińscy dotąd nie czytali nic wcale, gazet w rękę nie brali, teraz zaprenumerowali »Kuryera« i wyrywali go sobie. Zajmowały ich jedynie wiadomości z pism rosyjskich. System znali dotąd ze skutków, teraz poznawali jego teorye. Po przeczytaniu »Kuryera« pan Franciszek długo siedział nieruchomy z nabrzmiałemi żyłami na czole, ze zmarszczkami zachodzącemi aż na łysinę.

Popadł w zupełną beznadziejność. Ten człowiek o gołębiem sercu dostawał napadów wściekłości, jeśli ktoś wspomniał tylko, że się jakiej ulgi spodziewał.

Na nieszczęście nadziei pozbyć się było trudno, ogarniały one znękane społeczeństwo, trwały wbrew oczywistości. Wmawiano w siebie, że ten młody car musi być przecież człowiekiem, że to być nie może, by obce mu były jakiekolwiek ludzkie uczucia. Więc gdy nadszedł dzień jego imienin 18 grudnia i gdy jeszcze w dzień ten wypadł wyjazd Hurki, niepoprawni marzyciele zapominając krzywd i godności narodowej rozrzucili po mieście tajemniczym sposobem kartki, zapowiadając, by całe miasto na znak radości oświetliło okna.

Kartkę taką znalazł Zaliński w kieszeni paltota. Przeczytał ją, podarł na drobne strzępy i wykrzyknął:

— Jeszcze czego! Wolałbym mój dom na cztery rogi podpalić.

Jednak wieczora czekał niespokojnie, a gdy nadszedł, nie odchodził od okna. Prosta ulica, ten zapadły kąt miasta, była ciemną.

Zaliński się uśmiechnął.

— Warszawa nie da się wziąć — mruknął — iluminować, na cześć tego zbója, który nam dzieci zabiera. Iluminować! za co! dlaczego? Niechby wprzódy coś zrobił. Żeby choć wygnańcy wrócili. No! to zobaczylibyśmy. Ale tak...

Wyszedł na ulicę zobaczyć jak miasto wygląda. Mignęła mu jasność na Grzybowskim placu. Prawie wszystkie okna były oświetlone. Stanął jak wryty.

Po chwili uspokoił się.

— Ee! to żydy — rzekł sam do siebie. — Oni kłaniają się każdej władzy. Pierwsi wywiesili żałobne flagi po śmierci Aleksandra III.

Jednak serce biło mu gwałtownie, biło coraz mocniej, bo wyszedł z dzielnicy żydowskiej, a ulice były przynajmniej w połowie iluminowane. Wprawdzie niektóre domy, nawet części ulic były ciemne, ale znów w innych miejscach okna gorzały. W końcu Marszałkowskiej koło kolei świateł było najwięcej.

— Ilu podłych! ilu podłych! — powtarzał.

Porwała go taka wściekłość, że biegł prawie, klnąc głośno. Wzywał cholery i dżumy na nikczemne miasto, co czciło najezdcę zbryzganego błotem i łzami.

Przechodnie oglądali się za nim, myśląc że to pijak, który nie wie co mówi.

On był pijany gniewem. Przyszła chwila, w której przestał być panem siebie, obudziły się w nim dzikie, zwierzęce żądze uśpione w piersi człowieka i miotały nim wściekle. Chciał kąsać, szarpać, rozbijać i jakimkolwiek sposobem zagasić te światła. One raziły go, podniecały, sprawiały ból niemal fizyczny. A tu wielkie trzypiętrowe domy jakby urągając mu spoglądały szeregiem jasnych okien na bezlistne drzewa i ścięte błoto ulicy. Na rogu alei leżał sześcian kamieni przygotowany po jakiejś miejskiej roboty. Zaliński machinalnym ruchem pochwycił głaz i rzucił go z całej siły w balkonowe okno pierwszego piętra, którego lustrzana szyba rozleciała się w drzazgi.

Zrobił się krzyk, nadbiegła policya. Winowajca stał w miejscu i patrzał szeroko otwartemi oczyma jak zahypnotyzowany w okno, w którem jedna świeca była złamana, a drugiej płomień chwiał się gwałtownie od zimnego wiatru wpadającego przez wybitą szybę. Otoczono go, zabrano do cyrkułu, a człowiek o gołębiem sercu powtarzał głucho:

— Kamienie z bruku powstać powinny i rzucić się na nich.

Mieczysław Porębski.

OŚWIADCZYNY.*)

(Humoreska).

Wziął frak na siebie, rękawiczki nowe,
Stanął przed lustrem przyjrzeć się krawatce,
Z dumą nałożył kapelusz na głowę
I rzekł: »Dziś trzeba oświadczyć się matce —
Matka mój talent umie sobie cenić,
Panna mi sprzyja... trzeba się ożenić!«

»Nie mogę żywić najmniejszej obawy —
Mile widziany byłem od początku,
Mam przecież dużo, bardzo dużo sławy
I wiele zalet... wprawdzie nic majątku,
Lecz czyż ten kruszec ma stać na przeszkodzie
Sercom, co biją w idealnej zgodzie?«

»O pana nawet troszczyć się nie warto,
Stracił biedaczek w domu władzę wszelką,
Pani rzecz główna... a ta jest zażartą,
Stałą, talentu mego wielbicielką,
Wszak rzekła prac mych dokończywszy tomu:
»»Jakie to szczęście miewać pana w domu!««

Skończył monolog i pobiegł ulicą,
Pełen otuchy nucąc jakąś śpiewkę,
I już przed znaną stanął kamienicą,
Gdy nagle dostrzegł rozdartą podszewkę...
Lecz nie chciał czasu tracić — a więc tylko
Rozdarte miejsce zręcznie zapiął szpilką.

Zastał jak pragnął i córkę i matkę
Siedzące obie w swoim saloniku,
Panna robiła właśnie jakąś siatkę,
Pani bębniła palcem po stoliku
Tonąc w zadumie, lecz choć zadumana,
Spostrzegłszy gościa rzekła: »Witam pana«.

Usiadł na krześle i zaczął rozmowę,
Lecz się zająknął zaraz na początku
I chociaż piękną przygotował mowę,
Nie mógł odnaleźć swoich myśli wątku,
I coraz bardziej plątał się rumieniąc,
Jakby przeczuwał: co to znaczy pieniądz.

Pani na niego patrzała z zdziwieniem
I coraz większą przybierała godność,
Panna go także mierzyła spojrzeniem —
A choć w jej wzroku mógł dojrzeć łagodność,
Nic nie pomogło, matki dostojeństwo
Ciężyło nad nim ciągle jak przekleństwo.

*) Wiersz ten napisany w 1867 r., nie jest objęty zbiorowem wydaniem pism poety.

Czuł jak pod owym wzrokiem przenikliwym
Całą swą wielkość traci poetyczną,
Czuł jak jest małym, nędznym, nieszczęśliwym,
A ona wielką i majestatyczną;
Więc opuściwszy wstępy i prologi,
Na oślep matce rzucił się pod nogi.

»Ja pannę Julję« szepnął, »kocham dawno,
I chciałem właśnie prosić o jej rękę«.
Mówiąc to minę miał wielce zabawną —
Znać na nim było, jaką przeszedł mękę.
Pani z litością odrzekła: »Ach szkoda
Lecz moja Julcia jest jeszcze za młoda.«

Tu panna chustkę poniosła do nosa,
Na łzy czekając, co popłynąć miały;
Lecz matka na nią spojrzała z ukosa
Mówiąc: »Juleczko, gdzieś mi się zadziały
Moje robótki — poszukaj w sypialni,
Pewnie gdzie leżą w mojej gotowalni.«

Tak wyprawiwszy córkę, do poety
Znów się odezwie: »Niechaj mi pan wierzy,
Że umiem pańskie ocenić zalety
I że go zawsze szacuję najszczerzej,
Ale Bóg widzi, pańskiej propozycji
Odmówić muszę — pan nie masz pozycji.«

»Jakto?« zawołał uniesion zapałem,
»Wszak moje imię w świecie dużo znaczy;
Na stanowisko ciężko pracowałem,
Lecz je mam wreszcie...« »Niech mi pan przebaczy«
Przerwała matka — »takie stanowisko,
Nasz świat dzisiejszy ceni bardzo nisko.«

»Sam mi pan przyznasz, że ci literaci
Jest to zazwyczaj najgorsza hałastra,
Wszak z nimi ludzie nie żyją bogaci?«
Poeta westchnął: »*Sic itur ad astra!*«
A pani trochę łaciną zmięszana
Rzekła: »Ja tego nie mówię do pana —

»Pan Julcię kochasz... jak człowiek szlachetny
Musisz ofiarę zrobić z swej miłości,
Mam właśnie dla niej marjaż bardzo świetny,
Co jej zapewni cały los w przyszłości...
Chociaż jesteśmy panu z mężem radzi,
Przez wzgląd na Julkę, chciej pan bywać rzadziej...«

Wziął za kapelusz, patetycznie — wzniośle —
Skłonił się milcząc i wyszedł czemprędzej;
Aż na ulicy zawołał: »O ośle!
Pisujesz wiersze i nie masz pieniędzy,
I te śmiertelne nosząc grzechu plamy
Chciałeś otrzymać zezwolenie mamy?«

»Dobrze ci teraz! — Szkoda tylko panny,
Jeszcze mi w oczach stoi ten jej smutek,

I ten wzrok tęskny, łzawy, jakby szklanny;
Byłaż to miłość? czy kataru skutek?
To wieczną dla mnie zostanie zagadką!
Katar rzecz zwykła, a miłość jest rzadką.«

»Gdybym był dawno serca nie roztrwonił,
Musiałbym teraz z rozpaczy umierać.
Ale tak — będę smutkowi się bronił...
Trzeba się jeszcze w świecie poniewierać.
Życie poety — to korona z cierni!«
Westchnął — i poszedł na poncz do cukierni.

El..y.

Nowy kurs rządów w Królestwie Polskiem.

Kiedy pierwsze biuletyny urzędowe w miesiącu październiku r. z. dobitnie wskazały, że choroba cara Aleksandra III. jest nieuleczalną, kiedy w dalszym ciągu nabrano pewności, że życie posępnego władcy północy liczy się już nie na miesiące i tygodnie, ale na dnie i niemal godziny, w piersiach kilkunastu milionów Polaków obudziły się uczucia oczekiwania czegoś niedającego się dokładnie określić, lecz zawsze nadziei pewnej zmiany. Mówiono sobie, że przecież zmiana tronu musi wpłynąć na zmianę systemu, że jak historya caratu wskazuje, nowy monarcha otoczy się nowymi ludźmi, którzy inaczej pokierują nawą państwową.

Starsi przypominali, ile to przeobrażeń zaszło, gdy zmarł Mikołaj I., a purpurę carską przywdział liberalny syn jego Aleksander II. Wszak wówczas, cały w wielkim stylu despotyzm upadł i nastąpił szereg reform, które stanowiły nieomal przygotowanie do konstytucyi. Wprawdzie Aleksander III. wszystko to powstrzymał, siecią najrozmaitszych ukazów omotał liberalne prawa swego rodzica i autokratyzm czynowniczy przywrócił, lecz przecie młody car niekoniecznie musi naśladować ojca i raczej w ślad dziada zechce wstępować.

Pessymiści zgorzkniali i nauczeni smutnem doświadczeniem, studzili te przedwczesne nadzieje, wołając: »nie łudźcie się, może być jeszcze gorzej« — ale znakomita większość optymistów oburzała się na głosy przestrogi, nazywając je hukaniem złowróżbnych puszczyków.

— Cóż więc, mamy znów bierni pozostać i nic nie przedsiębrać dla poprawienia strasznej doli? — mówili do ostrzegających przed zbytecznemi nadziejami.

— Kto wie, możeby lepiej pozostać biernymi — doradzali pessymiści — wszelka czynniejsza akcya w kierunku chociażby pozornie lojalnym, jeżeli nie wyda odpowiednich rezultatów, tylko nas ośmieszy, a co gorsza, upodli, więc owa biblijna »roztropność wężowa« zaleca się teraz bardziej, aniżeli kiedyindziej...

Ale niestety! zagalopowano się w lojalności nazbyt daleko, nie potrafiono w porę się zatrzymać; inscenizowano takie rzeczy, które dziś, gdy się rzuci okiem w niedawną przeszłość, rumieniec wstydu na twarzy wywołują. Gdyby jeszcze jakieś powodzenie uwieńczyło szereg tylu spełnionych upokorzeń... Tu przypomina się mimowoli, z innej chwili, zmiana panowania cara, a mianowicie, gdy wstąpił na tron Aleksander II., słynne »Album Wileńskie«, którego redaktorzy: Odyniec, Kirkor, Malinowski i Chodźko zaszli w uczuciach lojalności do punktu, który później nazwano apostazyą narodową... Lecz tamci przynajmniej chwalili i sławili nową jutrzenkę, wielkie X, nie wspominając nawet

o Mikołaju I., gdy tymczasem teraz wylewano łzy rozczulenia i smutku nad mogiłą tyrana, żałowano a raczej w druku wyrażano ów żal z powodu zgonu kata Polski. Niektóre czasopisma warszawskie dobrowolnie, bez żadnego przymusu napisały artykuły wstępne nad mogiłą Aleksandra III., regestrując »wiekopomne« czyny wielkiego »mirotwórcy«. Ani na chwilę nie podejrzywamy dobrej wiary redakcyj owych czasopism, owszem wiemy nawet, jakie pobudki (mówiono przecież, że chcąc ująć syna, trzeba chwalić ojca) oportunistyczne kierowały przy pisaniu wstrętnych nekrologów, ale... był to krok wielce fałszywy, rzucający niezatartą plamę na wspomniane dzienniki.

Dość szybki skutek wykazał zresztą, jak czczemi były mrzonki o mających zajść zmianach, co można spodziewać się od nowego cara i jak się zarysowuje najbliższa przyszłość. Złudzenia »nowego kursu« chyba już pierzchły i stare orzeczenie francuskie: *le roi est mort, vive le roi,* znalazło zastosowanie. Potrzeba jednak uczynić bilans ubiegłych wypadków i bezstronnie zastanowić się nad istotnym stanem rzeczy, a zaszłe fakty przedstawić w odpowiedniem oświetleniu i wyprowadzić wnioski co do obecnych i tyczących się naszej najbliższej przyszłości, aspiracyj.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że w pracy narodowej u podstaw społeczeństwa polskiego w zaborze moskiewskim, duchowieństwo odgrywa przeważną rolę i posiada bezwarunkowo na całe masy prostaczków wpływ doniosły, chociaż przez rząd najezdniczy ograniczony. Liczyć się więc z duchowieństwem tem musimy i wymagamy od całego kleru rozumnego poświęcenia się w podtrzymywaniu ducha polskości.

Duchowieństwo działające wśród ludu w charakterze plebanów w znacznej większości odpowiada swemu zadaniu i jest nawskróś obywatelskie. Wie o tem dobrze rząd i przez swe organa policyjne rozciąga nad plebanami nader czujny nadzór, jeżeli zaś trafi na jednostki wyznające zasadę *propter esu,* wówczas takich karyerowiczów wcale niedwuznacznie proteguje. Lecz na szczęście niewielu podobnych proboszczów możnaby naliczyć, większość bowiem obowiązki narodowego duszpasterstwa wyżej kładzie nad wszelkie względy i tam, gdzie chodzi o zasadnicze kwestye, potrafi z godnością sprzeciwić się nawet władzy biskupiej, niestety! dość łatwo podlegającej naciskowi rządu i skłonnej do różnych niewłaściwych ustępstw.

Bo o ile niższy kler pojmuje swe zadanie, o tyle duchowieństwo wyższej hierarchii dziwnie jest słabego ducha. Wszak ta słabość była powodem, że arcybiskup warszawski uległ żądaniu Hurki i wydał rozporządzenie odczytywania roty przysięgi na wierność nowemu monarsze w języku rosyjskim. Po raz pierwszy o mury świątyń katolickich odbiły się dźwięki wrogiej nam mowy i fakt ten oburzył całe społeczeństwo. Tu i ówdzie plebani sprzeciwili się rozporządzeniu, a lubo arcybiskup żałował później, że okazał się wobec Hurki zbyt powolnym, smutny fakt przejdzie do historyi i przy nazwisku księdza Popiela pozostanie raz na zawsze niezatarta plama, zwłaszcza że później księży, niechcących odczytać przysięgi po rosyjsku, ukarał rekolekcyami, a wikaryuszów z miasta Łodzi za memoryał, wyrażający oburzenie z powodu niecnego rozporządzenia, przeniósł na odległe liche parafie.

Wszyscy zresztą biskupi oprócz ks. Bereśniewicza we Włocławku, nie posiadają należytej energii, rozważnej odporności, poczucia godności własnej i lada naczelniczek straży ziemskiej, nie mówiąc już o gubernatorach, napełnia ich panicznym strachem. To samo da się powiedzieć o prałatach i kanonikach kapituł, nie potrafiących powstrzymać pasterzy od popełnienia fałszywych kroków. Z tem wszystkiem hr. Szuwałow przy każdej sposobności nie przestaje monitować duchowieństwa za wywieranie wpływu na ludność kraju, a organa policyjno-administracyjne wciąż otrzymują nowe instrukcye, aby ów wpływ starały się osłabiać.

Tu należy wspomnieć o sprawach unickich. Ci, którzy się łudzą »nowym kursem«, twierdzą, że za nowego cara i nowego generał-gubernatora zawieszono wszelkie rozporządzenia prześladujące opornych unitów. Jest to całkiem fałszywe mniemanie, dzieje się bowiem wprost przeciwnie, czego dowodem okólnik Synodu z podpisem Pobiedonoscewa, opatrzony instrukcyami Szuwałowa. W okólniku tym nakazano przeprowadzić najsurowsze śledztwo, którzy księża ośmielają się spowiadać eks-unitów, chrzcić im dzieci, dawać śluby i t. p. Ponieważ wielu tych wytrwałych w wierze przekradało się do Częstochowy, aby tam znaleźć pociechy religijne, przeto wysłani szpiedzy na Jasną Górę urządzili zasadzkę i w ciągu kilku tygodni przytrzymali 54 unitów, których okutych w kajdany, bitych jak złoczyńców zbiegłych z katorgi, przewieziono do więzień w Siedl-

cach, Lublinie. Nie poprzestano na tem. W nocy wtargnięto do cel zakonników OO. Paulinów, uczyniono tam rewizyę i dwóch jako tylko podejrzanych o udzielanie Sakramentów unitom wyprawiono do cytadeli warszawskiej. Jeden z uwięzionych zakonników ojciec Przeździecki był chory i prosił, aby mu pozwolono zabrać lekarstwa. Odmówiono, jak również nie zgodzono się już w cytadeli wezwać lekarza. Być może, że zakonnik pozbawiony lekarstw i najpotrzebniejszych dla chorego wygód, życiem przypłaci brutalne obejście się siepaczy. Więc czyż może być mowa o jakichś folgach przy »nowym kursie«?

Przejdźmy teraz do drugiej nader ważnej pozycyi naszego bilansu narodowego, do spraw szkolnych. Utrzymywano powszechnie, że Szuwałow nie ścierpi, aby Apuchtin wyzwierzał się nadal nad młodzieżą i stosował brutalne środki prześladowcze. Znowu złudzenie. Wszak nowy wielkorządca podczas urzędowego powitania kuratora okręgu naukowego wypowiedział tyle komplementów dla wysoce pożytecznej jego działalności, że Apuchtin będąc wieczorem w klubie odezwał się:

— Niesłusznie obawialiśmy się panowie zmiany generał-gubernatora, jestem teraz przekonany, że hrabia będzie w dalszym ciągu po Hurce prowadził tutaj również gorliwie sprawę »ruską«.

Jakoż już przy Szuwałowie kurator wydał rozporządzenie, zabraniające nauczycielom i nauczycielkom nieprawosławnym udzielać w prywatnych zakładach naukowych mężkich i żeńskich lekcyj geografii i historyi powszechnej (rosyjskiej dawniej nie było wolno), przez co w jednej Warszawie ze 20 osób straciło zarobek. Dalej w poufnym t. z. »sekretnym« okólniku polecił dyrektorom gimnazyów, aby kandydatów i kandydatki na nauczycielstwo prywatne »obcinano« przy egzaminach w stosunku 75$^0/_0$ na 100 zdających. Następnie wzmocniono przepis zakazujący mówienia dzieciom naszym w murach szkolnych po polsku, rozciągając go i na szkoły prywatne, polecono wglądać nader skrupulatnie, czy uczniowie nie czytają książek polskich (nauczyciele obchodzą nietylko t. z. stancye uczniowskie, ale i domy rodzicielskie), ograniczono do *minimum* wydawanie pozwoleń na widowiska w Teatrze Rozmaitości, wreszcie łapownictwo nauczycieli i dyrektorów teraz jest bardziej aniżeli za Hurki tolerowane. Więc czyż można się jeszcze łudzić jakiemiś zmianami i w szkolnictwie na lepsze?

Dają się również słyszeć głosy, że po ustąpieniu Hurki cenzura względem książek i czasopism znacznie się zmieniła. I to błędny pogląd. Nikt najmniejszej ulgi nie widzi, a redakcye jak dawniej tak i teraz dostają arkusze cenzuralne pokiereszowane do niepoznania, a na kilkanaście podań o udzielenie koncesyj na nowe czasopisma, odpowiedziano odmownie. Kiedy gazety rosyjskie, niby ogary z carskiej psiarni, szczuły na nas i różni korespondenci z Warszawy, rekrutując się z szumowin czynownictwa, pisali potworne insynuacyjne brednie, nie puszczano żadnemu dziennikowi uczciwej, objektywnej odpowiedzi. Lecz skwapliwie puszczono w jednem z pism artykuł p. t.: »Powód milczenia.« Była to wstrętna elukubracya stawiająca rodzaj nowego programu bezgranicznej lojalności i zupełnego godzenia się z istniejącym stanem rzeczy. Autor, wierny pachołek sfer czysto plutokratycznych, których sumptem dziennik jest wydawany, zapowiadał w dalszym ciągu szereg podobnych artykułów, lecz po otrzymaniu kilkudziesięciu listów grożących fatalnemi skutkami za taki program upadlającego oportunizmu i po odpadnięciu doraźnem kilkuset abonentów, poprzestał na jednej próbce.

Na tem miejscu wypada obszerniej pomówić, kto głównie i w jaki sposób rozpuszczał wieści o »nowym kursie«, kto usiłował całe społeczeństwo skłonić do lojalnych uczuć na podobieństwo psa łaszącego się wówczas, gdy go kopią, kto wreszcie urabiał zawczasu pomimo wyraźnych ostrzegających znaków, opinię co do szlachetności uczuć, ba! nawet miłości dla Polaków, hr. Szuwałowa, urodzonego przecież z matki Polki Walentynowiczówny, więc gotowego spuścić istny grad dobrodziejstw na kraj macierzysty?

Jeżeli sięgniemy w przeszłość naszą, do tej mianowicie epoki, w której się zaczął rozkład nietylko polityczny, ale i społeczny, dostrzeżemy zwartą falangę możnowładców, pragnących zawsze i wszędzie wszelkie interesy publiczne podporządkowywać swoim własnym, rodowym, czyli stawiających prywatę na miejscu naczelnem. Tak było w czasie elekcyi królów, rozwinęło się silnie za Sasów, doszło wreszcie do szczytu za Stanisława Augusta w momencie haniebnym, zwanym Targowicą. Potomkowie owych Targowiczan w prostej linii lub duchowi ich dziedzice, w ciągu całego minionego stulecia dziejów porozbiorowych, nie przestają w rozmaity sposób narzucać się społeczeństwu, nie prze-

stają usiłować w pewnych znamiennych chwilach odegrać roli menerów, a celem ich jest nie *salus patriae*, nie dobro współobywateli, lecz własny interes, owa nieszczęsna prywata. W ostatnich czasach zastęp tych nowoczesnych targowiczan zwiększył się przez zbratanie się arystokracyi rodowej z plutokracyą, która z natury rzeczy lgnie do przedstawicieli nazwisk historycznych, a ponieważ gotowa za to bratanie się dobrze naruszyć worków, więc do porozumienia obu stron łatwo przychodzi.

Znakomity zastęp owych arystokratów i plutokratów warszawskich oddawna tęsknem okiem spoglądał na stronnictwo Stańczyków w Galicyi. Czy to stronnictwo ostatnie dla Galicyi położyło takie zasługi, jakie sobie dziś niepodzielnie przypisuje? — sprzeczać się nie będziemy, chociaż p. Tadeusz Romanowicz w krytyce dzieła p. Koźmiana o roku 1863 aż nadto wykazał, że inne przyczyny, inne motywa spowodowały owe szerokie przywileje autonomiczne, jakie część Polski pozostająca pod berłem cesarza Franciszka Józefa osiągnęła.

Lecz co jest godziwem w państwie konstytucyjnem, przy swobodzie słowa i myśli, gdzie wolność obywateli gwarantuje prawa niewzruszone, a każdy gwałt wywołuje poważne interpelacye w Sejmie lub parlamencie — to samo staje się niemożliwem i zasługuje na miano *absurdum*, tam gdzie autokrata jest nieograniczonym panem życia i śmierci, majątku i sumienia swoich poddanych, a raczej niewolników. Stara zasada polityczna, którą wywieszają niby godło na swoim sztandarze pseudo-Stańczycy warszawscy: *do ut des*, staje się potwornie śmieszną, tak śmieszną, że nawet publicyści rosyjscy śmieją się z niej do rozpuku. Wszak tacy: Suworynowie, Mieszczerscy, Komarowowie *et tutti quanti* nieraz pisali na szpaltach swoich dzienników.

»Nie ma żadnej sprawy polskiej — czego wy od nas chcecie? — my nie potrzebujemy waszej lojalności jako towaru, za który należałoby wam zapłacić... Chcecie być szczerze wiernymi poddanymi cesarza? — to i owszem, ale nic w zamian dać wam nie możemy, bo nie chcemy, bo wasza lojalność czy nielojalność, ani nas ziębi, ani grzeje — system stosowany do poddanych pochodzenia polskiego nie będzie nawet na jotę zmieniony i kwestya polska »dla Rosyi nie istnieje«.

To, co wypowiadali publicyści z nad Newy, potwierdzał w czynie i Hurko w ciągu całych jedenastoletnich swych rządów. Był to w wielkim stylu siepacz carski, ale miał i jednę wielką zaletę: brutalną szczerość. Traktując nas jak kraj zawojowany, jak niewolników, nigdy najmniejszem słówkiem nie obiecywał jakichś koncesyj, a kompromisów nie uznawał. Przy Hurce też arystokraci i plutokraci dali za wygraną wszelkiemu politykowaniu na własną rękę i o »stańczycyzmie« nie rozprawiali, chociaż że próbowali, na to są fakty. Tak np. w czasie zamierzonych manifestacyj w rocznicę konstytucyi 3-go maja 1891 r, kilku tych panów zjawiło się u Hurki z propozycyą, aby im dał mandat hamowania młodzieży. Na to Hurko odparł, że nie potrzebuje niczyjej pomocy, bo ma kozaków z nahajkami, a cytadela może pomieścić sporą liczbę lokatorów bezpłatnych. W końcu uczynił jeszcze taką szorstką uwagę:

— A panowie niech nie odbywają żadnych niedozwolonych narad, bo ja nieścierpię wszelkiego politykowania...

Satrapa ten jeszcze lepiej i dosadniej oblał »pseudo-stańczyków« zimną wodą podczas dwukrotnej audyencyi po śmierci cara »mirotworcy«... Więc za rządów Hurki warszawscy stańczycy z konieczności musieli cicho siedzieć, a nawet stosunki towarzyskie z zamkiem były zerwane, bo ich tam wcale nie zapraszano, a podczas oficyalnych przyjęć bez żadnej ogródki Marya Andrejewna nie dopuszczała do francuskiej rozmowy, żądając moskiewszczyzny i czołobitności dla siebie, jako »carycy Przywiśla«.

Wyniosłe i pogardliwe traktowanie przez Hurków sfer towarzyskich polskich miało tę dobrą stronę, że oddziaływując na wszystkich dygnitarzy, utrzymywało pożądany separatyzm między Polakami i Rosyanami, nie dopuszczając tych ostatnich do naszych salonów i naszych ognisk rodzinnych. Zaledwie jednak państwo feldmarszałkowstwo wyjechali z Warszawy i nabrano pewności, że ambasador przy dworze berlińskim hr. Szuwałow zostaje wielkorządcą, zaczął się wśród stańczyków warszawskich niezwykły ruch i agitacya. Postanowiono zbliżyć się do nowego generał-gubernatora, ogarnąć jakiś wpływ przez zespolenie towarzyskie, przypominając sobie, że przecież takie zespolenie za Albedyńskiego bądź co bądź dawało nam pewne ulgi i osłabiało przemożny ucisk autokratyzmu czynowniczego. Nie przeczymy, że w wyrachowaniu tem było dużo dobrej wiary, nie ośmielilibyśmy się intencyom i pobudkom zwłaszcza niektórych arystokratów przy-

pisywać upodlenia dla upodlenia, tak jak istnieje sztuka dla sztuki, ale gdy skutki niebawem wykazały całą nikłość uczynionego zbliżenia, należało się wycofać i wrócić do dawnego biernego separatywnego stanowiska. Tymczasem pseudo-stańczycy nietylko nie zatrzymali się w porę, lecz zabrnęli tak daleko, że postępowanie ich godności narodowej przynosi coraz większą ujmę. Hr. Szuwałow jako rutynowany dyplomata zrozumiawszy dobrze swe stanowisko »rosyjskiego diejatiela«, że Hurko popełnił błąd w odsunięciu się od towarzystwa polskiego, na które i przez które na ogół społeczeństwa można przecież wpływ rusyfikacyjny wywierać, skwapliwie wyciągnął obie dłonie do płaszczących się przed nim arysto- i plutokratów. Wszak nowy generał-gubernator ani na jotę nie złagodziwszy dawnego systemu, nie zmieniwszy ani jednego z funkcyonaryuszów swego poprzednika, przy wszystkich urzędowych czynnościach i przemówieniach unosił się nad zasługami Hurki, a sztandar rusyfikowania i sprawosławniania kraju wysoko podnosił, czego najlepszym dowodem przejażdżka wizytacyjna po kilku guberniach Królestwa. Lecz dyplomata z chytrością lisią nie omieszkał na gruncie obojętnej, do niczego nieobowiązującej uprzejmości, zbliżyć się do towarzystwa polskiego, wykluczając w tem zbliżeniu wszelką politykę. Bo przecież owe śniadanka w klubie myśliwskim, rauty, bale i pikniki u Zamoyskich, Potockich, Czetwertyńskich, Przeździeckich, nie mogą stanowić okazyj do żadnych zmian w systemie udręczania Polaków. Cała różnica dziś na tem polega, że Hurko gniótł nas twardą, szorstką ręką żołdaka, a hr. Szuwałow nic nie folgując, przyodział tylko niemniej silną rękę w rękawiczkę jedwabną, aby tem skuteczniej, bo z uśpieniem czujności swych ofiar, wymierzać im po dawnemu ciosy w kierunku wiary, języka, swobody myśli i bytu materyalnego.

Tak, nawet bytu materyalnego, gdyż za nowego wielkorządcy wydane już zostały rozporządzenia dotyczące ograniczeń Polaków w służbie rządowej i kolejowej. Niższe posady biurowe w administracyi, zwłaszcza referentów powiatów zajmowali dotychczas Polacy, bo niskie etaty (od 450 do 600 rs. rocznej pensyi) nie wabiły karyerowiczów z głębi Rosyi. Ale hr. Szuwałow polecił opracować projekt nowych, znacznie powiększonych etatów, z nadmienieniem, aby w przyszłości tylko osoby wyznania prawosławnego owe posady zajmowały. A stopniowe wprowadzanie Rosyan zamiast Polaków na kolej wiedeńską wszak również pod patronatem Szuwałowa coraz energiczniej bywa stosowane. Mimo to wszystko stańczycy warszawscy nie uznali za właściwe powiedzieć sobie *point des reveries* i ostrożnie, ale z godnością wycofać się ze stosunków towarzyskich z Belwederem oraz innymi czynownikami. Trzeba bowiem wiedzieć, że jak za Hurki całe czynownictwo odsuwało się od Polaków, naśladując swego zwierzchnika, tak obecnie gorliwie przedrzeźnia Szuwałowa, starając się o bywanie w salonach warszawskich, z których niestety! wiele stało się dla nich otwartemi i nawet w domach zamożniejszych mieszczańskich łatwo się dziś spotkać z mundurem generalskim lub frakiem mundurowym jakiego czynownika. Pod tym względem istotnie nastał »nowy kurs« niezmiernie bolesny, bo stwierdzający pewne zatracenie dawnej czujności, niepozwalającej po za wszystkiemi sprawami oportunistycznemi płaszczyć się przed ciemięzcą i przyjmować go wśród rodziny, bez żadnego nawet widoku osiągnięcia najbłahszej korzyści; podejmowany bowiem gościnnie czynownik jeszcze wydrwi i wyszydzi uprzejmego niewolnika, a jak się to nawet nieraz zdarzało, zadenuncyuje, boć przecie ogół, prawie bez wyjątku, biurokratów rosyjskich w Królestwie Polskiem składa się z wyrzutków społecznych, ktorymi rdzenni Rosyanie u siebie pogardzają. Pojmujemy konieczność ujęcia sobie takiego »czynownika« w różnych interesach życiowych, w formie śniadanka w miejscu publicznem, procentu lub bakczysu, ale... zbrodnią jest gościć go u siebie. Na owych rautach, balach i piknikach, ci i owi złudzeni uprzejmością hr. Szuwałowa, próbowali wszczynać poufniejszą rozmowę. O ile ta dotyczyła ogólników, jak np. występu jakiejś śpiewaczki, skandaliku towarzyskiego lub kwestyi gastronomicznej czy sportowej, znajdowali w generał-gubernatorze nadzwyczaj miłego interlokatora. Kiedy jednak temat rozmowy dotyczył sprawy szerszego znaczenia społecznego, akcyi pewnej do znęcania się nad nami któregoś z siepaczy *minorum gentium,* hrabia odrazu zmieniał przedmiot. Raz zdarzyło się, że uparty interlokutor kilka razy zwracał się do wszczętego tematu o fatalnych stosunkach szkolnych. Zniecierpliwiony dyplomata kilku słowami przeciął możność dalszych interpelacyj, odzywając się niezmiernie grzecznie, ale stanowczo:

— *Cher monsieurs, laissons cette politique et parlons des choses, qui sont plus amusant.*

Innym razem współbiesiadnikowi w klubie myśliwskim, skarżącemu się na nadużycia naczelnika straży ziemskiej, odparł, aby podał skargę do właściwego gubernatora w zwykłym porządku rzeczy, bo przy dobrej wieczerzy nie myśli sobie psuć apetytu i humoru takiemi sprawami. A więc cała rachuba pseudo-stańczyków warszawskich nie dała najmniejszego rezultatu? Owszem dała, ale ujemny, poniżający godność narodową, bo takie biesiadowanie, bawienie się i... bratanie z siepaczami carskimi upadla i powoli każe się godzić z istniejącym stanem rzeczy, nawet bez wewnętrznego, duchowego protestu. Kilku z tego stronnictwa znalazłszy się na pewnem zebraniu osób wymawiających im odstępstwo narodowe, tłómaczyło się naiwnie względami wyższej polityki, poświęcenia się, którego tłum zrozumieć nie może i dopiero w odległej przyszłości historya odda im sprawiedliwość. O tem nie powątpiewamy ani na chwilę i jesteśmy przekonani, że historya dojrzy w nich dawnych targowiczan, którzy po stu latach odrodzili się na nowo. Frazes zaś o uprawianiu pewnego rodzaju »Wallenrodyzmu« uważamy tylko za frazes, przypominając tym panom orzeczenie Słowackiego, że »Wallenrodyzm to zwykle mocno niebezpieczny metodyzm.«

Więc o jakimś »nowym kursie» w znaczeniu zmian na lepsze w zaborze rosyjskim mowy być nie może. Bezstronny spostrzegacz rzuciwszy okiem w ubiegłe czasy od zgonu Aleksandra III., jakie musi wynieść przekonanie o początku panowania Mikołaja II.? Wzrost autokratyzmu nie jednej osoby cara, ale biurokratycznego jeszcze większy aniżeli przed rokiem. Ucisk religijny w kierunku niweczenia katolicyzmu i protestantyzmu dla wzmacniania prawosławia bardziej się wzmógł, a Torquemada nowożytny, Pobiedonoscew jest po dawnemu sternikiem nawy państwowej. Względem wszystkiego co polskie i katolickie szczucie prasy rosyjskiej znacznie wzrosło, a nowe ukazy dotyczące eksmisyj Polaków z gub. wołyńskiej, instrukcye ministeryalne odnoszące się do różnych ścieśnień w Królestwie, wszak nie dowodzą chyba zmiany systemu? Ktoby jeszcze powątpiewał, niech sobie przypomni udzielenie przez cara dwóch wysokich orderów Orżewskiemu i Klingenbergowi, autorom rzezi w Krożach. Przecież gdy monarcha daje nagrody takim potwornym zbrodniarzom, których napiętnował cały świat cywilizowany, tem samem aprobuje i pochwala ich czynności, ba! nawet zachęca do nowych prześladowań i morderstw. Czyż więc może ktokolwiek niepozbawiony zdrowego rozsądku łudzić się jeszcze jakimś »nowym kursem«? Stańczycy warszawscy odpowiedzą na to, że przecież nie można rąk opuszczać, nie można bezczynnie siedzieć, lecz mimo wszystkiego trzeba postawić jakiś program na przyszłość, a ten program musi być oparty na lojalności bezwzględnej. Młodzi zapaleńcy także mówią o programie zasadzającym się na pewnego rodzaju demonstracyach, mających być rzekomym dowodem protestu narodowego. Jest to niewątpliwie szlachetny poryw, którego ani wydrwiwać, a tembardziej piętnować mianem zdrady, jak to czynią pseudo-stańczycy, zapominający o kardynalnej maksymie: *si jeunesse sauait et vieillesse pouvait...* — nie należy. Ale z drugiej strony »gra nie warta świecy«, czyli szkoda tylu ofiar dla małoowocnego skutku, zwłaszcza że wszelkie demonstracyjki toż to żniwo, z którego obfite plony zbierają siepacze carscy łaknący orderów, awansów i gratyfikacyj. Starszym więc, rozważniejszym wypada hamować krewkie zapędy młodzieży, lecz perswazya musi być serdeczna, bez drażniącego i karcącego tonu, bo niewłaściwe zwracanie się do młodych wywołuje tylko jeszcze większą drażliwość i zachęca do wprost przeciwnego działania, bez względu na skutki bolesne, czego dowodem skromna manifestacya kwietniowa w 1894 r., która jednak tylu młodzieńców wykoleiła w karyerze życiowej. Z powyższego możnaby sądzić, że jesteśmy przeciwnikami wszelkiego programu, wszelkiej organizacyi i jakimkolwiek próbom i usiłowaniom zmierzającym do poprawy stosunków istniejących. Jeżeli chodzi o program mający na celu bezpośrednio wpłynąć na zmianę systemu w sferach rządzących, to istotnie uważamy bierność zupełną, bezprogramowość kompletną, za jedynie rozsądny i odpowiedni warunek naszego postępowania. Bo cały szereg faktów dowodzi (prowincye nadbałtyckie zawsze lojalne są chyba najwymowniejszym przykładem), że my na politykę wewnętrzną caratu żadnego wpływu nie wywieramy i tylko wypadki zupełnie od nas niezależne mogą spowodować zmianę kursu istniejącego. Że takie wypadki nastąpią, czy z konjunktur politycznych zewnętrznych, czy też wewnętrznego rozkładu państwowego, w to musimy święcie wierzyć, boć nic co ludzkie i co ziemskie trwałe nie jest. Kiedy jednak ta zmiana uskuteczni się? — kiedy nadejdą owe wypadki przeinaczające stary kurs na nowy? — nikt nie jest w stanie oznaczyć, tylko... *Deus providebit...* W oczekiwaniu wszakże na

ten »nowy kurs« czy za życia obecnego pokolenia, czy też dorastającego, opuszczać nam rąk nie wolno i poddawać się biernej bezczynności nie należy. Kto wierzy święcie w siły upadłego lecz nie zaginionego narodu, kto uznaje odwieczne prawo sprawiedliwości dziejowej, ten winien starać się usilnie w sobie i w innych wzmacniać odporność na wszelkie usiłowania wrogów, zmierzające w kierunku wynarodowienia naszego i znikczemnienia moralnego. Tu nietylko możemy, ale jesteśmy obowiązani stawić program nieustannie, czujnej działalności, nawet z narażeniem się na indywidualne prześladowania, bo taka idea wymaga ofiar. Więc przedewszystkiem nie wchodzić w żadne kompromisy z »czynownikami« po za sferą koniecznych osobistych interesów. Pod tym względem potrzeba przywrócić dawniejszy ostracyzm, wykluczający ze stosunków towarzyskich te osobistości, które się w jakikolwiek sposób , bez żadnego nawet interesu, bratały z Rosyanami pod postacią zabaw publicznych, sportowych, prywatnych i lgną do wrogów, bałamutnie utrzymując, że to im zaszczyt przynosi. Następnie dla podtrzymania najdroższego skarbu naszego: języka, zawsze i wszędzie starać się jedynie mówić po polsku i przywoływać do porządku tych, którzy niestety! coraz częściej, nawet bez żadnego interesu, rozmawiają z »czynownikami« po rosyjsku. Dla sprawy tegoż języka tak sponiewieranego w szkołach rosyjskich, wypada chociażby z pewnem narażeniem się argusowej policyi, coś przedsiębrać przez urządzanie zebrań w kołach rodzinnych.

Ponieważ masy narodowej nie stanowi garstka inteligencyi, ale lud miejski i wiejski, przeto wśród tego ludu należy wszelkiemi możliwemi sposobami szerzyć idee polskie i wiarę w dźwignięcie się z upadku. Tu naczelne miejsce przypada duchowieństwu, a później wszystkim pracodawcom zbliżonym do swoich pracowników. Wreszcie pozostaje nam teren swobodnego działania i agitacyi patryotyczno-narodowej, bez obawy ściągnięcia na siebie prześladowań wroga. To dom nasz własny, to nasze ognisko rodzinne, w którem święty Znicz sprawy polskiej winien wciąż płonąć jasno i przez kapłana-ojca być nieustannie podsycanym. Ognisko rodzinne stanowi siłę i potęgę, jest fortecą, której wróg nigdy zdobyć nie potrafi, chyba że go sami wpuścimy i pozwolimy się w niej rozgościć. Nie dopuszczajmy przeto wroga za próg naszego domu, nie pozwólmy żonie, córkom i synom naszym na utrzymywanie jakichbądź stosunków, po za nieuniknionemi chlebowemi, z całą falangą rosyjską i wystrzegajmy się takich zabaw i zebrań towarzyskich, gdzie spotkanie z wrogiem może nastąpić. Zawsze należy pamiętać o stwierdzonej licznemi przykładami zasadzie, że tyran jeszcze bardziej pogardza tymi niewolnikami. którzy się przed nim płaszczą.

Precz więc z wszelkiemi złudzeniami »nowego kursu« przy carze Mikołaju II. i jego wielkorządcy hr. Szuwałowie. Stary system ani na jotę nie został odmieniony, a ci, którzy pomimo dotykalnych dowodów, nie przestają dąć jeszcze w dudkę prawomyślności lojalnej, albo są szaleńcami, albo ludźmi złej wiary. Jeżeli co nam w bieżącej chwili pozostało bez ubliżenia godności narodowej, to rola Juliusza Cezara, gdy go osaczyli spiskowcy z Brutusem na czele. Cezar z rezygnacyą i godnością przyjmował ciosy, lecz owijał się coraz mocniej w togę, aby osłabić ich bolesną siłę. I my przyjmujmy ciosy z podobną godnością, bo uniknąć ich nie jest w naszej mocy. Togą zaś naszą, osłabiającą doniosłość razów, niech będzie przeświadczenie o lepszej przyszłości. Czekajmy tedy spokojnie, rozważnie i z godnością na wypadki, które staną wpoprzek staremu, a doprowadzą do... nowego kursu...

Przyczynek o rozwoju kolonizacyi niemieckiej w Wielkopolsce.

(Przedruk bez pozwolenia autora wzbroniony).

Ślady pierwszych zabiegów niemieckiej kolonizacyi wewnętrznej sięgają wieku V. Miały one na celu głównie zaludnienie wyniszczonych wojnami krain i były różnymi skutkami uwieńczane. Począwszy od XII wieku występuje u ludów germańskich dążność zniemczania zagrabionych prowincyj, między innemi Szląska i Wielkopolski.

Pierwszy okres kolonizacyi trwał aż do czasów reformacyi i wojny trzydziestoletniej, drugi do Fryderyka II.

Ostatni władca dopiero kładzie głównie nacisk na narodowość kolonistów i przyjmuje przeważnie niemieckich osadników. Osadników sprowadza gorliwie, wspiera datkami pieniężnymi, nadaje im beneficya, uwalnia od służby wojskowej aż do trzeciego pokolenia i t. d. Koloniści osiedli w miastach, nie opłacają cła od przywożonych ze sobą rzeczy i są wolni od podatków na przeciąg lat dwóch do piętnastu. Profesyoniści otrzymują prawo obywatelstwa i majsterstwa. Kolonista kosztował przeciętnie skarb państwa 400 talarów, co na ówczesne stosunki było kwotą znaczną. Za przykładem króla postępowali możni. Materyał, którym osiedlano, był różnym; nie brakowało proletaryuszy i ci utrudniali normalny rozwój kolonizacyi. Obok tego Józef II. paraliżował zamiary Fryderyka, lecz mimo to za jego 46-letnich rządów osiedlono bardzo wielu kolonistów, z których przeważna część była rolnikami.

Następcy Fryderyk Wilhelm II. i Fryderyk Wilhelm III. zdziałali mało bardzo na polu kolonizacyi. Wogóle przy zakładaniu osad zastosowywano zwykle t. z. *Dorfsystem* w przeciwstawieństwie do *Hofsystem,* przyczem wielkość kolonii była dla każdej prowincyi różna. Niemcy nie mogli bowiem dojść do właściwej i celowi swemu odpowiadającej wielkości kolonii. Według Schwarzbacha rozdzielono pomiędzy 40.000 osadników t. z. *Kolonistenbauer* i 10.000 chałupników t. z. *Kleinbauer* lub *Häusler* ziemi około 3 milionów morgów magdeburskich.

Dzierżawcy wieczyści oprócz podatków i kontrybucyi płacili pewien nieznaczny czynsz dzierżawny. Po dwóch latach jednak zaległości w uiszczaniu rat usuwano dzierżawcę. Wysokość czynszu dzierżawnego obliczano na podstawie czystego dochodu w poszczególnych obwodach. Fryderyk Wilhelm I. oznaczył połowę czystego dochodu z bardzo dobrych gruntów, piątą zaś część ze złych jako czynsz dzierżawny.

Koloniści pozostawali pod kontrolą cenzorów' czuwających nad gospodarką i prowadzeniem się kolonistów. Osadnikom wogóle nie wolno było odłużać nabytych gruntów aż do trzeciego pokolenia.

Mimo sprzyjających warunków dla rozwoju kolonizacyi, mimo niezmiernych wkładów i szczególniejszej opieki ze strony rządu, wreszcie pomimo znacznego napływu kolonistów i utworzenia bardzo wielu kolonij, kolonie te, a szczególniej małe zaczynają już z końcem XVIII. i początkiem XIX. wieku zanikać i wcielać się w obszary większe. Ten objaw charakteryzuje słabą siłę finansową kolonistów i niski stan moralny czyli za mało odpowiednich warunków, by mogli się utrzymać w poziomie swego zadania. Nie było czasu ani sposobności badać kolonistów i wybierać co lepszy; za wielki napływ stanął temuż na przeszkodzie, zresztą chodziło głównie tylko o zaludnienie. Wielu też między osiedlonymi »w pośpiechu« było nieudolnych, którzy już to zniechęceni do tubylców, którzy uważali przybyszów za wrogi żywioł, jużto z braku wytrwałości w krótkim czasie pozbywali się swych kolonij. Znaczna jednak liczba kolonij rozwijała się prawidłowo i nie można zaprzeczyć, wpłynęła na ukształtowanie się stosunku pomiędzy własnością wielką, średnią i małą, co wielu bardzo podnosi jako jedyną zasługę polityki kolonizacyjnej Hohenzollernów.

* * *

Polityka kolonizacyjna niemiecka XIX. wieku nie ma już na celu zaludnienia pustych okolic jakimkolwiekbądź żywiołem, lecz początkowo przez parcelacyę majątków rządowych chce powstrzymać wzrastającą emigracyę w zamorskie kraje i wytworzyć nowe silne gospodarstwo włościańskie, oraz osady dla robotników wiejskich.

Wspomnieć tu winniśmy nasamprzód o parcelacyi rządowych majątków na Pomorzu wadliwie przeprowadzonej, gdyż utworzone kolonie już w siódmym dziesiątku bieżącego stulecia zanikły prawie bez śladu. W r. 1875 i 1876 rozparcelowano ponownie na Pomorzu kilka majątków, a utworzone kolonie utrzymały się do bieżącej chwili.

W Wielkopolsce rozpoczynają Niemcy nową erę polityki kolonizacyjnej w połowie bieżącego stulecia, jednakże bez godnych uwagi wyników. Dzisiejszą dążność germanizacyi Wielkopolski winniśmy głównie posłowi Sombartowi, który w szeregu lat kilkakrotnie przemawia w Sejmie pruskim za innym celem kolonizacyi, mającym w pierwszej linii germanizacyę ziem polskich, t. j. Prus Zachodnich i Wielkiego Ks. Poznańskiego.

Ta myśl znajduje u Bismarka i jego zwolenników gorące przyjęcie i ostatecznie już w r. 1886 w mowie tronowej, otwierającej sesyę sejmu pruskiego, zapowiedziano środki, mające posłużyć do wzmocnienia żywiołu niemieckiego na wschodnich, polskich kresach państwa. Parlament i Izba Panów przyjmują projekt rządowy i przyrzekają dostarczyć potrzebnych na ten cel środków. Drakońska ustawa wchodzi pod obrady Sejmu; przed głosowaniem opuszczają jednak wszystkie przeciwne jej stronnictwa salę posiedzeń pod przewodnictwem największego antagonisty Bismarcka, męża niesłychanej miary, ś. p. posła dra Windthorsta. Ten niemy protest nie odniósł niestety pożądanego skutku, ustawa przechodzi w Izbie jednomyślną uchwałą obecnych posłów. Z pośpiechem uzyskano sankcyę cesarską. Fundusz 100 milionowy przyznany rządowi na zagładę polskości w Wielkopolsce ma służyć na wykupno ziemi z rąk Polaków, zakupione majątki mają być rozparcelowane, a kolonie mają być oddawane wyłącznie włościanom niemieckiego pochodzenia jużto w dzierżawę, jużto na własność w drodze sprzedaży pod bardzo korzystnymi warunkami.

Wszystkie dochody aż do r. 1907 z dzierżaw jak i sprzedaży mają wpływać do funduszu 100 milionowego; po 20 latach zaś od czasu wydania ustawy wpływać będą do skarbu państwa.

W niespełna 5 miesięcy po wniesieniu zarysu prawa o kolonizacyi powołano do życia specyalną komisyę kolonizacyjną. W skład tej komisyi weszło początkowo 7 członków, t. j. prezydent, jego zastępca, oraz 5 ministeryalnych komisarzy. Za siedzibę komisyi obrano Poznań. Personal komisyi kolonizacyjnej, której zakres działania wzrastał z każdym rokiem, powiększano rok rocznie do tego stopnia, iż od r. 1891 należy do niej oprócz prezydenta, 13 wyższych urzędników, 11 geometrów i 64 urzędników niższej kategoryi, oraz zastęp służby. Nadmieniamy, że urzędnikiem komisyi mogą być jedynie *deutsch gesinnte* indywidua, a że wynagrodzenie tychże jest pokaźnem, dokładają przeto wszelkich starań, by swoją rzekomo cywilizacyjną misyę wypełnić jak najdokładniej ku zupełnemu zadowoleniu władz rządzących

Czynności komisyi odnoszą się do zakupna ziemi, przeprowadzenia melioracyi gruntów ornych i łąk, wypracowania planów parcelacyjnych, budowania kolonij, kościołów ewangielickich, zakładania szkół protestanckich, budowy dróg i mostów i t. d. Komisya eksploatuje lasy i kamieniołomy, wypala cegłę, dachówkę i dreny, wogóle wszelkimi sposobami dąży do jak najszybszego i najwięcej przybyszom ułatwionego osiedlenia kolonistów niemieckich głównie protestanckiego wyznania. Nie chodzi bowiem wyłącznie o zgermanizowanie, ale równocześnie i o sprotestantyzmowanie Wielkopolski.

Wykupywanie majątków rozpoczęto zaraz w pierwszym roku (1886) istnienia komisyi kolonizacyjnej. Sprawa wykupna postępowała nawet raźnym krokiem, i nie dziw, bo komisya płaciła dobrze, mając wolne ręce i wszelkie poparcie i uznanie władz. Warunki, w jakich wówczas bardzo wiele gospodarstw Wielkopolski się znajdowało, były opłakane, a i dzisiaj nie są one pomyślne. Gospodarstwa odłużone ponad możliwą granicę, wobec ułatwionego kredytu, obciążone nadmiernymi martwymi kosztami, wynikającymi wskutek »przebudowania się« i gwałtowny spadek cen na produkta rolne wobec wyższych kosztów produkcyi, krótko mówiąc, kryzys rolnicza wywołała upadek materyalny wielu właścicieli. Godła »rachuj, pracuj i oszczędzaj« nie zastosowywano, zapominano cokolwiek o przyszłości, o możliwej obniżce cen i wielu innych rzeczach, a miecz Damoklesa na coraz to bardziej wycieńczonej strunie groził mieniu wielu rolników.

Dochody czyste malały z każdym rokiem, aż wreszcie spadły do minimum, co sprowadziło upadek wielu gospodarstw. To też ówczesne lata wykazują największą liczbę licytacyi gospodarstw.

W takich to opłakanych stosunkach objeżdżają agenci komisyi kolonizacyjnej Wielkopolskę, ofiarowując podupadłym właścicielom względnie wysokie ceny za ich posiadłości. Nie dziw, że wobec uśpionego nieco ducha narodowego bardzo wielu dobrowolnie komisyi ziemię ojców odsprzedało, chcąc uratować resztki swego mienia i chwycić się innej pracy. Ci jednak, którzy nie byli przymuszeni do sprzedaży, zasługują na słuszne napiętnowanie zaprzedawców Ojczyzny.

Sądzimy, iż prasa polska początkowo za słabo karciła tych, co mając dostateczne zasoby materyalne, odsprzedali komisyi ojcowiznę; byli bowiem między nimi i spekulanci, a szkoda wielka, że nie mamy pod ręką zupełnie pewnych danych o stanie majątkowym sprzedających, o pionierach kaleczących Ojczyznę, bo dziś jeszcze chętnie nazwiska ich ogłosilibyśmy. W ostatnich latach, przedewszystkiem w r. b. prasa polska występuje ostrzej i słusznie bardzo, inaczej bowiem wykupiony szmat z rąk Polaków byłby prawdopodobnie większym, aniżeli jest w rzeczywistości. To też zapewne wpłynęło na zmniejszenie się dobrowolnych ofert sprzedaży ze strony właścicieli Polaków, i tak podczas gdy w r. 1887 ofiarowało Polaków komisyi z ogólnej liczby dobrowolnej sprzedaży 49·5%, w r. 1893 liczba ta zmalała do 38·5%. Liczby te odnoszą się do posiadłości większych.

Mniej pomyślnie przedstawiają się stosunkowo liczby procentowe dobrowolnych ofert sprzedaży własności małej. Objaw ten jest bardzo smutnym i daje nam poczęści miarę tętna narodowego wśród włościan Wielkopolski. Wprawdzie w ustawie mówiono tylko o wykupywaniu większych posiadłości. parcelowaniu tychże i obsadzaniu niemieckim żywiołem, komisya nie waha się jednak wykupywać i gospodarstwa włościańskie, pomimo protestu ze strony posłów w sejmie pruskim. Komisya, chcąc włościan zachęcić do sprzedaży, płaci bardzo wysokie ceny, które wobec trudnego położenia włościan rolników i wobec chęci wędrówki w zamorskie krainy, objawiającej się gorączką emigracyjną, wreszcie czasem i może wobec spekulacyi włościanina nie jednego wyzuły z ojcowizny. Przyznać atoli trzeba komisyi, że wiele gospodarstw włościańskich nie kupuje, pomimo, iż liczby oferentów dobrowolnej sprzedaży zatrważająco wzrastają. W r. 1887 zaofiarowało włościan Polaków z ogólnej liczby ofert ogółem 60·4%, gdy tymczasam w roku 1893 liczba pierwotna wzrosła do 75·8%; nadmienić wprawdzie musimy, że najniższą liczbą szczyci się rok 1891, a mianowicie 51·5%, w którym to roku jednakże komisya kolonizacyjna żadnego gospodarstwa włościańskiego nie zakupiła. Oferty włościan Niemców bywają odrzucane, i to zarówno jak i poprzednio wymienione przyczyny wywołuje nieproporcyonalność dobrowolnych zgłoszeń sprzedaży ze strony włościan.

Według urzędowych sprawozdań komisyi kolonizacyjnej płacono za hektar posiadłości włościańskiej od 700 do 1000 marek i wyżej. Wykupno ziemi od włościan jak dotychczas odnosi się wyłącznie do rejencyi kwidzyńskiej, poznańskiej i bydgoskiej.

Własności większej od Polaków wykupiono po koniec 1893 r. najwięcej w rejencyi poznańskiej, następnie bydgoskiej, kwidzyńskiej i wreszcie gdańskiej. Obszar ziemi z rąk Niemców po r. 1894 wynosi 11923·34 ha.

Liczby odnoszące się do rodzaju sprzedaży za lata 1886—1893 włącznie przedstawiają się sumarycznie następująco: ogółem dóbr większych na subhaście kupiła komisya 26, dobrowolnie zaoferowanych 96; posiadłości włościańskich na subhaście 11, dobrowolnie odsprzedanych 23. Z tego widzimy, iż własność mała wykazuje korzystniejszy stosunek, łatwiej też rolnikowi na małym obszarze utrzymać się w trudnych warunkach, aniżeli właścicielowi większej posiadłości, którego złe konjunktury targowe w daleko wyższym stopniu dosięgają.

Po koniec r. 1894 wykupiła komisya ogółem 80.286*) ha większych majątków za 48,645.936 marek; gruntów włościańskich zaś 1351 ha za 910.510 marek. Razem posiadłości większych i włościańskich nabyła komisya szmat ziemi o obszarze 81.638 ha za 49,556.446 marek. Wykazane hektary obejmują ziemię orną, ogrody, łąki, pastwiska, lasy, grunta pod zabudowaniami, nieużytki, drogi i wody.

---

*) Ułamki dalsze opuszczamy — podobnie przy cenach, gdzie znowu fenigów nie uwzględniamy.

Sprawa zakupna ziemi wobec 100 milionowego funduszu jak widzimy postępowała bardzo szybko — zajrzyjmy na odwrotną stronę medalu i przypatrzmy się bliżej główniejszemu zadaniu komisyi, t. j. parcelacyi i osiedlaniu kolonistów. O ile agenci komisyi kolonizacyjnej odznaczają się ruchliwością w namawianiu przy sprzedaży i pośrednictwie, przyczem robią znakomite interesa, ktore są bodźcem do pośpiechu, — o tyle mimo użycia wszelkich środków osiedlanie żółwim krokiem postępuje. I nie dziwmy się bardzo tym małym wynikom olbrzymiego aparatu. Ajent, szukający kolonistów, nie może liczyć na grube zyski, namówić włościanina Niemca, — by sprzedał swoją ziemię, na której ojcowie jego gospodarzyli i poszedł w obce nieznane mu strony, — nie tak łatwo, Ogłoszenia, reklamy, obietnice i nadzwyczajne ułatwienia, pociągające bardzo znaczne wydatki, nie wiele pomagają, a choć liczby zgłoszonych kolonistów bywały znaczne, to przecież do ostatecznego załatwienia daleko. Śmiesznem też jest sprawozdanie komisyi, że kolonistów mają bardzo wiele, ale jakich i czy wielu z nich nie jest spekulantami? Początkowo też nie badano zbyt dokładnie kandydatów, ale wkrótce przekonano się‘ że podania wielu bardzo muszą być odrzucane.

Śledząc rezultaty parcelacyi i osiedlania, nadmieniamy przedewszystkiem, iż po r. 1895 rozparcelowano ogółem 58,437 ha, czyli 71·6% wykupionej ziemi. Po koniec r. 1893 utworzono nowych 2101 kolonij, doliczywszy do tego gospodarstwa włościańskie, było razem 2126 kolonij, przedstawiających wartość 24,290.682 marek. Nieosiedlone kolonie obejmują 13.917 ha o wartości 9,194.583 marek, oprócz tego darowała komisya osadnikom 46 parcel.

Najwięcej kandydatów było o kolonie obejmujące 5—15 ha, najmniej zaś o kolonie od 50—120 ha. Lecz nie łudźmy się, iż komisya wiele kolonij sprzedała; jak je kolonistom pooddawała, pouczy nas następujące zestawienie:

a) sprzedano 28 osad razem 33 ha mających;

b) wypuszczono w dzierżawę 46 osad obejmujących 1095 ha; z tej liczby wydzierżawionych kolonij było 38 do 15 ha, reszta aż do 50 ha;

c) za rentę oddano 1326 osad i 33 t. z. »Restgüter«.

W liczbie 1326 oddanych za rentę 766 było o obszarze do 15 ha, 371 o 15—25 ha i wreszcie 163 od 25—50, w końcu 26 powyżej wymienionych pozostałych części majątków t. z. »Restgüter«.

Z tego zestawienia przebija dosadnie, iż gdyby nie wprowadzono ustawy o włościach rentowych, osadnictwo żywiołu niemieckiego byłoby, rzec można, niewykonalnem. Odtrąciwszy wydzierżawione osady (46) otrzymamy ogółem rozdanych 1387 kolonij, w których tyleż kolonistów osiadło. W tej liczbie osiadłych było wyznania rzymsko-katolickiego 130, a 1257 ewangielickiego, oto dowód protekcyjnego systemu w wyznaniowej walce. Pochodzenie kolonistów według urzędowych wykazów charakteryzuje nam w pewnej mierze wędrówkę żywiołu niemieckiego różnych prowincyj na wschód. I tak tubylców z Prus zachodnich było między osiadłymi 247, z Poznańskiego 287, z kolei przypada sąsiadująca Brandenburgia, która dostarczyła 182 kolonistów, następnie Westfalia 140, Pomorze 135, Szląsk 123, Wirtembergia 48, Prowincya nadreńska 38 i t. d., z Bawaryi zaś przybył tylko jeden kolonista. Z Rosyi wróciło i osiadło 64 kolonistów. Tak było do końca 1893 r.

W r. 1894 przybyło 219 kolonistów, a zatem do końca z. r. rozdano 1606 kolonij, ogółem na obszarze 28.168 ha, wartości 17,738.476 marek. Między kolonistami było 601 tubylców, 949 z innych prowincyj państwa niemieckiego i 56 zagranicznych. Protestanci są w większości bardzo znacznej, gdyż jest tylko 139 katolików.

Koloniści jednakowoż, pomimo iż komisya ich przed oddaniem im kolonij dobrze egzaminuje, nie dotrzymują miejsca, i tak 25 kolonij poszło po r. 1895 już w drugie ręce.

Oto rezultaty osadnictwa, oto realne wyniki olbrzymiej kolubryny utworzonej funduszem wszystkich obywateli państwa celem wynarodowienia części współobywateli, t. j. Polaków! Dodać winniśmy, że dzieje się to wszystko w państwie konstytucyjnem, cywilizowanem, z końcem XIX. stulecia!

Czy wyniki powyższe mogą zadowolnić projektodawców? Stanowczo nie, to też Bismark w mowach swoich gwałtownie zastrzega się, że sprawa źle postępuje, bo nie po jego myśli. Ów najzaciętszy wróg Polaków chciał przedewszystkiem zgubić szlachtę polską i duchowieństwo, a w zasadzie nie wyłączać od osadnictwa włościan Polaków.

Ostatni byliby zdaniem jego zginęli w morzu germańskiem, gdyby zburzono ogniska i trwałe twierdze polskości, za jakie polskie dwory on i jego współwyznawcy uważają. Czy mają bismarkiści racyę, niechaj czytelnik sam osądzi.

Dziś wyłączeniem włościan Polaków od osadnictwa wywołano silną reakcyę, między ludem wzbudzono ducha narodowego i ta akcya, która miała tępić i wynaradawiać, wywołała w Wielkopolsce wprost przeciwny skutek. Ta wzrastająca odporność włościanina polskiego przy rozumnem i szlachetnem postępowaniu właścicieli większych posiadłości będzie najlepszą tarczą przeciw coraz cięższym działom, jakie na horyzoncie walki o byt narodowy nieprzyjaciel polskości wytacza. Siły walczących nierówne, niechaj jednak wrogie nam żywioły pamiętają, że:

»Upaść może i naród wielki —
Zginąć tylko nikczemny!«

Materyał kolonistów choćby najlepszy nawet, zdemoralizowany jednakże przez nienawistnych nam bismarkistów, hołdujących materyalizmowi i wyrabiających chciwość u osadników, nie jest dla polskości bardzo groźnym, niebezpieczniejszym jest on dla Państwa, które zapominać nie powinno ani na chwilę o obowiązkach względem wszystkich swych poddanych. Zawiedzione masy mogą kiedyś w przyszłości wobec budzących się objawów socyalistycznych stać się bardzo niemiłym czynnikiem i olbrzymim a szybko zbudowanym gmachem wstrząsnąć i do zguby jego się przyczynić...

Prasy niemieckiej i wielu posłów Niemców nie zadawalniają wyniki i ofiary 100 milionowego funduszu, to też w wielu pismach codziennych i nawet bardzo poważnych peryodycznych napotykamy ostrą krytykę komisyi kolonizacyjnej. I tak H. Delbrück w broszurce »Die Polenfrage« uważa działalność komisyi za zupełnie bezwartościową, radzi też, by fundusze na te cele przeznaczone obrócić na ważniejsze sprawy. Autor zaleca postępowanie według metody rosyjskiej, nie wykupywać dobrowolnie, ale zmuszać do sprzedaży i wywłaszczać! Metodę szkół niemieckich w Wielkopolsce potępia również w ostrych i dosadnych słowach, w końcu twierdzi, iż komisya więcej złego niż dobrego zdziałała.

Z drugiej strony szereg autorów szowinistów niemieckich, zagorzałych wyznawców systemu bismarkowskiego, występuje pracami swemi przeciwko postępowaniu władz rządzących, twierdząc, że za łagodnie działają. Autorowie tego pokroju podają cały szereg nowych środków poprostu barbarzyńskich, zapomocą których radziby wytępić wszystko co polskie jednem pociągnięciem pióra. Tu należy między innymi R. Richardi i dr. Gruhn.

Richardi w »Gegenwart« występuje przeciwko językowi polskiemu i chce, by w państwie Niemieckiem tylko po niemiecku mówiono i żąda przymusu w tym kierunku. Kto n. p. po latach 25 nie będzie mówił po niemiecku, traci prawa obywatelskie; dzienniki polskie nie powinny być cierpiane, księży Polakow wydalić i t. d.

Dr. Gruhn jest znowu fantastą, jak wielu innych autorów-czeladników kuźni bismarkowskiej. Pocieszają się, że w krótkim przeciągu lat twierdze polskości zginą z horyzontu Wielkopolski i że pozostaną zaledwie małe oazy, które następnie w morzu niemieckości utoną. (!?!)

Nie uznaje on obrachowań Delbrücka, ani wykazów statystycznych Böckha, jest przedewszystkiem przejęty misyą germanizatorską i to tak dalece, że w swych wywodach zapomina się i gubi. Młodość i to »żółto dzióba« przebija w jego broszurze: »Das deutsche Kapital und der Polonismus.« Według Gruhna germanizacyi przodować winno państwo przez szkoły i t. p. choćby to najwięcej kosztować miało, nie szkodzi, na cel ten funduszów żałować nie można. »Duchowieństwo polskie powinno mieć za przewodnika Niemca czystej wody, inaczej, powiada, nic nie wskóramy.« Polskie stowarzyszenia niechaj posłużą Niemcom za wzór godny naśladowania, w końcu stawia on Niemców ponad inne narodowości, a szczególniej ponad Polaków, którzy zadowoleni być powinni, że w państwie niemieckiem pozostają. (??!)

Nie będziemy zastanawiali się bliżej nad mrzonkami dra Gruhna i jemu podobnych, podnieść tylko musimy, że wszyscy ci autorowie wydali sobie świadectwo niedojrzałości politycznej w najwyższem tego słowa znaczeniu. Jesteśmy przekonani najsilniej, że tych wszystkich autorów spotkają ciężkie zawody i tego życzymy im z całego serca.

Rzućmy okiem na inne czynności komisyi kolonizacyjnej, a mianowicie na prace technicznego biura. W nabywanych majątkach wykonuje komisya melioracye gruntów wszelakiego rodzaju, bez których o parcelacyi i osadnictwie nie możnaby na seryo po-

myśleć. Otóż przy opracowaniu planów parcelacyjnych zwraca się uwagę na potrzebę melioracyi i przyznać trzeba, że prace te pochłaniają wiele czasu i funduszów. Do końca 1893 r. zdrenowano 21058 ha ziemi w 90 przypadkach, kosztem 3,633.400 marek. Koszta drenowania jednego ha wahają się od 108—160 marek. Bardzo wiele planów melioracyjnych zaprojektowano i te mają być w przyszłości wykonane.

W ostatnich latach zwrócono uwagę na melioracye łąk i murszów. W wielu miejscowościach zaprojektowano próbne melioracye łąk, wyniki tychże decydować będą o wykonaniu na większą skalę, co też w kilku wypadkach w życie wprowadzono. Kultury torfowisk, oraz osuszenie torfów w celach eksploatacyi materyału opałowego zaczynają być w ostatnich latach również z dobrym skutkiem zastosowywane. Komisyi dopomagają w wypełnianiu zadań na tem polu spółki melioracyjne.

Komisya chcąc ułatwić sobie i kolonistom zabudowywanie się, przygotowuje materyały budowlane we własnym zarządzie lub skupuje takowe, odstępując kolonistom po własnych kosztach produkcyi. Odgrywają tu niemałe znaczenie: cegła, dreny, kamienie, drzewo budulcowe, deski t t. p.; materyały przygotowane po dziś przedstawiają wartość około 2 milionów marek.

Prócz tego buduje komisya we własnym zarządzie tak dla celów publicznych, n. p. kościoły, probostwa, szkoły, domy dla ubogich, mosty, studnie i t. d., a koszta tych budowli pokrywa fundusz 100 milionowy; zabudowuje też dla kolonistów całe osady, albo na ich rachunek, albo też celem sprzedaży lub wydzierżawienia. Z każdym rokiem stawia komisya ogółem około 160 zabudowań.

Szkół n. b. przeważnie ewangielickich wystawiono po r. 1894 przeszło 50, wyposażono je w grunta (przeszło 220 ha) i obsadzono nauczycielami wyznania ewangielickiego.

Techniczne biuro komisyi wraz z generalną komisyą opracowało obok tego do r. 1894 plany kolonizacyjne 50.481 ha. Z tego przeznaczono na wyposażenie gmin 1470 ha, do rozporządzalności komisyi pozostało 7342 ha, a na zaprojektowanych 2342 kolonij wypadło 4122 ha. Resztę dostały szkoły jak wyżej i w końcu zajęły drogi, rowy i t p. Generalna komisya bydgoska dopomogła komisyi kolonizacyjnej opracowaniem planów 8528 ha.

Komisya zakłada również biblioteki i czytelnie ludowe, wyposażając je głównie niemieckiemi patryotycznemi wydawnictwami, zakłada kasy pożyczkowe, poczty i telegrafy, buduje drogi i t. d. Wogóle tyle pieczołowitości doznają osadnicy ze strony komisyi, tyle ustępstw i udogodnień, że gdyby nasza narodowa instytucya to uczynić mogła (czego wobec małych funduszów i utrudnień ze strony rządu nie może), osadzilibyśmy polskimi kolonistami, co najmniej 50 razy tyle lub więcej. Oto kolonistom wypożyczają nawet inwentarze żywe (konie, bydło) i martwe (maszyny i narzędzia rolnicze), lub też dają je na spłaty w minimalnych ratach. W r. 1892 założono oborę zarodową bydła rogatego w Sobiesierni, w 1893 dalsze w Wyganowie i Laskowie. Obory te mają zaopatrywać kolonistów w lepszy materyał rozpłodowy.

W końcu ułatwia komisya kolonistom tanie zakupno drzew owocowych: śliw, grusz, jabłoni i t. p., chcąc z jednej strony uprzyjemnić pobyt osadnikom, wzbudzić zamiłowanie do ogrodownictwa, a z czasem do wyrobu win owocowych. Miliony drzewek owocowych odsprzedano kolonistom dotychczas, a zakładane szkółki drzew owocowych zasilają ciągle przybyszów.

Z obawy przed spolonizowaniem się osiedlających dąży komisya do tworzenia zwartych gmin, koncentrując tak protestantów kolonistów osobno jak i nielicznych katolików. Gminy wyposażone bywają w szkoły, czytelnie, domy modlitwy, często w poczty i stacye telegraficzne. Dotychczas utworzono nowych gmin lub poprzeistaczano dawniejszych wcielaniem częściowem kilkadziesiąt.

Oto treściwy obraz działalności komisyi kolonizacyjnej, instytucyi wyposażonej obficie, doznawającej wszelakiego poparcia ze strony sfer rządzących, używającej różnorodnych środków mniej lub więcej odpowiednich, byle tylko dojść do zamierzonego celu. Widzimy jednakże, że w porównaniu ze środkami i ruchliwością, której zaprzeczyć nie możemy, nie wiele »Kulturträgerów« osiadło. I nie dziw, bo nie sztuka wykupić ziemię, ale chcąc ją osiedlić, potrzeba mieć bardzo wiele dobrego materyału: kolonistów przywiązujących się do kawałka ziemi, na którym nie jak wiele »przechodem« pozostawać mają, ale żyć i pracować na tem samem miejscu aż do grobowej deski. Gdyby przy-

puszczano włościan polskich, byłyby rezultaty zadziwiające. Przekonywująco przemawiają za powodzeniem takiej ogólnej a nie niemieckiej kolonizacyi wyniki naszej narodowej instytucyi »Banku ziemskiego«. Mimo utrudnień i szykan ze strony władzy, mimo coraz to nowych formalności, akcya ratunkowa idzie pomyślnie, w każdym razie daleko komisyi, biorąc porównawczo, do tych wyników.

Błache rezultaty były powodem interpelacyi posłów w sejmie pruskim, kilkakrotne wnioski Koła polskiego, dążące do zniesienia ustawy kolonizacyjnej z dnia 26 kwietnia 1886 r., popierane ustnie przez posłów niemieckich imieniem centrum i wolnomyślnych, przy głosowaniach przepadły. Z odprawą Bismarka spodziewano się ogólnie zmiany kierunku polityki, — niestety, zawiodły nas oczekiwania. Walka trwa dalej, ale jest ona nierówną. Wytężyć musimy wszystkie siły moralne i zasłonić się silną tarczą przed nieprzyjacielem, który coraz cięższych dział używa, by nas zniweczyć; nie rozpraszać się nam, ale stać zwartym szeregiem, pielęgnować uczucia patryotyczne, nawzajem wspierać radą lub czynem, jeśli tego potrzeba i miłować coraz więcej ojcowiznę. Sprawa osiadłych kolonistów niemieckich obchodzi żywo berlińską prasę. W ostatnich czasach mamy tego nową próbkę; berlińska »Deutsche Warte« wysłała nawet korespondenta swego p. Ottomara Betę, celem zbadania stosunków, w jakich znajdują się koloniści. W ogłoszonem sprawozdaniu po dokładnem rozpatrzeniu podnosi p. Beta, iż kolonistom zupełnie źle idzie. Raz z powodu opłakanych stosunków ziemiańskich, po drugie, iż osiadłym grozi wynarodowienie. Autor skłania się wobec tego do zastosowania łagodniejszego systemu, modły hr. Caprivi'ego w miejsce przeżytego i nieodpowiedniego systemu Bismarka.

Komisya, zdaniem p. Beta, jest zanadto biurokratyczną, zamało praktyczną, koloniści niemieccy żyją w rozprószeniu, nie skupiają się, nie trzymają się solidarnie. Wszyscy napuszeni jak pawie, złem okiem na siebie spoglądają, a i stosunek z Polakami tubylcami jest godnym pożałowania.

W końcu podnosi, iż naród polski ma dużo żywotności, znacznie więcej od słabych latorośli, którym grozi śmierć suchotnika... powolne konaoie. Pocieszające to, ale nie zapominajmy, że w ostatnich miesiącach przybywają nieprzyjacielowi nowe siły germanizacyjne, siły wywołane pismami i agitacyą bismarkistów.

Dorobkowicze na ziemi polskiej zakładają w Berlinie antipolski bank ziemski, mający na celu paraliżowanie działalności »Banku ziemskiego» polskiego. Kapitał zakładowy tego banku pod firmą *Landbank* wynosi 5 milionów marek; będzie to instytucya silna, popierana napewne przez rządzące sfery, i tej też czoło stawić musimy. Bankowi polskiemu utrudniają świeżo akcyę postanowieniem, odnoszącem się do wielkości kolonii, które muszą mieć 30 i więcej morgów. Wobec słabej zamożności włościan polskich będzie to środkiem hamującym w znacznej mierze działalność instytucyi narodowej. Jakich środków użyją jeszcze germanizatorzy, okaże przyszłość.

Wogóle Wielkopolska zmienia swój dawny charakter przez rozgałęzioną coraz bardziej parcelacyę. Oprócz komisyi kolonizacyjnej działa »Landbank«, »Bank ziemski«, oraz cały szereg spekulantów żydów i t. d. Znikają dwory i wsie zwarte, a z czasem jedne i drugie należeć będą do osobliwości. Kryzys rolnicza dopomaga temu rozkładowi organizmu, bijącemu do niedawna jeszcze żywem tętnem, wartość ziemi i ceny uzyskiwane przy sprzedaży obniżają się stopniowo z powodu braku chętnych nabywców. Majątki sprzedawane na subhaście nie cieszą się zupełnie popytem, ztąd też komisya kolonizacyjna w ostatnich latach dosyć tanio i dużo nabyła. *Landszafty* kupują majątki za ceny niższe znacznie od wysokości odłużenia; komisya później kupuje poniżej taksy landszaftów.

Stosunki ziemiańskie w Wielkopolsce są tak opłakane w ostatnich czasach, że nawet czynsze dzierżawne niektórych domen rządowych obniżono z braku reflektantów.

W takich to smutnych warunkach toczy się walka. Kawał ziemi polskiej utraciliśmy, wiele kapitału, uzyskanego przez częściowe zaprzedanie Ojczyzny, użyto na ponowne kupno ziemi, zakładanie przedsiębiorstw i t. p., nie wiemy. O majątkach na subhaście odstąpionych nie potrzeba się rozpisywać, nie było kupca Polaka, kupiła komisya dla parcelacyi; tych zaś właścicieli, którzy w ostateczności sprzedażą ojcowizn ratowali resztki swego mienia, nie chcemy wprawdzie bronić, ale też i bezwzględnie potępiać nie możemy. Wszelkie inne dobrowolne sprzedaże powinny być przez prasę polską traktowane podobnie jak sprawa z Mieleszewem. Z jednej strony potrzeba, ażeby dziennikarstwo polskie swoje zadanie godnie spełniało w obronie ziemi polskiej, i to nietylko na obszarze Wiel-

kopolski, ale i pod zaborem rosyjskim, o ile to tylko możebne. Co do ziemi przechodzącej w ręce żydowskie w Galicyi, o tem na innem miejscu pisać będziemy.

Z drugiej strony należy pielęgnować ducha narodowego we wszystkich warstwach narodu. Wzbudzony ruch działalnością komisyi na tem polu pomiędzy ludem i stanem średnim przedstawia się korzystnie, dzięki pracy obywatelskiej, jednostek, godnych uznania i naśladowania. Jednostki te śmiało występują i publikacyami zachęcają do wytrwałej pracy i umiarkowanego życia na wszystkich polach bez przysłowiowego wyczekiwania i pocieszania się przestarzałem: »jakoś to będzie«!

Miejmy nadzieję, że przyjąwszy dewizę: »módl się, pracuj i oszczędzaj«, nie utoniemy w morzu germanizacyjnem, a rękojmią jest na razie już zmniejszona obecnie liczba ekonomicznie słabych, obok twierdz narodowych, duchowieństwa, szlachty, wzrastającego stanu średniego i uświadomionego ludu.

Wprawdzie widoki polepszenia się stosunków ekonomicznych ziemiaństwa na przyszłość są bardzo słabe, ale może się zmienią z czasem one i zarazem zapatrywania sfer rządzących przez ewentualne wypadki na horyzoncie starego świata i może dla nas jaśniejsza gwiazda zaświeci — każde złe bowiem ma obok początku i swój koniec.

Dr. Stefan Pawlik.

Dublany, we wrześniu 1895.

Sprawa śląska w Prusach.

Wielkiej doniosłości akt otwarcia gimnazyum polskiego w Cieszynie zwrócił na polski Śląsk austryacki oczy całej Polski. Od dawna zresztą Śląsk austryacki cieszy się względami macierzy, jest to że się tak wyrazimy, pieszczoszek społeczeństwa polskiego. Liczne też korespondencye, mianowicie w gazetach galicyjskich lub pisemka ulotne informują publiczność polską bezustannie o stosunkach tamtejszych i wypadkach bieżących. Mniej uwzględnianym bywa Śląsk pruski, czyli owa daleko większa część Śląska polskiego, którą w r. 1740 Fryderyk II. zabrał Austryi i o którą aż trzy krwawe toczył wojny. Stosunki Śląska pruskiego są nietylko publiczności galicyjskiej, ale niestety nawet i sąsiadującej przez miedzę publiczności wielkopolskiej albo wcale nieznane, albo wręcz niedostatecznie, wskutek czego nieraz mylne i dziwaczne o pięknej tej ziemi i jej dzielnych mieszkańcach powstają pojęcia.

A przecież Śląsk pruski zasługuje najzupełniej na to, aby całe społeczeństwo polskie zwróciło nań swą uwagę i przytuliło go do łona. Jakkolwiek z biegiem lat większa część Śląska pruskiego uległa germanizacyi i dziś już zupełnie jest dla nas straconą, to pozostała część polska jest jeszcze tak wielka, że o odzyskanie jej pod względem narodowym warto się pokusić, chociażby to z ciężkiemi połączone być miało ofiarami. Ta polska część Górnego Śląska obejmuje powiaty; pszczyński, rybnicki, gliwicki, katowicki, bytomski, zaberski, strzelecki, raciborski, kozielski, prudnicki, opolski, lubliniecki, tarnogórki, oleski, namysłowski i sycowski, a więc powiatów 16, na obszarze przeszło 300 □ mil i liczy na mniej więcej $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, przeszło milion i dwieście tysięcy Polaków, czyli 80%! Obszerna ta dzielnica graniczy bezpośrednio z jednej strony z Śląskiem austryackim i Galicyą, a z drugiej strony z W. Ks. Poznańskiem, jest więc ogniwem spójnem między dwoma zaborami. I rzeczywiście tylko naszej dziwnej obojętności w kierunku odzyskania tego, cośmy stracili, przypisać należy, że tak wielki odłam kraju i narodu polskiego przez całe wieki aż do najnowszych czasów mógł być zupełnie zapomnianym i zaniedbanym i że dziś jeszcze, gdy lud śląski sam wyciąga ręce do macierzy, tak mało się nim interesujemy. Oby więc ta krótka notatka obudziła więcej zajęcia dla nieszczęśliwej bratniej dzielnicy, a dla walczącego rozpaczliwie przeciwko zale-

wowi germanizacyi ludu śląskiego, chociaż tylko to współczucie, na które najzupełniej zasługuje.

Dzieje Śląska pod zaborem pruskim aż do roku 1740 taką samą toczyły się koleją, jak dzieje Śląska austryackiego, gdyż obie części złączone wtedy pozostawały pod panowaniem Habsburgów i dlatego pominiemy je tu milczeniem. Zawierają one wprawdzie wiele, mnóstwo prawdziwie ciekawych, jakkolwiek bolesnych momentów i epizodów bohaterskiej walki opuszczonego ludu polskiego z brutalną przemocą germanizmu, ale wyliczenie epizodów tych zanadtoby powiększyło ramy niniejszej rozprawki. Na Śląsku pruskim tak samo jak na austryackim w ślad za zczeszczonymi albo zniemczonymi książętami najprzód zczeszczyła się i zniemczyła szlachta, — a później za przykładem jej poszły miasta i wioski. Cały tak zwany dolny Śląsk i podnóża Karkonoszy i gór Olbrzymich, jakoteż Sudetów, jako najbliższe dawniej już zniemczonym ziemiom słowiańskim, najpierw uległy germanizacyi i były już niemieckie w chwili aneksyi pruskiej. Przyczyniła się do tego mianowicie liczna i systematyczna kolonizacya niemiecka, rozpoczęta przez św. Jadwigę, księżniczkę lignicką, a rozprowadzona dalej przez jej potomków i sprowadzone przez nią klasztory. Śląsk górny, pokryty lasami, o mniej żyznej ziemi, uboższy znacznie (przed odkryciem węgli i kruszców), — nie wabił tak kolonistów niemieckich i zachował swój charakter polski. Złożyło się na to wprawdzie jeszcze kilka innych przyczyn, mianowicie ta okoliczność, że podczas gdy Śląsk dolny już w XVI. i XVII. wieku przyjął naukę Lutra i odtąd pod względem religijnym ściśle był związany z protestanckiemi państwami niemieckiemi, mianowicie z Berlinem, Śląsk górny pozostał katolickim i grawitował więcej ku Polsce i Krakowowi, tembardziej, że znaczna część jego należała aż do początku bieżącego wieku do dyecezyi krakowskiej. Ale jeszcze w roku 1740 polskość sięgała aż pod mury Wrocławia; dziś cofnęła się pod Brzeg, a strata terytoryalna w ostatniem stuleciu poniesiona na rzecz germanizacyi wynosi przeszło 100 mil kwadratowych. Dziś z miliona i dwustu tysięcy Polaków śląskich wyznaje milion i sto tysięcy religię katolicką i podlega biskupowi wrocławskiemu, a tylko niespełna sto tysięcy w ubożuchnych powiatach namysłowskim, mycowskim i lublinieckim jest wyznania luterskiego.

Tych polskich luteranów, — zupełnie przeciwnie jak na Śląsku austryackim, — uważać niestety już prawie można za straconych. Duch narodowy nie obudził się w nich jeszcze, mimo światła, jakie przez sześć lat krzewiła między nimi wydawana w Wrocławiu, a bardzo dobrze redagowana gazeta protestancko polska »Wrocławskie Nowiny«. Wskutek ubóstwa, w jakiem żyją, mało rozwinięci i umysłowo przytłumieni, a związani religią z Niemcami, widząc w luterskim cesarzu niemieckim najwyższego biskupa swego zboru, pozostali obojętni na nawoływania »Nowin« i pismo to upadło, nic nie zdziaławszy.

Zupełnie inny obraz przedstawia katolicko-polski lud śląski. I ten lud miał w życiu swojem chwile, w których już wypierał się polskości i również za stracony mógł być uważany. Germanizacya pod rządami pruskiemi raźniej i systematyczniej postępowała, niż pod berłem Habsburgów i nie cofała się nawet przed środkami gwałtu i przemocy. Mianowicie germanizowano przez szkoły. Aby przedział, jaki wieki i stosunki wytworzyły między ludem śląskim a resztą Polski, zamienić na już na wieki dzielącą przepaść, wpajano od najmłodszego wieku w umysł dzieci najhaniebniejsze fałsze o Polsce i jej dziejach i w ten sposób starano się młodemu pokoleniu własną matkę zohydzić i obrzydzić. Polskę przedstawiano jako ojczyznę gwałtu, ucisku chłopów, nierządu, pijaństwa i niechlujstwa, naród polski jako dziki, barbarzyński, bez nauki i własnego piśmiennictwa, a naród niemiecki jako najpierwszy, najświatlejszy, najszlachetniejszy z narodów. Język ojczysty ludu przedstawiano jako zepsutą gwarę, *Wasserpolnisch*, niegodną kształcenia w szkołach i z pogardą spoglądano na każdego, który tylko tą gwarą władał. Urzędy począwszy od najniższych rozdawano tylko tym, którzy się chętnie niemczyli, a tych, którzy właśnie trzymali się mowy i obyczajów po ojcach odziedziczonych, wyszydzano i szykanowano. Ten system germanizacyi pozostał po dziś dzień niezmienionym, tylko że dziś z podwójną intenzywnością bywa praktykowany. A germanizowały nietylko organa władzy świeckiej, ale i organa kościelne. Zwłaszcza odkąd resztę Górn. Śląska odłączono od dyecezyi krakowskiej i przyłączono do Wrocławia, germanizacya przez kościół znaczne zaczęła robić postępy. Księża górnośląscy wychowywani w niemieckich szkołach i na niemieckim uniwersytecie wrocławskim, wynoszą stamtąd ducha niemieckiego i pragną go zaszczepić w parafianach swoich. Jakkolwiek pochodzą przeważnie z pol-

skiego ludu, to nie kształceni w języku polskim, bez znajomości literatury polskiej, a napojeni pogardą dla wszystkiego co polskie, starają się jak najrychlej zmienić parafię swoją na niemiecką. Skłania ich do tego także i wygoda, ponieważ wygłaszanie kazań w języku, którego nie znają należycie, sprawia im wielkie trudności. Dziś zwłaszcza, odkąd na stolicy biskupiej w Wrocławiu zasiada zagorzały zwolennik germanizacyi, jakim jest ks. Kopp, germanizacya przez kościół przybiera coraz większe rozmiary. Dziś też z całego do 600 głów dochodzącego zastępu duchowieństwa górnośląskiego, ledwie może 30 uważa się za Polaków, ale że to kapłani przeważnie młodzi, nieposiadający jeszcze probostw, przeto i oni z uczynkami swemi ukrywać się muszą, inaczej nigdyby probostwa lepszego nie dostali, lecz zmarnieliby na wysługach kapelańskich w sycowskich lasach lub w protestanckiej diasporze, tej prawdziwej Syberyi dla polskich księży górnośląskich.

W takich stosunkach, — dziwić się nie można, około roku 1840 Górny Śląsk nie wiedział, do jakiej właściwie należy narodowości. Lud był wogóle ciemny, zmateryalizowany, moralnie zaniedbany. Patrząc od wieków na to, jak wyższe warstwy frymarczyły wiarą i narodowością, sprzedając ją temu, po którego stronie najwięcej korzyści spodziewać się było można, nadto gnębiony, uciskany, wyszydzany, nie mógł wyrobić w sobie poczucia idealniejszego. Księża, licho władając językiem polskim, nie trafiali żywem słowem do serca i umysłu ludu, a i szkoła nie spełniała zadania swego, bo w szkole uczono tylko po niemiecku, bo była ona zakładem tresury germanizacyjnej, a nie zakładem wychowawczym. Stosunki ekonomiczne ludu były opłakane, klęski głodowe nie rzadkie.

Dopiero rok 1848 rozpoczął erę pomyślniejszą. Połączenie Górnego Śląska z Wrocławiem, Berlinem i resztą Niemiec koleją żelazną, otwarło jego skarby mineralne. Przemysł górniczy i hutniczy wzmógł się ogromnie i stał się dla ludności nowem korzystnem źródłem zarobku, co znów wpłynęło ożywczo na inne zawody i gałęzie produkcyi. I stosunki duchowe znacznie się polepszyły. Przeniesiono około czasu tego z Poznańskiego do rejencyi w Opolu jako radcę szkolnego i szefa wydziału szkolnictwa wiejskiego w obwodzie, księdza B e r n a r d a B o g e d a j n a, dobrego Polaka. Tenże, przekonawszy się, jakie spustoszenia szkoła niemiecka sprawiła w sercach i umysłach ludu, poruszył wszelkie sprężyny, aby do szkół przywrócić znów wykład polski i naukę języka polskiego. W Berlinie panował wtedy prąd dla Polaków życzliwszy, — żądanie ks. Bogdajna zostało spełnione i odtąd aż do roku 1872, w którym znów Bismark przywrócił dawny system germanizacyi, uczono w szkołach śląskich po polsku. Ale i w innym jeszcze kierunku pracował zacny ks. Bogedajn dla dobra ludu. Widząc jego moralne zaniedbanie zaczął już w r. 1848 wydawać pisemko polskie ludowe. Ale pora jeszcze była za wczesną, lud nie miał zrozumienia dla tego rodzaju dobrodziejstwa i gazetka owa upadła. Ks. Bogedajn później mianowany został sufraganem wrocławskim i na tem stanowisku dalej i nie mniej gorliwie opiekował się ludem. On to wyszukał K a r o l a M i a r k ę i odkrył w nim zdolności pisarskie, a nawet do wydawania pisma polskiego zachęcał. Miarka usłuchał dobrej rady. Zaczął najprzód z Heneczkiem w Piekarach wydawać »Zwiastuna«, a później w r. 1867 »Katolika«, który wychodzi po dziś dzień. Młode pokolenie, wykształcone w języku ojczystym, chętniej garnęło się do czytania i oświaty, to też »Katolik« znalazł w krótkim czasie kilkotysięczny zastęp abonentów. I oto z pojawieniem się pisma tego rozpoczyna się nowa era w dziejach Śląska, era n a r o d o w e g o o d r o d z e n i a.

Wprawdzie odrodzenie to w samym początku zaraz na fałszywe wtsąpiło tory, wskutek czego się opóźniło, ale z drugiej znów strony faza ta przejściowa o tyle wydała dobry skutek, że uprzystępniła dla ruchu narodowego jaknajszersze koła ludu. Miarka redagował »Katolika» w pierwszych latach w duchu narodowym. Tymczasem w r. 1872 rozpoczęła się walka kulturna. Inteligencya śląska, niemiecka lub zniemczona poszła za rządem, księża mając nóż na gardle, nóż praw majowych, skazani byli wyłącznie na pomoc ludu. Dla obrony sprawy Kościoła zawiązało się w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim centrum katolickie i skupiło około siebie wszystkie niemiecko-katolickie żywioły, a mianowicie duchowieństwo. Chodziło o to, aby i z katolickich okręgów górnośląskich, które dotychczas za zgodą księży reprezentowali magnaci śląscy wybrać posłów do centrum. Księżom brakło atoli dobrego środka agitacyjnego, organu któryby lepiej niż oni wytłómaczył ludowi konieczność skupienia się około sztandaru,

katolickiego i ten lud zalękany, przygnębiony ośmielił i do walki z rządem zachęcił. Zwrócono więc uwagę na »Katolika«. Miarka walczący mimo dość znacznej liczby abonentów z niedoborem, dał się pozyskać i oddał pismo swoje na usługi niemiecko-katolickiego centrum. Przy jego pomocy odrazu niemal zdobyło centrum wszystkie mandaty górnośląskie, lecz »Katolik« stracił swój charakter narodowo-polski. Sprawy katolickie, kościelne wysunięto teraz na pierwszy plan, a sprawy specyalnie polskie traktowano tylko o tyle, o ile na to pozwalał program centrowy. Charakter pisma nie zmienił się nawet, gdy krótko przed śmiercią Miarki »Katolik« przeszedł na własność kapłana z Wielkopolski, ks. Radziejewskiego, tylko sprawy socyalne traktowano odtąd obszerniej. Dopóki walka kulturna wrzała, centrum co prawda dla spraw polskich było bardzo względne; bo chodziło mu o pozyskanie ludu polskiego, a z drugiej strony i dlatego, że jak to już poprzednio zaznaczyliśmy, w r. 1872 zniesiono jednym zamachem w szkołach i urzędach język polski i rozpoczęła się równocześnie walka o język ojczysty ludu. Aby zapewnić »Katolikowi« wpływ jak najszerszy, księża abonowali go w znaczniejszych partyach i darmo lub za bezcen rozdawali ludowi, a gdy spadły na pismo procesy prasowe, przywódcy centrowi, jak ks. kanonik Franz i hr. Ballestrem zasilili Miarkę znacznemi funduszami. Osiągnięto przez to ten skutek, że »Katolik« zdobywał sobie coraz to nowe zastępy czytelników, a lud poznawał prawa swoje i uczył się ich bronić. Przy wrodzonej inteligencyi i wysokim stosunkowo stopniu oświaty lud górnośląski dojrzał rychło i pozbył się dawnej lękliwości. Co dawniej wedle nauki oddanych całą duszą rządowi księży, — opór przeciwko rządowi — było zbrodnią, dziś nauczono go uważać za cnotę...

Trwało to do chwili, w której walka kulturna wolnieć zaczęła. Była ona dla księży górnośląskich strasznie niewygodną, bo narażała na rozliczne przykrości i młodszym kapłanom nie pozwalała nawet zamarzyć o lepszych probostwach, których patronem był rząd lub bogaci panowie śląscy, z małemi wyjątkami rządowcy. Skoro więc tylko za pośrednictwem osadzonego na tronie biskupim wrocławskim ks. Koppa, rząd zaczął się skłaniać do zgody, księża odrazu do zgody byli gotowi. Nastał wreszcie pokój w dziedzinie kościelno-politycznej, lecz walka o język ludu trwała dalej. Rząd bowiem dlatego głównie dał pod względem kościelno-politycznym za wygraną, aby z tem większą intenzywnością módz zwalczać budzący się przez walkę o język ruch narodowy. Nie można też wątpić, że ceną pokoju tego była polska sprawa narodowa. Duchowieństwo śląskie odzyskawszy główne prawa swoje, a i tak sprawie polskiej niechętne, gorliwie zastosowało się do wskazówek z góry i zaczęło się powoli odsuwać i od »Katolika« i od walki o język, a później nawet wręcz wrogo przeciwko słusznym żądaniom ludu występowało. Toć w gruncie rzeczy czuło i myślało po niemiecku. Ks Franz, ten sam, który popierał »Katolika«, oświadczył się w sejmie za powolną germanizacyą, a inni przywódcy poszli za jego przykładem. Nie chcąc jednakże zbytnio drażnić ludu i dla uśpienia czujności jego, a nadto krępowane trochę programem, który pod hasłem »za wolność, prawdę i prawo!« nakazywał bronić także przyrodzonych praw ludności polskiej, od czasu do czasu odzywało się centrum w obronie języka polskiego, lecz występy takie stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie zupełnie ich zaniechano. Równocześnie powiodło się ks. Koppowi wydalić ze Śląska ks. Radziejewskiego. »Katolik«, wydawany odtąd przez siostrę jego, a redagowany przez nieudolnych kleryków śląskich, nie umiał wybrnąć z dylemy, w jaką się dostał i również zajął stanowisko bardzo niewyraźne.

Tymczasem rozbudzony duch narodowy na nowo uśpić się nie pozwolił. Już podczas walki kulturnej zawiązało się w Wrocławiu towarzystwo akademików górnośląskich, które krzewiło między młodzieżą uniwersytecką to, czego szkoła nie dawała, poczucie polskości, znajomość dziejów, języka i literatury polskiej. I jakkolwiek kółko to po sześcioletniem istnieniu, już w r. 1886 przez Bismarka rozwiązane zostało, wyszła z niego garstka inteligencyi polskiej, która pocichu dalej w raz obranym kierunku pracowała. Lud, czując teraz całą wielkość wyrządzonej sobie krzywdy, zaczął szemrać i burzyć się na księży i »Katolika« i żądać energiczniejszej obrony mowy swej i narodowości. Skłoniło to dr. Rostka, młodego lekarza, wychowańca Kółka akademików, osiadłego w Raciborzu, do założenia pisma nowego »Nowin Raciborskich«, których redakcyę powierzył redaktorowi J. K. Maćkowskiemu z Poznania. Pismo to stanęło odrazu na gruncie narodowym i zainicyowało nową fazę walki. Zasługą »Katolika« było bez zaprzeczenia, że nauczył lud czytać gazety, zajmować się polityką i kochać język ojczysty. Wyrwał on

jednem słowem lud z indyferentyzmu, w jakim był pogrążony przez długie wieki. Zasługa »Nowin« stało się, że iskrę rzuconą przez »Katolika« w płomień zamieniły. Lud ośmielony i zachęcony odważną postawą pisma, wywarł ze swej strony presyę na »Katolika«, którego redakcyę w tym samym czasie objął energiczny i utalentowany, jakkolwiek zbyt ostrożny, Adam Napieralski. W dwa lata później powstało w Opolu trzecie, również narodowo-polskie pismo »Gazeta Opolska«, pod redakcyą dzielnego i zdolnego Bronisława Koraszewskiego. Raciborz, Opole i Bytom stały się odtąd ogniskami ruchu narodowego, z których ożywcze promienie padały na cały Śląsk. Lud zapalał się coraz bardziej. Redaktorzy owych trzech pism nie ograniczali się tylko na wydawaniu gazet, na pracy dziennikarskiej, lecz rozpoczęli pracę organizacyjną przez zakładanie licznych towarzystw, które znów przez odczyty, teatry amatorskie i t. p. krzewiły dalej ideę narodową. Najświetniejszym dowodem ich wpływu i siły była wystosowana w r. 1892 petycya do ks. biskupa Koppa, aby wstawił się u rządu za przywróceniem do szkół nauki języka polskiego i polskiego wykładu. Podobną petycyę ale wprost do rządu wysłali księża górnośląscy podczas walki kulturnej, tym razem w przeważnej większości jej się oparli. Ale podczas gdy owa petycya księży liczyła tylko 52.000 podpisów, pod petycyą trzech gazet mimo oporu księży podpisało się aż 126.000 Górnoślązaków. Nie odniosła ona naturalnie żadnego skutku, chyba ten przeciwny, że przerażony takim sukcesem »agitacyi wielkopolskiej« ks. biskup w porozumieniu z rządem energiczniej jeszcze zalecił ją zwalczać.

Ale wręcz elementarna ewolucya narodowa już się na złą drogę zepchnąć nie dała. Zatargi między duchowieństwem a ludem o sprawę narodową mnożyły się z dnia na dzień. Już wspólny wiec katolicki w r. 1891, pomimo że popierał go jeszcze »Katolik«, został przez »Nowiny" rozbity, ponieważ centrum czyli katolicy niemieccy równych praw Polakom przyznać nie chcieli. Owocem wiecu tego było jednakże utworzenie aż dwóch towarzystw pomocy naukowej dla młodzieży polskiej w Raciborzu, a później w Bytomiu. Lecz stokroć groźniejsza walka wybuchła przy wyborach w r. 1894, w którym to roku przypadły krótko po sobie wybory do parlamentu i do sejmu.

Dotychczasowi posłowie centrowi z okręgów górnośląskich byli przeważnie Niemcami, a wielu z nich nie władało nawet językiem polskim. Znalazł się między nimi atoli jeden, który jakkolwiek pochodził z zniemczonej i protestanckiej rodziny czeskiej, później, zostawszy katolikiem, ujął się za ludem polskim, przyswoił sobie doskonale język polski i wbrew woli centrum występował i w sejmie i poza sejmem gorąco w obronie narodowych praw ludu. Był to major Szmula, właściciel ziemski z powiatu grotkowskiego (zniemczonego). Reprezentował on w parlamencie i w sejmie okręg bytomski i zacnem postępowaniem swojem tak się naraził przywódcom centrowym, że postanowiono kandydaturę jego usunąć. W jego miejsce postawiono przy wyborach do parlamentu najpopularniejszego w okręgu kapłana, księdza Nerlicha. Krok ten wywołał między ludem polskim ogromne oburzenie.

Dla lepszego zrozumienia walki wyborczej, jaka się stąd wywiązała i jaka trwa po dziś dzień, zniewoleni jesteśmy dać krótkie objaśnienie.

Prawno-polityczny stosunek Górnego Śląska do monarchii pruskiej jest zupełnie inny, jak stosunek księstwa Poznańskiego. Śląsk zdobyty został siłą broni i wcielony do Prus bez żadnych zastrzeżeń. Księstwo przyłączone do monarchii tej na mocy uchwały kongresu wiedeńskiego zapewnione miało pewne dość znaczne swobody i przywileje. Jakkolwiek w ostatnich czasach rząd pruski te swobody i przywileje zupełnie pokasował i zrównał księstwo pod względem prawno-politycznym z innemi prowincyami monarchii, posłowie polscy na tych traktatach niejednokrotnie opierali akcye polityczne, a mianowicie obronę narodowych właściwości ludności polskiej. To, dalej dziwna obojętność społeczeństwa wielkopolskiego względem Śląska, a wreszcie wzgląd na centrum, które uważano i dziś jeszcze uważanem bywa przez Koło polskie za jedynego wiernego sprzymierzeńca, sprawiły, że miarodajne Koła wielkopolskie nietylko wcale się do spraw śląskich nie mięszały, ale nawet stanowczo politycznej pomocy ruchowi polskiemu na Górnym Śląsku odmawiały. Z drugiej znów strony wzgląd na dobro kościoła wstrzymywał lud śląski i przywódców jego narazie od zupełnego zerwania z centrum. Stronnictwo to reprezentowało zawsze jeszcze sprawę kościoła, więc bądź jak bądź nagłe a zupełne zerwanie z niem mogło było w pojęciach katolickiego i bardzo religijnego ludu śląskiego wywołać niebezpieczne w takich razach zamięszanie. To też nawet

najdalej idące »Nowiny Raciborskie« nie przemawiały za takim krokiem poniekąd jeszcze ryzykownym, tylko od centrum żądały, aby stawiało w okręgach polskich posłów z ludu pochodzących, za Polaków się uważających, a conajmniej takich, jak major Szmula. Centrum tymczasem, widząc w tem tylko fazę przejściową do późniejszego zupełnego oderwania się ludności polskiej, mimo że ta ludność dostarczała mu 90 do 95% wyborców, stanowczo się temu żądaniu oparło i w r. 1893 ponownie narzuciło ludowi kandydatów Niemców, licząc na to, że wpływ kazalnicy i konfesyonału dopomoże im do zwycięztwa.

W odpowiedzi na te kandydatury niemieckie przywódcy ruchu polskiego postawili w okręgu bytomskim na nowo kandydaturę majora Szmuli, a w okręgu raciborskim nauczyciela emerytowanego Filipa Robotę, Polaka. W okręgu opolskim obie strony zgodziły się na kandydaturę jednego z bezstronniejszych kapłanów, ks. Wolnego, inne zaś okręgi dla braku organizacyi, wyjątkowo, z zastrzeżeniem, że to po raz ostatni, zaakceptowały kandydatury narzucone. Rezultat wyborów był taki: major Szmula zwyciężył przeciwnika swego mimo szalonej kontragitacyi księży ogromną większością 15.000 głosów, a w Opolu wybrano ks. Wolnego. W Raciborskiem, gdzie księża połączyli się z partyą rządową i gdzie mieli po swej stronie ludność morawską, stanowiącą tu połowę ludności powiatu, kandydat ludu p. Robota przepadł, ale zawsze dostał pokaźną liczbę 6000 głosów.

To samo powtórzyło się przy następnych wyborach do sejmu. Ponieważ w tym razie z powodu trzyklasowego systemu wyborczego, nadającego kapitałowi ogromną przewagę, w powiecie bytomskim szans żadnych dla p. majora Szmuli nie było, postawiono go w powiecie opolskim, gdzie przeważała mniejsza własność, i tam znów przeciwko urzędowemu kandydatowi wybrany został. W raciborskim zaś okręgu, gdzie partya polska również własnych postawiła kandydatów, centrum przepadło i wybrani zostali kandydaci rządowi. Uzyskano atoli to, że centrum, obawiając się klęski w sąsiednim powiecie, postawiło tamże i przeprowadziło kandydaturę sympatycznego ludowi ks. Walczyka, jednego z wyjątkowych kapłanów górnośląskich, uważającego się za Polaka. Była to wszakże wyłącznie zasługa tamtejszego lokalnego komitetu i nie obyło się bez opozycyi kół szowinistycznych niemieckich.

Sądzićby wypadało, że po takich porażkach centrum, choćby tylko z obawy przed utratą mandatów, zdecyduje się zmienić swą taktykę i spełnić tak skromne żądania wyborców polskich. Ale tak się nie stało. Przeciwnie, zwalczano ruch polski z większą jeszcze zaciętością, a posługiwano się środkami wręcz niegodnemi. Centrum było, jest i pozostanie zawsze stronnictwem niemieckiem i tak samo dąży do zgermanizowania ludności polskiej, jak każde inne stronnictwo niemieckie, z tą tylko różnicą, że potępia gwałtowną germanizacyę państwową i pragnie przeciągnąć lud polski na stronę niemiecką na pasku wspólnej wiary. Chwilowo jeszcze, nie wiedząc co przyszłość przyniesie, centrum na zewnątrz się maskuje, udaje życzliwość dla Polaków w Księstwie, ale na Górnym Śląsku występuje jako zdeklarowany wróg ruchu polskiego. Łudzą się też ci, którzy ze strony centrum spodziewają się trwałej i sprawiedliwej przyjaźni. Zmieni ono swą taktykę natychmiast, skoro zdoła sobie wywalczyć upragnioną pozycyę stronnictwa rządowego i niemieckim katolikom zapewnić wyznaniowe swobody.

To też gdy w roku bieżącym w górnośląskim okręgu pszczyńsko-rybnickim wskutek śmierci dotychczasowego posła wynikła konieczność wyborów uzupełniających, centrum ponownie ludowi narzuciło kandydata niemieckiego. I w tym wypadku kontr-kandydat polski, adwokat Radwański, uległ wskutek nieszczęsnego systemu trzyklasowego, ale wybory te wykazały tak liczny już zastęp polskich wyborców, że i w tym okręgu, uważanym za najmniej rozbudzony pod względem narodowym, jak najlepszych rezultatów w przyszłości spodziewać się można.

Rząd pruski zwalcza naturalnie ruch polski nie mniej zawzięcie, jak centrum. Prześladuje on zwłaszcza prasę polską procesami i karami. Aby wykazać trudności, z jakiemi walczyć muszą redaktorzy polscy na Górnym Śląsku, dość przytoczyć, że redaktorzy »Katolika« w ciągu 28-letniego istnienia pisma przesiedzieli 6 lat w więzieniu i zapłacili razem około 20.000 marek kar i kosztów sądowych, zaś redaktor »Nowin«, Z. K. Maćkowski, w ciągu trzech lat przesiedział w więzieniu 8 miesięcy i zapłacił kar i kosztów 4000 mk.!

Mimo to ruch narodowy na Górnym Śląsku rozwija się bardzo pomyślnie i zapewne w najbliższej już przyszłości zerwie z centrum zupełnie. Nieszczęsna polityka ugodowa, jaką rozpoczął w Księstwie pan Józef Kościelski, a która mimo zupełnego fiaska, jeszcze bywa uprawianą, przeszkadza na razie p o l i t y c z n e m u połączeniu się obu dzielnic. Atoli duch narodowy pokona zapewne wszelkie przeszkody i wielki ten odłam narodu naszego wróci znów do macierzy. Górny Śląsk posiada już własną literaturę polską, poczucie polskości i miłość do macierzy Polski utrwala się z dniem każdym, do czego niemało przyczyniają się wycieczki Górnoślązaków do Krakowa i Poznania. Lud górnośląski wyciąga dziś ręce do braci, którzy przez 6 wieków nie dbali o niego wcale. Przygarnąć ich i przytulić do łona matki jest świętym dziś obowiązkiem naszym!

...ski.

ZAMORDOWANIE CARA PIOTRA IIIgo

przez carową Katarzynę IIgą, jego żonę.

> Nihil compositum miraculi causa, verum audita scriptaque senioribus tradam. *(Taciti Ann. lib. XI.)*

Z największą historyczną pewnością można utrzymywać, że na żadnym dworze panującym nie popełniono tylu zbrodni — zbrodni najokrutniejszych, ile na dworze panujących zrazu książąt ruskich w Kijowie, następnie carów moskiewskich w Moskwie i imperatorów rosyjskich w Petersburgu.

Zaledwo stanęli pod Kijowem ruscy książęta, podstępnie wywabionych z Kijowa Oskelda i Dira zamordowali, ogłaszając pierwszym księciem Kijowa Igora. Ten Igor za okrucieństwa został przez Drewlanów pojmany, przywiązany za nogi do wierzchołków nagiętych dwóch drzew, które gdy zostały puszczone, na poły Igora rozszarpały. Święta Olga mszcząc się za męża swego, podstępnie sprowadziła księcia Drewlanów z licznym orszakiem do Kijowa i wszystkich żywcem w ziemi zakopała.

Włodzimierz Święty, ten sam co miał 300 nałożnic w Wyszogrodzie pod Kijowem, 300 w Białogrodzie, a 200 w siole Berestonie, — gwałtownie porwał sobie za żonę Rohniedę, narzeczoną brata swego Jaropełka, i jej ojca Rohwałda i dwóch braci zamordował.

To fundamenta Wielkiego Księstwa w Kijowie.

Juryj monomachowicz Długoruki zabił właściciela posiadłości nad rzeką Moskwą Kuczkę, żonę jego wziął sobie za żonę, a córkę zabitego wydał za syna swego Andrzeja (którego później inny syn tegoż Kuczki zamordował). Na miejscu popełnionych morderstw Juryj założył sobie stolicę i przezwał ją od rzeki Moskwy — Moskwą (r. 1147).

To fundamenta carstwa w Moskwie.

Piotr zwany Wielkim, założyciel Petersburga, kiedy tortury, na jakie wydał swego syna Aleksego, i trucizna, którą mu pić kazał, rychło nie skutkowały, sam własną ręką dębowym prętem syna swego, któremu rozpalone blachy przykładano do lędźwi, dobił. Później zaś przez żonę swą Katarzynę, którą złapał na uczynku z Moensem, został otruty i w okropnych konwulsyach złorzecząc wyzionął ducha.

To fundamenta cesarstwa w Petersburgu.

Któż wyliczyć potrafi wszystkie wiadome morderstwa i zbrodnie? a niewiadome nie wykryte, które dopiero na Sądzie ostatecznym zostaną ujawnione!!

O morderstwie cesarza Piotra III. w naszej historycznej literaturze zgoła niema żadnych szczegółowych opisów. Wydane w Krakowie r. 1791 dziełko p. t. *Życie Piotra III., cara moskiewskiego, męża Katarzyny II.*, mówi, że cesarz Piotr umarł na kolki. O wydanych w Rosyi dziełach niema co mówić. Zagraniczni płatni pisarze podchlebiając Katarzynie, przedstawiają Piotra III. jako osobistość nikczemną i przeinaczają fakta. Toż samo czyni i Katarzyna w swoich pamiętnikach, i księżna Daszkowa i nasz późniejszy król Poniatowski. Nawet Herzen, wydając pamiętniki Katarzyny II., nie miał odwagi wypowiedzieć prawdę — owiany urokiem wielkości Katarzyny. Istotnie Katarzyna dla Moskali była wielką, gdy uosabniała w sobie charakter moskiewski, urok moskiewski — okrucieństwo, obłudę i rozwiązłość. Jest jednak dzieło (*Histoire de la vie de Pierre III.*) napisane przez *Salderna*, który, zajmując wyższe stanowisko jako ambasador, mógł wiedzieć dokładnie wszystko, i rzecz dziwna, wypowiedział szczerze wszystko. Wprawdzie nie śmiał sam za życia swego wydrukować swego dzieła, pozostały wszakże po nim rękopism r. 1802 po śmierci jego został wydany. Drugie dzieło *Vie de Catherine II.* przez Casterę (w 3 tomach), a trzecie *Histoire de Pierre III.*, napisane dla Montmorina, ministra spraw zagranicznych za Ludwika XV., przez jakiegoś agenta politycznego na dworze petersburskim, wydrukowane 1799 r. w Paryżu. Te dzieła, wzajemnie się uzupełniając, wyjaśniają cały spisek Katarzyny i wszystkie szczegóły morderstwa dokonane z jej polecenia na Piotrze III.

Piotr III. (Karol, Piotr, Ulryk) urodzony w Kiel r. 1728 d. 21 lutego, był synem Anny, córki Piotra Wielkiego, był więc jego wnukiem. Ojciec zaś jego Karol Fryderyk Holstein-Gottorp był synem Fryderyka IV. (generała szwedzkiego, poległego pod Klissowem r. 1703) i Jadwigi Zofii (zmarłej 1768), siostry starszej Karola XII., króla szwedzkiego — był więc zarazem i wnukiem siostry Karola XII. W osobie tedy Piotra III. nastąpiło zjednoczenie prowadzących zaciętą wojnę Piotra Wielkiego i Karola XII.

Nadto Piotr III. był stryjeczno-stryjecznym bratem Katarzyny II., gdyż jej dziadek po matce, Chrystian August (zm. 1726), był bratem rodzonym Fryderyka IV., dziadka Piotra III. i byli między sobą w 3-cim stopniu pokrewieństwa. Ów Chrystian August był ojcem Elżbiety, księżny Zerbst, matki Katarzyny II.

Wezwany przez cesarzową Elżbietę i uznany za następcę tronu rosyjskiego książę Karol Holsztyński (przyszły Piotr III.) przybył 1742 r. 12 lutego do Petersburga z nauczycielem swoim a marszałkiem Brummerem i baronem Korfem. Będąc wyznania luterańskiego, na rozkaz Elżbiety cesarzowej przyjął wiarę rosyjsko-prawosławną t. r. 18 listopada i przezwany został Piotrem Fiedorowiczem, a król polski August III. przysłał mu order Orła białego.

W tymże 1742 r. Szwedzi obrali go następcą tronu i wysłali doń poselstwo do Petersburga z żądaniem przybycia do Sztokholmu, lecz książę Karol (Piotr III.) na danej posłom audyencyi 1743 r. 4 stycznia, wskutek rozkazu cesarzowej Elżbiety, zrzekł się tronu szwedzkiego i pozostał w Rosyi — na swoje nieszczęście.

Chociaż książę Karol miał zaledwo lat 16, cesarzowa postanowiła go ożenić i w tym celu prosiła króla pruskiego Fryderyka II. o jego siostrę Amelię. Fryderyk II. jednak zamiast swej siostry nastręczył za żonę młodziutkiemu następcy tronu księżniczkę Zofię Anhalt-Zerbst. Matka jej (ob. wyżej) niezwłocznie ją przywiozła do Petersburga 1744 r. 14 lutego, a następnie do Moskwy, gdzie była cesarzowa Elżbieta. Księżniczka Zofia Fryderyka przyjęła wiarę prawosławną i przytem imię swoje Zofii przemieniła na Katarzynę Aleksiejewnę. W ślad za tem z największą uroczystością odbył się ślub t. r. 1 września. Katarzyna wówczas miała zaledwie lat 15 (urodzona w maju 1729 r.), ale nad wiek swój pod każdym względem była rozwinięta. Mieszkając przy ojcu swoim Christianie Auguście, który był jako generał pruski komendantem Szczecina, i mając zaledwie lat 13 już romansowała z oficerami (Ruthiere), następnie bawiąc na dworze Fryderyka II., gdzie Wolterianizm i Machiawelizm panował, przejęła się tymże duchem. Miała być przytem bardzo urodziwą. Voltaire o niej powiedział: »*Le ciel est dans ses yeux, l'enfer est dans son coeur.*« (W jej oczach niebo, a w sercu piekło). Pierwszy jej w Petersburgu *sigisté* był margrabia Silva, neapolitańczyk; drugim Sołtyków, z którym (jak sama się przyznaje w swoich pamiętnikach) miała syna, późniejszego cesarza Pawła I. Mąż jej Piotr poskarżył się przed Elżbietą cesarzową, i Sołtyków został wysłany z Petersburga do Hamburga. Po Sołtykowie nastąpił nasz Poniatowski. Katarzyna wyłaziła przez okno, pod którem stał Reick, liwończyk, marszałek dworu Bestużewa, przyjmował ją na ręce i odnosił do Jełagina, gdzie na nią czekał Poniatowski. Piotr o tem się dowiedział

i Poniatowskiego przebranego za krawca pochwycił, chciał go obatożyć i utopić, ale przez Branickiego ułagodzony, zażądał tylko od cesarzowej Elżbiety, żeby wysłała z Petersburga Poniatowskiego. Obrażona miłość własna Katarzyny zapałała złością dla swego męża i porozumiewała się z Bestużewem nad sposobem zemszczenia się, i jeszcze Elżbieta żyła, a już ułożony był spisek na Piotra. Kiedy Bestużewa aresztowano, Katarzyna w wielkim była strachu. Bestużew jednak dał znać Katarzynie, żeby się niczego nie obawiała, gdyż papiery miał czas zniszczyć. Trzy listy jednak Katarzyny do generała Aproxina, po nagłej jego śmierci, znaleziono. Był czas nawet, kiedy cesarzowa Elżbieta chciała Katarzynę odesłać do Niemiec i już przez Lestoka kazała jej się pakować. Zręczna jednak Katarzyna potrafiła ułagodzić cesarzową Elżbietę i pozostała w Rosyi.

Po śmierci Elżbiety 1761 r. 25 grudnia Piotr III. zostawszy cesarzem, przez krótki czas, bo tylko półrocznego swego panowania, przez wydane rozporządzenia okazał, jak wzniosłą miał duszę. Natychmiast uwolnił wszystkich, którzy za polityczne sprawy byli wysłani na Sybir i więzieni w Rosyi (przeszło 20.000), z wyjątkiem jednego tylko Bestużewa. Dozwolił szlachcie rosyjskiej bez uprzedniego, jak było dotąd, pozwolenia, rozporządzać się swoją własnością. Dozwolił każdemu na wyjazd za granicę także bez żadnego o to nawet u rządu zapytania, i wolność wstępowania do wojsk zagranicznych, z wyjątkiem tylko tych krajów, z któremiby Rosya prowadziła wojnę. Zniósł Tajną kancelaryę *(Preobrażeński prykaz)*, rodzaj inkwizycyi, zabronił wszelkich tortur i bicia knutem i kary cielesnej w wojsku; kazał zmniejszyć podatek od soli, zmniejszył o połowę taryfę od przywożonych towarów. Te jego dobroczynne rozporządzenia nietylko nie rozbroiły spiskowców, lecz z obawy, żeby przez to nie zjednał sobie wziętości w narodzie, pobudziły ich do przyspieszenia zamiaru — zamordowania cara. Posłużyło im przytem nowe rozporządzenie cara względem duchowieństwa. Duchowieństwo rosyjskie posiadało ogromne dobra. Car objawił zamiar zabrania na skarb tych dóbr i wyznaczenia duchowieństw pensyj. Wreszcie chcąc popów ucywilizować, rozkazał, żeby włosy strzygli, brody golili i zamiast swych szerokich i obwisłych sukni ubierali się jak księża na zachodzie. Przytem nie ukrywał swej pogardy dla Moskali, jako narodu barbarzyńskiego i przy każdej sposobności żartował z popów, którymi się brzydził. Wprawdzie widząc, że te jego rozporządzenia względem duchowieństwa przyjęte zostały z niechęcią, po 8 dniach je skasował i przywołał z wygnania Archijereja Nowogrodzkiego. Ale duchowieństwo raz rozjątrzone nie dało się ułagodzić i stojący na ich czele Archijerej Nowogrodzki stał się najżarliwszym sprzymierzeńcem Katarzyny, która przeciwnie, udawała pobożną, przesiadywała w cerkwiach, popów w ręce całowała, obdarzała ich podarunkami. Nadto Piotr III. usunął się od przymierza Austro-Francuskiego przeciw Fryderykowi II. i zawarłszy z nim przymierze, przy każdej sposobności objawiał swoje dla Fryderyka II. uwielbienie. To było przyczyną, że posłowie austryacki, francuski i duński weszli w porozumienie z Katarzyną i dopomagali w jej intrygach przeciw Piotrowi. Wreszcie zaszła okoliczność, która do żywego dotknęła Katarzynę i piekielną zapaliła ją złością. Piotr III. obrzydziwszy Katarzynę za jej rozpustę (po Poniatowskim Katarzyna została nałożnicą Grzegorza Orłowa), upodobał sobie w 16-letniej księżniczce Elżbiecie Worońcow,*) a to było powodem pogłoski, że Piotr III ma zamiar podobnie postąpić z Katarzyną jak Piotr I. postąpił z żoną swoją Łopuchinową, którą był zamknął w Szliselburgu, a cesarzową ogłosić księżniczkę Worońcow. Siostra rodzona tej księżniczki, księżna Daszkow, o której mawiano, że jest Don· Kiszotem w spodnicy, zazdroszcząc możebnego nastąpić wyniesienia swej siostry, powiedziała Katarzynie, że o tym zamiarze Piotra samaż jej siostra się zwierzyła. Wszystko to złożyło się do utworzenia formalnego spisku na życie cara i skłaniało do pospiesznego działania.

Głównemi osobistościami tego spisku byli: 1) Bestużew, 2) Kiryło Razumowski, brat kochanka Elżbiety, 3) Wołkoński, krewny Bestużewa, 4) Iwan Szuwałow, 5) Archirej Nowogrodzki, 6) Grzegorz Orłow z bratem 7) Aleksym i przyjacielem ich oficerem 8) Potemkinem, który miał bliskie stosunki z popami i jątrzył ich, mówiąc, że Piotr III. ma zamiar zaprowadzić w Rosyi religię luterską, 9) Bibików przyjaciel Orłowa, 10) Bariatyński, 11) Glebow, którego Piotr mianował Prokurorem Senatu, 12) Izmaiłów, adjutant Piotra III., 13) Tałyzin, contr-

*) Po uduszeniu Piotra Katarzyna gwałtem wydała tę księżniczkę za mąż za Polańskiego.

admirał, 14) Księżna D a s z k ó w, najczynniejsza i najzawziętsza przeciw Piotrowi, chociaż on był jej ojcem chrzestnym, 15) P a s s e k, porucznik (przez Katarzynę później mianowany gubernatorem mohylewskim), który się oświadczał, że sam zasztyletuje Piotra i w tym celu z Baszkakowem przez dwa dni już czyhał na Piotra III. w domku drewnianym Piotra I.

Była jednak wówczas jedna wpływowa osobistość, na którą Katarzyna musiała się oglądać. Był to P a n i n, który wpierw był ambasadorem w Szwecyi, a obecnie miał dozór nad P a w ł e m, następcą tronu. Panin nie lubił Piotra, zgadzał się na detronizacyę jego, ale myślał, że po tej detronizacyi należy ogłosić cesarzem Pawła, z regencyą Katarzyny i jego, jako opiekuna następcy tronu i że przytem można będzie przekształcić w Rosyi rząd despotyczny na konstytucyjny. Myślał, że Katarzyna, popisując się ze swoją liberalną filozofią wolteriańską, chętnie na to się zgodzi. Omylił się jednak grubo. Katarzyna przechodziła wszystkich despotów, porozumieć się więc z sobą przy schadzce nie mogli. Bez współudziału jednak Panina nic przedsięwziąć niepodobna było, a targnąć się na niego było bardzo rzeczą niebezpieczną. W jakiż sposób zdołano zjednać sobie Panina? Wszystkie na początku przytoczone dzieła podają, a i sama księżna Daszkowa w pamiętnikach swych napomyka (niby zaprzeczając), że Panin kochał się w niej, co postrzegłszy O d o a r d, przebiegły awanturnik, niby sekretarz, a w rzeczy samej faktor Katarzyny, namówił księżnę Daszków dla zjednania Panina do uległości jemu.*) Dodają również, i samaż księżna Daszkow w pamiętnikach swych wspomina o pogłosce, że ona była nadto córką jego, którą miał z księżną Worońców. Po zjednaniu sobie Panina miano niezwłocznie przystąpić do spełnienia morderstwa. Ale dla zjednania gwardyi, potrzeba było pieniędzy, a Katarzyna ich nie miała. Przez Odoarda prosiła posła francuskiego B r e t e u i l'a o pożyczkę 60.000 rubli, ale gdy żądał rewersu od Katarzyny, dostała pieniędzy od Weldten'a, Anglika, a Breteuilowi kazała powiedzieć: że nigdy nie przebaczy Francyi tej odmowy pożyczki. Nadto wyjednała u generała artyleryi Villebois zamianowanie Orłowa kasyerem artyleryi. Miała więc Katarzyna i pieniądze dla przekupienia żołnierzy.

Piotr, mając zamiar uroczyście obchodzić swoje imieniny w Peterhofie, wysłał do Peterhofu Katarzynę, a sam zatrzymał się tymczasem w Oranienbaumie dla przeglądu wojska, przygotowując obchód swoich imienin. Powiadomiony zaś o zamiarze Paska zamordowania go, kazał go aresztować, jakoteż i jego wspólnika T i e p l o w a (syna naturalnego Archijereja Nowogrodzkiego). Aresztowania te przestraszyły spiskowców. Zebrali się na naradę u księżny Daszków i postanowili działać niezwłocznie, uprzedzając możebne wskutek tych aresztowań odkrycie spisku. Grzegorz Orłow dał bratu swemu Aleksemu klucz do sypialnego pokoju Katarzyny, do której przybywszy o 2-giej godzinie w nocy Aleksy zabrał ją z sobą i obchodząc straże dostał się do powozu, który w pobliżu zawsze był w pogotowiu. Orłów sam poganiał konie. Gwałtownie pędzące konie popadały, Katarzyna z Orłowem musieli wysiąść z powozu i iść piechotą; idąc spotkali jadącego chłopa, zabrali mu wózek. Grzegorz Orłów niedoczekawszy się Katarzyny, niecierpliwy ruszył naprzeciw i spotkał Katarzynę z Orłowem jadących na wózku chłopskim. Zabrał ich i przywiózł do Petersburga o godzinie 7 zrana. Katarzyna wzięła na siebie mundur od B u t u r l i n a i w otoczeniu zebranych spiskowców: Orłowa, Potemkina i księżny Daszków, ubranej także po męzku, udała się do pułku Izmaiłowskiego, dowodzonego przez Razumowskiego. Przybywszy, rozpłakana żałośnie, wzywała ich opieki. Szlochając opowiadała, że zaledwie mogła uciec od Piotra, który chciał ją i jej syna Pawła, następcę tronu, zabić. Żołnierze już przekupieni i podmówieni oświadczyli, że będą ją bronić, i przed popem, który się tam zjawił, zaraz wykonywali przysięgę, wrzeszcząc: »*niech żyje matuszka Jekatieryna.*« Ztąd Katarzyna udała się do Soboru, gdzie już na nią czekał Archijerej Nowogrodzki w licznem otoczeniu popów i niezwłocznie ją ukoronował.

Jednocześnie Katarzyna rozkazała wystawić na ulicach ile tylko było wódki w Petersburgu i bezpłatnie dawać każdemu pić, ile się komu spodoba. Przez trzy dni tak pito, i wielu na śmierć się zapiło. *(Saldern, str. 81).*

---

*) O d o a r d: Osa se moquer de celle (vertu) qui semblait arreter la princesse Daszkow. Ensuite prenant un air grave, il lui representa, que si elle croyait que ce fut une faute que de céder aux désirs de Panin, cette faute serait ennoblie par le motif qui la lui faisait commetre. Il lui rappella le sentiment qui la liait

Piotr nie wiedząc co się stało, tegoż dnia przybył z Oranienbaum do Peterhofu i zdziwił się, nie znalazłszy żony. Gdy zaś doniesiono mu o zaszłych wypadkach, wezwał wojsko będące w Oranienbaumie, aby pospieszyło do Peterhofu. I po naradzie z przybyłym z wojskiem Münichem, feldmarszałkiem, wsiadł z nim i z innymi do jachtu i popłynął do Kronsztatu, ale w Kronsztacie już zastał Jałyzina, kontr-admirała, należącego do spisku. Nie wpuszczony do fortecy powrócił do Peterhofu, a gdy kanclerz, książę Woróńców, wysłany do Petersburga dla dowiedzenia się o zaszłych tam zaburzeniach nie wracał, dowiedziawszy się, że senat i duchowieństwo poszły w ślad za wojskiem i stały przy Katarzynie, i że Katarzyna na czele 15 000 wojska idzie naprzeciw niemu, — wysłał adjutanta swego Izmaiłowa do Katarzyny z oświadczeniem, że gotów jest ustąpić zupełnie z Rosyi i powrócić do dziedzicznego swego księstwa Holsztynu. Izmaiłów (zjednany do spisku przez Orłowa) powrócił z powiadomieniem, że Katarzyna nie żąda od niego ustąpienia z Rosyi, że owszem pragnie z nim porozumieć się osobiście i zaprasza go do Oranienbaumu, gdzie się już znajduje. Piotr uwierzył, wsiadł do powozu z Izmaiłowem i udał się do Oranienbaumu. Zaledwie jednak przybył na dziedziniec pałacu, porwano go, związano, zatkano gębę, żeby nie krzyczał, i odwieziono na kibitce do Robszy (nieopodal Carskiego Sioła) i tam osadzono pod strażą, rozgłaszając w Petersburgu, że został wywieziony do Archangielska nad Morze Białe. Trzeciego dnia przybyło do niego ośmiu zbójów, najbliższych powierników Katarzyny. Mianowicie: 1) Grzegorz Orłów, kochanek Katarzyny, 2) Aleksy Orłów i 3) trzeci ich brat N., 4) Orłów, krewny ich, zwany »małym«, 5) książę Bariatyński (co był posłem we Francyi), 6) Teplow (wypuszczony z aresztu), 7) Potemkin (przyszły kochanek Katarzyny) i 8) Bibików (przyszły generał). Po przybyciu kazali carowi wypić truciznę, przygotowaną przez doktora Krauzego. A gdy car nie chciał, mówiąc, że sam sobie życia nie odbierze, gwałtem mu truciznę wlali do gardła i sądząc, że od tej trucizny umrze, wyszli. Gdy zaś car wołał, żeby mu dano mleka, wrócili nazad i rzucili się na niego. Car był silny, odepchnął napastników i począł uciekać. Któryś z tych zbójów zawołał na szyldwacha, żeby strzelał. Szyldwach strzelił, ale nie trafił. Saldern (str. 104) powiada, że za jego czasu widziano jeszcze dziurę we drzwiach od tego strzału. Zabójcy dognali cara i wewlekli go napowrót do pokoju, obalili na ziemię i poczęli go dusić. Orłów (mały) stanął kolanami na piersiach cara i trzymał za głowę, a Bariatyński chwycił go za gardło. Car bronił się rozpaczliwie i Bariatyńskiego twarz pazurami podrapał. Ślady tego przez długi czas zostawały. Wreszcie Bariatyński i Teplow wzięli chustkę i obwinąwszy gardło udusili w końcu cara. (6 lipca 1762 r.) Kiedy obalili cara, Grzegorz Orłów zawołał: »ja nie mogę na to patrzeć« i wyszedł i dopiero powrócił, gdy car już został uduszony. Po uduszeniu cara wysłano Aleksego Orłowa do Katarzyny z powiadomieniem, że car został już uduszony.

Kiedy cara, jak wyżej przytoczyliśmy, przywieziono na dziedziniec pałacu do Oranienbaum i związanego wywożono do Robszy, Katarzyna była tam w pałacu, i zaraz potem jak przybyła na czele wojsk, tak i wracała do Petersburga, jadąc na koniu w męskiem ubraniu, włożywszy sobie na głowę wianek z liści dębowych uwity. Naprzeciw niej wysypała się tłuszcza pijanego pospólstwa, wołającego: *Hura! Matuszka Jekatieryna!* Na przodzie stała kupa popów. Katarzyna zlazła z konia i przebiegła Niemka zaczęła tych popów w ręce całować.

Kiedy zaś Orłow przybył z wiadomością o uduszeniu cara, Katarzyna dawała audyencyę przybyłym z czołobitnością podłym podchlebcom. Wezwała zaraz na naradę Panina, Razumowskiego, Glebowa i nakazawszy, aby nie głoszono o tem, co się stało w Robrzy, siadła do obiadu i z wesołym humorem zajadała. Tak przebyła cały wieczór i dopiero nazajutrz, kiedy jadła w licznem towarzystwie obiad, kazała dać sobie znać o śmierci cara. Na wieść tę niby niespodzianą zaczęła płakać i płacząc, niby żałując, wstała od stołu. Tegoż dnia, 7 lipca, ogłosiła manifest, donosząc, że car umarł na kolki hemoroidalne i że doktorowie po exenterowaniu go uznali, że choćby i nie umarł teraz na te kolki, to w każdym razie nie mógłby żyć dłużej nad sześć miesięcy.

W ślad za tem poobdarzała dusicieli cara godnościami, orderami, darami znacznych posiadłości, dla Grzegorza Orłowa wyjednała od cesarza niemieckiego Franciszka tytuł

à l'impératrice, et lui dit que l'amitié etant la première des vertus, il n'y avait point de sacrifice qui dut couter, quand il s'agissait de servir une amie. Et Princesse Daszkow fit tout ce que voulut Panin. *(Castera)*.

księcia, dla księżny Daszków kupiła dom w Petersburgu, a po pierwszym rozdziale Polski dała jej majątek po hetmanie Ogińskim, zwany Krukłów z 2.000 dusz. Cara ubranego w mundur holsztyński Katarzyna kazała przenieść pokryjomu do cerkwi Aleksandra Newskiego i bez żadnych kościelnych nabożeństw w nocy z 9 na 10 lipca wnieść do grobów.

I dopiero kiedy sama umarła (paraliżem rażona), na tronie Poniatowskiego, który kazała przywieźć z Warszawy i przerobić sobie do użytku, cesarz Paweł kazał wynieść z grobu trumnę cara Piotra i postawiwszy ją obok trumny Katarzyny odprawić za obu razem cerkiewne nabożeństwo, nakazawszy przytem, aby zabójcy Piotra stali przy jego trumnie podczas nabożeństwa.

Niestety i sam cesarz Paweł wkrótce został zamordowany, w czem udział największy wzięli kochankowie Katarzyny Zubowy.

Z ruchu kobiecego u nas.

Emancypacya kobiet, ta idea przeżyta, wyśmiana, tylekroć razy pogrzebana, zmartwychwstaje jak Feniks z popiołów i przedstawia się znowu jako kwestya żywotna, rozmamiętniająca samodzielniejsze umysły, budząca zacięty opór w konserwatywnych i bezkrytycznie hołdujących tradycyi żywiołach. Głównym powodem tej walki jest niezrozumienie doniosłości wyzwolenia kobiety, niezbadanie skutków, jakie ono za sobą pociągnąć może. W gruncie rzeczy przeciwnicy i zwolennicy emancypacyi mają wspólne ideały, nie zgadzają się tylko na wybór dróg, którémi dążyć do nich należy.

Przedewszystkiem jest nieporozumienie co do znaczenia samego wyrazu. Emancypacya nie znaczy »zrównanie«, ale »wyzwolenie«, a ideą jej nie jest przeobrażenie kobiety na obraz i podobieństwo mężczyzny, ale wywalczenie dla niej praw i godności człowieka. My kobiety nosimy podwójne więzy, które krępują naszą wolę, wstrzymują rozwój naszej indywidualności i zamiast samodzielnych, dojrzałych ludzkich jednostek, robią z nas istoty bierne, małe, nieświadomie i niedołężnie, powiedziałabym instynktownie tylko spełniające posłannictwo swoje. Jedne więzy pochodzą z zewnątrz; splatały je przez całe wieki prawa i zwyczaje, mające na celu podporządkowanie kobiety woli, a często przemocy mężczyzny. Drugie więzy, również od wieków wysnuwamy same z siebie: to nasza bierność, próżność, lekkomyślność. Dopóki my same tych drugich więzów nie potargamy, dopóki nie przeciwstawimy im rozumnej woli, praktyczności i pożytecznej pracy, dopóty tych pierwszych nie zdejmą z nas, dopóty zerwać ich nie będziemy miały prawa.

Pierwsze kobiety, które podniosły sztandar rokoszu przeciw prawu i tradycyi, zbłądziły tem, że zapragnęły potargać krępujące je więzy, bez odpowiednich sił. Żądały wszystkiego od społeczeństwa, nie przynosząc mu nic w zamian, żądały równouprawnienia z mężczyznami, bez odpowiedniego rozwoju umysłowego, żądały przywilejów, nie wykazując się żadną pożyteczną działalnością. Wogóle pojmowały one równouprawnienie co do formy, a nie co do treści, co do swobód jakie nadaje, bez obowiązków jakie wkłada. To też osławione te emancypantki, półkobiety, półmężczyźni, krótkowłose z papierosem w ustach i w sukni męzkiego kroju, zuchwałe a płytkie, bezwzględne i bezkrytyczne, posiadające wady obu płci, a zalet żadnej, nie mogły porwać i pociągnąć za sobą ogółu kobiet, nie mogły zjednać mężczyzn, dzierżących władzę prawodawczą i szkolną. Musiała jednak w idei przez nie podniesionej tkwić jakaś siła żywotna, kiedy mimo całej ekscentryczności pierwszych jej pionierek, mimo ich niepopularności, zdołała

ona wywołać zaciętą polemikę, gorącą walkę w obronie tradycyi i jakoby zagrożonych losów ludzkości. Co dziwniejsza, że mężczyźni, którzy zarzucają kobietom powierzchowne traktowanie wszelkich kwestyj, nie okazali się w tym razie wcale od nich głębszymi. Nie starając się zbadać samej zasady dążności emancypacyjnych, wyrozumieć potrzeb i żądań kobiecych, rzucili się tylko na formę i na zasadzie wybryków bardzo małej liczby zgorzkniałych i zdziwaczałych fanatyczek, stworzyli teoryę, że kobieta niezdolną jest do samodzielnej pracy, że nauka wpływa na jej zwyrodnienie i że ludzkości zagraża przedwczesny koniec, jeżeli kobiety zamiast zaludniać świat, będą: uczyć się, myśleć i działać. Zamknęli oczy na to, że od wieków miliony kobiet z ludu i robotniczej klasy pracują na równi z mężczyznami, a mimo to są żonami i matkami, nie zdają się widzieć, że kobiety klas zamożnych, mające tyle wolnego czasu, najmniej zajmują się dziećmi, źle strzegą domowego ogniska. Oni w emancypacyi tylko widzą groźbę dla rodzinnego życia.

Jak dalece powyższa teorya jest popularną, dowodem zeszłoroczny artykuł poważnego profesora uniwersytetu, który zaniepokojony podaniami wniesionemi przez kobiety do senatu akademickiego o przyjęcie na wykłady, postanowił (używając za skalpel powyższego argumentu) wyciąć wrzód emancypacyjnych dążności: »niech jak chce boli, byle nie dopuścić zniszczenia całego organizmu.« Artykuł ten nie wyciął groźnego nowotworu, bo rany społeczne nie leczą się systemem chirurgicznym, ale był wyzwaniem, na które można odpowiedzieć, stawiając przedewszystkiem tym, co chcą dokonywać wiwisekcyi na kobiecie, pytanie, czy znają jej chorobę? Czy wiedzą, jaki ból nosi ona w sercu, w tem wiecznie głodnem, miłosiernem, kobiecem sercu, kiedy widzi, że tyle nędz, tyle krzywd, tyle walk jest na świecie, na które poradzićby chciała, a nie wie, czy i jak poradzić można? Czy wiedzą, jaki ból nosi kobieta w swoim umyśle zbudzonym a niezaspokojonym, zmuszona zdobywać przemocą każdy pył wiedzy, każdą prawdę, każdą myśl nową? Czy wiedzą, jakie męki zadaje jej wyobraźnia, nieokiełznana znajomością praw życia, wola skrępowana na każdym kroku, w każdym czynie, aż do myśli i uczuć. Kto się na wielkie operacye porywa, powinien przedewszystkiem zbadać chorobę i diagnozę pewną a niezbitą postawić, bo kto wie, czy nie przyszłoby wyciąć i mózgu i serca, aby rzekomą chorobę usunąć.

Tylko lekceważenie kobiecych zdolności, tylko zapoznanie kobiecych sił mogło wyrobić w społeczeństwie tak powierzchowny, tak stronniczy sposób sądzenia jej słusznych i uzasadnionych dążeń i aspiracyj. Niepojętą dla krytycznego umysłu jest zasada, dająca kobiecie do wyboru aut-aut: rodzinę albo wiedzę, jakby nauka jakieś zmiany w ustroju kobiecym wywoływała, któreby ją niezdolną do małżeństwa i macierzyństwa czyniły. Każda uczciwa i zdrowa kobieta nosi w duszy ideał życia rodzinnego, jako ostatni wyraz swego posłannictwa, jako cel swojego na ziemi istnienia, każda pragnie w głębi serca być żoną i matką, zarówno ta, co czytać nie umie, jak i ta, co uzyskała dyplom uniwersytecki. Tylko kobieta nieuświadomiona, kierująca się wyłącznie instynktem, często zmyli drogę, a kobieta z wyrobionym umysłem i wolą, świadoma celów życia i praw ludzkości, godniej i lepiej spełni zadanie, jakiekolwiek przypadnie jej w udziale.

Uświadomienie kobiety co do jej sił, zadań i obowiązków, wyrobienie jej umysłowe, obywatelskie i etyczne, oto zadanie, jakie dzisiejszy ruch emancypacyjny u nas postawił sobie do spełnienia. Nie w naszej mocy zmienić krępujące nas prawa, ale w naszej mocy zmienić siebie i wyrobić się tak, żeby się z nami liczyć musiano. Chcemy rozjaśnić nasze umysły, zahartować wolę, obudzić poczucie obowiązku, wywalczyć prawo obywatelstwa pośród społeczeństwa.

Drogą do tego na razie jest rozszerzenie zakresu naszej wiedzy, możność odbywania studyów naukowych w tak ułatwionych warunkach, jak ją mają mężczyźni. Żądamy szkół średnich równorzędnych z męzkiemi, choćby ze względu na stanowisko naszc w rodzinie, abyśmy mogły dorównać umysłowo naszym mężom i synom, abyśmy ich rozumiały i były przez nich rozumiane. Żądamy dopuszczenia na uniwersyteckie studya, aby te z nas, które chcą poświęcić się nauce, pracować samodzielnie, szukać dróg nowych, miały prawo korzystać z najwyższych zdobyczy ludzkiego ducha: wiedzy! Żądania te i dążenia oddawna kiełkują wśród naszego społeczeństwa i zwolna ale stale ogarniają coraz szersze koła, coraz poważniejsze umysły, coraz bliższe są urzeczywistnienia.

Kilka dat z ruchu kobiecego wykaże, cośmy robić zaczęły i co w najbliższym czasie spodziewamy się przeprowadzić. Charakterystyczną jest rzeczą, że u nas inicyatywa do wyzwolenia kobiety przynajmniej pod względem umysłowym wyszła od mężczyzn.

Pierwszą instytucyą, mającą torować kobietom drogę do wyższej wiedzy, były założone przed 20 blisko laty kursa dra Adryana Baranieckiego. Zacny założyciel chciał stworzyć uniwersytet wyłącznie dla kobiet, popełnił jednak w samem założeniu błąd kardynalny. Słuchaczki nie potrzebowały składać egzaminu wstępnego, ani przedstawiać żadnych świadectw, stąd przychodziły na wykłady bez należytego przygotowania, w naukę wkradł się dyletantyzm i mimo wieloletnich usiłowań, szlachetne zamysły założyciela nie przyniosły spodziewanego plonu, a kursa z roku na rok upadały. Niemniej ważną przeszkodą w rozwoju ich było to, że nie dawały żadnych kwalifikacyj, choć zdaje się, że po objęciu ich przez radę miejską koncesyę rządową nie trudno byłoby otrzymać. Najracyonalniej byłoby według myśli poruszonej przez postępowe dzienniki po śmierci ś. p. dra Baranieckiego zamienić te kursa na gimnazyum klasyczne dla dziewcząt, aby im ułatwić wstęp na uniwersytety krajowe, tylko nie przystałyby podobno na to konserwatywne żywioły w Radzie miejskiej.

W roku 1886 słuchacze uniwersytetu krakowskiego, chcąc przyjść z koleżeńską pomocą Polkom, kształcącym się na zagranicznych uniwersytetach, założyli »Stowarzyszenie Pomocy Naukowej dla Polek im. J. I. Kraszewskiego«. Stowarzyszenie to rozwijało się bardzo powoli, a wskutek rozprószenia się po ukończeniu studyów jego inicyatorów, przez jakiś czas zupełnie znaku życia nie dawało. Dopiero w zeszłym roku wskrzeszone przez ludzi dobrej woli zaczęło na nowo zjednywać członków, których liczba w przeciągu paru miesięcy w czwórnasób wzrosła, przesłało 2 stypendya Polkom, kształcącym się na uniwersytecie w Paryżu, a jedno hospitantce wydziału przyrodniczego w Krakowie i zaczęło się krzątać koło rozszerzenia zakresu swojej działalności. Zarząd towarzystwa uważając za wielką stratę materyalną i moralną, że tyle kobiet (w bieżącym roku przeszło 70) zmuszonych jest kształcić się po za granicami kraju, postawił sobie za główny cel wywalczenie Polkom wstępu na uniwersytety krajowe, a żeby nie tracąc czasu drogę do tego utorować, Stowarzyszenie zbiera fundusze na założenie kursów przygotowawczych do matury gimnazyalnej dla kobiet. Składki na ten cel zaczynają już napływać, zwłaszcza z Królestwa i kursa mają być napewno otwarte z d. 1 września 1896 r. Nadto otwiera się przy stowarzyszeniu im. J. I. Kraszewskiego biuro informacyjne dla kobiet, pragnących się kształcić zarówno według programu gimnazyalnego jak i na uniwersytetach.

Że potrzeba ułatwienia wyższych studyów kobietom nie jest tylko żądaniem i dążeniem jednostek, na to za dowód mogą posłużyć następujące fakty. W roku 1891 na zjeździe lekarzy i przyrodników dr. Jan Karłowicz malując barwnie niedolę i nadludzkie wysiłki rodaczek naszych studyujących na zagranicznych uniwersytetach, postawił wniosek, żeby Walne Zgromadzenie Zjazdu uchwaliło konieczność dopuszczenia Polek na uniwersytety krajowe. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie przez aklamacyę.

W roku 1893 wszystkie stowarzyszenia kobiece w Galicyi wniosły do Sejmu krajowego petycyę, zaopatrzoną w kilka tysięcy podpisów, domagającą się założenia gimnazyum klasycznego dla dziewcząt z programem i prawami gimnazyów męskich. Petycyę wniósł poseł Okuniewski do Rady szkolnej, która odłożyła ją *ad acta,* tłómacząc się, że »nie należy rozbudzać aspiracyj naukowych« w kobietach.

W roku 1894 na kongresie pedagogicznym we Lwowie p. Machczyńska w nader poważny i przekonywający sposób przedstawiła potrzebę gimnazyum dla kobiet, choćby ze względu na ich macierzyńskie posłannictwo, dbała bowiem i rozumna matka, pragnąca dozorować i ułatwiać naukę swych dzieci, jest dzisiaj bezsilną, gdy idzie o pomoc naukową dla synów. Wniosek powyższy kongres pedagogów jednogłośnie przyjął, wyrażając konieczność zatwierdzenia go przez Radę szkolną.

Na tymże Zjeździe pani Bujwidowa przedstawiła statystykę Polek kształcących się za granicą, których liczba dziś już jest bardzo poważna, a wykazując trudności, z któremi walczą, zmuszone uczyć się w obcym języku, w ciężkich stosunkach materyalnych, zdala od kraju i rodziny, postawiła wniosek, żeby Kongres pedagogów uznał konieczność dopuszczenia kobiet na uniwersytety krajowe. Podczas gorącej dyskusyi, jaka się na ten temat wywiązała, okazało się, że większość znaczna podzielała zapatrywanie wnioskodawczyni i wniosek przeszedł znaczną większością głosów.

Z początkiem roku szkolnego 1894, 52 kobiet wniosło podania o przyjęcie na wykłady w uniwersytecie krakowskim. Z tych trzy tylko uzyskały prawo uczęszczania na wydział przyrodniczy, i to jako nadzwyczajne słuchaczki. Jako kwalifikacye przyjęto świa-

dectwa odbytej praktyki aptekarskiej, jakie przedstawiły. Powodem odrzucenia innych kandydatek był reskrypt ministeryalny, niepozwalający uczęszczać kobietom na uniwersytety w Austryi, chyba jako hospitantkom, i to na zasadzie szczególnie uwzględniających okoliczności. W bieżącym roku przyjęto pięć nowych hospitantek na wydział przyrodniczy. Jako kwalifikacye przedstawiły nowe kandydatki świadectwo z kursów Baranieckiego. Egzamina hospitantkom zdawać wolno, jednakże bez prawa ubiegania się o dyplomy.

Aby uchylić reskrypt ministeryalny zabraniający uczęszczać kobietom na wykłady uniwersyteckie, ubiegać się o stopnie naukowe i wykonywać zawody naukowe, wniesiono do Rady państwa i do ministerstwa petycye, podpisane przez wszystkie prawie stowarzyszenia kobiece. A stowarzyszenia te przedstawiają poważną liczbę kobiet i to najinteligentniejszych i najczynniejszych. Petycyę wniesioną do Rady państwa większość posłów przyrzekła popierać.

Jednocześnie za staraniem o przyjęcie na uniwersyteckie studya czyniono z różnych stron zabiegi w celu założenia gimnazyów dla dziewcząt. Wobec nieprzychylnego na razie stanowiska Rady szkolnej dla tej sprawy postanowiono założyć prywatne kursa przygotowawcze do matury gimnazyalnej, na wzór istniejącej w Pradze »Minerwy«.

We Lwowie kursa takie miały już być z początkiem bieżącego roku szkolnego otwarte. Ponieważ jednak osoba, która na ten cel ofiarowała znaczniejszą pożyczkę i miała wyrobioną koncesyę, cofnęła się z powodów czysto prywatnej natury, zamiar ten został odroczony, podobno jednak nie na dłużej jak do roku przyszłego.

Inne stowarzyszenia kobiece, których liczba w ostatnim dziesiątku lat ogromnie wzrosła, współubiegają się, aby wykazać, że działalność kobiet może być rozumna, wytrwała i pożyteczna. Stow. »Pracy kobiet« we Lwowie i Krakowie skupiają kobiety szukające zawodowej pracy w celu ułatwienia im jej. Stowarzyszenia nauczycielek i Związki koleżeńskie seminarzystek mają na celu ułatwienie dalszego kształcenia się zapomocą pism, książek i pogadanek. Koła kobiet w Tow. »Szkoły ludowej« po wszystkich większych miastach z nadzwyczajną pracują gorliwością nad oświatą ludu i przysporzeniem funduszów na budowę szkół. Wreszcie Czytelnie kobiece, dające kobietom sposobność do umysłowej rozrywki, wzajemnej wymiany myśli i poznania wspólnych interesów, mają dziś już poważne społeczne znaczenie. Dziwną tylko jest pewna obojętność dla tej ostatniej instytucyi, zarówno w Krakowie jak i we Lwowie, kiedy właściwie instytucya ta powinna skupiać jaknajliczniejsze zastępy kobiet, choćby ze względu na tanią a pożyteczną rozrywkę, jaką im nastręcza, choćby ze względu na zapoznanie i zrozumienie się wzajemne kobiet różnych zapatrywań, różnych przekonań. Czytelnie powinny być temi ogniskami, w których zbierać się powinny kobiety, radzić nad wspólnemi interesami i wspólną rozpocząć działalność. Brak skupienia i pewnej organizacyi, oto powód, dla którego dotąd zrobiłyśmy tak mało. Dotąd nie wszystko co się działało, było usiłowaniem jednostek, stąd może niewielki plon przyniosło. Ale przyszłość przed nami, zbudziłyśmy się, żyjemy, mamy żądania, walczymy! Zaczęła się polemika, dyskusya, mamy poważnych przeciwników i obrońców, zaczynają słuchać tego, co mówimy!

To pierwszy posiew, to kilka ziarn rzuconych w ziemię. Będziemy skrzętnie zbierać je co roku, najprzód pojedyńcze kłosy, potem garstki, potem całe snopy. Przyjdzie czas, że staniemy wszystkie do pracy jak skrzętne żniwiarki na ojczystym łanie. Jak ta ziemia długa i szeroka, staniemy jako współpracownice obok mężów naszych, synów i braci, jako strażniczki wolności i praw tej ziemi, na którejśmy wzrosły, jako bojownice o spokój i szczęście ludzkości.

Czy zdołamy osiągnąć to do czego dążymy, przyszłość okaże, ja wierzę, że osiągniemy.

Marya Turzyma.

Kilka uwag o nowej sztuce malarskiej w Polsce.

Ile się prac polskich artystów przesunie corocznie przed oczami widzów na jednej tylko wystawie w Krakowie, mało kto się nad tem zastanawia, a tem mniej to kogo obchodzi, gdzie się one potem podziewają. Co niedzielę wchodzi tłum ludzi do sal wystawowych w Sukiennicach, szuka oczami, czy jest na ścianach coś nowego, przyjrzy się świeżym obrazom, na dawniejsze rzuci okiem i idzie dalej, by się przywitać ze znajomymi i zabawić kosztem ujemnych stron dzieł wystawionych. I tak mijają lata, wśród nich przejdzie cała epoka sztuki, pojęcia o niej ulegną zupełnemu przeobrażeniu; szeregi artystów śmierć zdziesiątkuje, strawi ich wielu walka o byt, lub wywiedzie po za arenę prawdziwej sztuki, a publiczność przechodzi nad tem wszystkiem do porządku dziennego.

Tymczasem po za tą jednostajną zasłoną, oddzielającą przed oczami widzów autora od jego dzieła, wre ciągle walka. Nietylko idzie tu o kierunek sztuki, o sposób jej przedstawiania, ścieranie się prądów nowych ze staremi, ale i o to, co nazywamy powszednim chlebem; boć artyści są ludźmi, mają rodziny, są obywatelami kraju i żywy biorą zawsze udział w dziejach swego narodu.

Tam, gdzie naród ma swój byt polityczny, rząd jego stara się tej córze muz, zarówno jak i innym jej siostrom, stwarzać pole do popisu i tym sposobem utrzymywać ją przy życiu. U nas w Polsce sztuka zostawiona własnemu losowi. Są stypendya dla uczniów, ale gdy który z nich ukończy naukę i wyjdzie na samodzielnego artystę, musi się wtedy uczyć nowego zawodu, jak swoje prace pozbywać. Zwykle talent nie idzie w parze z przemysłem w malarstwie; artysta umiejący dobrze obraz namalować, rzadko potrafi go sprzedać, więc jeżeli nie posiada majątku, któryby go uwalniał od szukania nabywców na jego prace, musi sobie różnie radzić, aby żyć. Stosownie do potrzeby poświęca pewną część swego czasu na wykonanie zamówień najrozmaitszych z zakresu malarstwa, resztę zdobywa z wielkim trudem dla pracy na polu prawdziwej sztuki.

Dlatego, jeżeli dla zrozumienia poetów łamią sobie głowy pisarze niepospolitej miary i badają najskrytsze strony ich życia, to przy wydawaniu sądu o pracach artystów tembardziej winni badać zakulisowe pobudki, wpływające na ich wykonanie, szukać przyczyn wyboru treści oraz sposobu jej pojmowania. Ponieważ naród polski nie ma swego politycznego bytu, przeto sztuka jego podlega innym prawom, niż u narodów niepodległych. Na pytania, co się nazywa sztuką polską, czy mamy w sztuce malarskiej szkołę polską, czy sztuka w Polsce posiada swoje posłannictwo, czy wolno jej tu być tylko sztuką dla sztuki samej, nie dał nam nikt dotąd odpowiedzi. Nic w tym względzie nie powiedziały czynniki do tego z tytułu swego powołane, t. j. sędziowie na wystawach krajowych. Oni powinni byli przy rozdawaniu nagród bodaj jednym palcem wskazać, jaką drogę w tych celach uważają za najwłaściwszą dla polskich artystów.

Niestety, ani na wystawie w Krakowie r. 1887, ani we Lwowie r. 1894 ani artyści, ani publiczność nie dowiedziała się o tem od jurorów: rozdali oni mnóstwo medali i różnych nagród bez żadnej przewodniej myśli. Czasem przypadkiem dostał się od nich medal zasłużonemu, ale wogóle z zasady trzymano się protekcyi.

Pozostają jako drogoskazy dla artystów polskich wystawy międzynarodowe w głównych siedliskach sztuki urządzane i po to muszą się oni udawać za granicę.

Przynoszą stamtąd hasła i kierunki nowe, czy prawdziwe i pożyteczne dla sztuki polskiej, o tem jeszcze nic pewnego nie można powiedzieć. Prąd ów zachodnio-europejski w sztuce naszej objawia się coraz silniej, bo już nawet uczniowie szkoły sztuk pięknych wiedzą o nim i nie chcą iść za wskazówkami profesorów minionej epoki.

Stara sztuka ma pójść precz, nowa zająć jej miejsce, bo jak cały świat się zmienia, tak i ludzie na nim ulegają przemianie, stąd przeobrażają się w nich pojęcia o sztuce i bezwiednie poddają się oni wpływowi nowego kierunku, którego najczęściej na razie nie rozumieją. Słyszy publiczność nasza coś o impressyonistach, coś o plainerzystach,

widzi przeróżne dziwadła kolorystyczne i rysunkowe na wystawach, jakby okazy z czasów, gdy sztuka była jeszcze w kolebce. A jeżeli się trafi u nas obraz znakomity, którego się nie da wtłoczyć do teoretycznych ramek nowej sztuki, ani go zaliczyć do epoki minionej, to publiczność się nim zachwyca, a przedstawiciele nowych prądów ubolewają nad autorem dzieła niezdecydowanego kierunku.

Podrzędni artyści, a zagorzali czciciele nowej sztuki, nie rozumiejąc jej ducha, niezdolni do wzniesienia się na wyżyny sztuki prawdziwej a istotnie nowej, chcą ją uosobić tylko w sposobie wykonania i gonią za oryginalnością w technice malarskiej aż do śmieszności.

Zasadą nowej sztuki jest prawda w obrazie, przeprowadzona pod każdym względem, i to ją wyróżnia od sztuki minionej epoki. Artysta pierwszorzędny, mistrz największy chcąc przedstawić n. p. bitwę, malował ją dotąd całą w pracowni. Figury i wszystko, co na nich jest, oświecone bywało światłem skoncentrowanem przez okno w atelier. Wszystko tu niby z natury wiernie oddane, a przecież z prawdą sprzeczne, bo gdyby je był autor malował z natury w warunkach odpowiednich obrazowi, całkiem inaczej oneby mu się przedstawiły na polu i odmiennieby je odtworzył na płótnie. Tem bardziej rażąco wypadłoby porównanie nieba i ziemi na obrazach z przeszłej epoki, gdzie artysta nie starał się wcale o oddanie pory roku, dnia, powietrza przesyconego wilgocią, dymem lub kurzem. W układzie figur nawet na mistrzowskich obrazach widać pozowanie, a chociaż łudząco z natury oddane, czynią one wrażenie obrazów z żywych osób ustawionych na scenie frontem do publiczności.

Nietylko bezwzględna prawda, lecz i prostota jest cechą nowej sztuki. Jak najmniejszą ilością przedmiotów wprowadzonych do obrazu wywołać wrażenie silniejsze, niżby je sprawić mogło zapchanie całej przestrzeni na płótnie tłumem figur i rzeczy, to zadanie sztuki nowej.

Trzecim warunkiem sztuki czy starej czy nowej, było, jest i będzie piękno. Skrajni przedstawiciele nowej sztuki twierdzą, że ponieważ na świecie nie wszystko jest pięknem, należy się i brzydocie równouprawnienie, zatem artysta nie powinien wybierać za przedmiot swego obrazu tego tylko, co świat uznał za piękne, lecz wprowadzając potrzebną mu osobę ma brać do niej pierwsze lepsze z brzegu stworzenie, bo ono jest p r a w d ą.

Drudzy powiadają, że gdy malarstwo jest z natury swej sztuką piękną, artysta powinien rozróżniać przedmiot piękny od brzydkiego i taki tylko na obrazie przedstawiać, który posiada przymioty piękna. Przedewszystkiem znaczy w obrazie indywidualna zdolność autora, która potrafi w przedmiot najdrobniejszy tyle wlać piękna, że obrazem swym czarować będzie patrzących. Zawsze tedy sztuka stara czy nowa nie każdemu jest dostępną, bo owoc pracy artysty bez talentu nie przemówi do duszy widza, chociażby posiadał zalety techniczne.

Gdy ten nowy prąd w sztuce malarskiej zawiał silnie, pokrył mgłą najwybitniejsze osobistości, aureolą sławy opromienione. Taki geniusz, jakim był Matejko, przeżył się i gorzko rozczarował, gdy jego »Dziewica Orleańska« obeszła wystawy europejskie. Tam patrzano już na ten olbrzymi obraz, jak na zabytek z przeszłości. Wszystko z osobna na nim znakomicie z natury było namalowane, a przecież całość nie wyobraża prawdy. Świat zachodni zaliczył mistrza naszego do przedstawicieli minionej epoki w sztuce.

Ta gonitwa za schwyceniem nowego prądu w przedstawieniu żywej natury na obrazie bez jakichkolwiek okularów teoretycznych, wpędza artystów do malowania tylko portretów i krajowidoków, aby się ustrzedz pokusie fantazyi. Ztąd pochodzi obecna powódź na wystawach portretów, widoków i scen z życia powszedniego bez żadnej myśli. Rzadkością jest dziś obraz wymagający studyów psychologicznych.

Stanęliśmy u przełomu w sztuce i patrzymy na walkę artystów młodych, kroczących od początku nowemi torami, jak i na chaos wśród starszych, pragnących przejąć tajemnice i zasady sztuki nowej.

Za przedstawiciela sztuki malarskiej w Polsce, zgodnej z nowemi w niej prądami, można uznać np. Aleksandra Gierymskiego. Był tej zimy na wystawie w Sukiennicach jego obraz, zatytułowany, zdaje mi się: »Śmierć w chacie wieśniaczej«, a przynajmniej tę myśl uosabiał. Dwoje ludzi, chłop i baba wiejska siedzą na przyzbie domu, przed którym stoi wieko małej trumienki. Na przodzie spi zwinięty w kłębek pies, stróż domu. Wszystko namalowane z taką prawdą i prostotą, że mimowoli każdego widza, znającego się i nieznającego na sztuce, obraz przykuwał do siebie. Widać było smutek

w każdym ruchu głowy, ręki i nogi, ale z ową filozoficzną rezygnacyą ludu, który uczuwa boleść, ale jej na zewnątrz nie umie objawiać tak, jak to czynią ludzie z wyższemi pojęciami. Był to zresztą chłop prawdziwy, a nie wyrobnik miejski przebrany za wieśniaka; baba wyobrażała na wskróś wiejską kobietę, nawet ów zwinięty pies przypominał dobrze znane kundle wiejskie. Strona techniczna obrazu w zupełności odpowiadała warunkom psychicznym, koloryt był świetny, a rysunek znakomity.

Dlaczego Włodzimierz Tetmajer, tak szczerze odczuwający życie ludu naszego, na obrazach swoich daje tylko zaledwie naszkicowane pobieżnie przedmioty? Natura jest tylko jedna, ta skończona, ręką Najwyższego mistrza wyrzeźbiona i ubarwiona, więc kto ją chce wiernie odtworzyć nietylko duchowo, ale i technicznie, winien dać jej żywą prawdę, a nie jakieś karykaturalne ręce, drewniane suknie i fizyonomie zaledwie kilku kleksami zaznaczone. U Gierymskiego jest prawda skończona, jak ją w naturze oglądamy. W »Sielance« Pruszkowskiego, wystawionej także w Sukiennicach, widzieliśmy ów romantyzm wiejski wiernie z natury schwycony, porządnie narysowany i dobrze namalowany. Chłopak grający na piszczałce, jak i dziewucha słuchająca go przy wschodzie księżyca, to dzieci ludu podpatrzone przez artystę ukradkiem; ani śladu pozowania w obrazie.

W tem właśnie spoczywa wartość sztuki nowej, że ona wyklucza tak zwaną teatralność. W portrecie np. według najnowszych pojęć w sztuce, wymaga się przedstawienia człowieka takim, jakim on jest wtedy, gdy na niego nikt nie patrzy. Więc czy on stoi lub siedzi w pokoju lub na polu, nie powinien zdradzać pozowania. Portrety K. Pochwalskiego nabrały rozgłosu dlatego, że osoby przez niego na płótnie odtworzone wyglądają jakby bez ich wiedzy schwycone i z żywą prawdą namalowane, a przytem są skończone, gdy inni artyści, nie umiejąc tego jednego momentu z życia człowieka wyrobić dostatecznie, starają się go jak najszybciej ująć i dają nam zwykle studya do portretu, zamiast sam portret.

Podrzędniejsi zaś malarze, widząc to zaniedbanie w technice portretowej, biorą ową pobieżność za cel i podstawę nowej sztuki i prześcigają się w niedbalstwie. Widzi się na owych niby najnowszego prądu portretach, osoby zaledwie zaczęte, z rękami tylko zaznaczonemi, z sukniami można powiedzieć zamazanemi i to wskazują jako ideał sztuki nowej!

Toż samo wypada powiedzieć o pracach artystów na innem polu. Zwróciwszy uwagę na to mnóstwo krajowidoków zapełniających wystawy obecnie, zdaje się, iż wszyscy teraz uprawiają ten oddział malarstwa, ale jak mało z nich zajmuje nowe prądy w sztuce! Natura u nich strasznie uboga w piękno i pozbawiona owej doskonałości, jaką własnemi oczami podziwiamy. Widzimy tylko jakieś wrażenia kolorystyczne dalekie od prawdy, barwy wyszukane przez pryzmat pojęć impressyjnych sprzecznych z naturą. Pejzażystów teraz liczymy na kopy, ale niewielu takich jak Kochanowski. Na jego krajowidokach jest prostota i prawda żywa, natura widziana zdrowemi oczami, i dlatego obok prac Kochanowskiego na wystawie obrazy innych artystów, goniących za wrażeniami tylko, wydają się jaskrawemi malowankami.

Jeżeli ktoś chce uosobić jakąś porę dnia na wybranym krajobrazie, to wszystko winien w nim przeprowadzić konsekwentnie i równorzędnie traktować. Tymczasem oglądamy pewne składniki obrazu oddane dobrze wedle natury, inne napamięć z najwyższą niedbałością.

Osoby słyszące owe spory w walce między starą a nową sztuką, dzielenie artystów na reprezentantów starego i nowego prądu, zapytują, do jakich zalicza się Siemiradzki, zwłaszcza, gdy się patrzą na arcydzieło jego, na kurtynę w teatrze krakowskim. Nie znać w niej impressyonizmu, ani plaineru, a jednak sprawia potężne wrażenie, i to, co przedstawia, nosi na sobie piętno prawdy, choć jest zapożyczone ze świata abstrakcyjnego. Skrajni pozytywiści w sztuce, którzy powiadają, że piękność na ziemi jest wyjątkiem, albo inaczej, że wszystko co istnieje, jest piękne, bo jest prawdą, nie daliby nam takich ślicznych typów niewiast, jakie oglądamy na tym obrazie. Przytem postacie przez artystę użyte, tchną pełnem życiem, mają ludzkie ciało, w którem czuć krążącą krew. Myśl kurtyny teatralnej uwydatniona świetnie i cel sztuki pięknej wyraźnie ujęty w ślicznej środkowej grupie. Prawda z pięknem ma być przewodnią gwiazdą dla artysty w każdej sztuce. Tego rodzaju obrazy mogą mieścić w sobie typy na ziemi wyszukane bez ubliżenia nowym prądom w sztuce.

Jeden z młodych artystów, a więc przedstawiciel nowej szkoły, na wielkim kartonie nakreślił jakąś brzydką starą babę, z ręką jeszcze brzydszą spuszczoną na dół i nadał tej postaci imię Polski. Był ten karton na wystawie w Sukiennicach. Autor znalazłszy się z przedmiotem idealnym na gruncie nowej sztuki, sądził, iż trafi do celu, gdy ideał zrobi brzydkim. Płytki to pomysł, niezgodny z pojęciem nowej sztuki, bo w naszej wyobraźni Polska jest piękną i to uosobienie Ojczyzny stało się dla nas prawdą, której nie wolno ignorować artyście.

Również na sprzecznym gruncie z nowym prądem w sztuce stanął p. Stachiewicz ze swoją Królową Niebios. Cały ten cykl kompozycyj z szykiem nakreślonych nie trafił do duszy publiczności, pomimo chwytającej za serca postaci głównej dzieła. Nowa sztuka czegoś całkiem innego wymaga. Legendy o matce Boskiej żyją w ustach ludu, a ten nie może sobie inaczej wyobrażać N. Panny Maryi, jak w postaci odwieczną tradycyą uświęconej i wszystko, co Ją otacza, musi mieć charakter swojski z ziemią rodzinną związany. Tymczasem artysta pierwiastek ludowy i narodowy ignorował; postać główna przedzierzgnęła się u niego w nimfę świecką, niemającą nic wspólnego z religią i z pojęciami ludu polskiego.

Są to tedy utwory należące do minionej epoki Dorego i Andriollego, w której już nie smakuje publiczność, choćby i niewiele z prądami nowej sztuki obznajomiona. Grottger w ostatnich swoich pracach w »Lituanii« i »Wojnie« wzniósł się do wysokości nowej sztuki i dlatego sława jego sięgła daleko po za sferę współczesnej epoki w sztuce.

Jeden z najpierwszych polskich artystów Jacek Malczewski, który nam tak po mistrzowsku odtworzył cierpienia narodu pod moskiewskim rządem, uczuł się naraz dotkniętym nowemi prądami w sztuce i to przedewszystkiem w zakresie technicznym. Olśnił go impressyonizm, począł więc szukać nowych dróg do celu i zbłądził na manowce.

Kto tak władał pędzlem jak Malczewski, nie potrzebował zmieniać swego kierunku pod względem wykonania, nadawał on się w zupełności do zasad nowej sztuki. W przedstawianiu obranych tematów mógł objawiać tąż samą swoją techniką zasady nowej sztuki. Znać w jego obecnych pracach walkę z sobą samym wielką, — czy wyjdzie z niej zwycięsko — zobaczymy.

Nowy dyrektor szkoły sztuk pięknych w Krakowie, Fałat, reprezentant nowej sztuki, który akwarellę podniósł do nieznanej u nas świetności, jak to widzimy w Muzeum Narodowem na jego pracy »Umizgi leśniczego«, zapewne nada nowy kierunek nauce malarstwa i uczyni tę jedyną polską sztuce poświęconą instytucyę miejscem zbornem dla talentów z całej Polski. Tego pragnąć i życzyć należy.

Dużo byłoby jeszcze do powiedzenia w tej materyi, bo zastęp współczesnych polskich artystów jest wielki. Mieszczą się w nim reprezentanci przeróżnych odcieni, dążność u nich do postępu objawia się znaczna, lecz nie mają od swoich poparcia, a walka o byt jest ciężką. Jedyną nagrodą dotąd, uznanie zdobywane wśród obcych, które daje sławę nie samym tylko artystom, lecz także przyczynia się do przypominania szczęśliwszym od nas narodom, że Polska jeszcze istnieje.

Walery Eljasz.

Szkoła a życie.

Wiele już, bardzo wiele mówiono i pisano o zadaniu szkoły. »Szkoła ma wychowywać człowieka dla nieba«, mówią jedni. Bardzo dobrze, ale człowiek musi przedewszystkiem żyć na ziemi i tem ziemskiem życiem zasłużyć sobie na niebo. »Szkoła ma wychowywać człowieka na człowieka«, mówią drudzy. I to bardzo pięknie, ale to tylko wtenczas stać się może, jeżeli człowiek żyje wśród warunków, które mu umożliwiają okazanie się prawdziwym człowiekiem. Faktem jednak jest, że w kołach, które żyją z pracy rąk, niemal wszystkie siły zajęte są tak dalece troską o zwierzęce potrzeby

życia, że dla czynnego okazania czysto ludzkiej strony człowieka bardzo mało pozostaje. »Szkoła ma wychowywać do życia«. Jest to hasło najnowszych czasów, jakkolwiek wiedzieli o niem i starzy, bo powiedział któryś z nich: *non scholae sed vitae discendum est*. Hasło to jest bardzo rozumne, ale zamało określone. Bo i cóż to jest życie? Życie jest wojaazką — *militia est vita hominis super terram* — mówi mędrzec pański. Tak jest, życie jest walką — walką o byt nietylko materyalny, ale i duchowy. Wobec tego jakież jest zadanie szkoły? Nie inne oczywiście, jak tylko przysposobić młodego człowieka do tej walki, aby ją mógł podjąć i prowadzić skutecznie; a to wtenczas nastąpi, jeżeli szkoła najprzód rozwinie harmonijnie wszystkie jego tak fizyczne jak i duchowe siły i jeżeli go zaopatrzy w potrzebną do tej walki broń. Tą bronią są z jednej strony pewne pozytywne wiadomości, z drugiej strony pewne zręczności. Lecz nie dosyć na tem; aby się w tej walce o byt nie stał *człowiek człowiekowi wilkiem*, trzeba, aby w sercu jego obudzono zawczasu i do jasnej doprowadzono świadomości miłość Boga i bliźniego i obowiązek poświęcenia swego *ja* dla powszechnego dobra i szczęścia.

Oto trzy główne momenta w wychowawczem zadaniu szkoły. Co do pierwszego i trzeciego wątpię, czy kto rozumny może podnieść jaką wątpliwość. Co do drugiego jednak rozchodzą się zdania.

Rozpatrzmy się najprzod w wiadomościach, których udzielają nasze dzisiejsze szkoły ludowe i średnie. Niezawodnie wszystko, czego tam uczą, może się przydać w tej walce o byt, o której była mowa. Nauka religii, nauka języków i dziejów, nauka przyrody i matematyka... wszystko to potrzebne do życia; wszystkie te nauki są to różne rodzaje broni, które mają zapewnić pomyślny skutek walki. Ale sama ta broń nie wystarczy. Bo jak w każdej walce potrzebną jest znajomość sił nieprzyjacielskich, jego uzbrojenia i terenu, na którym się ma walczyć, tak i w walce o byt potrzebną jest do pewnego stopnia znajomość politycznego, społecznego i ekonomicznego życia społeczności, wśród której się żyje.

Czy dzisiejsze szkoły nasze czynią zadość temu postulatowi? Z pewnością — nie. Młodzież nasza nietylko szkół ludowych, ale i średnich nie wynosi z tych szkół prawie żadnej znajomości życia w powyższych trzech kierunkach. Zaledwie nieco o konstytucyi dowiaduje się młodzież gimnazyalna przy nauce statystyki. A jednak zamiast nadmiernego aparatu imion i cyfer, drobnych i zbytecznych szczegółów, co tylko obciążają pamięć, a nie przynoszą dla życia żadnej znaczniejszej korzyści, a do których tyle nieraz przywiązuje się wagi, należałoby dojrzalszej młodzieży obu rodzajów szkół przynajmniej jakie takie dać wyobrażenie o najważniejszych konstytucyjnych, prawnych i ekonomicznych kwestyach, chociażby się przytem ten lub ów przedmiot cokolwiek ograniczyć miało. Boć jeżeli ma obywatel korzystać należycie z najwyższego swego prawa, które mu pozwala wybierać samemu swego reprezentanta do sejmu i do parlamentu, jeżeli ma poznać całą ważność i doniosłość tego aktu tak dla siebie jak i dla społeczeństwa, to musi mieć przynajmniej jakie takie polityczne wykształcenie. Wybory wypadałyby wtedy godniej, a skład ciał prawodawczych byłby nietylko inny, ale zależałby więcej od politycznego przekonania ludu, niż od tylu innych nieobliczalnych czynników.

Również należałoby obznajmić dojrzalszą młodzież z najpotrzebniejszemi rzeczami z prawa cywilnego, mianowicie prawa spadkowego, wekslowego, prawa o stowarzyszeniach..., aby później nie potrzebowała w każdej najdrobniejszej sprawie udawać się do adwokata ze stratą czasu i pieniędzy. I prawa karnego nie należy zupełnie pominąć, aby ustrzedz przyszłych obywateli od niejednego wykroczenia, które się nieraz tylko z nieznajomości prawa popełnia.

Znajomość najważniejszych i najpotrzebniejszych rzeczy z ekonomii społecznej, tak niezbędnych w życiu niemal każdego obywatela, winna także młodzież wynieść nietylko ze szkół średnich, ale i z wyższych szkół ludowych.

Już Czacki, jak tego program nauki szkoły krzemienieckiej dowodzi, uznał potrzebę obznajomienia młodzieży szkolnej z najważniejszymi momentami politycznego, społecznego i ekonomicznego życia, wśród którego ma młodzież kiedyś żyć i działać. Uznano to obecnie i gdzieindziej, że wspomnę tylko o Bułgaryi. Słyszeliśmy, że i nasza Rada Szkolna krajowa nosi się z podobną myślą. Dałby Bóg, aby ją jak najprędzej wprowadziła w życie.

Na naukę tego, cośmy tu powiedzieli, wystarczy 40 do 50 lekcyj. Aby zaś nauczyciele tego przedmiotu nie przekraczali należytych granic, potrzebne są dwa podręczniki:

jeden dla najwyższego kursu szkoły ludowej, t. j. dla dzisiejszej szkoły uzupełniającej, drugi dla ostatniej względnie ostatnich klas szkół średnich. Pierwszy podręcznik winien być jak najtreściwszy, a rzecz zupełnie popularnie ułożona; drugi może być obszerniejszy, ale ma być także treściwy i zastosowany do umysłowego poziomu uczniów.

Przechodzimy do z r ę c z n o ś c i.

Jeżeli szkoła ma wychowywać do życia, to winna ona wychowanków swych przysposobić należycie do myślącego i reflektującego w ż y c i a s i ę w n a t u r ę i w s p o ł e c z e ń s t w o, do p o c z u c i a i p o z n a n i a w s z e l k i e g o p r a w d z i w e g o b y t u, jako warunku i normy własnego bytu. Za tem idzie, że świadomy siebie człowiek w swem poznaniu natury i społeczeństwa ma być nietylko biernym, ale i o d d z i a ł y w a j ą c y m, a w swem praktycznem działaniu nietylko zawisłym od zewnętrznych wrażeń, ale i t w ó r c z o c z y n n y m.

Ponieważ większa część młodzieży szkolnej kiedyś z pracy rąk żyć będzie, przeto należy w niej obudzić zawczasu zmysł do tworzenia, czyli innemi słowy, należy ją p r z e z r ę c z n ą p r a c ę d o p r a c o w i t o ś c i w y c h o w y w a ć, bo praca otworzy jej kiedyś nietylko źródło zarobku i nada jej hartu wśród rozmaitych przeciwności życia, ale już w szkole usposobi ją lepiej do nauki teoretycznej. Bo praca poda nauczycielowi materyał do bezpośredniego pouczania młodzieży i obudzi w duszy jej u z n a n i e p o t r z e b y n a u k i i o b j a ś n i e n i a.

Aby ulżyć tej rękami pracującej ludności jej twardy nieraz i nieznośny los, powstał cały szereg filantropijnych stowarzyszeń i zakładów. Lecz skutki tych dobroczynnych usiłowań nie stoją w odpowiednim stosunku do łożonego na nie czasu, siły, pieniędzy i poświęcenia. A dlaczego? bo są to tylko usiłownnia p o m o c y, a nie z a p o b i e g a n i a. Nauczmy młodzież naszą pracować ręcznie i obudźmy w niej zamiłowanie do tej pracy i szacunek dla niej, a niezawodnie mniej będzie między pracującemi klasami nędzy, mniej zazdrości zamożnym, a więcej zadowolenia swym losem, więcej szczęścia.

Lecz i tym, którzy do utrzymania życia nie będą potrzebowali ręcznie pracować, przyniesie nauka zręczności tę korzyść, że podniesie ich siłę fizyczną i odświeży umysł, który przy tak licznych i różnorodnych zajęciach naukowych tego wytchnienia i odświeżenia koniecznie potrzebuje; a prócz tego nauczy ich cenić ręczną pracę i tych, co się jej oddają. Tym sposobem, jeżeli nie zniknie zupełnie, to przynajmniej złagodzi się znacznie ten antagonizm, jaki niestety istnieje między pracującemi ręcznie a innemi klasami społeczeństwa.

Znałem bardzo majętnego obywatela ziemskiego podeszłego wieku. Kiedy go raz w czasie feryj szkolnych odwiedzałem, zastałem go zajętego wyklejaniem kasetki. Po zwykłem przywitaniu rzekł do mnie: Nie uwierzysz pan, jak wdzięczny jestem swemu ojcu, że mi w młodości obok nauk szkolnych kazał się zajmować i ręczną robotą. Nauczyłem się jako tako lakiernictwa, introligatorstwa i tokarstwa i bardzo mi z tem dobrze w moim podeszłym wieku. Oczy moje nie pozwalają mi już dużo czytać, gospodarstwo zdałem na młodszych, a sąsiedzi nie mogą mnie często odwiedzać; zginąłbym z nudów, gdyby nie te ręczne zajęcia. Oto tamtę bryczkę, która stoi pod stajnią, sam lakierowałem; te książki, które są w tej szafie, sam oprawiałem, a ten pult zachowałem sobie jako pamiątkę moich pierwszych robót tokarskich. Powiedział jakiś Anglik, że kto się nie nauczył grać wista, ten sobie gotuje przykrą starość. Jabym powiedział, że kto się w młodości nauczył jakiejś ręcznej pracy, ten się w starości obejdzie bez kart. Lecz nie dosyć na tem. Moje ręczne zajęcia wywierają zbawienny wpływ na moją służbę i na lud wiejski. Widząc mnie nieraz pracującego ręcznie, uczą się cenić ręczną pracę, a do mnie mają z tego powodu szczególniejsze zaufanie i szacunek.

Jakiż wypływa stąd obowiązek dla szkół naszych? Oto ten, że każda szkoła, której zadaniem jest nietylko uczyć, ale i wychowywać, a zatem nietylko szkoła ludowa, ale i szkoła średnia powinna zaprowadzić naukę z r ę c z n o ś c i jako i s t o t n y c z y n n i k całego systemu nauki i wychowania i częścią połączyć ją z innymi przedmiotami nauki, szczególnie z rysunkami, z matematyką, z geografią, z nauką przyrody, z historyą naturalną.... częścią zajmować nią młodzież w dłuższych przerwach między innemi naukami.

Słyszeliśmy, że w naszych szkołach wydziałowych męskich, które w najbliższej przyszłości mają być zorganizowane. będzie nauka z r ę c z n o ś c i przedmiotem obowiązkowym. Dzisiaj uczą jej w szkołach ludowych tylko tam, gdzie się znajduje kwalifiko-

wany do niej nauczyciel i to jako przedmiotu nadobowiązkowego. W szkołach średnich niema jej wcale.

Jak naukę tę urządzić, to tego mamy wzory w szkole Beusta w Hotlingen koło Zürichu, w szkole Stoya w Jenie, w szkole Bartha w Lipsku... i w szkołach szwedzkich.

Nauka zręczności poczyna się tam od układania patyczków, cegiełek, grochu..., od wyplatania różnych wzorów, od składania i wycinania przestrzeni, od robót w piasku i w ogrodzie szkolnym... a postępuje do mierzenia ciał, do wyklejania różnych rzeczy z papieru, do wyrabiania figur geometrycznych z papy i z drutu, do modelowania w glinie, wosku i gipsie, do łatwiejszych robót z drzewa, do najprostszych fizykalnych i chemicznych eksperymentów, do wyrabiania mniejszych i prostszych aparatów i t. d.

A roboty te, połączone z innemi naukami, nietylko nie przeciążają młodzieży, ale owszem ułatwiają jej pracę na polu systematycznej nauki. Jest zresztą faktem powszechnie wiadomym, że uczniowie medycyny, jakkolwiek liczbą prelekcyj zdają się być więcej obciążeni, niż słuchacze praw albo filozofii, jednakowoż mniej cierpią na przeciążenie umysłowe niż tamci; a to dlatego, że ich prelekcye są po większej części demonstratywne, a przyswojenie sobie ich ułatwia im obserwacya i ręczna praca. To samo okaże się i na młodzieży szkół ludowych i średnich, jeżeli, jak się rzekło, ręczną pracę wciągniemy nie jako podrzędny i nadobowiązkowy, ale jako istotny czynnik w nasz dzisiejszy system nauki i wychowania.

Wtedy zamilkną owe ciągle powtarzające się skargi na przeciążenie młodzieży szkolnej, wtedy wychowamy pokolenie zdrowsze na ciele i na duchu i odporniejsze przeciw zmianom losu; wtedy wreszcie musi się podnieść i ekonomiczny byt społeczeństwa naszego, bo młodzież nauczy się lepiej pracować i wyżej cenić pracę.

Bronisław Trzaskowski.

PROTEKTORKA.

Obrazek malowany — w cieniu.

W powiatowem mieście X. zrobiło się naraz gwarno i ruchliwie. Po rynku, choć to był dzień powszedni, snuło się tyle ludzi, juk po sumie w niedzielę — a na ulicach, oprócz mocno zdezolowanych jednokonnych fijakrów, widać było i bryczki i stare najtyczanki i kilka pańskich powozów, przelatujących z turkotem po nierównym miejskim bruku.

Powodem tego niezwykłego ożywienia było przybycie jakiegoś cyrku wędrownego. Ogromne afisze porozlepiane po rogach ulic z kolorowaną panną, przeskakującą w powietrzu przez obręcze, zainteresowały nietylko stałych mieszkańców miasta, ale i z okolicy ściągnęły »wysoką szlachtę« i »dostojnych panów« osiadłych dość gęsto w tych stronach.

Oprócz przedstawienia w cyrku, które miało się odbyć wieczór o siódmej na Placu strzeleckim w wielkiej płóciennej budzie, oblężonej już od rana przez gromadę ciekawych gapiów i uliczników, — było także w ratuszu tego dnia rano posiedzenie rady szkolnej okręgowej i zebranie miejscowych nauczycieli.

Wprawdzie tego rodzaju zebrania nie były nowością, bo odbywały się kilka razy w roku, i tak mało kogo zajmowały, że nawet ci, którzy z obowiązku powinni się byli na nich znajdować, nie zawsze mieli ochotę trudzić się do ratusza i z tego powodu zebrania musiały być nieraz odraczane dla braku kompletu.

Tym razem jednak było to posiedzenie wyjątkowe, bo miał na niem być obecnym we własnej osobie prezes rady okręgowej, który od czasu jak został na tę godność wybrany przed trzema laty, nie miał jeszcze sposobności być ani razu na posiedzeniu, głównie dlatego, że większą część roku przepędzał w Wiedniu, gdzie piastował także kilka honorowych urzędów i był członkiem jakiejś rady nadzorczej jakiegoś towarzystwa akcyjnego z grubą pensyą. Teraz dopiero tak się szczęśliwie złożyło, że posiedzenie rady szkolnej wypadło właśnie w tym czasie, kiedy pan hrabia bawił chwilowo w swoim majątku w bliskości miasta X. A może też, korzystając z bytności hrabiego, umyślnie w tym czasie zwołano posiedzenie. A że to był pan z panów, figura wiele znacząca i wiele mogąca tak w Wiedniu jak i we Lwowie, więc choćby dla zobaczenia takiego dygnitarza, otarcie się o niego, choćby dla oddania mu głębokiego ukłonu lub polecenia się jego względom, każdy spieszył do sali ratuszowej i nietylko wszyscy członkowie rady szkolnej stawili się w komplecie, ale nawet tacy, którzy do niej nie należeli, ani do grona nauczycielskiego, przybyli w znacznej liczbie, jako goście, postrojeni we fraki i białe krawaty, albowiem zaraz po posiedzeniu miał się odbyć bankiet w hotelu »pod baranem« ku uczczeniu zasług, położonych przez hrabiego dla oświaty w ogólności, a dla rady szkolnej okręgowej w szczególności.

Odpowiednio do zasług oznaczono wysokość składki po 15 złr. od osoby.

Nie wszyscy, rozumie się, obecni na zgromadzeniu, byli w możności czcić tak wysoko zasługi pana prezesa i ci zaraz po skończonej sesyi wynieśli się cichaczem do domu. Pomiędzy tymi był jeden staruszek, mały, pochylony, w surducie, który kiedyś prawdopodobnie musiał być czarny, a dziś od starości i częstego czyszczenia przybrał barwę rudawo-zieloną, połyskującą w miejscach więcej wytartych, na plecach i łokciach. Na siwych włosach miał cylinder odwiecznego fasonu, na którym pomimo świeżego odprasowania znać było liczne załamania i ślady palców od częstego kłaniania się. Biała krawatka i białe prane rękawiczki, przypominające mocnym zapachem terpentyny nieboszczyków w trumnie, dopełniały całości tego galowego ubrania, w którem staruszek kroczył z odpowiednią powagą i sztywnością.

Na rogu ulicy zagrodziła mu drogę gromadka ludzi, skupiona około afisza. Staruszek zajrzał przez ciekawość, co ludzie tak chciwie czytają, a zobaczywszy, że to cyrkowe ogłoszenie, odwrócił się pogardliwie od panny w dżokejskim kostiumie, okrążył gromadkę ludzi i poszedł sobie dalej. Co jego mogły obchodzić sztuczki linoskoków? Uciekał coprędzej, żeby go kto nie posądził, że zajmują go podobne błazeństwa, jego, profesora, pioniera oświaty, jak nazwał przed chwilą prezes w swej mowie wszystkich nauczycieli. Mowa ta jeszcze szumiała mu w uszach. Słuchając jej, szczególnie w tem miejscu, gdzie prezes mówił o szczytności i ważności powołania nauczycielskiego, staruszek rósł z dumy i radości, że i jemu Pan Bóg pozwolił spełniać tak wielkie posłannictwo, być jednym z tych pionierów oświaty. Na żadne inne tytuły i stanowiska nie mieniałby się teraz z nikim. Pod tem wrażeniem wracał do domu rozpromieniony, uszczęśliwiony, odmłodzony prawie, a wygolona starannie twarz jego rozpaliła się gorączkowym rumieńcem wewnętrznego zadowolnienia.

— Jaka to szkoda — odezwał się, jak tylko wszedł do swego mieszkania, małej izby z kuchenką na dole od podwórza, w której panował zmrok szary, choć na ulicy słońce świeciło w całym blasku — jaka to szkoda — mówił — żeś ty Basiu nie mogła tam być i słyszeć tego wszystkiego. Żebyś ty wiedziała Basiu — mówił dalej, rozbierając się prędko ze swego paradnego stroju, żeby go nie uszkodzić w domu — żebyś ty słyszała jak on mówił, ten nasz prezes, czem to my jesteśmy, jakie my ludzkości oddajemy przysługi, kształcąc coraz to nowe pokolenia — powiadam ci, to radość była słuchać, serce rosło z uciechy.

— I dlatego wam każą biedę klepać — mruknęła z westchnieniem żona, nalewając mu z garnka na talerz ziemniaczaną zupę. — Gdyby wam choć tyle płacili — mówiła dalej, siadłszy naprzeciw niego i zabierając się także do jedzenia — żebyś biedaku za twoją pracę, za twoje ślęczenie po nocach nad poprawianiem zadań, przy których sobie już oczy wypatrzyłeś, mógł sobie pozwolić choć na kawałek porządnego mięsa, zamiast żywić się dzień w dzień ziemniakami i kapustą.

— Będzie to, będzie — uspokajał ją mąż — tylko cierpliwości, moja Basiu. To nie można tak zaraz. Trzeba pierwej, żeby sejm uchwalił polepszenie uposażenia nauczycieli.

— A tymczasem pomrzecie z głodu.

— Nie przesadzajmy znowu, Basiu kochana. Tak źle jeszcze nie jest. Zamało ma nauczyciel ludowy, aby mógł z tego wyżyć, to prawda, ale do głodowej śmierci jeszcze daleko.

— Mieli wam dać dodatek drożyźniany — nie dali. — Podałeś o zapomogę i dotąd grosza nie dostałeś.

— Ale teraz mam nadzieję, że dostanę. Wygotowałem drugą prośbę do Rady szkolnej i złożę ją na ręce naszego prezesa. Kto tak pięknie przemawiać umie, tak sobie ceni nasz stan nauczycielski, ten mi z pewnością swojego poparcia nie odmówi. A jak on słówko powie za mną, to wystarczy. Miałem wręczyć mu moją prośbę na posiedzeniu, ale nie było sposobności. Potem panowie zabrali go na obiad, więc trzeba zaczekać aż się obiad skończy. To potrwa czas jakiś, bo to będzie zapewne wspaniały obiad, po 15 reńskich na osobę, słyszysz matka?

— Mój Boże, co to pieniędzy idzie na takie zbytki. Namby to na cały rok wystarczyło, co oni tam przez dziś zjedzą.

W czasie tej rozmowy odzywał się parę razy kaszel głuchy, przytłumiony, jakby się z za ściany lub z pod ziemi odzywał i poruszyło się coś pod pierzyną na łóżku. Żona wstała, podeszła do łóżka i nalała z flaszeczki lekarstwo na łyżkę, po którą chora wyciągnęła z pod pierzyny chudą, wyschniętą rękę i poniosła ją do spieczonych ust. Twarz jej była białą, jak poduszki, na których spoczywała bezwładnie.

Matka okryła ją pierzynką i wróciła do męża.

— Był doktor? — spytał staruszek ciszej.

— Był.

— I cóż powiedział?

— Kazał jej odżywiać się dobrze. Pić koniaki i stare wina, a skąd tu wziąć? Kiedy na kawałek chleba ledwie wystarczy.

— Czekaj, pójdę zaraz do prezesa. Może już obiad się skończył.

— Są jeszcze karpiele.

— Zjem później, jak wrócę. Teraz muszę iść, żeby mi po obiedzie znowu gdzie prezesa nie zabrali. — Pójdę — mówił dalej, ubierając się z gorączkowym pośpiechem do wyjścia — przedstawię mu nasze położenie, powiem o Joasi, to go wzruszy.

Wdział kapelusz i wysunął się cichaczem, na palcach z izdebki, żeby nie budzić córki, która zasypiała.

Szedł prędko przez ulice, nie patrząc na nikogo, rozkładał tylko rękami i mówił coś pod nosem, układał sobie bowiem w myśli, jak ma przemawiać do prezesa. To nie łatwe było zadanie przemawiać do takiego wielkiego pana, który był i hrabią i prezesem i miał takie wpływy wszędzie, a oprócz tego wspaniałe rozmiary ciała, jednem słowem mógł go uszczęśliwić; następnie że był gruby, staruszkowi zawiędłemu, zasuszonemu na długim poście, imponowała wszelka tusza, a cóż dopiero tusza hrabiego. Korzył się przed nią z bałwochwalczą czcią, jak przed bóstwem jakiem i dlatego tąk trudno mu było dobrać słów, w których miał streścić swoją pokorną prośbę. Wszystkie wydawały mu się za blade, zamało odpowiednie i godne osoby, do której miały być wystosowane. Zmieniał, przestawiał je sobie w myśli na różne sposoby. A miał czas do tego, bo kiedy przyszedł do hotelu, uczta jeszcze się nie skończyła. Bawiono się w najlepsze. Przez drzwi, któremi wyfrakowana służba co chwila wchodziła i wychodziła, wybiegały na korytarz zapachy potraw, urwane słowa biesiadującej drużyny, wesołe gwary, śmiechy i toasty.

Dobrą godzinę czekać musiał staruszek, zanim się doczekał końca tej wspaniałej uczty. Przez ten czas dwadzieścia razy przynajmniej zmieniał szyk wyrazów, któremi miał przemawiać do swego protektora i w ostatniej chwili, kiedy goście zaczęli się już ruszać w sali, wszystkie przygotowane słowa uciekły mu z głowy, że gdyby w tej chwili prezes był go zapytał, czego chce, byłby z pewnością zapomniał języka w gębie. Na szczęście prezes nie zwrócił nawet na niego uwagi. Przeszedł do swego pokoju w dobrym humorze, z twarzą zarumienioną od licznych toastów, oparty poufale i bez ceremonii na ramieniu jakiegoś profesora gimnazyalnego, któremu mówił: ty, bo byli koledzy z ławy szkolnej.

Staruszek nieśmiało posunął się za nimi. Lokaj hrabiego nie chciał go puścić, ale parę szóstek ułagodziło srogość jego. Z miną protekcyjną pozwolił mu wejść do przed-

pokoju i zaczekać, aż pan jego ułatwi się z tamtym gościem, a sam wyszedł sobie na korytarz wypalić resztki pańskiego cygara.

Staruszek został sam, a że drzwi do salonu nie zamknięto przez zapomnienie, więc mimowoli dochodziły do jego uszów urywane części rozmowy.

— Ależ dajże pokój — mówił hrabia — to być nie może, co rok nowe wydania. Co nadto, to nie zdrowo. Już niektóre niezależne dzienniki zaczepiają o to radę szkolną, rodzice się skarżą, narzekają, że ich to rujnuje, że to jest poprostu wyzysk.

Staruszek z tych kilku słów zasłyszanych domyślił się z łatwością, o co chodzi. Profesor zapewne szukał u hrabiego protekcyi, aby mógł znowu puścić w świat nowe wydanie jakiejś swojej książki szkolnej. Praktykowało się to bowiem dość często, że w książkach szkolnych co rok coś zmieniano, jakiś ustęp, co był na początku, przełożono na koniec lub wyrzucono zupełnie, tu dodano parę wierszyków, tam coś poprawiono i było już gotowe nowe wydanie, które uczniowie musieli kupować a odrzucać dawne w kąt, jako niepotrzebne i bez wartości. Przysparzało to dochodów autorom tych książek i ich wydawcom; ale dla rodziców i opiekunów uczącej się młodzieży było wielkim ciężarem, to też wywoływało powszechne sarkania i oburzenia. Że pan hrabia nie chciał przyłożyć ręki do takiego wyzysku, to się staruszkowi bardzo podobało.

— Widać — mówił do siebie — że jest człowiek sprawiedliwy, skoro nawet dla swego kolegi nie chce tego zrobić.

I ta wiara w sprawiedliwość hrabiego natchnęła go ufnością, że i jemu wymierzy sprawiedliwość i poprze jego prośbę. Radby był jak najprędzej wręczyć mu ją do rąk. Ale profesor jak na złość nie odchodził, co staruszka niecierpliwiło okropnie. Dreptał koło drzwi niespokojnie, pokrząkiwał, chcąc dać poznać profesorowi, że nie on jeden miał interes do hrabiego, żeby przestał go już raz męczyć.

Nareszcie doczekał się, że profesor zaczął się żegnać. Hrabia był na niego taki łaskaw, że odprowadził go do samych drzwi prawie i na odchodnem powiedział:

— No, no, bądź spokojny, zrobię, co się da, tylko nie nadużywajcież naszej dobroci, bo dopóty dzban wodę nosi...

— Ale my musimy także żyć. *Man muss leben und leben lassen* — rzekł profesor wesoło, kontent z pomyślnego zakończenia sprawy i uścisnąwszy rękę hrabiego, wybiegł z pokoju.

Staruszek przygładził coprędzej włosy, poprawił na sobie ubranie i chciał właśnie zapukać, gdy przez drzwi, któremi dopiero co wyszedł profesor, wpadło kilku młodych paniczów i bez pukania, bez meldowania weszło hałaśliwie do pokoju hrabiego. Zrobiło się gwarno; pytania, odpowiedzi krzyżowały tak prędko wśród wesołego śmiechu, że staruszek oszołomiony mógł zaledwie niektóre słowa połapać z tej rozmowy:

— Idziemy do cyrku.

— Idziesz z nami?

— Cyrk nie tęgi, zaledwie kilkanaście koni, ale Ella...

— Boska Ella...

— Cud dziewczyna...

— Dla niej samej warto.

— Co za temperament... szalony...

— A skacze...

— Bosko.

— Idziesz?

— Urządzimy jej owacyą...

— Dajcież pokój waryaty... mnie przecież nie wypada święcić się z wami!.. po cyrkach...

— Pour quoi?

— Prezes rady okręgowej...

— Głupstwo!

— Szopka...

— W Wiedniu nie jesteś taki skrupulatny... bywasz...

— Inna rzecz Wiedeń, ale tu, na partykularzu... jest się pod kontrolą...

— Ktoby tam na to zważał...

— My jesteśmy po nad opinią...

— Hors concours.

— No idziesz?..

— Ale idzie... idzie... niema o czem mówić...

— Czekamy cię w cukierni...

— Za godzinę...

— Au revoir.

— Au revoir.

Jak wpadli, tak wylecieli, niby wicher jesienny. Odgłosy ich kroków i rozmów dochodziły czas jakiś jeszcze. Staruszek został znowu sam. Serce zaczęło mu bić mocno, bo chwila stanowcza się zbliżała. Trzeba było wejść, a nie miał odwagi. Stracił ją zupełnie w ostatniej chwili.

— Janie, przebierzesz mnie — zawołał hrabia i otworzył drzwi z pokoju. Zdziwił się, zobaczywszy obcego człowieka. Zmierzył go od góry do dołu nie bardzo życzliwem spojrzeniem i spytał:

— Czego pan chcesz... coś pan za jeden?

Staruszkowi ze strachu głos uwiązł w gardle, zakłopotany nie był w stanie słowa przemówić. Zaledwie zdobył się na to, że wyjął z kieszeni drżącemi rękami prośbę, która miała mówić za niego i dodał dla objaśnienia:

— Jestem nauczyciel tutejszej szkoły...

— I przychodzisz pan pewnie po zapomogę, bo pensya nie wystarcza... prawda?... Wiem, to wasza zwyczajna piosenka. Śpiewacie ją jak katarynki.

Staruszek potakiwał głową, kontent, że pan hrabia tak domyślał się odrazu, odgadł, i śmielej wyciągnął rękę z prośbą.

Ale hrabia odsunąwszy papier pogardliwym ruchem ręki, rzekł ostro:

— Wstydźcie się, kompromitujecie tylko stan nauczycielski, żebrząc jak dziady pod kościołem. Za tę trochę głupiej nauki, której udzielacie dzieciom, chcielibyście, żeby was Rada szkolna złotem obsypywała, honory Bóg wie jakie wam robiła. Wszystko wam mało. Jesteście nienasyceni, niepokoicie Radę szkolną, podburzacie lud i siejecie wśród niego anarchię, socyalizm, zamiast umoralniać i podnosić.

Pod gradem tych niespodziewanych słów, które spadały jak kamienie na głowę staruszka, stał on osłupiały, przerażony, nie mogąc przyjść do siebie i zaledwie zdobył się na cichy protest:

— Ależ panie hrabio...

Hrabia jednak nie dał mu dokończyć, przerywając szorstko:

— Bądź pan zdrów, nie mam z panem nic więcej do gadania.

A zwracając się do służącego, który właśnie wszedł, rzekł:

— Janie, chodź mnie ubierać.

* * *

Jak po tej rozmowie staruszek znalazł się na ulicy, którędy wracał do domu, tego sobie w żaden sposób potem przypomnieć nie mógł, bo szedł jak lunatyk, albo człowiek, co dostał pałką w łeb i stracił przytomność. Same nogi bezwiednie prowadziły go do domu. Ocucił go dopiero z tego letargu duszy kaszel córki, dobywający się z pod pierzyny i głos żony, która ciekawie dopytywała się:

— I cóż?

Wstydził się przyznać, co go spotkało i skłamał przed żoną, że hrabia był zajęty, że nie mógł się z nim widzieć i dlatego prośby nie oddał jeszcze, że odda jutro. Dużo kosztowało go to kłamstwo, a więcej jeszcze to, że potem przez cały wieczór i rano dnia następnego udawać musiał przed żoną wesoły humor, choć wewnątrz niego działy się rzeczy okropne, coś jak trzęsienie ziemi, podczas którego jego wiara w sprawiedliwość i uczciwość ludzką rozpadały się w gruzy, a grunt moralny, po którym dotąd chodził pewnym krokiem, chwiał mu się pod nogami.

Na drugi dzień żona przypomniała mu, że miał iść z prośbą do prezesa. Rad nierad musiał do końca grać komedyę i począł się właśnie ubierać, gdy naraz usłyszał, ża za drzwiami jakiś dźwięczny kobiecy głosik pyta się o jego mieszkanie i po chwili do ciemnej, pełnej stęchlizny izdebki weszła jakaś elegancko ubrana dama, w kwiatach na kapeluszu i w jasnej jedwabnej sukni, od której zalatywała woń rozkoszna, drażniąca.

Staruszek, ponieważ nie był jeszcze w zupełności ubrany, cofnął się dyskretnie przed wchodzącą za szafę. Ale go tam znalazła i zbliżając się do niego śmiało, poufale, zapytała patrząc mu w oczy z wesołym uśmiechem:

— Nie poznajesz mnie profesorze?

Staruszek wpatrzył się w przybyłą, usiłując sobie ją przypomnieć; ale napróżno.

— Twoja dawna uczennica, nad którą desperowałeś zawsze, że z niej nic nie będzie, bo się uczyć nie chciała, tylko spinała się po drzewach, skakała po dachach.

— Gabrysia! — zawołała ucieszona żona nauczyciela.

— To, to pani? — odezwał się staruszek nieśmiało.

— Tak, to ja. A gdzież Joasia?

Staruszkowie pokazali jej oczami zagrzebaną w pierzynę chorą.

— Biedactwo. Ona nigdy nie była zupełnie zdrowa, a wyście ją jeszcze męczyli temi naukami.

— Chciałem, żeby zdała egzamin na nauczycielkę.

— Tak, prawda. Pan zawsze nas upominałeś: uczcie się dziewczęta, nauka to skarb. Ładny mi skarb — dodała, wydymając pogardliwie pięknie zarysowane wiśniowe usta i wskazując na łóżko chorej. — Anda Melanka także się skarbu dokopała. Widziałam się z nią niedawno — skóra i kości. Jest nauczycielką ludową w jakiejś wiosce... trzysta reńskich na rok... i z tego ma żyć, ubrać się. Prawdziwe skarby. Z ciebie także bogacz, jak widzę, profesorze — mówiła, rozglądając się po ubogiej izbie. — Prawdziwe skarby Monte Christa.

Staruszek w milczeniu słuchał urągania wesołej pani, która błyszcząca jasnemi połyskliwemi kolorami, z krętemi loczkami na czole, świecącemi oczkami, wyglądała, jak Chochlik złośliwy. Wczoraj byłby ją może surowo skarcił za takie lekceważenie nauki i jego profesorskiej godności; dziś milczał i w pokorze znosił to szyderstwo.

— Tobie lepiej się poszczęściło jak widzę — odezwała się żona nauczyciela, podając gościowi stołek i siadając przy niej. — Poszłaś zapewne dobrze za mąż.

— Ja za mąż? A to po co? Mam dużo takich, którzy szaleją za mną, ale nie pozwolę żadnemu zaprządz się w jarzmo. Nie głupiam. Alboż mi to tak źle?

— Więc z czegóż?... — zaczął pytać się staruszek i nie miał śmiałości dokończyć pytania.

Domyśliła się, o co chciał się pytać i dokończyła za niego:

— Z czego mam te stroje, te brylanty! Z pracy, z talentu mego, który ludzie wyżej cenią i drożej opłacają, niż tę twoją naukę, poczciwy profesorze. — Byłeś wczoraj w cyrku?

— Nie lubię cyrków i hecarzy — rzekł z lekceważeniem.

— Nas nie stać na to — dodała profesorowa.

— Ale widzieliście może na afiszach kobietę latającą, sławną miss Ellę? — Miss Ella — to ja.

I zaczęła im opowiadać, jak dostała się najprzód do baletu, a potem do wędrownej trupy linoskoków, gdzie przy wrodzonych zdolnościach prędko zrobiła karyerę. Opowiadała z zapałem, kontenta, że może pochwalić się swojem szczęściem przed tymi, którzy ją znali ubogą. Opowiadanie jej nie wywarło jednak takiego wrażenia, jak się spodziewała. I profesor i jego żona zacofane mieli pojęcia o tych rzeczach, i zajęcie, jakiem ona się chlubiła, uważali za coś bardzo niskiego i uwłaczającego. Wartość eleganckiej damy obniżyła się bardzo w ich oczach, gdy się dowiedzieli, czem jest właściwie. Tylko chora z zajęciem i zazdrością przypatrywała się swojej dawnej koleżance, pochłaniając oczami jej wspaniałe brylanty. Miss Ella zbliżyła się do niej i zaczęła z nią rozmowę o minionych czasach.

Tymczasem profesorowa przypomniała mężowi, że miał być dziś u hrabiego.

— Idź stary, idź, bo się spóźnisz, hrabia może gdzie wyjdzie.

— O jakim hrabi mówicie? — spytała Ella. — Ja poznałam tutaj kilku hrabiów.

— To prezes naszej rady okręgowej.

— Jak się nazywa?

Nauczyciel powiedział nazwisko.

— Wiem, znam, to wuj Zdzisia. Był wczoraj u mnie w garderobie, przyniósł mi cukierków, nagadał przytem tyle komplementów. A wy jaki macie interes do hrabiego.

— Mąż chce go prosić o protekcyę, staramy się o zapomogę.

— Ale mam słabą nadzieję — rzekł profesor — chcę zawczasu przygotować żonę.

— Jeżeli chcecie, mogę wam pomódz wstawić się.

— Ty? — spytał, podnosząc na nią zdziwione oczy. Wydawało mu się to tak niepodobnem, żeby taki magnat, który jego, profesora, przyjął tak niegrzecznie i nie chciał z nim gadać, okazał się względniejszym dla hecarki z cyrku. Uważał to za próżną przechwałkę dziewczyny.

Tymczasem ona z wielką pewnością siebie ciągnęła dalej:

— Hrabia wczoraj mówił, że nie byłby w stanie niczego mi odmówić. Zobaczymy, muszę go wziąć na próbę. Dajcie mi tę prośbę! Dziś ci panowie urządzają dla mnie w cyrku owacyę, wieńce, bukiety. Potem będzie kolacya. Wręczę mu sama tę prośbę. Przekonam się, czy hrabia umie dotrzymać danego słowa.

Staruszek wahał się. Jakkolwiek wiedział, że sam już nic nie wskóra u hrabiego, wstyd go jednak było używać protekcyi linoskoczki. Uważał tę drogę jako ubliżającą jego godności, a przytem nie miał najmniejszej wiary w jej skuteczność.

— Daj stary, nie zaszkodzi spróbować — namawiała go żona — skoro Gabrysia chce nam zrobić tę przysługę.

— Ależ zrobię, zrobię, zobaczycie — rzekła z przechwałką i wziąwszy papier z rąk profesora, schowała go za gors. — Zobaczycie, co Ella może.

* * *

Na drugi dzień nauczyciel przez posłańca odebrał liścik i paczkę. List był pełen błędów ortograficznych, które go niesłychanie gorszyły i zawierał te słowa:

»Nie mogę być u was, bo wyjeżdżam na tych miast do Dresna, gdzie moi wielbi Ciele wyrobili mi a n k a s z m a n, muwionc, rze szkoda takom utalentowanom artystkę, rzeby się marnowała w taki dziórze i pszy taki mizerny trupie. Z hrabiom muwiłam wczoraj i przyżeg mi solennie, rze zrobi, o co go prosiłam. Joasię całuje po tysionc razy i niech ma te pamiątkę odemnie.«

Ella.

Do listu dołączone było pudełko z brylantowym pierścionkiem. Staruszek po przeczytaniu zniszczył coprędzej list, żeby ani śladu nie zostało błędów ortograficznych, jakie popełniła jego była uczennica. Do treści jego także nie przywiązywał wielkiej wagi, bo nie przypuszczał, żeby hrabia dla jakiejś tam cyrkówki, która nawet porządnego listu napisać nie była w stanie, zrobił to, czego jemu w tak szorstki i niegrzeczny sposób odmówił.

Mylne jednak pokazały się jego przypuszczenia, bo w parę tygodni po wyjeździe Elli otrzymał przez pocztę list z urzędową pieczęcią, w którym stało, że »za wieloletnie zasługi, położone około pracy nad oświatą ludzi, ze względu na jego wiek i przykre położenie, przyznaną mu została jednorazowa zapomoga w kwocie 250 złr.«

Staruszek oczom własnym nie wierzył. Długo wpatrywał się w pismo, a potem łzy jak groch puściły mu się z wypłowiałych oczów i padały z szelestem na papier.

Nie były to łzy radości — broń Boże. Dotkliwy ból je wycisnął, gdy sobie pomyślał, że kilka słów jakiejś tam cyrkówki więcej mogły zrobić, niż całe lata jego pracy i zasługi. Płakał biedaczysko, jak dziecko i powtarzał z łkaniem: jakież to smutne, jakież to smutne!

Miał nawet zamiar nie przyjąć tych pieniędzy, ale żona odwiodła go od tego.

— Jeżeli już nie dla siebie, to dla niej — mówiła, wskazując na chorą córkę.

— Prawda, dla niej, masz słuszność, trzeba... muszę... — rzekł staruszek i z poddaniem zwiesił smutnie głowę.

Michał Bałucki.

CZĘŚĆ INFORMACYJNA.

Wykaz alfabetyczny Świętych i Świąt

z oznaczeniem dnia i miesiąca.

Abdon 30 lipca.
Adam i Ewa 24 grudnia.
Adelajda 16 grudnia.
Adolf 17 czerwca.
Agapit 18 sierpnia.
Agata 5 lutego.
Agaton 10 stycznia.
Agnieszka 21 stycznia i 20 kwietnia.
Agrypina 23 czerwca.
Albina 1 mar. i 16 grud.
Aleksander 26 lutego, 3 maja i 12 grudnia.
Aleksy 17 lipca.
Alfons 22 października.
Alojzy 21 czerwca.
Amalia 10 lipca.
Ambroży 7 grudnia.
Anastazy 22 stycznia.
Anastazya 22 lut., 15 kw.
Andrzej 4 lut., 10 i 30 listopada.
Angela 30 marca.
Anicet 17 kwietnia.
Anna 26 lipca
Antoni 17 stycznia, 10 maja i 13 czerwca.
Anzelm 21 kwietnia.
Apolinary 23 lipca.
Apolonia 9 lutego.
Apoloniusz 18 kwietnia i 18 lipca.
Arkadyusz 12 stycznia.
Arnold 1 grudnia.
Atanazy 2 maja.
Augustyn 28 sierpnia.
Aurelia 25 września.
Balbina 31 marca.
Barbara 4 grudnia.
Barnaba 11 czerwca.
Bartłomiej 24 sierpnia.
Bazyli 22 mar. i 14 czer.
Beata 8 marca.
Benedykt 21 marca.
Benigna 19 sierpnia.
Benon 16 czerwca.
Bernard 20 sierpnia.
Bernard op. 20 maja.
Berta 17 lipca.
Bibianna 2 grudnia.
Blandyna 2 czerwca.
Błażej 3 lutego.
Bonawentura 14 lipca.
Bonifacy 14 maja, 5 czer.
Bronisława 18 sierpnia.
Brunon 6 października.
Brygida 1 lut. i 8 paźdz.
Cecylia 22 listopada.
Celestyn 6 kwietnia.
Cezary 27 sierpnia.
Cypryan 16 września.
Cyryak 8 sierpnia.
Cyryl 9 lipca.
Czesław 20 lipca.
Damazy 23 lut. i 11 grud.
Damian i Kosma 27 wrz.
Daniel 3 stycz. i 21 lip.
Dawid 30 grudnia.
Dezydery 23 maja.
Domicela 7 maja, 6 lip.
Dominik 4 sierpnia.
Donat 17 lut., 7 kwiet.
Dorota 6 lutego.
Dyonizy 8 kw. i 9 paźdz.
Edmund 30 paź., 16 list.
Edward 13 października.
Eleonora 21 lutego.
Eligiusz 1 grudnia.
Elżbieta 8 lip., 5 i 19 list.
Emanuel 26 marca.
Emeryk 5 listopada.
Emilia 30 czerwca.
Emilianna 5 stycznia.
Engelbert 7 listopada.
Erazm 2 czerwca
Eryk 18 maja.
Eufemia 16 września.
Eufrozyna 11 lutego.
Eugenia 30 grudnia.
Eulalia 2 lutego.
Eulogiusz 11 marca i 13 września.
Eustachiusz 20 września.
Euzebia 29 października.
Euzebiusz 14 sier. 15 gr.
Ewa i Adam 24 grudnia.
Ewaryst 26 październ.
Ezechiel 10 kwietnia.
Fabian 20 stycznia.
Faustyn 15 lutego.
Faustyna 10 grudnia.
Felicyan 9 czerwca.
Feliks 14 stycz., 18 maja, 30 maj., 30 sier., 20 list.
Ferdynand 30 maja.
Filip 23 sier , 1 i 26 maja.
Filomena 5 lipca.
Flawian 17 lut. i 22 gr.
Florentyna 20 czerwca.
Floryan 4 maja.
Fortunat 1 czerwca.
Franciszek 20 styczn., 2 kw., 18 wrz., 4 i 10 paźdz i 3 grudnia.
Franciszka 9 marca.
Fryderyk 5 marca.
Fulgenty 1 stycz , 23 lut.
Gabryel 24 marca.
Gaudenty 12 lutego.
Genowefa 3 stycznia.
Gedeon 11 październ.
Gerwazy 9 czerwca.
Gertruda 17 mar., 15 list.
Gorgoniusz 9 września.
Gotfryd 13 stycznia.
Gracyan 18 grudnia.
Grzegorz 4 stycznia, 12 mar., 9 i 25 maja, 26 listopada.
Gustaw 2 sierpnia.
Gwidon 12 września.
Helena 3 mar., 22 maja, 18 sierpnia.
Heliodor 3 lipca.
Henryk 19 stycz., 15 lip.
Hermenegild 16 kwietn.
Hermogenes 19 kwietn.
Hieronim 30 września.
Hilary 14 stycznia.
Hipolit 13 sierpnia.
Hubert 3 listopada.
Hugo 1 kwietnia.
Hygin 11 stycznia.
Idzi 1 września.
Ignacy 1 lut., 31 lipca.
Ildefons 23 stycznia.
Innocenty 28 lipca.
Irena 20 października.
Ireneusz 24 marca.
Izajasz 6 lipca.
Izydor 4 kwietnia.
Jacek 17 sierpnia.
Jacek i Prot 11 wrześn.
Jadwiga 15 października.
Jakób 21 kwiet., 1 maja i 25 lipca.
Jan 23 stycz., 27 stycz., 8 lut., 8 mar., 26 mar., 6 maja, 16 maja, 27 maja, 24 czerw., 9 lip., 12 lip., 20 sierp., 20 paźdz., 23 paźdz. i 27 grudnia.
Jan i Paweł mm. 26 czer.
January 19 września.
Jarosław 27 listopada.
Jerzy 24 kwietnia.
Joachim 3 września.
Joanna 24 maja, 27 sier.
Jordan 13 lutego.
Józef Obl. 19 marca.
Józef Kalasanty 4 lipca.
Józefat 26 kwietnia.
Julia 23 maja.
Julian 9 stycz. i 13 lut.
Julianna 16 lutego.
Juliusz 12 kwiet., 1 lip.
Justyna 16 czerwca, 26 wrześ. i 7 paźdz.
Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia.
Kalikst 14 października.
Kamil 18 lipca.
Kandyd 3 października.
Kanut 19 stycznia.
Karol 28 stycz., 4 listop.
Karolina 5 lipca.
Kassyan 13 sierpnia.
Katarzyna 23 marca, 30 kwietnia i 25 listop.
Kazimierz 4 marca.
Klara 12 sierpnia.
Klaudyusz 7 lipca.
Klemens 23 listopada.
Kleofas 25 września.
Klet 26 września.
Klotylda 3 czerwca.
Koleta 6 marca.
Konrad 19 lut.. 29 list.
Konstancya 18 lutego i 12 kwietnia.
Konstanty 11 marca.
Kordula 22 październ.
Kornel 16 września.
Kornelia 31 marca.
Koronatów 4-ch 8 list.
Kosma i Damian 27 wrz.
Krescenty 15 kwietnia.
Kryspin 25 października.
Krystyna 24 lipca.
Kunegunda 3 marca i 30 lipca.
Kwiryn 30 marca.
Lambert 16 kwietnia.
Lamperta 17 września.
Leokadya 9 grudnia.
Leon 20 lut., 12 kwiet. i 28 czerwca.
Leonard 27 lut. i 6 list.
Leontyna 15 marca.

Leopold 16 listopada.
Longin 15 marca.
Lucyan 7 stycznia.
Lucyna 30 czerwca.
Lucyusz 11 lutego.
Ludwik 25 sierpnia.
Ludwika 30 stycznia.
Łazarz 17 grudnia.
Łucya 13 grudnia.
Łukasz 18 października.
Maciej 24 lutego.
Magdalena 27 maja.
Makary 2 stycznia.
Małgorzata 10 czerwca i 13 lipca.
Mamert 11 maja.
Marcel 16 stycznia.
Marcela 31 stycznia.
Marceli 26 kw., 18 czer.
Marcin 11 i 14 listop.
Marcyan 9 stycznia.
Marcyanna 17 czerwca.
Marek 25 kwiet., 2 i 18 czerw. i 7 paźdz.
Marta 29 lipca.
Martyna 30 stycznia.
Marya 9 kw., 22 lipca.
Maryusz 13 lutego.
Mateusz 21 września.
Matylda 14 marca.
Maurycy 22 września.
Maksym 8 czer., 18 list.
Maksymilian 12 paźdz.
Medard 8 czerwca.
Melania 30 grudnia.
Metody 16 marca.
Michał 29 września.
Mieczysław 1 stycznia.
Mikołaj 10 wrz. i 6 grud.
Miron 17 sierpnia.
Modesta 13 marca.
Modest 15 czerwca.

Monika 4 maja.
Narcyz 29 października.
Natalia 27 lipca.
Nemezeusz 19 grudnia.
Nicefor 13 marca.
Nikazy 14 grudnia.
Nikodem 1 czerwca.
Norbert 6 czerwca.
Olimpia 26 marca.
Onufry 12 czerwca.
Otylia 13 grudnia.
Otton 2 lipca.
Pankracy 3 kw., 12 maja
Pantaleon 27 lipca.
Paschalis 17 maja.
Patrycyusz 20 marca.
Paula 26 stycznia.
Paulina 22 czerwca.
Paweł 15 stycznia i 22 marca.
Paweł i Piotr 29 czerw.
Pelagia 12 mar., 11 lip. i 20 grudnia.
Petronela 31 maja.
Piotr 31 stycz., 20 kw., 19 maja, 1 sierp., 19 paźdz. i 5 grudnia.
Piotr i Paweł 29 czerw.
Pius 5 maja i 14 lipca.
Placyd 5 października.
Placyda 11 października.
Polikarp 20 stycznia.
Prakseda 21 lipca.
Prosper 25 czerwca
Prot i Jacek 11 wrześn.
Protazy 19 czerwca.
Prudencyusz 19 maja.
Prymus 9 czerwca.
Pulcherya 7 lip., 10 wrz.
Rafael 24 października.
Rajmund 28 stycz. i 31 sierpnia.

Regina 7 września.
Remigiusz 1 październ.
Robert 7 czerwca.
Roch 27 kw., 16 sierp.
Roman 28 lut., 9 sierp.
Romuald 7 lutego.
Róża 30 sierpnia.
Rozalia 4 września.
Rudolf 17 kwietnia.
Rufin 7 kw., 19 sierpn.
Rufus 28 listopada.
Rupert 27 marca.
Ryszard 3 kwietnia.
Sabina 27 października.
Salezy 12 września.
Salomea 18 listopada.
Saturnin 29 listopada.
Saturnina 4 czerwca.
Scholastyka 10 lutego.
Sebastyan 20 stycznia.
Serafina 26 lipca.
Sergiusz 24 lutego.
Serwacy 31 maja.
Seweryn 8 stycznia.
Symeon 18 lutego.
Soter 22 kwietnia.
Spirydyon 14 grudnia.
Stanisław 8 maja, 16 list.
Stefan 2 września.
Sulpicyusz 20 wrześn.
Sykstus 28 marca.
Sylwester 31 grudnia.
Sylwiusz 17 lutego.
Szczepan 26 grudnia.
Szymon 28 lip., 28 paźdz.
Tadeusz 28 październ.
Tekla 23 września.
Telesfor 5 stycznia.
Teobald 1 lipca.
Teodor 7 styczn., 9 list.
Teodora 1 kwietnia.
Teodozyusz 11 stycznia.

Teofil 27 kwiet., 5 mar.
Teresa 16 października
Tomasz 7 mar., 18 wrz., 21 i 29 grudnia.
Tyburcy 14 kwietnia.
Tymoteusz 24 stycznia.
Tytus 4 stycznia.
Urban 25 maja.
Urszula 21 października.
Wacław 28 września.
Walenty 14 lutego.
Walery 14 kw., 12 wrz.
Walerya 5 czerw., 9 grud.
Waleryan 27 listopada.
Wawrzyniec 10 sierpnia i 5 września.
Wenanty 21 maja.
Weronika 13 styczn., 4 lutego i 17 maja.
Wiktoryn 26 lutego.
Wiktor 6 mar., 17 paźdz.
Wiktorya 23 grudnia.
Wilhelm 10 stycz., 5 kw. i 28 maja.
Wincenty 22 stycznia, 5 kwiet., 19 lip., i 8 paźdz.
Wit 15 czerwca.
Witalis 28 kwietnia.
Władysław 24 czerwca, 24 września.
Wolfgang 31 paździer.
Wojciech 23 kwietnia.
Zacharyasz 14 marca, 6 września i 5 listopada.
Zacheusz 23 sierpnia.
Zefiryn 26 sierpnia.
Zenobiusz 30 październ.
Zenon 9 lipca, 22 grud.
Zofia 15 maja.
Zuzanna 11 sierpnia.
Zygfryd 25 lutego.
Zygmunt 2 maja.

Kalendarz myśliwski i rybacki.

dla Galicyi z W. Księstwem Krakowskiem.

(Pole białe, oznacza czas polowania; pole oznaczone □, całomiesięczny; pole oznaczone †, półmiesięczny czas ochrony).

Rodzaj zwierzyny	Kwiec.	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paźdz.	Listop.	Grudz.	Styczeń	Luty	Marzec
Słonki	†	□	□	□	□							
Jelenie	□	□	□							□	□	□
Kozły (rogacze)	□	□										□
Łanie, kozły, cielęta i szpiczak, kury głuszców i cietrzewi	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□
Zające	□	□	□	□	□	†					□	□
Borsuki	□	□	□	□	□	□			□	□	□	□
Lisy	□	□	□	□	□						†	□
Jarząbki	□	□	□	□	□						□	□
Cietrzewie i Głuszce		†	□	□	□							
Bażanty i kuropatwy	□	□	□	□	†					†	□	□
Przepiórki i dzikie goł.	□	□	□	□				†	□	□	□	□
Dropie i pardwy	†	□	□	□							□	
Ptactwo błotne w ogól.	†	□	□									
Ptactwo wodne w ogól.	†	□	†									

Gatunek ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiec.	Maj	Czerw.	Lipiec	Sierp.	Wrzes.	Paźdz.	Listop.	Grudz.
Boleń			†	□								
Lipień, głowacica			†	□	†							
Świnka				□	†							
Wyzorub				□	□							
Czop				□	□							
Sandacz				□	□							
Brzanka, brzana, cyrta					†	□						
Leszcz					†	□						
Łosoś, pstrąg									†	□	□	†
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Jaż												
Szczupak												
Rak (samica)	□	□	□	□	□	□	□			□	□	□
Rak (samiec)	□	□	□	□	□					□	□	□

Objaśnienia pocztowe.

Listy zwyczajne nie mogą być cięższe niż 250 gramów, czyli 15 łutów cłowych. Za listy zwyczajne opłata wynosi bez różnicy odległości:

W monarchii austryacko-węgierskiej do 20 gr. za list opłacony 5 cnt., nieopłacony 10 cnt.: nad 20 gr. do 250 gr. opłacony 10 cnt., nieopłacony 15 cnt.

Do Niemiec do 15 gr. opłacony 5 cnt., nieopłacony 10 cnt.; nad 15 gr. do 250 gr. opłacony 10 cnt., nieopłacony 15 cnt.

Za listy miejscowe (loco) płaci się do 20 gr. 3 cnt., od 20 gr. do 250 gr. 6 cnt. Za nieopłacone uiścić musi odbierający w pierwszym razie 6 cnt., w drugim 9 cnt. Za listy urzędowe uiszcza adresat pojedyńczą opłatę t. j. 5 cnt., a względnie 10 cnt.

Listy kartkowe miejscowe po 3 ct., zaś do wszystkich krajów monarchii austryackiej i do Niemiec po 5 ct.

Listy poste restante mogą zalegać przy urzędach pocztowych do 2 miesięcy i mogą być adresowane nietylko imieniem i nazwiskiem, lecz także literami, cyframi etc. i wtedy adresat powinien się sam po odbiór tychże zgłosić. Listy poste restante adresowane literami lub cyframi rekomendowane być nie mogą.

Karty korespondencyjne po 2 ct. mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austryackiej i do Niemiec, a opatrzone odpowiednią marką dopełniającą do Serbii i Czarnogóry, zaś karty korespondencyjne po 5 ct. do wszystkich innych krajów europejskich.

Karty korespondencyjne z odpowiedzią zapłaconą po 4 ct. mogą być nietylko w monarchii austryackiej i do Niemiec, ale także do innych krajów posyłane, lecz wówczas trzeba dolepić markami odpowiednią należytość.

Karty korespondencyjne można tak samo jak listy rekomendować i przesyłać „per express“. Należytość rekomendacyjna taka sama co od listów. Można także używać kart korespondencyjnych własnego wyrobu, jednakże muszą być tej samej wielkości i na takiej samej grubości papierze jak urzędowe i muszą mieć napis w języku niemieckim: „Correspondenzkarte“, obok którego może być napis w języku krajowym; kolor tych kart może być dowolny. Karty korespondencyjne bezpłatne mogą te urzęda posyłać, którym przysłuża prawo bezpłatnego posyłania swych korespondencyj, do tego mogą być używane tylko przez urząd pocztowy sprzedawane karty na białym papierze 4 ct. za 25 sztuk. z odpowiedzią 8 ct. za 25 sztuk.

Listy rekomendowane. Listy zwyczajne i karty korespondencyjne mogą być rekomendowane za opłatą 5 ct., jeżeli list ma być w miejscu doręczony, a 10 ct. do innych miejscowości — nadawca otrzymuje recepis. Listów, których adres tylko z cyfr lub pojedyńczych liter się składa, rekomendować nie można. Przy listach „w sprawie protestu wekslowego“ i „per express“ musi na odwrotnej stronie listu nadawca położyć swój adres.

Na listach rekomendowanych nie można podawać żadnej wartości. Listy rekomendowane do Prus i Niemiec mogą być posyłane na koszt adresata.

Listy rekomendowane może nadawca reklamować w urzędzie nadawczym za opłatą 10 ct. Jeżeli zaś był dołączony recepis zwrotny, natenczas reklamacya nie podlega żadnej opłacie. Jeżeli list zaginął, nadawca ma prawo żądać wynagrodzenia 20 złr., gdy list był adresowany do miejscowości w obrębie państwa austryackiego położonej; zaś 21 złr, gdy list był za granicę wysłany. Listy rekomendowane wysyłane w kraju można reklamować w przeciągu 6 miesięcy, na listy przesyłane za granicę służy prawo reklamowania rok cały od dnia nadania listu. Po upływie zakreślonego terminu nadawca niema prawa żądać wynagrodzenia, chociażby list zaginął.

Recepis zwrotny. Przy wszystkich przesyłkach rekomendowanych może nadawca żądać recepisu zwrotnego, który podpisany przez adresata, odwrotną pocztą do poczty, w której przesyłka została nadaną, odesłany, oddawca za zwrotem recepisu nadawczego odebrać może. Za recepis zwrotny opłaca się przy liście w miejscu doręczyć się mającym 5 ct., przy innych 10 ct.

Druki. Wszelkie druki. litografie, sztychy, fotografie i książki można przesyłać pod przepaską. których można nabyć w urzędzie pocztowym. Są one opatrzone marką 2 ct. i sprzedawane są po 2 ct., lub w paczkach po 50 sztuk za 1 złr. Przepaski mogą być także robione w domu. Należytość wynosi do wszystkich miejscowości państwa austryackiego i do Niemiec do 50 gr. 2 ct., do 150 gr. 3 ct., do 250 gr. 5 ct., do 500 gr. 10 ct., do 1000 gr. 15 ct. Pod opaską niewolno posyłać listów. Pod jedną opaską można kilka przedmiotów posyłać, jeżeli adresowane są do jednej osoby. Adres ma być napisany na opasce. Oprócz adresu, daty i podpisu żadnych innych dopisków robić niewolno, wolno tylko ołówkiem zakreślać miejsca na marginesie, na które chce się zwrócić szczególną uwagę. Korrekty wolno posyłać ze stósownemi poprawkami, które nawet w braku miejsca na marginesie mogą być dopełniane na osobnym arkuszu i wolno także odpowiednie kartki manuskryptu do korrekty dołączyć.

Próby towarów nie powinny przedstawiać żadnej wartości kupieckiej. Opakowane mają być w ten sposób, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, że to są próbki. Zboże i w ogóle rzeczy sypkie mają być posyłane w woreczkach obwiązanych, lecz nie opieczętowanych lub zalepionych. Inne rzeczy pod opaską krzyżową, lub zawinięte w papier. Próbki przedmiotów szklannych, łatwo zapalnych lub eksplodujących, narzędzi ostrych lub wreszcie takich, któreby nieprzyjemny odór wydzielały, posyłać nie wolno. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopisek „Próbki bez wartości“ (Muster ohne Werth). Prócz nazwiska lub firmy, znaku fabrycznego towaru, numeru i ceny żadnych innych dopisków robić nie można, ani też dołączać listów. Próbki muszą być opłacone i nie mogą więcej ważyć niż 250 gr.

Opłata wynosi do wszystkich krajów monarchii austryackiej i do Niemiec 5 ct. Próbki można także rekomendować i doręczać „per express".

Listy pilne. Jeżeli nadawca sobie życzy, aby list został zaraz po przyjściu doręczony adresatowi, ma być adresowany dokładnie, t. j. zawierać imię i nazwisko, tudzież mieszkanie adresata (ulica i numer), oraz winien nadawca dopisać na kopercie po lewej stronie u dołu *„doręczyć zaraz przez umyślnego posłańca"* (express). Jeżeli nadawca życzy sobie, żeby list przed pewnym czasem nie był doręczony, to ma to być na liście wymienione. Na odwrotnej stronie listu musi być adres nadawcy napisany.

Listy pilne mogą być rekomendowane lub nie i muszą być opłacone, a opłata wynosi 15 ct., jeżeli zaś adresat mieszka w miejscu nienależącem do okręgu doręczeń, natenczas za każde $7^1/_2$ kilometra odległości od urzędu pocztowego dopłaca się posłańcowi 35 ct., względnie 85 ct., jeżeli zaś adresat nie chce przypadającej kwoty dopłacić, natenczas nie doręcza mu się tego listu, lecz zwraca się do miejsca nadania z uwagą, że adresat dopłaty uiścić nie chciał. Należytość uiszcza się przylepianiem marek odpowiedniej wartości. Listów w miejscu doręczyć się mających, jako „express" posyłać nie można. Do Niemiec można posyłać listy „express" na koszta adresata.

Jeżeli urzędy, którym przysługa prawo bezpłatnego posyłania listów, chcą list swój jako „express" posłać, muszą należytość z góry markami uiścić.

Marki i koperty. Marki pocztowe są po 1, 2, 3, 5, 10, 12, 15, 20, 24, 30, 50 ct., 1 złr. i 2 złr. Przylepiać je należy po prawej stronie u góry. Koperty są tylko po $5^1/_2$ ct. Koperta zepsuta wymienioną być może w urzędzie pocztowym za dopłatą 1 ct. Marki stemplowe, tudzież marki listowe wyrznięte z kopert a przylepione na listach, nie mają żadnej wartości i znaczenia.

Listy z pieniędzmi. Pieniądze papierowe, banknoty i gotówka (złoto, srebro i miedź), tudzież papiery wartościowe aż do wagi 250 gramów mają być przesyłane w formie listu i zapieczętowane pięcioma, a jeżeli się używa urzędowej koperty, dwiema pieczęciami. Pieczęcie te muszą być wyciśnięte czysto i wyraźnie i nie wolno używać do pieczętowania monet lub gładkich pieczątek. Koperty używane do przesyłania pieniędzy nie mogą mieć czarnych lub kolorowych brzegów i nie powinno być na nich jakichkolwiek podkreśleń.

Można także pieniądze, jeżeli ich wartość przenosi 500 złr. aż do wagi 250 gramów oddać do przeliczenia na poczcie, nie można jednak w ten sposób posyłać papierów wartościowych lub monety zdawkowej tylko niżej 1 złr. Po przeliczeniu na poczcie pieniądze te mają być zapieczętowane pieczątką posyłającego i urzędową pieczęcią pocztową. Gotówkę brzęczącą należy owinąć w papier i przytwierdzić wewnątrz koperty, aby się nie poruszała. Ciężkie przesyłki pieniężne należy mocno upakować w pakiety, worki, skrzynki lub beczułki. Kwoty, których wartość nie przenosi 5.000 złr. w banknotach a 500 w monecie, a nieprzeważające $1^1/_2$ klg., można posyłać w papierze grubym kilkakrotnie owiniętym i obwiązanym.

Jeżeli zaś waga przesyłek pieniężnych przenosi $1^1/_2$ klg. aż do 20 klg., musi opakowanie być z ceraty, której strona lakierowana ma być do wewnątrz zwrócona, albo z mocnego płótna lub skóry. Przesyłki te muszą być dobrze zaszyte lub owinięte, a na węzłach i szwach opieczętowane. Moneta brzęcząca ma być zwinięta w rulony lub w podwójnych woreczkach płóciennych. Szew powinien znajdować się wewnątrz, a końce przypieczętowane. Przesyłki pieniężne wyżej 20 klg. muszą być spakowane w skrzyneczkach lub beczułkach, a wewnątrz tychże zawinięte w pakietach lub w woreczkach. Waga pojedyńczych skrzynek lub beczułek nie może być większa przy przesyłkach złota lub srebra jak 60 klg., przy innych pieniądzach 50 klg. Skrzyneczki lub beczułki do wysyłania pieniędzy muszą być dokładnie i z dobrego drzewa zrobione.

Opakowanie innych przesyłek jak wyż wymienionych powinno być mocne i pewne. Przedmioty mniejszej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi i ani tłuszczu ani wilgoci ze siebie nie wydzielają, mogą być zawinięte w mocny i gruby papier i owiązane sznurkiem. Przedmioty mniejszej wartości, a szczególnie takie, które mogą być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub przyciśnięcie (n. p. jedwabie), winny być zapakowane w ceratę, pudełka kartonowe lub skrzyneczki, stosownie do wartości i odległości, jaką mają przebyć. Dziczyznę, jeżeli już nie krwawi, można pojedyńczo posyłać (n. p. jedna sarna, zając) także bez opakowania. Flaszki z płynami należy opakować w skrzynkach. Beczułki z płynami powinny być mocne i dobrze obite obrączkami. Owoce można także posyłać w mocnych koszykach. Pieczątki na przesyłkach winny być dokładnie odbite i tak umieszczone, aby bez zepsucia pieczątki wewnątrz dostać się nie było można. Skrzynki zabite gwoździami, kufry, zamknięte, jeżeli wartość nie jest podana, mogą być bez pieczętowania nadane. Niedostatecznie opakowane przesyłki mogą być przez urząd pocztowy tylko wtedy przyjęte, jeżeli nadawca na adresie napisze: „na własną odpowiedzialność" (auf eigene Gefahr), co także na recepisie nadawczym urząd pocztowy uwidocznia. Jeżeli przesyłka taka uszkodzoną zostanie, nadawca nie może się o odszkodowanie upominać. Adres na przesyłce jakoteż na liście pocztowym winien być dokładny. Przesyłek adresowanych literami samemi lub cyframi wysyłać nie można. Zawartość i wartość, jeżeli ją nadawca chce podać, winna być na adresie i liście frachtowym uwidoczniona w walucie austryackiej.

Jeżeli przesyłka zawiera pieniądze papierowe, banknoty lub monetę brzęczącą, ma być na adresie rzeczywista wartość podaną tak w ogólnej sumie, jakoteż pojedyncze sorty pieniędzy, n. p.: wartość: 5.450 złr. 5 ct., t. j. $^5/_{1000}$ $^4/_{100}$ $^5/_{10}$ i 5 ct. Przy posyłce papierów wartościowych n. p. obligacyj, ma być wymieniona na adresie liczba sztuk i wartość tychże. Jeżeli przesyłka zawiera pieniądze obce n. p. ruble, to musi być wyszczególniony rodzaj i ilość tychże, a wartość ogólna podana w monecie austryackiej. Jeżeli przesyłka zawiera oprócz podanych jeszcze inne pieniądze, poczta za nie nie bierze odpowiedzialności.

Do każdej przesyłki musi być dołączony list frachtowy, opatrzony marką stemplową 5 ct., który nabywa się po 6 ct. za sztukę. Kupon listu frachtowego może służyć do pisania i może być odcięty. Jeżeli list frachtowy popsuty zostanie, można go wymienić na poczcie za dopłatą 1 centa. Do każdego listu frachtowego mogą być dołączone 3 przesyłki, jeżeli mają być jednemu adresatowi doręczone,

jednak wartość musi być dla każdej osobno podana. Do przesyłek za granicę mają być dołączone deklaracye cłowe, które winny zawierać adres odbiorcy, zawartość i rodzaj przesyłki, wartość i wagę, tudzież adres odsyłającego. Do wszystkich przesyłek wartościowych może być na żądanie nadawcy, wydany recepis zwrotny za opłatą 10 ct. Przesyłki można także posyłać jako pilne (per express), w takim razie ma to być w adresie i liście frachtowym uwidocznione.

Należytość za przesyłki (listy pieniężne, listy wartościowe, pakiety i przesyłki za pobraniem pocztowem) uiszcza się przez przylepienie marek listowych.

Przekazy pieniężne (Postanweisungen). Do 500 złr. posyłać można do wszystkich urzędów pocztowych monarchii austryackiej, nietylko w listach, ale także za pomocą t. z. przekazów, które nabywa się w urzędach pocztowych po $^1/_2$ ct. za sztukę. Porto opłaca się przez przylepienie marek na przekazie. Kwotę przesłać się mającą należy na przekazie wypisać liczbami i słowami i złożyć ją w urzędzie pocztowym. Opłata wynosi: do 10 złr. 5 ct., nad 10 złr. 50 ct. 10 ct., nad 50 złr. do 150 złr. 20 ct., nad 150 złr. do 300 złr. 30 ct., nad 300 złr. do 500 złr. 50 ct.

Przekazy pieniężne telegraficzne można posyłać do takich miejscowości, gdzie jest biuro telegraficzne rządowe, do wysokości 500 złr. Do przesyłania pieniędzy drogą telegraficzną są osobne blankiety białe, które urząd pocztowy posyłającemu bezpłatnie daje. Opłata jest ta sama, co przy przekazach zwykłych, z dodatkiem opłaty za telegram. Za doręczenie telegramu do urzędu telegraficznego, jeżeli tenże w tem samem zabudowaniu co poczta się znajduje, opłaca się 10 ct., za doręczenie zaś telegramu adresatowi w miejscu 15 ct., za każde zaś $7^1/_2$ klm. 50 ct.

Przekazy pieniężne za granicę mogą być przesyłane do następujących krajów:

Anglia i Irlandya	do 200 złr.	500	franków
Argentyńska Rzeczpospolita	„ 200 „	500	„
Angielskie posiadłości i Kolonie w Azyi, Afryce, Australii i Indyach Wschodnich	„ 200 „	500	„
Belgia	„ 200 „	500	„
Cypr	„ 200 „	500	„
Dania	„ 200 „	400	marek
Egipt	„ 200 „	519	franków
Alexandria c. k. urząd pocztowy	„ 500 „	1250	„
Francya (z Algierem i Tunisem)	„ 200 „	500	„
Gibraltar	„ 200 „	500	„
Helgoland	„ 200 „	400	marek
Japonia	„ 200 „	500	franków
Luxemburg	„ 200 „	400	marek
Malta	„ 200 „	500	franków
Niemcy	„ 200 „	400	marek
Niederlandy	„ 200 „	400	„
Norwegia	„ 200 „	400	„
Portugalia	„ 200 „	500	franków
Rumunia	„ 200 „	500	„
Szwecya	„ 200 „	400	marek
Szwajcarya	„ 200 „	500	franków
Turcya (c. k. poczty austr.)	„ 500 „	1250	„
Włochy	„ 200 „	500	„
Zjednoczone stany Ameryki i Kanada	„ 200 „	500	„

Opłata wynosi do Niemiec, Helgoland, Luxemburgu, c. k. poczt w Turcyi i Aleksandryi, w Egipcie do 40 złr. 20 ct., za każde następne 10 złr. 5 ct. więcej. Do innych z wyż wymienionych krajów wynosi opłata do 20 złr. 20 ct., a za każde następne 10 złr. 10 ct. więcej.

Przekazy pieniężne telegraficzne za granicę mogą być przesyłane do wysokości 200 złr. = 400 marek — 500 franków do Belgii, Bułgaryi, Niemiec, Helgoland, Włoch (z wyjątkiem Goulette, Tunis i Tripolis), Japonii (tylko do Takio i Yokohama), Norwegii i Szwajcaryi, Francyi, Luxemburga, Niederlandów. Do wysokości 500 złr. (1250 fr.) do Aleksandryi, Ismailia, Cairo, Port Said i Suez w Egipcie. Opłata wynosi tyle, ile zwykły przekaz kosztuje, z dodatkiem należytości za telegram.

Zlecenia pocztowe. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można ściągać od innych osób wierzytelności, a mianowicie w monarchii austryacko węgierskiej, Bośnii i Hercogowinie, c. k. urzędach pocztowych w Adryanopolu, Beirucie, Konstantynopolu, Salonice i Smyrnie aż do wysokości 500 złr. (1250 fr.). Do Belgii, Niemiec i Helgoland, niektórych miejscowości w Egipcie, Francyi, Algieru, Włoch, Luxemburgu, Norwegii, Rumunii, Szwajcaryi i Tunisu do wysokości 400 złr. (800 marek, 730 kor., 1000 fr.). Blankietów nabywa się po cenie $^1/_2$ ct., a dołączywszy dokument n. p. weksel, rachunek, kwit i t. p. posyła się w kopercie zapieczętowanej jako list rekomendowany pod adresem urzędu pocztowego, gdzie dłużnik mieszka. Są do tego także koperty urzędowe, których w urzędach pocztowych po $^1/_2$ ct. za sztukę dostać można. Pod jedną kopertą można także więcej zleceń posyłać, jednak suma nie może przenosić 500 a względnie 400 złr. W razie uiszczenia kwoty, na blankiecie wyrażonej, wydaje poczta adresatowi dokumenty, pieniądze przesyła wierzycielowi za przekazem, po strąceniu zwykłej należytości przekazowej.

Za pobraniem należytości wolno wysyłać przesyłki do wszystkich poczt w monarchii austro-węgierskiej aż do wysokości 50 złr. Służy do tego list frachtowy, z papieru ciemnego, opatrzony marką stemplową na 5 ct. Taki list frachtowy kosztuje 6 ct. i innego używać nie wolno. Osoba wysyłająca ma wszystkie rubryki listu frachtowego dokładnie wypełnić. Na górnym przekazie powziątkowym ma być suma od adresata ściągnąć się mająca dokładnie (złr. literami i cyframi) wypisaną. Przekaz powziątkowy musi być adresowany do tej osoby, która przesyłkę wysyła. Pieczęć, którą przesyłka jest pieczętowana, ma być także w miejscu oznaczonem (kółko) odciśnięta. Gdy przekaz do pobrania zaginie

przed odebraniem należytości, natenczas należy wnieść prośbę o pozwolenie wypłaty, 50 ct. marką stemplową zaopatrzoną, do krajowej Dyrekcyi poczt przez urząd pocztowy, gdzie przesyłka nadaną została, i załączyć do prośby przekaz powziątkowy. Prócz należytości za przesyłkę opłaca się jeszcze prowizyę, która wynosi: do 50 złr. za każde 5 złr. 3 ct., najmniej jednak 6 ct., a przy powziątkach wyżej 50 złr. za każde 5 złr. 2 ct. więcej.

Pobrania pocztowe za granicę są dozwolone: do Anglii, Belgii, Francyi, Helgoland, Luxemburga, Niemiec, Niederlandów, Norwegii, Szwajcaryi i Stanów Zjednoczonych Ameryki do wysokości 200 złr., do Danii do wysokości 75 złr., Egiptu do 500 złr., Szwecyi do 75 złr. Wpłata i wypłata uskutecznia się monetą austryacką po obliczeniu według dziennego wiedeńskiego kursu. Oprocz należytości za przesyłkę opłaca się prowizyę, która wynosi do 3 złr. 6 ct., od każdego dalszego reńskiego 2 ct.

Pocztowe kasy oszczędności. Niemal wszystkie pocztowe urzędy austryackie przyjmują wkładki począwszy od 50 ct., na które wydają bezpłatnie książeczki. Kwoty wyżej 1 złr. procentują się wedle stopy 3%. Celem ułatwienia zebrania kwot mniejszych niż 50 ct., służą karty oszczędności po 5 ct., na które częściowo nalepia się zwykłe znaczki pocztowe, a gdy wartość ich wyniesie 50 ct., przyjmuje się je jako gotówkę i wydaje książeczkę kasy oszczędności. Na każdą wkładkę wydaje centralny zarząd kas pocztowych w Wiedniu potwierdzenie, które winno się zachować, a gdyby takowe nie nadeszło, należy je natychmiast reklamować. Jednej osobie nie wolno mieć więcej jak jedną książeckę kasy oszczędności, również nie wolno wkładać więcej naraz jak 300 złr., a roczna wkładka nie może przenosić 1000 złr. rocznie.

Książki pocztowe nadawcze. Większe firmy lub osoby prowadzące obszerniejszą korespondencyę, mogą oddawać na pocztę listy polecone, listy pieniężne, przekazy i przesyłki wartościowe za pomocą książek nadawczych, w których urząd pocztowy potwierdza odbiór przesyłki. Książki te zastępują recepis nadawczy i można je w zarządzie poczty nabyć po cenie 20 ct. lub większe po 50 ct.

Taryfa opłaty listów.

Do	Listy za każde gramy	Listy opłacone cnt.	Listy nie opłacone cnt.	Karty korespondencyjne pojedyńcze cnt.	Karty korespondencyjne z odpowiedzią cnt.	Druki i próbki za każde gramy	Druki i próbki opłacone cnt.	Należytość rekomendac.	za recepis zwrotny	Należytość express
Austro-Węgier	do 20	5	10	2	4	druki do 50	2	10	10	15
						„ „ 150	3			
						„ „ 250	5			
	nad 20—250	10	15			„ „ 500	10			
						„ „ 1000	15			
						próbki do 250	5			
						„ „ 350	10			
W miejscu	do 20	3	6	2	4	tak samo	tak samo	5	5	nie wolno
	do 250	6	9							
Bośni i Hercegowiny	15	5	10	2	4	50	2	10	10	15
Sandżak i Nowy Bazar	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Belgii	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Bułgaryi	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Danii i Irlandyi	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Francyi	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Niemiec	do 15	5	10	2	4	druki do 50	2	10	10	15
						„ „ 250	5			
						„ „ 500	10			
	nad 15—250	10	15			„ „ 1000	15			
						próbki do 250	5			
Gibraltaru	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Grecyi	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Anglii	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Helgoland	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Włoch i San Marino	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Luxemburga	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Malty	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Czarnogóry	15	7	14	4	8	50	2	10	10	15
Niederlandów	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Norwegii	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Portugalii	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Rumunii (Mołd. i Wołoszcz.)	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Rosyi (z Królestwem Pol.)	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Szwecyi	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Szwajcaryi	15	10	20	5	10	50	3	10	10	15
Hiszpanii	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—
Serbii	15	7	14	4	8	50	2	10	10	15
Turcyi europ.	15	10	20	5	10	50	3	10	10	—

Spis urzędów pocztowych w Galicyi.

(* oznacza stacye połączone z telegrafem; **k.** koło; **n.** nad; **dw.** dworzec; **m.** miasto).

Alwernia*, Andrychów*. — **B**abice, n. Sanem, Babice k. Chrzanowa, Baginsberg, Baligród, Baranów*, Barszczowice, Bartatów, Barwinek*, Barycz, Barysz k. Monasterzysk, Baszuia, Batowice, Baworów, Bednarów, Bełz*, Bełzec*, Besko, Bestwin, Biadoliny szlacheckie, Biała*, Białogóra, Białykamień, Białobożnica, Biecz, Bierzanów, Bilcze-Wolica, Bilcze złote, Bircza*, Błażowa*, Bobowa*, Bóbrka*, Bobrek k. Oświęcima, Bobrówka, Bochnia, Bodaki, Bogdanówka, Boguchwała, Bogoniowice, Bogumiłowice, Bohorodczany*, Bojanów*, Bolechów*, Bolesław, Bołszowce*, Borki wielkie, Borszczów*, Bortniki n. Dn., Borynia*, Borynicze, Borysław*, Borzęcin, Brodki, Brody m.*, Brody dw.*, Brzesko*, Brzeżany*, Brzeźnica, Brzostek*, Brzozdowce, Brzozów, Brzuchowice, Buczacz*, Buczkowice, Budzanów, Bukaczowce*, Bukowsko, Bursztyn*, Busk*, Bybło, Byszów. — **C**habówka*, Chlebowice dw., Chmielów dw., Chmielówka, Chocimierz, Chodaczków wielki, Chodorów, Chołojów, Chorostków*, Chorośnica, Chorzelów, Chrewt, Chrostowa*, Chryplin, Chrzanów*, Chyrów*, Cieklin, Cieszanów*, Ciężkowice*, Cisna, Cło, Cucyłów, Czarna k. Pilzna, Czarna k. Ustrzyk, Czarny Dunajec, Czchów, Czerchawa, Czerlany*, Czermin, Czernelica, Czernichów*, Czorsztyn*, Czortków, Czudec. — **D**awidów, Dąbie, Dąbrowa*, Delatyn*, Dembica m.*, Dembica dw.*, Dębniki, Dębowiec, Demnia wyżna*, Denysów, Dobczyce, Dobra k. Limanowy, Dobromil*, Dobrosin, Dobrotwór, Dobrowlany, Dobrzechów, Dolina*, Doliny* k. Cieszanowa, Domaradz, Domażyr, Dora, Dorna Kandreny, Droginia, Drohobycz*, Drohowyże, Dubiecko*, Dublany k. Lwowa, Dukla*, Dunajów, Dunajec czarny, Dupliska, Dwory dw., Dydnia, Dynów*, Dziewin, Dzików stary, Dzikowiec, Dżuryn. — **F**elsztyn, Firlejów, Frysztak*. — **G**aje k. Lwowa, Gaje wyżne, Gawłów nowy, Gawłuszowice, Gdów*, Gelsendorf-Komarów, Gliniany*, Glińsko, Glinna, Gładyszów, Głogów*, Gołogóry, Gorlice*, Gorzyce, Górka węgierska, Grabowa, Grabownica starzeńska, Grębów, Grodzisko, Gromnik, Gródek k. Lwowa*, Gródek n. Dunajcem, Grybów*, Grzegórzki, Grzymałów*, Gwoździec*. — **H**aczów, Halicz*, Hłuboczek wielki, Hołosko wielkie dw., Hołyń, Horodenka*, Horodnica, Horożanka, Horyniec, Hrebenów, Hruszów*, Hulcze, Husiatyn*, Hussaków, Hyżne. — **I**urowica, Iławce, Iwanczany, Iwonicz*, Izdebnik. — **J**abłonica, Jabłonów, Jaćmierz, Jagielnica*, Janczyn, Janów k. Lwowa*, Janów k. Trembowli, Jarosław*, Jaryczów, Jasienica, Jasieniów górny, Jasionów, Jaśliska, Jasło*, Jastrzębica, Jawiszowice, Jawornik, Jaworów*, Jaworzno, Jazłowiec*, Jazowsko*, Jedlicze, Jeleśnia, Jezierna, Jezierzany k. Czortkowa*, Jezierzany dw.*, Jezupol, Jodłowa, Jordanów*, Jodłownik, Jurowce. — **K**alnica, Kalwarya*, Kałaharówka, Kałusz*, Kamień, Kamionka lipnik dw., Kamionka wielka dw., Kamionka strumiłowa*, Kańczuga*, Kasperowce*, Kenty*, Kłaj, Klecza górna, Klenczany, Klimiec, Kniaże, Knihynicze, Kobierzyn, Kociubińczyki, Kocmyrzów, Kolbuszowa*, Kolędziany, Kołaczyce*, Kołomyja*, Komańcza*, Komarno*, Koniuchy, Końska ulica, Kopyczyńce*, Korczów, Korczyna, Korolówka, Koropiec, Korszów, Korzenna, Kosienice, Kosów*, Koszyłowce, Kozaczówka*, Koziowa, Kozłów, Kozowa*, Kozy, Krakowiec*, Kraków m.*, Kraków dw., Krancberg, Krasiczyn*, Krasne, Krechowice, Krechów, Krempna, Krosno*, Krościenko* n. Dunajcem, Krościenko k. Chyrowa, Krukienice*, Kruszelnica, Krynica*, Krystynopol*, Krzeszowice*, Krzywcza n. Sanem, Krzywcze n. Dniestrem, Kudryńce, Kulików, Kurowice*, Kuryłówka, Kurzany*, Kutkorz*, Kuty*. — **L**anckorona, Lachowice, Latacz, Leńcze, Leszniów, Leżajsk*, Libiąż mały, Limanowa*, Lipa, Lipica dolna, Lipinki, Lipnica murowana, Lipnica wielka, Lisia góra, Lisko*, Liszki*, Litwinów, Litiatyn, Lubaczów*, Lubień wielki*, Lubień k. Myślenic, Lubieńce, Lubycza królewska, Lutcza, Lutcza mała, Lutowiska*, Lwów m.*, Lwów dw.*, Lwów Podzamcze*, Lwów filia I—IV, VII, VIII i IX — **Ł**abowa, Łanczyn, Łańcut*, Łapanów, Ławoczne, Ławrów, Łącko*, Łąka, Łęcze górne, Łobzów*, Łodygowice, Łomna*, Łopatyn, Łopuszanka chomina, Łosiacz, Łowczówek-Pleśna dw., Łuczyce, Łukawica, Łuka mała, Łupków, Łysiec. — **M**achowa, Macoszyn, Magierów, Majdan* k. Kolbuszowy, Majdan sieniawski, Maków*, Maksymówka, Maryampol, Markowce, Martynów nowy, Matyjowce, Medenice, Medyka, Medynia głogowska, Miejsce*, Mielec*, Mielnica*, Miękisz nowy, Mikołajów k. Bóbrki, Mikołajów n. Dniestrem, Mikuliczyn*, Mikulińce*, Milatyn nowy, Milówka, Miżyniec*, Moderówka, Mogiła, Mogilnica, Mogilany, Mokre dw., Monasterzyska*, Morszyn, Mościska*, Mosty wielkie, Mrówla, Mrzygłód, Mszana k. Bartatowa, Mszana dolna, Muchacz, Muszyna*, Mużyłowice, Myślenice*. — **N**adbrzezie, Nadwórna*, Nadyby Wojutycze, Nahaczów, Narajów, Narol*, Nawarya, Niebylec, Niedźwiedź, Niecew, Niemirów, Niepołomice*, Niewistka, Niezwiska, Nieznajowa, Nisko*, Nowiska, Niżankowice*, Niżniów*, Nowagrobla, Nowe-miasto*, Nowesioło k. Stryja, Nowesioło k. Podwołoczysk, Nowica, Nowosielce gniewosz, Nowotaniec, Nowytarg*, Nuszcze. — **O**bertyn, Ohladów, Okocim*, Olejów, Olesko, Oleszów, Oleszyce*, Olszanica k. Złoczowa, Olszanica k. Ustrzyk*, Olszany, Ołpiny, Osiek k. Żmigrodu, Osiek k. Oświęcima, Ossowce, Ostapie, Ostrów, Oświęcim m.*, Oświęcim dw.*, Ottynia, Ożydów. — **P**adew*, Pasieczna, Peczeniżyn, Perehińsko*, Petranka, Pieniaki*, Pilzno*, Pistyń*, Piwniczna, Pleszów, Płazew, Płuchów, Podbuż*, Podgórze*, Podhajce, Podhajczyki k. Lwowa, Podhorce k. Złoczowa, Podhorce k. Rudek, Podkamień* k. Brodów, Podkamień k. Rohatyna, Podliski małe, Podwołoczyska*, Pomorzany, Popielniki, Porąbka, Porąbka uszewska, Poronin, Potok złoty*, Potutory, Potylicz, Prądnik biały*, Probużna*, Pruchnik, Prusy, Przecław, Przeginia duch., Przemyśl*, Przemyślany*, Przeworsk*, Putiatyńce, Pyszkowce, Pysznica. — **R**abka, Raciborsko, Radawa, Radgoszcz, Radłów, Radomyśl n. Sanem*, Radomyśl k. Tarnowa*, Radymno*, Radziechów, Rajcza*, Rajtarowice, Rakszawa, Raniżów, Rawa ruska* dw., Rawa ruska* m., Rodatycze, Rogóżno, Rohatyn*, Romanów, Romanówka, Ropa, Ropczyce*, Ropienka*, Rosulna, Równe*, Rozdół*, Rożniatów*, Rozwadów*, Rożnów, Ruda-Kochawina, Rudawa, Rudki*, Rudna wielka, Rudnik*, Rudniki k. Zabłotowa, Rybotycze, Ryczów dw., Rychwałd, Ryglice, Rymanów m.*, Rymanów zdrój*, Rytro, Rzegocina, Rzepiennik strzyż., Rzeszów*, Rzochów, Rzuchowa. — **S**ambor*, Sanok*, Sarzyna, Sassów*, Sądowa Wisznia*, Sącz nowy*, Sącz stary*, Schodnica*, Sędziszów*, Sichów, Siedliszowice*, Siedlce, Sieniawa* k. Jarosławia, Sieniawa k. Maksymówki, Sierosławice, Sienków, Sinków, Skała*, Skałat*, Skawina*, Skole*, Skwarzawa, Skoły-

szyn dw., Skoryki, Skrzydlna, Słoboda rungurska, Słoboda k. Tarnowa, Słobódka leśna, Słotwina*, Słowita, Słotwina k. Brzeska, Smorze, Śniatyn*, Śnietnica*, Sokal*, Sokołów k. Stryja*, Sokołów* k. Rzeszowa, Sokołówka k. Ożydowa, Sokołówka k. Kosowa, Sól dw., Solina, Sołotwina*, Sosnów, Spas, Staniątki, Stanisławów m.*, Stanisławów dw.*, Stanisławczyk, Starasól, Staremiasto, Staresioło, Starzawa, Stecowa, Stojanów*, Stratyn, Strażów, Stróże*, Strussów, Strychańce, Stryj*, Stryszów, Strzeliska nowe, Strzyżów*, Stubno, Sucha*, Suchostaw, Sułkowice, Surochów, Suszczyn, Synowódzko wyżne, Swoszowice, Szczakowa*, Szczawne, Szczawnica*, Szczerzec*, Szczepanów, Szczucin*, Szczurowa, Szczurowice, Szkło*. — **Ś**lemień*, Śniatyn*, Świątniki górne, Świrz. — **T**arnawa niżna, Tarnobrzeg*, Tarnopol*, Tarnoruda, Tarnowiec, Tarnów* dw., Tarnów* m., Tartaków, Tartarów*, Tęgoborze, Terka, Tłumacz*, Tłuste*, Tołszczów, Toporów*, Touste*, Toki, Trembowla*, Truskawiec*, Tryńcza, Trzciana, Trzcinica dw., Trzebinia m., Trzebinia dw.*, Tuchla, Tucholka*, Tuchów*, Turka k. Chyrowa*, Turka k. Kołomyi, Turynka, Turze, Tyczyn*, Tymbark, Tymowa, Tyrawa wołoska, Tyśmienica*, Tyśmieniczany. — **U**hersko, Uhnów*, Uhrynów, Uhrynów śred., Ulanów*, Ułaszkowce*, Ulucz, Ustrzyki dolne*, Uście biskupie*, Uście ruskie*, Uście solne*, Uście zielone, Uścieczko, Uścieryki*, Uwin. — **W**adowice*, Wadowice górne, Wama, Waręż, Wasylkowce, Weisenberg, Wełdzirz, Werchrata, Węgierska górka, Wiązownica, Wieliczka*, Wielkie drogi, Wielkie oczy, Wielopole skrzyńskie, Wierzchnica, Wilamowice*, Winniki*, Wiśnicz*, Wiśniowa, Wiśniowa k. Dobczyc, Wiśniów k. Bukaczowiec, Wiśniowczyk, Witków nowy, Wodniki, Wojnicz*, Wojniłów, Wojtkowa, Wojutycze, Wola Michowa, Wola justowska*, Wola zarczycka, Wołczkowce, Worochta*, Wróblik szlachecki, Wybranówka, Wygoda*, Wysocko wyżne, Wysowa, Wzdów. — **Ż**abie, Zabierzów k. Niepołomic, Zabierzów k. Krakowa, Zabłotce, Zabłotów, Żabno*, Zadwórze, Zagórz*, Zagórz dawny, Zagórzany, Zakliczyn* n. Dunajcem, Zakopane*, Zaleszany, Zaleszczyki*, Załoźce*, Załucze, Załuż, Zamarstynów, Zapałów, Zarszyn, Zarudzie, Zaryte, Zarzecze, Zassów, Zaszków, Zator*, Zawadka k. Kałusza, Zawadka ad Smorze, Zawałów, Zawoja, Zbaraż*, Zborów*, Zbydniów, Zielona, Zielonki, Zimnawoda-Rudno, Złoczów*, Złotniki, Żurów, Zwardoń, Zwierzyniec*, Żegiestów*, Żelechów wielki, Żmigród*, Żołynia*, Żółkiew*, Żółtańce, Żurawica, Żurawno*, Żydaczów*, Żywiec*.

Najnowszy poradnik telegraficzny.

W przesyłaniu depesz telegraficznych, oprócz zwięzłego i jasnego tychże zredagowania, należy zachować następujące przepisy:

1) Depesza w jakimkolwiek języku, ma być najczytelniej napisana.

2) Adres osoby, do której się posyła, dokładnie podać, jakoteż ulicę i numer mieszkania.

3) Jeśli miejsce siedziby urzędów telegraficznych nie jest w stołecznem lub ważniejszem mieście, oznaczyć kraj, w którym się znajduje; wiele jest bowiem miejscowości jednakiej nazwy, lecz w różnych krajach położonych.

4) Oprócz urzędów telegraficznych z nieustającą służbą, to jest całodzienną i nocną, i całodzienną od godz. 7 rano do 9 wieczór, są urzędy ze służbą od 8 do 12 rano i od 2 do 6 popołudniu, ważnem jest więc dla oddającego depeszę do wymienionej ostatniej kategoryi urzędu, ażeby oddając popołudniu, wcześnie to uczynił, albowiem oddana przed samą 6, a nawet wcześniej, taka depesza pozostać musi do drugiego dnia 8 rano. Dla ostatnich godziny urzędowe w niedzielę są przeznaczone: rano od $8^1/_2$ do $11^1/_2$, popołudniu od 3 do 4.

Porządek, jaki zachować należy przy napisaniu depeszy podług istniejących ustaw:

Nasamprzód jeśli oddawca depeszy pragnie opłacić odpowiedź, kolacyonowanie, potwierdzenie wręczenia, rekomendowanie, dalsze przesłanie oddanej depeszy (jeżeliby adresat mieszkał poza obrębem siedziby urzędu telegraficznego) pocztą, posłańcem; te bliższe więc oznaczenia może oddający depeszę wyrazić całemi słowami lub w sposób skrócony przez 2 zgłoski, które się liczą tylko za jedno słowo i tak:

D. Pilno. Depesza tak oznaczona ma pierwszeństwo przed innemi prywatnemi; należytość takiej depeszy wynosi potrójną taksę zwykłej depeszy.

RP. Odpowiedź zapłacona. Należytość zapłaconej odpowiedzi zależy od żądanej liczby słów: — jeżeli się żąda 10 słów, oznacza się pojedyńczo *Rp.* — jeżeli mniej lub więcej, w takim razie trzeba oznaczyć np. *Rp. 4 słów* albo *Rp. 15 słów* i t. d. Należytość za odpowiedź można zapłacić najwyżej za 30 słów. Przekaz na zapłaconą odpowiedź jest ważny na sześć tygodni i może być użyty do dowolnej miejscowości (stacyi telegraficznej).

Rpd. Odpowiedź zapłacona pilna. Należytość taka, jak przy depeszy pilnej.

TC. Depesza kolacyonowana. Należytość wynosi czwartą część taksy nadanej depeszy.

CR. Potwierdzenie wręczenia. Należytość równa jest taksie za depesze z 10 wyrazów; — tylko przy przekazach pieniężnych telegraficznych na kwotę przenoszącą 300 złr., opłaca się taksę depeszy z 20 słów.

Należytość telegraficzną za przekazy pieniężne (telegraficzne) opłaca się na poczcie przy złożeniu pieniędzy do przesłania przeznaczonych.

FS. Dalsze przesłanie depeszy. Należytość wedle liczby słów.

FP. Poczta zapłacona. Należytość pojedyńczego rekomendowanego listu, to jest 15 ct.

PR. Dalsze przesłanie depeszy pocztą jako list polecony. Nadawca depeszy prócz należytości za depeszę, ma zapłacić 24 ct.

XP. Posłaniec zapłacony. Należytość wynosi 40 ct. w Austro-Węgrzech, Bośnii i Hercogowinie.

Na to uwiadomienie płaci się przy nadaniu depeszy należytość przypadającą **za potwierdzenie wręczenia**, nie oznaczając tego przed adresem.

EP. Sztafeta zapłacona. Należytość stosownie do cen miejscowych, skąd depesza ma być sztafetą odesłana.

Depesze tej samej treści z więcej adresami, a te mogą być:

a) do więcej adresatów w tej samej miejscowości —

b) do jednego adresata w tej samej miejscowości, lecz w różnych mieszkaniach.

W jednym i w drugim razie — prócz należytości za liczbę wszystkich słów — dopłaca się o jeden raz mniej po 24 ct., jak jest adresów, n. p. jeśli depesza ma cztery adresy, to prócz należytości za liczbę słów, dopłaca się trzy razy po 24 centy.

Po takiem oznaczeniu następuje adres, treść depeszy i podpis. Oddający depeszę ma prawo żądać legalizacyi swego podpisu ze strony urzędu telegraficznego; jeśli takowemu nie jest znany, to musi się wprzód wylegitymować.

Umieszczenie podpisów jest dowolnem, może być depesza i bez podpisu.

Depesza bez treści jest dozwoloną. Taka depesza musi mieć najmniej dwa słowa w adresie.

Na żądanie nadawcy depeszy, można otrzymać recepis za opłatą 5 ct.

Napisana w powyższy sposób depesza, zostaje obliczona na wyrazy i liczba tychże daje podstawę do opłaty należytości.

W depeszach europejskich piętnaście, a w pozaeuropejskich dziesięć liter stanowi jedno słowo; wyraz składający się więcej niż z piętnastu lub dziesięciu liter, liczy się za dwa.

W depeszach europejskich pięć cyfer, a w pozaeuropejskich trzy cyfry razem napisane, stanowią jedno słowo. Ze znaków pisarskich liczy się za słowo: podkreślenie, klamra () i cudzysłów „“; osobno stojące cyfry i litery liczy się każda osobno za słowo, cyfry rzymskie za dwa słowa. Opłata od depesz w ogóle zależy od liczby słów i taka opłata składa się:

I. W Europie:

a) z ogólnej taksy wynoszącej do wszystkich państw z wyjątkiem Austryi, Bośnii, Hercogowiny i Niemiec 30 ct.

b) od każdego pojedyńczego słowa podług taryfy.

II. Do pozaeuropejskich części świata — opłatę stanowi taksa od pojedyńczych słów.

Taryfa opłaty od telegramów do krajów europejskich.

Do	taksa ogólna	za jedno słowo	Do	taksa ogólna	za jedno słowo
	ct.	ct.		ct.	ct.
Austryi i Węgier (najmniej 30 ct.)	—	3	Włoch	30	8
Bośnii i Hercegowiny (najm. 30 ct.)	—	3	Luxemburgu	30	11
Algieru	30	13	Malty	30	19
Belgii	30	11	Marocco	30	23
Bułgaryi	30	9	Czarnogóry	30	4
Wysp Kanaryjskich	30	44	Niederlandów	30	11
Danii	30	11	Norwegii	30	16
Niemiec (najmniej 30 ct.) . . .	—	3	Portugalii	30	17
Francyi, Korsyki i Monaco . .	30	8	Rumunii	30	6
Gibraltaru	30	17	Rosyi europejskiej	30	12
Grecyi a mianowicie:			Szwecyi	30	12
1) Wyspy Korfu	30	13	Szwajcaryi	30	4
2) Ląd stały i wyspy Euboea			Serbii.	30	4
i Paros	30	21	Hiszpanii.	30	14
3) Wysp greckich z wyjątkiem			Tripolis	30	61
Korfu, Euboea i Paros . .	30	22	Tunis	30	13
Anglii	30	13	Turcyi europejskiej	30	14
Helgoland	30	4	Turcyi azyatyckiej i do wysp .	30	20

Jeżeli telegram oddany zostaje w biurze telegraficznem kolejnem w miejscu, gdzie jest c. k. urząd telegraficzny, dopłaca nadawca do każdego słowa 1 cent.

Skale stemplowe.

SKALA I.				SKALA II.				SKALA III.			
powyżej złr.	do złr.	Należytość		powyżej złr.	do złr.	Należytość		powyżej złr.	do złr.	Należytość	
		złr.	ct.			złr.	ct.			złr.	ct.
—	75	—	5	—	20	—	7	—	10	—	7
75	150	—	10	20	40	—	13	10	20	—	13
150	300	—	20	40	60	—	19	20	30	—	19
300	450	—	30	60	100	—	32	30	50	—	32
450	600	—	40	100	200	—	63	50	100	—	63
600	750	—	50	200	300	—	94	100	150	—	94
750	900	—	60	300	400	1	25	150	200	1	25
900	1050	—	70	400	800	2	50	200	400	2	50
1050	1200	—	80	800	1200	3	75	400	600	3	75
1200	1350	—	90	1200	1600	5	—	600	800	5	—
1350	1500	1	—	1600	2000	6	25	800	1000	6	25
1500	3000	2	—	2000	2400	7	50	1000	1200	7	50
3000	4500	3	—	2400	3200	10	—	1200	1600	10	—
4500	6000	4	—	3200	4000	12	50	1600	2000	12	50
6000	7500	5	—	4000	4800	15	—	2000	2400	15	—
7500	9000	6	—	4800	5600	17	50	2400	2800	17	50
9000	10500	7	—	5600	6400	20	—	2800	3200	20	—
10500	12000	8	—	6400	7200	22	50	3200	3600	22	50
12000	13500	9	—	7200	8000	25	—	3600	4000	25	—
Od każdych dalszych 1500 złr. w. a. opłaca się o 1 złr. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 1500 złr. w. a. za pełne 1500 złr. w. a. liczyć należy. (Ust. z 8 marca 1876 L. 26 Dz. u. p.)				Od każdych dalszych 400 złr. opłaca się o 1 złr. 25 ct. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 400 złr. za pełne 400 złr. uważać należy. (Ust. z dnia 13 grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.)				Od każdych dalszych 200 złr. opłaca się o 1 złr. 25 ct. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 200 złr. za pełne 200 złr. uważać należy. (Ust. z 13 grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.)			

Skala I. Według tej skali stemplować należy: *a)* weksle wystawione w Austryi lub Węgrzech płatne w ciągu 6 miesięcy i weksle wystawione za granicą płatne w ciągu 12 miesięcy oraz prolongaty takich weksli, o ile przedłużenie terminu nie przewyższa sześciu względnie 12 miesięcy; *b)* indosy (żyra) na wekslach podlegających stemplowi według skali II; *c)* te kupieckie przekazy z terminem wyżej dni ośmiu i obligi kupieckie, które na równi z wekslami są uważane; *d)* obligi na zaliczki publicznych instytucyj kredytowych, udzielane na papiery wartościowe, państwowe i inne na czas 3 miesięcy.

Uwaga. Kupieckie przekazy z terminem niżej dni 8-miu ulegają stałej opłacie w wysokości 5 ct., jeżeli termin taki wyrażony jest w treści przekazu. Weksle za granicą wystawione i za granicą płatne ulegają opłacie stemplowej wtedy, jeżeli puszczone zostaną w obieg w kraju. Od takich wekśli i od prolongat zamieszczonych na wekslu w czasie, w którym obiegały kraj, należy uiścić należytość w wysokości 2 ct. w. a. za każde 100 złr. w. a. sumy wekslowej, przyczem każdą resztę niżej 100 złr. za pełną setkę uważać należy. Gdyby następnie weksel taki uczyniono płatnym w kraju albo uczyniono z niego w kraju sądowy użytek, należy przy zmianie płatności wekslu lub przed wniesieniem do sądu opłaconą należytość uzupełnić według skali I lub II. Wszelkie inne weksle zagraniczne stają się przez wniesienie ich do kraju obowiązanemi do opłaty stemplowej. Należytość powinna być przed puszczeniem w obieg lub przed wniesieniem do sądu takich wekśli, a w każdym razie przed upływem 14 dni od wniesienia ich do kraju uiszczoną. Należytość stemplową od wekśli uiszcza się albo przez zakupienie odpowiednich urzędowych blankietów wekslowych, albo przez przylepienie na wekslu odpowiednich stempli, które w urzędzie podatkowym stemplem urzędowym przed napisaniem odnośnego oświadczenia wekslowego przestemplowane być powinny.

Skala II. Według tei skali ulegają opłacie: *a)* dokumenty prawne, które nie podlegają ani skali I lub III, ani stałej opłacie 50 ct.; *b)* weksle w Austryi lub Węgrzech wystawione płatne po 6 miesiącach od daty i weksle za granicą wystawione płatne po 12 miesiącach; *c)* poświadczenie odbioru (pour acquit) na wekslach ulegających tej skali. Jeżeli weksel stemplowany według skali I po upływie 6 względnie 12 miesięcy ma być żyrowany, należy oprócz należytości za żyro według skali I uzupełnić należytość od wekslu samego do skali II. Indosy należy datować, gdyż w razie zaskarżenia wekslu po upływie 6 względnie 12 miesięcy, władze skarbowe zawsze uważają, że indos zamieszczonym został po upływie właściwego czasu. Stempli od samych wekśli przepisywać nie wolno. Stemple na indosach i prolongatach można przepisywać.

Uwaga. Stałej opłacie stemplowej 50 ct. ulegają oprócz dokumentów w ustawie wyraźnie wymienionych także następujące: *a)* zezwolenia na wykreślenie hipoteczne kontraktów dzierżawnych i kaucyi dzierżawnych, jeżeli kontrakt wygasł przez upływ czasu; *b)* dokumenty o zmianach stopy procentowej

od pożyczek; *c)* bezpłatne ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego; *d)* oświadczenie, że zeznający zadawalnia się zastawem (hipoteką) mniejszej wartości niż pierwotna dla niezmienionego prawa, lub że odpowiedzialność ma być wykreśloną z jednego z ciał równocześnie obciążonych i zezwolenie na przeniesienie odpowiedzialności z obciążonego przedmiotu na inny do tej samej osoby należący; *e)* deklaracye ekstabulacyjne o pretensye, które zgasły w drodze konsolidacyi.

Skala III. Według tej skali ulegają opłacie: *a)* kontrakty kupna i sprzedaży oraz kontrakty o dostawy ruchomości; *b)* odpłatne cesye o inne przedmioty jak wierzytelności; *c)* kontrakty o najem usług; *d)* kwity na wygrane na loteryi liczbowej; *e)* kupna nadziei, *f)* obligi wymienione w poz. tar. 36 2a; *g)* kontrakty spółek akcyjnych wymienione w poz. tar. 55 B 2 a i b; *h)* zrzeczenia się praw uważanych za ruchomości (z wyjątkiem wierzytelności).

Arkusz papieru z reguły, a więc o ile wyraźnie inaczej nie postanowiono, nie powinien mieć więcej niż 1750 □ centimetrów. Od arkusza o większej powierzchni należy opłacić podwójną należytość stemplową, jeżeli od zwykłego formatu opłaca się mniej niż 50 ct.; w innych przypadkach należy oprócz zwykłej należytości dopłacić 50 ct. Stemple powinny być zupełnie nieużywane. Stemple na dokumentach należy przepisywać pierwszym wierszem tekstu dokumentu. Dokument powinien być ostemplowany przed podpisaniem. Przestemplowywanie stempli prywatnemi stampiliami nie jest dozwolone.

Wyciąg z taryfy stemplowej.

(**Skrócenia**: a. znaczy arkusz — k. a. znaczy każdy arkusz — sk. znaczy skala — n. od p. w. znaczy należytość od przeniesienia własności).

Adopcya. Dokumenty o adopcyi, o ile nie zawierają postanowień majątkowych 50 ct. od k. a.

Alimenta. Układy o ich płacenie, jeżeli z ustawy się należą, według skali II, bez ustawowego obowiązku jak darowizny.

Apelacye i rewizye. Jeżeli od wyroku opłaca się stempel nie wyższy jak 5 złr., od apelacyi lub rewizyi opłaca się taki stempel jak od wyroku (zob. niżej „wyroki"), we wszystkich innych sprawach 10 złr. w. a. od pierwszego k. a.

Bilanse po 5 ct od k. a.

Cesye. 1) bezpłatne jak darowizny; 2) odpłatne cesye wierzytelności według sk. II — obligów kupieckich, connosamentów, listów bodmeryjnych, warrantów, listów składowych 5 ct. od k. a. — innych praw i wierzytelności według sk. II.

Czeki uprawnionych instytucyj po 2 ct. od sztuki.

Czynsz ziemny: umowy o czynsz ziemny według sk. II.

Darowizny: Dokumenty zawierające darowizny między żyjącymi 50 ct. od k. a. — na przypadek śmierci 1 złr. od k. a. Oprócz tego n. od p. w. przy darowiznach między małżonkami nie żyjącymi w separacyi w czasie darowizny, oraz między rodzicami a dziećmi i ich potomstwem 1% i 25% dodatku; między dalszymi krewnymi aż do sióstr i braci stryjecznych, ciotecznych i wujecznych włącznie 4% i 25% dodatku; we wszystkich innych wypadkach 8% i 25% dodatku — przy darowiznach nieruchomości oprócz tego $1^1/_2$% z 25% dodatkiem.

Dokumenty prawne w ogóle, jeżeli nie podlegają opłacie szczegółowo oznaczonej, według sk. II. — Wolne od opłat są dokumenty, które obok właściwych dowodów wręczyć potrzeba publicznym i gminnym kasom, urzędom lub instytucyom zostającym pod zarządem państwa jedynie tylko w celu manipulacyi, oraz dokumenty, których władze i urzędy wymagają wyłącznie do urzędowego użytku i do których wystawienia strona według prawa cywilnego nie jest obowiązana, dopóki ich nie użyto do innego celu.

Dostawy. Kontrakty o dostawy jak kupna.

Drzewa genealogiczne sporządzone przez osoby prowadzące metryki lub przez nie potwierdzone po 50 ct. od każdego urodzenia, ślubu i śmierci każdej zamieszczonej osoby.

Duplikaty urzędowych dokumentów 1 złr. od k. a.

Dyplomy, przywileje, patenty, licencye, uchwały udzielające obywatelstwo austryackie, wyzwolenia, paszporty dla domokrążców i urzędowe świadectwa uzdolnienia 1 złr. od k. a. — prywatne 50 ct. od k. a.

Działy, protokoły i dokumenty o podziale wspólnej własności, jeżeli nie zawierają przeniesienia własności, po 50 ct. od k. a.

Dzierżawy wieczyste i zwykłe według sk. II.

Ekstabulacye, podania i zezwolenia na ekstabulacye osób uprawnionych, jeżeli nie zawierają poświadczenia odbioru, jak darowizny.

Fundacye, listy fundacyjne po 50 ct. od k. a. — n. od p. w. majątku przeznaczonego na fundacyę, jak od darowizny lub spadku.

Hipoteki ustanowienie celem zabezpieczenia obowiązku ocennego według sk. II., zresztą po 50 ct. od k. a.

Karty umowne senzali (Schlusszettel) po 25 ct. od sztuki — w razie sądowej skargi należy opłacić należytość od umowy zawartej w karcie.

Kaucyi zapisy, jak zapisy zastawu lub hipoteki.

Kompromisy t. j. zapisy na sąd polubowny po 50 ct. od k. a.

Konta bilansowe jak bilanse.

Księgi kupieckie główne, contocorrente i saldoconto kupców, przemysłowców i fabrykantów po 25 ct. od k. a., od innych książek z wyjątkiem kopiałów po 5 ct. od k. a. Kopiały wolne od stempli.

Kupna, kontrakty o ruchomości według skali III — o nieruchomości po 50 ct. od k. a. oraz n. od p. w. 3½% i 25% dodatku.

Kwity i potwierdzenia odbioru stwierdzające wykonanie obowiązku lub odbiór sumy pieniężnej według sk. II — na rzeczy ocenne odebrane jako zastaw lub w przechowanie po 50 ct. od k. a, a jeśli według skali II wypada mniejsza należytość, według tej sk. — kwity na przesyłki wystawione przez przewoźników i zakłady przewozowe: *a)* connosamenty, warranty, ceduły ładunkowe opiewające na zlecenie po 1 złr ; *b)* wszelkie inne po 5 ct. od sztuki — kwity na pieniądze i inne przedmioty podniesione z depozytu sądowego po 50 ct., a jeżeli według sk. II wypada mniejsza należytość, według tej sk. — wolne od stempli na sumy i rzeczy poniżej 2 złr. wartości, zresztą patrz pozycya 48 taryfy.

Legalizacye podpisów przez władze rządowe 1 złr., przez notaryusza 50 ct., za równoczesną legalizacyę każdego drugiego lub dalszego podpisu na tym samym dokumencie przez władze rządowe 50 ct., przez notaryusza 25 ct. — podpisów świadków się nie liczy — na dokumentach do intabulacyi 10 ct.

Listy rozwodowe izraelitów, jeśli nie zawierają postanowień o majątku, po 50 ct. od k. a., inaczej jak odpowiednie akty prawne.

Losowe kontrakty: *a)* zakłady według sk. III, *b)* kupno nadziei rzeczy ruchomych według sk. III — nieruchomości od kontraktu po 50 ct od k. a. i n. od p. w. 3½% wraz z 25% dodatku, *c)* od opłat za przyjęcie do Towarzystw zaopatrzenia według sk. II, *d)* kontrakty ubezpieczeń według sk. II, *e)* umowy o rentę dożywotnią w zamian za ruchomości według sk. III, a w zamian za nieruchomości od kontraktu po 50 ct. od k. a. i n. od p. w. 3½% z 25% dodatkiem.

Małżeńskie kontrakty według sk. II.

Metryki urodzin, ślubu i śmierci po 50 ct. od k. a. i każdej osoby, której urodzenie lub śmierć albo pary, której ślub potwierdzono.

Najmy, umowy o najem według sk. II.

Napisy (rubryki) przy podaniach w sprawach spornych do 50 złr. w. a. po 10 ct., zresztą po 15 ct. od k. a.

Oferty do zawarcia kontraktu po 50 ct. od k. a.

Odpisy urzędowe niewidymowane sporządzone przez sąd po 36 ct., przez inne władze po 50 ct. od k. a. — urzędowe wierzytelne po 1 złr. od k. a. — nieurzędowe t. j sporządzone przez samą stronę lecz uwierzytelnione przez urząd lub notaryusza 50 ct. od k. a. — urzędowe z protokołów pomiarowych po 50 ct. od k. a.

Paszporty dla sług, czeladzi, terminatorów, wyrobników, robotników i osób, które nie mają większego dochodu niż dzienny zarobek wyrobnika i wogóle książki wędrowne po 15 ct. — dla innych osób po 1 złr. od egzemplarza — przepustki ośmiodniowe wolne od opłaty.

Pełnomocnictwa jeżeli nie zawierają umowy o wynagrodzenie, po 50 ct. od k. a., inaczej jak umowy o najem usług.

Podania: 1) sądowe w sprawach niespornych 36 ct., w sprawach spornych do 50 złr. 12 ct. wyżej 50 złr. 36 ct.; 2) podania do wszelkich innych władz 50 ct., o ile nie są wolne od stempla lub nie podlegają szczególnej opłacie; 3) o koncesyę przemysłową lub zgłoszenia wolnego przemysłu: *a)* w Wiedniu 6 złr., *b)* w miastach o ludności powyżej 50 000 — 4 złr., *c)* w miastach o ludności od 10.000 do 30.000 — 3 złr., *d)* w miastach od 5.000 do 10.000 ludności mających 2 złr., *e)* we wszystkich innych miejscowościach 1 złr. 50 ct. od pierwszego arkusza i 50 ct. od każdego następnego arkusza; 4) o udzielenie zezwolenia na muzykę, o pozwolenie trzymania gospód i szynków otworem po zwykłej godzinie, pozwolenie na wystawy, przedstawienia gimnastyczne i teatralne, koncerty za wstępem płatnym, 1 złr. od pierwszego arkusza; 5) w sprawach o nadanie i potwierdzenie szlachectwa, nadanie orderów, pozwolenie na przyjęcie i noszenie obcych orderów, o połączenie lub polepszenie herbów, o pozwolenie na zmianę lub przeniesienie nazwiska, o udzielenie godności, urzędów honorowych, tytułów honorowych i odznaczeń od pierwszego arkusza 5 złr.; 6) o udzielenie, uznanie lub potwierdzenie przywilei 3 złr. od pierwszego arkusza; 7) o udzielenie lub uznanie obywatelstwa austryackiego, o udzielenie obywatelstwa lub przyjęcie do gminy 2 złr. od pierwszego arkusza; 8) o ogłoszenie licytacyi lub podania, z którego załatwieniem połączone jest ogłoszenie edyktu 1 złr. od pierwszego arkusza; 9) o paszporty na wywóz, dowóz lub przewóz soli kuchennej, tytoniu, prochu strzelniczego i innych towarów, o ile pozwolenie takie jest potrzebnem, 1 złr. od pierwszego arkusza; 10) o pozwolenie na ustanowienie, rozszerzenie, zamianę lub obdłużenie fideikomisu, od pierwszego arkusza 1 złr.; 11) o wpis prawa zastawu dla wierzytelności do 50 złr. 36 ct. — do 100 złr. 75 ct., powyżej 100 złr. i wszelkie inne podania hipoteczne 1 złr. 50 ct. od pierwszego arkusza: 12) o wpis w rejestrze handlowym nowej firmy, zmian firmy lub zmian we własności firmy, kontraktu spółki i zakładów filialnych 10 złr.; prokury, likwidatorów i praw żony kupca z kontraktów małżeńskich 5 złr. od pierwszego arkusza; 13) które zawierają

umowy, ulegają nadto należytościom za umowę; **14**) wolne od stempli są podania o jałmużnę, o przyjęcie do zakładów dobroczynności, o uwolnienie od opłat szkolnych, o nadanie stypendyum, o udzielenie prawa ubogich w sporach lub obrońcy ubogich, podania kuratorów ustanowionych z urzędu, doniesienia i wnioski w sprawach publicznych ze względu na dobro publiczne, podania w sprawach karnych, petycye do panującego, Rady państwa, sejmów i rad gminnych w sprawach publicznego dobra, zażalenia na postępowanie urzędników, opiekunów, kuratorów i na nadużycie władzy ojcowskiej, usprawiedliwienia tych osób, w sprawach rozwodowych z powodów juris publici, w sprawach o wymiar należytości stemplowych i podatkowych, reklamacye o sprostowanie list wyborczych, sędziów przysięgłych i powołanych do służby wojskowej, w sprawach spadkowych, jeżeli majątek spadkowy bez potrącenia długów 25 złr. nie przenosi, w sprawach z powodu zakładania i prostowania ksiąg gruntowych, zresztą patrz poz. 44 taryfy.

Poręczenia, jeśli przedmiot nie jest ocenny, po 50 ct. od k. a., zresztą według sk. II.

Poświadczenia hipoteczne po 1 złr. od k. a.

Pozwolenia na noszenie broni (paszporty na broń) 1 złr.

Prenumeracyjne karty wolne od stempli aż do użytku sądowego.

Protokoły spisane zamiast podania stemplować jak podania — zawierające akty prawne ulegają oprócz stempla jako protokoły także stemplowi od aktu prawnego.

Protokoły sądowe w sprawach spornych niżej 50 złr. po 12 ct., w sprawach spornych powyżej 50 złr. i w sprawach niespornych po 36 ct. od arkusza.

Protokoły spisane u innych władz w sprawach spornych między dwiema stronami poniżej 50 złr. po 15 ct., powyżej 50 złr. po 36 ct., w sprawach, w których osobie prywatnej rozchodzi się o uzyskanie urzędowego świadectwa lub pozwolenia, po 50 ct. od arkusza.

Protokoły wolne od stempli spisane przez sąd z testatorem lub świadkami testamentowymi celem ustalenia rozporządzenia ostatniej woli, ogłoszenia rozporządzenia ostatniej woli i w ogóle protokóły w sprawach niespornych spisane z urzędu, oraz protokoły o uzdolnieniu kandydata na posadę w jakiejkolwiek gałęzi służby cywilnej.

Protokoły licytacyjne według aktu, jaki zawierają.

Protesty wekslowe: *a)* sporządzone przez notaryusza po 1 złr. od k. a., *b)* sporządzone przez sąd do 200 złr. — 2 złr., powyżej 200 złr. — 3 złr. w. a.

Przekazy kupców lub do kupców na zlecenie lub bez zlecenia, jeżeli opiewają na sumę pieniężną, jak weksle, a jeżeli opiewają na inne świadczenia i jeżeli według sk. II nie wypada niższa należytość, po 50 ct. — służbodawców i mandantów do sług i pełnomocników wolne od stempli — inne przekazy według sk. II.

Punkty przedugodne ulegają tej samej opłacie co stanowcze kontrakty.

Rachunki: 1) osób do ich składania obowiązanych ze względu na stosunek służbowy lub prowadzenie interesów składane osobom do żądania rachunków uprawnionym wolne od stempla, dopóki nie powstanie spór o nie lub nie będą użyte jako załączniki. W razie sporu ulegają stemplowi 50 ct., jako załączniki stemplowi 15 ct. od arkusza; **2**) z wydatków poczynionych przy sprawowaniu interesów państwa lub publicznych zakładów pod zarządem państwa lub gminy, jak rachunki kosztów podróży, zaopatrywania więźniów i chorych i t. p. wolne od stempli; **3**) konta, noty, wykazy i książeczki do zapisywania wybranych towarów i t. p., rachunki kupców i przemysłowców w zakresie ich przedsiębiorstwa z wyjątkiem kontów bilansowych: *a)* po 5 ct. od k. a. — jeżeli pretensya kwotę 50 złr. przenosi; *b)* od 10 do 50 złr. — po 1 ct. od k. a.; *c)* do 10 złr. wolne od stempli; **4**) konta saldowane, jeżeli się z nich czyni użytek sądowy lub przedkłada publicznej kasie zamiast kwitów, według sk. II.; 5) rachunki prowadzone dla własnego użytku oraz rachunki, konta, wyciągi i t. p., jakie osoba prywatna nie będąca kupcem ani przemysłowcem przesyła osobie trzeciej, co do pretensyj, jakie ma do niej, są wolne od opłaty, jeżeli nie zawierają w sobie potwierdzenia odbioru — inaczej ostemplować je należy jak kwity; **6**) absolutorya osób prywatnych udzielone składającemu rachunki sądowe lub pozasądowe po 50 ct. od arkusza; **7**) uznanie rachunków również po 50 ct. od arkusza.

Rekursy od orzeczeń w prowizoryach 1 złr. 25 ct., od orzeczeń w sprawach restytucyjnych do 50 złr. — 50 ct., powyżej 50 złr. 1 złr. 25 ct., rekursy od wymiaru należytości stemplowych i podatków, jeżeli wymierzona należytość nie przenosi 50 złr. 15 ct., powyżej 50 złr. — 36 ct., w innych sprawach sądowych i administracyjnych 1 złr. od pierwszego arkusza.

Skargi do Trybunału administracyjnego po 50 ct. od k. a., zresztą jak podania.

Skład — kontrakty składu za wynagrodzeniem jak kontrakty o świadczenie usług — zresztą po 50 ct. od k. a.

Skrypty dłużne według sk. II.

Służebności, ustanowienie tychże: *a)* bezpłatne między żyjącymi jak darowizny, *b)* bezpłatne na przypadek śmierci jak spadki, *c)* bezpłatne użytkowania lub używania nieruchomości oprócz st. po 50 ct. do k. a. kontraktu, $3^1/_2\%$ z 25% dodatku — wszelkie inne według sk. II.

Spadki patrz niżej.

Spółki, kontrakty spółek nie obliczonych na zysk 2 złr. od pierwszego arkusza — obliczonych na zysk: *a)* bez wkładek majątkowych, obejmujących jedynie połączenie pracy, 5 złr. od pierwszego arkusza; *b)* spółek akcyjnych zawartych na czas dłuższy niż 10 lat według sk. III; *c)* spółek komandytowych na akcye zawartych na czas dłuższy niż 10 lat, od wkładek komandytników według sk. III, od wkładek spólników jawnych według sk. II; *d)* innych spółek według sk. II, jednak nie mniej niż 5 złr.

Świadectwa: 1) wszelkie nie podlegające wyższej lub niższej opłacie wystawione przez rządowe władze administracyjne 1 złr. od k. a., wystawione przez inne władze, urzędy lub prywatne osoby po 50 ct. od k. a.; **2**) dla sług, czeladników, terminatorów, wyrobników i innych osób z dziennego za-

robku żyjących o ich usługach i zachowaniu lub osobistych przymiotach po 15 ct. od k. a.; 3) szkolne z egzaminów półrocznych i świadectwa półrocznej frekwencyi w szkole po 15 ct.; 4) świadectwa egzaminów rządowych na wydziale prawa i administracyi, z egzaminu na kursie kucia koni, absolutorya uniwersyteckie 1 złr.; 5) wolne od stempli świadectwa ubóstwa, świadectwa potrzebne do przyjęcia do zakładów dla ubogich, świadectwa z egzaminów w szkołach ludowych, świadectwa lekarskie dla uczniów celem usprawiedliwienia nieobecności w szkole, świadectwa z nauki religii, świadectwa o zgłoszeniu przejścia z jednego wyznania chrześciańskiego do drugiego, świadectwa szczepienia, świadectwa wpisane do książek służbowych i wędrownych, patrz zresztą poz 117 taryfy.

Terminatorowie i uczniowie (Lehrlinge) umowy o ich przyjęcie i wyżywienie w zamian za świadczone przez nich usługi bez wynagrodzenia tych usług, po 50 ct. od k. a.

Testamenty i kodycyle po 1 złr. od k. a., należytość płatna po śmierci testatora.

Tłómaczenia urzędowe po 1 złr. od k. a.

Ugody sądowe oprócz stempla do protokółu taki stempel, jaki wypada od aktu zawartego w ugodzie, a więc np. jak od pożyczki, kupna i t. d.

Usługi — nominacye urzędników oraz osób sprawujących stale interesa, jeżeli od nominacyi nie należy się taksa według sk. III — kontrakty o usługi wraz z dostarczeniem materyału jak kupna — zresztą według sk. II.

Ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego odpłatne według sk. II, darme po 50 ct. od k. a.

Weksle patrz skale.

Wekslowe nakazy i nakazy w postępowaniu mandatowem do 50 złr. — 1 złr., do 200 złr. — 2 złr. 50 ct., do 800 złr. — 5 złr., powyżej 800 złr. — $^1/_2$% i 25% dodatku od pierwszego egzemplarza, każdy dalszy egzemplarz po 1 złr. w. a.

Wpisy hipoteczne: *a)* własności użytkowania i używania nieruchomości, jeżeli do ich nabycia należy się n. od p. w. wolne od opłat, zresztą $1^1/_2$% i 25% dodatku; *b)* innych praw ocennych $^1/_2$% i 25% dodatku; *c)* od wpisu praw nieocennych, lub których wartość 100 złr. nie przenosi, nie opłaca się żadnej należytości.

Wyciągi z ksiąg gruntowych i hipotecznych, depozytowych i z rejestrów handlowych po 1 złr. od k. a.

Wygodzenia kontrakty po 50 ct. od k. a.

Wypowiedzenia kontraktu najmu i dzierżawy po 36 ct. od arkusza, z wyjątkiem wymienionym w ustawie z 26 grudnia 1893, którą podajemy niżej dosłownie.

Wygrane na loteryi liczbowej do 2 złr. wolne od należytości, powyżej 2 złr. według sk. III. — na innych loteryach 5% od wygranej po strąceniu nominalnej wartości losu — kwity na wygrane wolne od stempla.

Wyroki polubowne, jeżeli przedmiot sporu bez procentów i kosztów nie przenosi: *a)* 50 złr. — 50 ct., *b)* 200 złr. — 1 złr. 25 ct., powyżej 200 złr. lub nie da się oszacować 2 złr. 50 ct.

Wyroki i orzeczenia sądowe: 1) pierwszej instancyi: *a)* w sporach wywoławczych, prowizorycznych, o pierwszeństwo przy rozdziale ceny licytacyjnej i o wypowiedzenia najmu lub dzierżawy 2 złr. 50 ct.; *b)* w sprawach o pierwszeństwo, w konkursie, w sporach ubocznych o restytucyę i o usprawiedliwienie niestawiennictwa do 50 złr. — 1 złr., powyżej 50 złr. i wyroki przedstanowcze 2 złr. 50 ct.; *c)* jeżeli przedmiot sporu jest ocennym, w postępowaniu drobiazgowem do 25 złr. — 50 ct., do 50 złr. — 1 złr., zresztą do 50 złr. — 1 złr., do 200 złr. — 2 złr. 50 ct., do 800 złr. — 5 złr., powyżej 800 złr. — $^1/_2$% i 25% dodatku; *d)* jeżeli w wyroku przyznano własność, użytkowanie lub używanie nieruchomości, której wartość przenosi 50 złr. na podstawie tytułu, który nie polega ani na ustawowem dziedziczeniu, ani na rozporządzeniu ostatniej woli, ani na kontrakcie, $3^1/_2$% i 25% dodatku; *e)* w razie zupełnego oddalenia powoda $^1/_2$% z 25% dodatkiem nie może wynosić więcej niż 15 złr., jednak nie może także wynosić mniej niż 5 złr., a w razie częściowego wygrania sporu przez powoda nie może należytość wynosić mniej niż w razie zupełnego oddalenia; *f)* jeżeli przedmiot sporu nie da się oszacować, 12 złr. w. a. 2) wyroki II i III instancyi, wyroki w sprawach syndykackich i orzeczenia nieważności wolne od opłat.

Załączniki podań, jeżeli nie są już stemplowane lub jeżeli nie opłacono od nich należytości bezpośrednich: *a)* w sprawach spornych do 50 złr. — 10 ct., *b)* we wszystkich innych wypadkach po 15 ct. od k. a., *c)* wolne od stempla zobacz poz. 21 taryfy.

Zamiany, kontrakty, zamiany o ruchomości według sk. III, a gdyby choć jedna z rzeczy zamienianych była nieruchomą, oprócz 50 ct. od k. a. kontraktu n. od p. w. $3^1/_2$% z 25% dodatku.

Zapisy długu (obligi) na okaziciela według sk III., zresztą według sk. II.

Zapowiedzi, świadectwa zapowiedzi po 50 ct. od k. a. i każdej pary narzeczonych.

Zastawów ustanowienia jak hipotek ustanowienia.

Zażalenia nieważności w postępowaniu drobiazgowem do 50 złr. — 50 ct., zresztą 1 złr.

Zezwolenia na wpis hipoteczny przez osoby obowiązane do ich zeznania osobno wystawione, po 50 ct. od k. a.

Zlecenia do sprzedaży (§. 1806 u. c.) według sk. III.

Zrzeczenia się praw: *a)* odpłatne, jeżeli przedmiot nie da się oszacować, po 50 ct. od k. a., zresztą według sk. II, *b)* darme jak darowizny.

Ulgi stemplowe

przy wypowiedzeniach drobnych najmów.

Ustawa z 26 grudnia 1893 L. 210 dz. u. p.

§ 1. Sądowe podania zawierające wypowiedzenie mieszkania podlegają stemplowi po 12 ct. od każdego egzemplarza i każdego arkusza, jeżeli termin wypowiedzenia nie przekracza miesiąca. Jeżeli wypowiedzenia tego rodzaju, jak wymienione wyżej, spisano w protokóle sądowym, protokół podlega stemplowi po 12 ct. od każdego arkusza. Za sądowe odpisy takiego protokółu opłaca się należytość stemplową po 25 ct. od każdego arkusza.

§. 2. W sporach awizacyjnych przeciw wypowiedzeniom wymienionym w §. 1 mają odpowiednie zastosowanie przepisy §. 19 i 22 ustawy z 22 lutego 1864 (L. 20 dz. u. p.) o obowiązku opłacania stempli w sprawach, w których rozchodzi się o przedmiot niemający wartości powyżej 50 złr.

Uwaga. W myśl §. 2 w sporach tam wymienionych opłaca się zatem takie stemple jak w każdym sporze drobiazgowym.

Taksy konsulatu rosyjskiego.

Nowo mianowany konsulat rosyjski we **Lwowie przy ulicy Franciszkańskiej l. 9.** pobiera następujące należytości taryfowe za czynności konsulatu. §. 3. Za wizy: a) rosyjskiego paszportu podróży 1 złr.; b) zagranicznego paszportu podróży 3 złr. §. 4. Za legalizacyę metryk, chrztu, zaślubin i śmierci, świadectwa lekarskiego, świadectwa pożycia, jakoteż świadectwa identyczności 4 złr. Za świadectwa pensyjne ma się oprócz powyższych należytości uiścić $^1/_4 \%$ od kwoty podnieść się mającej pensyi. §. 6. Za wydanie odpisu lub też wyciągu z aktów konsulatu za stronicę 1 złr, przyczem 25 wierszy, lub też niezupełnie zapisana strona, za jednę stronę całą będą liczone. — §. 8. Za legalizacyę tożsamości podpisu od wystawionych przez lokalne władze, jakoteż notaryusze dokumentów i za umieszczenie na nich klauzuli, że lokalnym prawom odpowiadają, wymierza się należytość w miarę kwoty, w tychże dokumentach traktowanej, a to: do 500 rubli 2 złr. (1 rubel w złocie = 4 franki = 2 złr.), od 500 do 1000 rubli 3 złr., wyżej 1000 rubli 4 złr., a oprócz tego $^1/_5 \%$ od deklarowanej w akcie sumy. Od aktów, w których suma nie jest oznaczoną, lub też oszacowanie wymienionej w akcie rzeczy przedsięwziętem być nie może, równa się tej należytości, którаby od aktu po 1000 rubli była do żądania. — §. 9. Od legalizacyi podpisu na pełnomocnictwie, z wyjątkiem aktów w §. 8. nazwanych, 4 złr. Pełnomocnictwa, które w celu pobierania pensyi są wystawione, legalizują się bezpłatnie. — §. 10. Za potwierdzenie zgodności odpisów kopii, za jeden arkusz o czterech stronach, przyczem 25 wierszy za jednę stronę i nieuzupełniona strona to samo za jednę stronę się liczy, 2 złr. — §. 11. Za potwierdzenie tłumaczeń od arkusza 4 złr. Za potwierdzenie, że tłumaczenie przez zaprzysięgłego tłumacza zostało sporządzone, 4 złr.

Informacye dla udających się na audyencyę i posłuchania:

Do Wiednia:

U cesarza: I. Hofburg 1, w poniedziazek i czwartek. Pisemne zgłoszenia z podaniem prośby należy wnieść w piątek (na poniedziałek) i w poniedziałek (na czwartek) w c. k. gabinetowej kancelaryi I. Hofburg 1, im Schweizerhof.

U ministra spraw zewnętrznych i cesarskiego domu: I. Ballhausplatz 2, codziennie od godziny 1 do $2^1/_2$, jeżeli niema konferencyi ministrów.

U ministra wspólnego skarbu: Johannesgasse 5 po zgłoszeniu codziennie w południe.

U ministra wojny: I. Am Hof 17, codziennie w południe od godziny 12—1, jeżeli niema konferencyi ministrów.

U ministra dla obrony krajowej. I. Herrengasse 7 we wtorek i piątek po zgłoszeniu od godz. 12—2.

U ministra spraw wewnętrznych: I. Wipplingerstrasse 11, codziennie w południe od godziny 12 — 2, jeżeli niema konferencyi ministrów.

U ministra sprawiedliwości: I. Schillerplatz 4, w środę i niedzielę o godzinie 10 przed południem.

U ministra skarbu: I. Himmelpfortgasse 8, w niedzielę o godzinie 3 po południu.

U ministra wyznań i oświaty: I. Minoritenplat w środę i sobotę od godziny 10 — 3.

U ministra handlu: I. Postgasse 8, w poniedziałek i czwartek po godzinie 10.

U ministra rolnictwa: I. Liebiggasse 5, w środę i sobotę o godzinie $10^1/_2$ przed południem.

U namiestnika Dolnej Austryi: I. Herrengasse 11, codziennie od godziny 10—2.

U księcia arcybiskupa wiedeńskiego: Rothenthurmstrasse 2, codziennie od godziny 12—1.

Do Lwowa.

U Marszałka krajowego: codziennie od godz. 12—2 z wyjątkiem wtorku i piątku.
U c. k. namiestnika: co środy i niedzieli od godziny 12.
U Prezesa Wydziału krajowego (wicemarszałka) codzień od godziny 1—2 z wyjątkiem wtorku i piątku (dni sesyjne).
U Wice-Prezydenta c. k. kraj. Dyrekcyi Skarbu dr. Witołda Mora-Korytowskiego codzień od 12 — 1.

Posłowie na Sejm krajowy.

I. Członkowie Sejmu wybrani.

(Objaśnienia: **w. p.** oznacza większe posiadłości; **m. p.** mniejsze posiadłości; **i. h.** izby handlowe; **m.** miasta).

1. d'Abancourt Karol, m. p. Żydaczów.
2. Abrahamowicz Dawid, w. p. Lwow.
3. Badeni hr. Kazimierz, w. p. Kraków.
4. Badeni hr. Stanisław, m. p. Kamionka.
5. Barwiński Aleksander, m p. Brody.
6. Dr. Bernadzikowski Szymon, m. p. Brzesko.
7. Bielański Kazimierz, m. p. Stare Miasto.
8. Dr Biliński Leon, m. Stanisławów.
9. Dr. Bobrzyński Michał, w. p. Kraków.
10. Bojko Jakób, m. p. Dąbrowa.
11. Borkowski hr. Mieczysław, m. p. Borszczów.
12. Brunicki Adolf, m. p. Gródek.
13. Brykczyński Stanisław, w. p. Stanisławów.
14. Chamiec Antoni Jaxa, m. p. Zaleszczyki.
15. Cielecki Artur, m p. Buczacz.
16. Czarkowski-Golejewski Tad., m. p. Nowy Targ.
17. Czartoryski ks. Jerzy, m. p. Jarosław.
18. Czaykowski Władysław, w. p. Czortków.
19. Czecz Karol, m. p. Wieliczka.
20. Data Jan, m. p. Jasło.
21. Dembowski Zygmunt, w. p.
22. Dr. Dunajewski Julian, m. Nowy Sącz.
23. Dr. Dworski Aleksander, m. Przemyśl.
24. Dzieduszycki hr. Karol, m. p. Stryj.
25. Dzieduszycki hr. Klemens, w. p. Stryj.
26. Dzieduszycki hr. Stanisław, w. p. Kołomyja.
27. Dzieduszycki hr. Wojciech, w. p. Stanisławów.
28. Dr. Fruchtmann Filip, m. Stryj.
29. Gniewosz Stanisław, w. p. Sanok
30. Gnoiński Wincenty, w. p Złoczów.
31. Dr. Goldmann Bernard, m. Lwów.
32. Gołuchowski hr. Adam, m. p. Husiatyn.
33. Gorayski August, m. p. Krosno.
34. Dr. Górski Piotr, w. p. Kraków.
35. Ks. Hamorak Cyryl, m. p. Śniatyn.
36. Horodyski Bronisław, w. p. Czortków.
37. Dr. Hoszard Franciszek, m. p. Bochnia.
38. Dr. Jahl Władysław, m. Jarosław.
39. Dr. Jakliński Leon, m. p Rudki.
40. Jaworski Apolinary, m. p. Złoczów.
41. Jędrzejowicz Adam, m. p. Rzeszów.
42. Jędrzejowicz Edward, w. p. Rzeszów.
43. Jędrzejowicz Franciszek, m. p. Rawa.
44. Jędrzejowicz Stanisław, m. p. Kolbuszowa.
45. Dr. Jordan Henryk, m. Kraków.
46. Karatnicki Modest, m. p. Kałusz.
47. Klemensiewicz Edmund, m. p. Grybów.
48. Korytowski hr. Juliusz, m. p. Tarnopol.
49. Dr. Kostheim Klemens, m. p. Nisko.
50. Koziebrodzki hr. Szczęsny, m. p. Skałat.
51. Dr. Kozłowski Włodzimierz, w. p. Przemyśl.
52. Kraiński Wincenty, w. p. Żółkiew.
53. Kramarczyk Franciszek, m. p. Biała.
54. Krempa Franciszek, m. p. Mielec.
55. Dr Krzysztofowicz Mikołaj, w. p. Kołomyja.
56. Kulczycki Michał, m. p. Bohorodczany.
57. Dr. Loewestein Natan, i. h. Brody.
58. Dr. Madeyski Stanisław, w. p. Kraków.
59. Ks. Mandyczewski Kornel, m. p. Nadwórna.
60. Dr. Marchwicki Zdzisław, i. h. Lwów.
61. Merunowicz Teofil, m. p. Lwów.
62. Męciński Józef, w. p. Tarnów.
63. Michalski Michał, m. Lwów.
64. Michałowski Józef, m. p. Ropczyce.
65. Mycielski hr. Franciszek, w. p. Tarnów.
66. Ks. Niebyłowicz Bazyli, m. p. Dolina.
67. Niezabitowski Stanisław, w. p. Sambor.
68. Niezabitowski Witołd, m. p. Bóbrka.
69. Nowakowski Stefan, m. p. Przemyśl.
70. Obertyński Zdzisław, w. p. Żółkiew.
71. Ochrymowicz Ksenofont, m. p. Drohobycz.
72. Dr. Okuniewski Teofil, m. p. Kołomyja.
73. Dr. Olpiński Julian, m. p. Trembowla.
74. Onyszkiewicz Mieczysław, m. p. Brzeżany.
75. Ostapczuk Dmytro, m. p. Zbaraż.
76. Osuchowski Bronisław, m. p. Turka.
77. Dr. Paszkowski Franciszek, w. p. Kraków.
78. Dr. Pilat Tadeusz, w. p. Nowy Sącz.
79. Piniński hr. Leon, w. p. Tarnopol.
80. Pogonowski Jan, m. Rzeszów.
81. Pohorecki Szczęsny, m. Tarnopol.
82. Polanowski Stanisław, w. p Żółkiew.
83. Potocki hr. Andrzej, m. p. Chrzanów.
84. Potocki hr. Roman, m. p. Przemyślany.
85. Potoczek Stanisław, m. p. Nowy Sącz.
86. Puzyna kniaź Julian, m. p. Cieszanów.
87. Dr. Rapoport Arnold, i. h. Kraków.
88. Rayski Albin, w. p. Sambor.
89. Rey hr. Mieczysław, w. p. Tarnów.
90. Romanowicz Tadeusz, m. Lwów.
91. Dr. Romer Gustaw, w. p. Nowy Sącz.
92. Dr. Rosner Jan, m. Biała.
93. Rotter Jan, m. Kraków.
94. Rozwadowski Franciszek, w. p. Stryj.
95. Rudrof Stanisław, m. p. Czortków.
96. Sala Oktaw, m. Brody.
97. Sanguszko ks. Eustachy, m. p. Tarnów.
98. Dr. Sawczak Damian, m. p. Podhajce.
99. Schnell Oskar, w. p. Złoczów.
100. Scipio Karol, w. p. Rzeszów.
101. Siemiginowski Włodzimierz, w. p. Czortków.
102. Dr. Skałkowski Tadeusz, w. p. Sambor.

103. Skrzyński hr. Adam, m. p. Gorlice.
104. Skrzyński Zdzisław, m. p. Brzozów.
105. Słonecki Duklan, m. p. Sanok.
106. Słotwiński Ludwik, m. Sambor.
107. Smolka Franciszek, m. Lwów.
108. Sozański Feliks, m. p. Sambor.
109. Średniawski Andrzej, m. p. Myślenice.
110. Stadnicki hr. Stanisław, w. p. Mościska.
111. Starzyński Tadeusz, m. p. Żółkiew.
112. Stecki Alfred, w. p. Złoczów.
113. Styła Antoni, m. p. Wadowice.
114. Szczepanowski Stanisław, m. Kołomyja.
115. Szeliski Henryk, m. p. Brzeżany.
116. Szeptycki hr. Jan, m. p. Jaworów.
117. Szwed Wojciech, m. p. Żywiec.
118. Tarnowski hr Stanisław, w. p. Kraków.
119. Tarnowski hr. Zdzisław, m. p. Tarnobrzeg.
120. Theodorowicz Antoni, m. p. Horodenka.
121. Torosiewicz Emil, w. p. Brzeżany.
122. Torosiewicz Mikołaj m. p. Rohatyn.
123. Trzecieski Jan, w. p. Sanok.
124. Tyszkowski Paweł, m. p. Dobromil.
125. Urbański Mieczysław, w. p. Sanok.
126. Vayhinger Adolf, m. Tarnów.
127. Vivien Jan, w. p. Tarnopol.
128. Wachnianin Anatol, m. p. Sokal.
129. Warzecha Maciej, m. p. Pilzno.
130. Dr. Weigel Ferdynand, m. Kraków.
131. Wereszczyński Józef, w. p. Brzeżany.
132. Wiktor Józef, m. p. Lisko.
133. Winniczuk Łazar, m. p. Stanisławów.
134. Wiśniewski Leonard, m. Drohobycz
135. Wodzicki hr. Antoni, m. p. Limanowa.
136. Wójcik Franciszek, m. p. Kraków.
137. Zagórski Eustachy, w. p. Tarnopol.
138. Zajączkowski Tytus, m. p. Tłumacz.
139. Zaleski Filip, m. p. Kossów.
140. Zamojski hr. Stefan, w. p. Przemyśl.
141. Żardecki Bolesław, m. p. Łańcut.

II. Członkowie, zasiadający w Sejmie na mocy §. 3 lit. a) b) statutu krajowego.

a) ze stonu duchownego.

142. X. Sylwester Sembratowicz, metropolita archidyecezyi lwowskiej obrządku grecko-kat.
143. X. Morawski Seweryn, arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego.
144. X. Issakowicz Izaak Mikołaj, arcybiskup obrz. ormiańskiego.
145. X. Puzyna Jan z Kozielska, książę biskup krakowski.
146. X. Solecki Łukasz, biskup przemyski obrządku łacińskiego.
147. X. Łobos Ignacy, biskup tarnowski obrządku łacińskiego.
148. X Pełesz Julian, biskup przemyski obrządku grecko-katolickiego.
149. X. Kuiłowski Julian, biskup stanisławowski obrządku grecko-katolickiego.

b) Rektorowie Uniwersytetów.

150. Prof. dr. Balzer Oswald, rektor Uniwersytetu lwowskiego.
151. Prof. dr. Smolka Stanisław, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Galicyjscy posłowie do Rady państwa.

(Objaśnienie: **w. p.** oznacza większe posiadłości; **m. p.** mniejsze posiadłości; **i. h.** izby handlowe; **m.** miasta.)

1. Abrahamowicz Dawid, m. p.
2. Abrahamowicz Eugeniusz, w. p.
3. Barwiński Aleksander, m. p.
4. Borkowski Mieczysław, hr. m. p.
5. Byk Emil, dr. m.
6. Chotkowski Władysław, ks. dr. m. p.
7. Chrzanowski Leon, w. p.
8. Cieński Stanisław, w. p.
9. Czaykowski, Władysław, m. p.
10. Czecz Lindenwald Herman, w. p.
11. Fischer Karol, ks. m. p
12. Gniewosz Edward, m. p.
13. Gniewosz Włodzimierz, w. p.
14. Gołuchowski Adam, hr. w. p.
15. Henzel Seweryn, w. p.
16. Hofmokl Michał, m.
17. Hompesch Ferdynand, hr. m. p.
18. Horodyski Kornel, m. p.
19. Jaworski Apolinary, w. p.
20. Jędrzejowicz Adam, m.
21. Klucki Stanisław, w. p.
22. Kopyciński Adam, ks. dr. m. p.
23. Kozłowski Włodzimierz, dr. w. p.
24. Kraiński Władysław, dr. w. p.
25. Krynicki Lucylian, m.
26. Lewakowski Karol, dr. m.
27. Lewicki Witołd, dr. m.
28. Łoś August, hr. w. p.
29. Madeyski Poraj Stanisław, dr m.
30. Mandyczewski Kornel, ks. m p.
31. Milewski Józef, dr. w. p.
32. Ochrymowicz Ksenofont, m. p.
33. Pastor Leon, ks. m. p.
34. Piętak Leonard, dr. m.
35. Piniński Leon, hr. dr. m. p.
36. Płażek Edwin, dr. m. p.
37. Podlaszecki Adolf, m. p.
38. Podlewski Edward, dr. w. p.
39. Popowski Józef, m. p.
40. Potocki Andrzej, hr w. p.
41. Potoczek Jan, m. p.
42. Rapoport Arnold, dr. i. h.

43. Romańczuk Julian, m. p.
44. Rosenstock Maurycy, dr. i. h.
45. Roszkowski Gustaw, dr. m.
46. Ruczka Ludwik, ks. dr. m. p.
47. Rutowski Tadeusz, dr. m.
48. Skarszewski-Żuk Faustyn, w. p.
49. Skrzyński Adam, m. p.
50. Sokołowski August, dr. m.
51. Straszewski Maurycy, dr. m. p.
52. Struszkiewicz, Władysław, w. p.
53. Szczepanowski Stanisław, i. h.
54. Teliszewski Konstanty, m. p.
55. Trachtenberg Maksymilian, dr. m.
56 Tyszkowski Paweł, m. p.
57. Wachnianin Anatol, m. p.
58. Weigel Ferdynand, dr. m.
59. Wielowiejski Henryk, dr. w. p.
60. Włodek Zdzisław, m. p.
61. Wodzicki Antoni, hr. w. p.
62. Wolfarth Franciszek, m. p.
63. Zaleski Filip, w. p.

Starostwa i Wydziały powiatowe.

Wydział powiatowy	NAZWISKO	
Starostwo	Marszałka	Starosty
Biała	Czecz de Lindenwald Herman	Kurykowski Leon
Bóbrka	Niezabitowski Witołd	Kuryłowicz Karol
Bochnia	Włodek Zdzisław	Kerekjarto Michał
Bohorodczany	Szeliński Józef	Michel Karol
Borszczów	Mieczysław Dunin hr. Borkowski	Mühlner Karol
Brody	Sala Oktaw	Władysław hr. Russocki
Brzesko	Flor. br. Gostkowski	A. Przytyk Pogłodowski
Brzeżany	Wolfarth Franciszek	Orobkiewicz Jan
Brzozów	Urbański Mieczysław	August hr. Dzieduszycki
Buczacz	Błażowski Maryan br.	Schutt Emil
Chrzanów	Antoni hr. Wodzicki	Rogoyski Brochwicz Z.
Cieszanów	Jan Gnoiński	Karchezy Tytus
Czortków	Rudrof Stanisław, dr.	Wybranowski Antoni
Dąbrowa	Jan Konopka	Ostowski Józef
Dobromil	Tyszkowski Paweł	Zsitkowski Alojzy
Dolina	Witosławski Wincenty	Nawrocki Edmund
Drohobycz	Tarnowski Stanisław hr.	Świtalski Paweł
Gorlice	Miłkowski Edward	Gubatta Adam
Gródek	Niezabitowski Włodzimierz	Tchórznicki Roman
Grybów	Karol br. Brunicki	Julian Poznański
Horodenka	Cieński Ludomir	Strasser Kornel
Husiatyn	Adam hr, Gołuchowski	Kokurewicz Julian
Jarosław	Jerzy ks. Czartoryski	Szczurowski August
Jasło	Kotarski Stanisław	Paweł ks. Sapieha
Jaworów	Jan hr. Szeptycki	Niewiadomski Czesław
Kałusz	Komornicki Stanisław	Majewski Juliusz
Kamionka	Stanisław hr. Badeni	Bernacki Ludwik
Kolbuszowa	Hupka Jan, dr.	Tustanowski Wiktor
Kołomyja	Puzyna Roman kniaź	Bańkowski Seweryn
Kosów	Przybyłowski Stanisław	Sabat Hipolit
Kraków	Milieski Alfred	Laskowski Kazimierz, c. k. radca
Krosno	Gorayski August	Pawlikowski Ferdynand
Limanowa	Romer Tadeusz	Franciszek Sielecki
Lisko	Leszczyński Edward	Szałowski Franciszek
Lwów	Abrahamowicz Dawid	Kolarzowski Karol
Łańcut	Roman hr. Potocki	Marynowski Władysław
Mielec	Sękowski Stefan	Pokiński Julian
Mościska	Stanisław hr. Stadnicki	Dembowski Ignacy, dr.
Myślenice	Adelman Emil, dr.	Fetter Karol
Nadwórna	ks. Mandyczewski Kornel	Halecki Władysław
Nisko	Ferdynand hr. Bollheim-Hompesch	Hendrich Leopold
Nowytarg	ks Krawczyński Piotr	Geppert Żdzisław
Nowy Sącz	dr. Gustaw Romer	Friedrich Juliusz
Pilzno	Piotr Garbaczyński	Zaremba Erazm
Podhajce	Lityński Edmund	Sokołowski Jakób
Przemyśl	Adam ks. Sapieha	Górecki Edward
Przemyślany	Franciszek hr. Potulicki	Jahner Jan
Rawa	Jędrzejowicz Franciszek	Szumlański Julian dr.

Wydział powiatowy Starostwo	NAZWISKO Marszałka	Starosty
Rohatyn	Torosiewicz Mikołaj	Waydowicz Bronisław
Ropczyce	Michałowski Józef	Jarosz Władysław
Rudki	Andrzej hr. Fredro	Świtalski Albin
Rzeszów	Jędrzejowicz Stanisław	Fedorowicz Adam dr.
Sambor	Serwatowski Mac. Zen.	Kieszkowski Bogusław
Sanok	Gniewosz Feliks	Studziński Leon
Skałat	Fel. hr. Koziebrodzki	Hołodyński Antoni
Śniatyn	Moysa-Rossochacki St.	vacat
Sokal	Kownacki Tadeusz	Korosteński Władysław
Stanisławów	Brykczyński Stanisław	Chądzyński Władysław
Staremiasto	Bielański Kazimierz	Punicki Rogala Antoni
Stryj	Dzieduszycki Karol hr.	Manasterski Marceli
Tarnobrzeg	Zbigniew Br. Horodyski	Sozański Teofil
Tarnopol	Korytowski Juliusz hr.	Zawadzki Rogala Dyon.
Tarnów	Dobrzyński Adolf	Płaziński Leopold
Tłumacz	Gumiński August	Salamon Józef
Trembowla	Jerzy hr. Borkowski Dunin	Wasilewski Seweryn
Turka	Osuchowski Bronisław	Harasimowicz Józef
Wadowice	Halenburg Haller Wł.	Franz Karol
Wieliczka	Dr. Niedzielski Stanisław	vacat
Zaleszczyki	Tadeusz Cieński	Prokopczyc Juliusz
Zbaraż	Fedorowicz Tadeusz	vacat
Złoczów	Gnoiński Wincenty	Roder Franciszek dr.
Żołkiew	Starzyński Tadeusz	Czeżowski Jan Adam
Żydaczów	Winnicki Kazimierz	Gałecki Junosza Władysław
Żywiec	Bogdani Władysław, dr.	Flechner Emil.

Adwokaci w Krakowie.

(Według urzędowego spisu krakowskiej Izby adwokackiej).

Abłamowicz Stanisław.
Ader Leon.
Benis Artur.
Berman Henryk
Berson Seweryn.
Bett Józef.
Blatteis Zygmunt.
Bobilewicz Adam.
Bogusz Adam.
Boroński Lesław.
Brummer Herman.
Chmurski Serafin.
Csesznàk Feliks.
Czerny Szwarcenberg Bolesław.
Dadlez Wilhelm.
Deiches Izydor.
Deiches Jakób.
Dobija Antoni.
Doboszyński Adam.
Eibenschütz Zygmunt.
Eichhorn Stefan.
Fedorowicz Tadeusz.
Fischler Adolf.
Gleitzman Józef.
Gluziński Tadeusz.
Goldmann Samuel.
Gross Adolf.
Guńkiewicz Bronisław.
Hajdukiewicz Jan.
Horowitz Leon.
Hubaczek Eugeniusz.
Ichheiser Michał.
Jakubowski Faustyn.
Jakubowski Jan.
Jakubowski Roman.
Judkiewicz Henryk.
Kastory Władysław.
Kaufmann Daniel.
Kaufmann Józef.
Kirchmayer Kazimierz.
Klein Zygmunt.
Kołodziejczyk Jan.
Kopf Józef.
Koy Michał.
Kulczycki Franciszek.
Kwieciński Tadeusz.
Lewandowski Ludomir.
Br. Lewartowski Adam.
Łepkowski Karol.
Lisowski Władysław.
Ławrowski Roman.
Mandelbaum Maurycy.
Markiewicz Władysław.
Münz Michał.
Olearski Bronisław.
Paszkowski Franciszek.
Pieniążek Karol.
Propper Jan Albert.
Raczyński Tadeusz.
Rettinger Józef.
Rothwein Leon.
Rosenblatt Joachim.
Rosenblatt Józef.
Schön Bużawa Henryk.
Schönberg Maurycy.
Schornstein Henryk.
Schwarz Emil.
Seinfeld Herman.
Smolarski Kazimierz.
Staniszewski Walenty.
Styczeń Wawrzyniec.
Szaflarski Jan.
Szalay Ludwik.
Tilles Samuel.
Tomik Stanisław.
Unger Samuel.
Wechsler Maurycy.
Wędrychowski Władysław.
Weigel Ferdynand.
Wilkosz Ferdynand.
Wilkosz Władysław.
Winkler Samuel.

Adwokaci we Lwowie.

(Adresy podane według urzędowego spisu lwowskiej Izby adwokackiej).

Ambes Maurycy.
Aschkenazy Tobiasz.
Balko Władysław.
Bałłaban Wincenty.
Bieliński Stanisław.
Bliziński Kazimierz.
Błażejowski Bronisław.
Bodek Maksymilian.
Bund Salomon.
Byk Emil.
Byk Maurycy.
Czarnik Kazimierz.
Czaykowski Jan.
Czaykowski Robert.
Czemeryński Ignacy.
Czeszer Józef.
Dąbrowski Paweł.
Diamand Jakób.
Dobiecki Stanisław.
Dobrzański Jan.
Dornbach Juliusz.
Duleba Władysław.
Dziędzielewicz Antoni.
Dziubiński Marceli.
Fedak Stefan Jan.
Feiles Edward.
Feiles Izydor.
Fleschner Szymon.
Frenkel Stefan.
Gorecki Władysław.
Gottlieb Henryk.
Grek Michał.
Gruder Leon.
Hahn Stanisław.
Holzer Wilhelm.
Horowitz Jakób.
Horwat Adam.
Ilewicz Julian.
Jakubowski Henryk.
Jekeles Maurycy.
Kahane Mojżesz.
Kamieński Edmund.
Kamieński Marek Karol.
Klarfeld Leon.
Kohn Józef.
Kopecki Henryk.
Kosiński Adam.
Kos Andrzej.
Kostrakiewicz Mikołaj.
Kratter Fryderyk.
Kraus Maksymilian.
Krosiński Włodzimierz.
Krygowski Kazimierz.
Krzyżanowski Stanisław.
Kuczkiewicz Jan.
Kulikowski Wiktor.
Kwiątkowski Ferdynand.
Landesberger Salomon.
Lewicki Konstanty.
Lilien Edward.
Lisiewicz Aleksander.
Lisiewicz Zygmunt.
Löwenstein Nathan.
Łękawski Marceli.
Łoziński August.
Majewski Władysław.
Majewski Leszek.
Małachowski Godzimir
Margasz Władysław.
Marjański Aleksander.
Max Henryk.
Menkes Adolf.
Mikuliński Karol.
Nurkowski Feliks.
Obmiński Stanisław.
Ostrożyński Władysław.
Pająk Józef.
Panek Seweryn.
Pawęcki Leon.
Paździera Karol.
Piątkowski Józef.
Pohl Samuel.
Pomianowski Aleksander.
Popiel Juliusz.
Raabe Jakób.
Rares Adolf.
Reich Bernard
Reiss Albert.
Reiss Jakób.
Rogalski Aleksander.
Roiński Emanuel.
Romanowski Erazm.
Rosmarin Abraham.
Schaff Szymon.
Schranzel Mojżesz.
Semilski Teobald.
Sietnicki Maryan.
Skałkowski Tadeusz.
Skowroński Zygmunt.
Sokal Max.
Sołowij Tadeusz.
Soroń Franciszek.
Srokowski Teofil.
Stand Ozyasz.
Starczewski Stanisław.
Steczkowski Jan.
Święcicki Witołd.
Szydłowski Henryk.
Szydłowski Tadeusz.
Szwedzicki Bazyli.
Tabaczyński Stanisław.
Tenner Berl.
Till Ernest.
Vogel Aleksander.
Waldman Saul.
Weiss Adolf.
Weisstein Michał.
Wüllerstorf Maurycy.
Zbyszewski Stanisław.
Zion Leon.

Adwokaci na prowincyi.

(Według urzędowego spisu Izb adwokackich).

Andrychów. Dr. Malec Jan.
Biała. Dr. Aronsohn Maurycy.
„ „ Cieszyński Jan.
„ „ Ichheiser Bernard.
„ „ Reich Samuel.
„ „ Rosner Jan.
„ „ Schmetterling Józef
Biecz. Dr. Maciejowski Michał.
Bochnia. Dr. Maiss Ferdynand.
„ „ Michnik Władysław.
„ „ Serafiński Antoni.
„ „ Trybulec Józef.
„ „ Wcisło Andrzej.
„ „ Zakrzewski Ferdynand.
Borszczów. Dr. Komeriner Mojżesz.
Brody. Dr. Byk Jakób.
„ „ Braun Maurycy
„ „ Dołżycki Jan.
„ „ Gross Bernard.
„ „ Wagner Samuel.
Brzesko. Dr. Górski Piotr.
„ „ Parvi Ludwik.
Brzeżany. Dr. Czaykowski Andrzej.
„ „ Schaetzel Stanisław.
„ „ Schenker Mojżesz.
„ „ Schüssel Adolf.
Brzozów. Dr. Festenburg Eugeniusz.
Buczacz. Dr. Ausschnitt Izydor.
„ „ Hubrich Teodor.
„ „ Reiss Emanuel.

Bursztyn. Dr. Lehman Albin.
Busk. Dr. Schorr Arnold.
Chrzanów. Dr. Gaszyński Antoni.
„ „ Grudziński Stefan.
„ „ Keppler Zygmunt.
„ „ Kremer Józef.
Czortków. Dr. Czaczkowski Antoni.
„ „ Diamand Izydor.
„ „ Grzybowski Ludwik.
„ „ Horbaczewski Antoni.
Dąbrowa. Dr. Datka Józef.
„ „ Szancer Wiktor.
Dębica. Dr. Friedberg Sydon.
Delatyn. Dr. Bernstein Izydor.
Dobczyce. Dr. Dymitrowicz Henryk.
Dobromil. Dr. Bieńczewski Abdon.
„ „ Tygermann Izydor.
Dolina. Dr. Dobrowolski Józef.
„ „ Rosenbaum Henryk.
Drohobycz Dr. Apfel Natan.
„ „ Bergwerk Aleksander.
„ „ Doboszyński Marceli.
„ „ Falk Dawid.
„ „ Fruchtmann Jakób.
„ „ Kmicikiewicz Julian.
„ „ Rosenbusch Henryk.
„ „ Taubenfeld Izydor.
„ „ Tiegermann Marek.
„ „ Wollerner Marek
„ „ Wolski Władysław.
Dukla. Dr. Agatstein Ignacy.
Gorlice. Dr. Dziubczyński Franciszek.
„ „ Neumann Karol.
„ „ Radomyski Józef.
„ „ Śleczkowski Czesław.
„ „ Stern Maurycy.
Gródek. Dr. Ożarkiewicz Longin.
Grybów. Dr. Broder Roman.
Horodenka. Dr. Białkowski Bolesław.
„ „ Markus Naftali.
„ „ Okuniewski Teofil.
Husiatyn. Dr. Nathanson Henryk.
Janów. Dr. Wiesenberg Abraham.
Jarosław. Dr. Blumenfeld Emil.
„ „ Grabowski Władysław.
„ „ Jahl Władysław.
„ „ Nebenzahl Samuel.
„ „ Ruczka Julian.
„ „ Segal Maksymilian.
„ „ Zembaty Zygmunt.
Jasło. Dr. Adamski Roman.
„ „ Chwalibóg Władysław.
„ „ Gaszyński Feliks.
„ „ Pawłowski Andrzej.
„ „ Steinhaus Ignacy.
„ „ Wiediger Franciszek.
Jaworów. Dr. Hibl Józef.
Jordanów. Dr. Kutrzeba Wiktor.
Kalwarya. Dr. Bresiewicz Tadeusz.
„ „ Förster Dawid.
Kałusz. Dr. Didoszak Bazyli.
„ „ Stanecki Mieczysław.
„ „ Witlin Baruch.
Kamionka strumiłowa. Dr. Kafliński Waleryan.
„ „ „ Krówczyński Maryan.
„ „ „ Fabry Kazimierz.
Kęty. Dr. Chrzanowski Franciszek.
Kolbuszowa. Dr. Bryk Adolf.
„ „ Seeliger Ludwik.
Kołomyja. Dr. Allerhand Abraham.
„ „ Daniłowicz Seweryn.
„ „ Dębicki Teofil.
„ „ Dudykiewicz Włodzimierz.

Kołomyja. Dr. Freudenberg Jan.
„ „ Haczewski Stanisław.
„ „ Herdliczka Adolf.
„ „ Hulles Mojżesz.
„ „ Ilnicki Paweł.
„ „ Jurczenko Bazyli.
„ „ Krobicki Maciej.
„ „ Maramorosz Kajetan.
„ „ Milgrom Edward.
„ „ Rittigstein Jakób.
„ „ Schuster Ezechiel.
„ „ Stauber Waleryan.
„ „ Trachtenberg Maksymilian.
„ „ Wieselberg Simche.
„ „ Zipser Łazarz.
Kopyczyńce. Dr. Braun Józef.
Kosów. Dr. Karpiński Maryan.
„ „ Wilkowski Emil.
Krosno. Dr. Caro Leopold.
„ „ Czajkowski Feliks.
„ „ Jugendfein Jan.
Krzeszowice. Dr. Bąkowski Klemens.
Leżajsk. Dr. Grychowski Wiktor.
Limanowa. Dr. Krudzielski Tomasz.
„ „ Młodzik Karol.
Lisko. Dr. Strutyński Jan.
Lubaczów. Dr. Turzański Albin.
Łańcut. Dr. Herbst Jakób.
„ „ Szpunar Walenty.
Maków. Dr. Werner Zygmunt.
Mielec. Dr. Brandt Henryk.
„ „ Brzeski Mieczysław.
Milówka. Dr. Grabowski Roman.
Monasterzyska. Dr. Chamajdes Leon.
Mościska. Dr. Borecki Eustachy.
„ „ Pisek Gustaw.
Myślenice. Dr. Adelmann Emil.
„ „ Klakurka Mikołaj.
Nadwórna. Dr. Frey Dawid.
„ „ Bardach Karol.
Niepołomice. Dr. Góra Franciszek.
Nisko. Dr. Dundaczek Wincenty.
„ „ Rothblum Józef.
Nowy Sącz. Dr. Barbacki Władysław.
„ „ „ Berson Leon.
„ „ „ Chlebowski Mieczysław.
„ „ „ Chodacki Juliusz.
„ „ „ Dreziński Jan.
„ „ „ Gałkiewicz Tadeusz.
„ „ „ Kalman Dawid.
„ „ „ Körbel Maurycy.
„ „ „ Rożański Włodzimierz.
„ „ „ Sterkowicz Jan.
„ „ „ Sulerzyski Władysław.
„ „ „ Wąsikiewicz Henryk.
Nowy Targ Dr. Geisler Ernest.
„ „ „ Kozłecki Marcin.
„ „ „ Nowotny Kazimierz.
Oświęcim. Dr. Gąsiorowski Ludwik.
„ „ Nowak Gustaw.
Pilzno. Dr. Fiderkiewicz Tadeusz.
Podgórze. Dr. Aronsohn Jakób.
„ „ Chajes Jakób.
„ „ Feuerstein Izydor.
„ „ Peiper Marek.
Podhajce. Dr. Pawlikowski Kazimierz.
„ „ Roth Maurycy.
Przemyśl. Dr. Angerman St. Maryan.
„ „ Baumfeld Jakób.
„ „ Blumenfeld Ozyasz.
„ „ Czajkowski Władysław.
„ „ Dawid Maurycy.
„ „ Doliński Franciszek.

Przemyśl. Dr. Freyberger Hubert.
„ „ Gans Bernard.
„ „ Geiper Leon.
„ „ Glanz Jabób.
„ „ Hillel Henryk.
„ „ Kormosz Teofil.
„ „ Łużecki Julian.
„ „ Mendrochowicz Leon.
„ „ Niemczyński Jan.
„ „ Reisner Dawid.
„ „ Rosenbach Wilhelm.
„ „ Skala Jędrzej.
„ „ Skórski Wacław.
„ „ Smutny Franciszek.
„ „ Tarnawski Leonard.
„ „ Wajgart Walery.
Przemyślany. Dr. Kohl Izaak.
Przeworsk. Dr. Zborowski Bolesław.
„ „ Mikiewicz Bolesław.
Radziechów. Dr. Alter Bernard.
Radomyśl. Dr. Orliński Maurycy.
Rawa Ruska. Dr. Bernfeld Herman.
„ „ „ Jamiński Dyonizy.
„ „ „ Segal Abraham.
Rohatyn. Dr. Lipiner Maurycy.
„ „ Mańkowski Wiktoryn.
Ropczyce. Dr. Strowski Bolesław.
„ „ Ujejski Gustaw.
Rozwadów. Dr. Jezierski Józef.
Rzeszów. Dr. Als Roderyk.
„ „ Binder Noe.
„ „ Fechtdegen Józef.
„ „ Fischler Herzel.
„ „ Koppel Otto.
„ „ Lecker Herman.
„ „ Malec Julian.
„ „ Piliński Włodzimierz
„ „ Reich Samuel.
„ „ Reiner Maurycy.
„ „ Uiberall Jakób.
„ „ Zbyszewski Wiktor.
Sambor. Dr. Aleksandrowicz Juliusz.
„ „ Budzynowski Ignacy.
„ „ Biberstein-Błoński Al.
„ „ Byliński Julian.
„ „ Chmielewski Wincenty.
„ „ Fiternik Józef.
„ „ Goldberg Saul.
„ „ Jirzyczek-Maciejowski Karol.
„ „ Kohn Jakób.
„ „ Steuermann Józef.
„ „ Witz Leon.
„ „ Witz Justyn.
Sanok. Dr. Afenda Aron.
„ „ Bendel Adolf.
„ „ Flakowicz Józef.
„ „ Gaweł Jan.
„ „ Goldhammer Abraham.
„ „ Iskrzycki Aleksander.
„ „ Łobaczewski Erazm.
„ „ Słączka Wojciech.
Sądowa Wisznia. Dr. Illasiewicz Michał.
Skałat. Dr. Ehrlich Aron.
„ „ Letz Mojżesz.
Skawina. Dzikowski Adam, emer. radca.
Skole. Dr. Gabel Izaak.
Śniatyn. Dr. Kawecki Władysław.
„ „ Rosenheck Wilhelm.
„ „ Ziembicki Wiktor.
Sokal. Dr. Filipowski Waleryan.
„ „ Fraenkel Samuel.
„ „ Goldfarb Leon.
„ „ Pawłowski Robert.
Sokal. Dr. Wejda Władysław.
Stanisławów. Dr. Blaustein Salomon.
„ „ Bucicz-Divan S.
„ „ Buczyński Meliton.
„ „ Fall Izydor.
„ „ Falk Herman.
„ „ Fischler Michał.
„ „ Fischler Eliasz.
„ „ Gelehrter Salomon.
„ „ Hauslich Boruch.
„ „ Katzenellenbogen Ludwik.
„ „ Kwiatkowski Karol.
„ „ Liebesmann Bogumił.
„ „ Lorsch Edward.
„ „ Majeranowski Jan.
„ „ Mandyczewski Jan.
„ „ Sauer Mojżesz.
„ „ Sokal Mojżesz.
„ „ Szydłowski Waleryan.
„ „ Zins Zygmunt.
Stary Sącz. Dr. Schayer Edward.
Stryj. Dr. Aichmüller Włodzimierz.
„ „ Altmann Emil.
„ „ Baczyński Hilary.
„ „ Bylina Franciszek.
„ „ Fink Leon.
„ „ Fruchtmann Filip.
„ „ Oleśnicki Eugeniusz.
„ „ Rabinowicz Jakób.
Strzyżów. Dr. Affe Maurycy.
Szczerzec. Dr. Lityński Jan.
Tarnobrzeg. Dr. Reben Wilhelm.
„ „ Reichmann Wiktor.
„ „ Surowiecki Antoni.
Tarnopol. Dr. Binder Joachim.
„ „ Blaustein Zallel.
„ „ Csillig Bronisław.
„ „ Glogier Stanisław.
„ „ Gromnicki Feliks.
„ „ Horowitz Jakób.
„ „ Kwiatkowski Alfred.
„ „ Landau Michał.
„ „ Landesberg Juda Wiktor.
„ „ Langer Adolf.
„ „ Leiblinger Zygmunt.
„ „ Łuczakowski Włodzimierz.
„ „ Mantel Jonasz.
„ „ Parnas Marek.
„ „ Pohorecki Stanisław.
„ „ Schmidt Rajmund.
„ „ Schwarz Herman.
„ „ Sygall Abraham Eliasz.
„ „ Trzcieniecki Tadeusz.
„ „ Weisstein Józef.
„ „ Zarzycki Włodzimierz.
Tarnów. Dr. Apfelbaum Ignacy.
„ „ Buś Wojciech.
„ „ Foryst Piotr.
„ „ Gałecki Bronisław.
„ „ Gałecki Mieczysław.
„ „ Glaser Ludwik.
„ „ Goldhammer Eliasz.
„ „ Holzer Gustaw.
„ „ Kronhelm-Nordheim Ludwik.
„ „ Malawski Alojzy.
„ „ Pietrzycki Ludwik.
„ „ Psarski Emil.
„ „ Ringelheim Adolf.
„ „ Rost Józef.
„ „ Salomon Foebus.
„ „ Stec Jan.
„ „ Stojałowski Stanisław.
„ „ Tokarz Stanisław.

Trembowla. Dr. Blaustein Józef.
" " Frisch Abraham Hirsch.
Tyczyn. Dr. Madeyski Leon.
Tyśmienica. Dr. Słotwiński Zdzisław.
Tłuste. Dr. Kronik Marek.
Tłumacz. Dr. Orłowski Stanisław.
Wadowice. Dr. Bieganski Karol.
" " Daniel Izydor.
" " Iwański Jan.
" " Korn Józef.
" " Łazarski Stanisław.
" " Marek Andrzej.
Wieliczka Dr. Borzewski Feliks.
" " Dziewoński Jakób.
Zabłotów. Dr. Simonowicz Paweł.
Zaleszczyki. Dr. Schauer Łazarz.
" " Stoklasa Emil.
Zator. Dr. Wilgus Ignacy.
Zbaraż. Dr. Kosser Józef.
" " Stein Natan.
Zborów. Dr Kiniower Saul
" " Nagler Maks.
Złoczów. Dr. Billet Dawid.
" " Heyne Ludwik.
" " Kułaczkowski Eugeniusz.
" " Łuka Anzelm.
" " Mijakowski Abdon.
" " Rożankowski Longin.
" " Wittlin Baruch (Ber).
Żółkiew. Dr. Korol Michał.
" " Maciulski Włodzimierz.
Żywiec. Dr. Bogdani Władysław.
" " Junger Maurycy.
" " Raschke Władysław.
" " Udziela Edmund.
Żurawno. Dr. Polturak Emil.

Spis lekarzy w Krakowie.

Ackermann Adam, Karmelicka Nr. 17.
Bandrowski Juliusz, Rynek gł. Nr. 7 (dentysta).
Baurowicz Aleksander, Floryańska Nr. 16
Beck Adolf, Poselska Nr. 18 (2—4).
Bielański Gustaw, c. k. lek pow., Dolnych Młynów Nr. 3 (8—9 i 2—4).
Biesiadzki Antoni, Dietla Nr. 91.
Blatteis Jakób, Radziwiłłowske Nr. 15 (2—4) w lecie w Krynicy.
Bobkiewicz Henryk, Mały Rynek Nr. 3 (3—4).
Borzęcki Eugeniusz, Floryańska Nr. 37 (11—12 i 2—4).
Bossowski Aleksander, Floryańska Nr. 35 (3—4).
Braun Stanisław, Dietla Nr. 95 (3—5).
Browicz Tadeusz, Krupnicza Nr. 5 (3—4).
Brudzewski Karol, Klinika okulist.
Bujwid Odo, Studencka Nr. 11.
Buszek Jan, fizyk miasta, Rynek gł. linia A—B (8—9 i 2—4). Telefon Nr. 168.
Buzdygan Mikołaj, Bracka Nr. 8 (3—4).
Cercha Maksymilian, Sławkowska Nr. 4 (3—4).
Cholewicz Franciszek, św. Jana Nr. 4 (3—4).
Cybulski Napoleon, Szczepańska Nr. 11.
Czapliński Stanisław, Szpital św. Łazarza.
Dłużyński Jan, lekarz-dentysta, ul. Floryańska Nr. 12, I piętro (9—1 i 3—5).
Domański Stanisław, Szczepańska Nr. 9 (3—4). Telefon Nr. 108.
Drobner Jakób, Stradomska Nr. 25 (1—3).
Drożdż Bolesław, św. Jana Nr. 11 (2—4).
Dwernicki Stanisław, Szpital św. Łazarza.
Eichhorn Ferdynand, Dietla Nr. 47. Telefon Nr. 120.
Eliasiewicz Zygmunt, Grzegórzecka Nr. 14.
Eliasz Stanisław, Karmelicka.
Filimowski Antoni, Grodzka Nr. 39 (2—4). Telefon Nr. 93.
Filipkiewicz Stefan, Kolejowa Nr. 18, w lecie w Cieplicach Trenczyńskich.
Gabryszewski Antoni, Szczepańska Nr. 5.
Gertler Norbert, św. Gertrudy Nr. 18 (2—4).
Gluziński Wł. Antoni, Franciszkańska Nr. 1 (3—5). Telefon Nr. 123.
Graubart Edward, Grodzka 59.
Grossek Zenon, św. Jana 28 (2—4).
Górski Fr. Ksawery, Kanonicza 11 (3—4).
Gwiazdomorski Jan, Łobzowska 32. Telefon Nr. 67. Dom zdrowia.
Haim Leopold, Długa 15.
Halban Leon, Łobzowska 10.
Harajewicz Jan, Podwale 14.
Harajewicz Władysław, Podwale 14 (2—4), w lecie we Francensbadzie.
Hirsch Dawid, Długa 10.
Hirsch Herman, Jasna 4.
Hojnacki Władysław Szewska 25.
Höflich Jan, Batorego 21 (10—12 i 2—4).
Hrebenda Władysław, lekarz-dentysta, ul. Szpitalna Nr. 17 (9—1 i 2—5).
Hyżycki Stanisław, Szpital św. Łazarza (3—4).
Jabłoński A., Batorego 10.
Jakubowski Maciej Leon, Podwale 10 (3—4).
Jarosz Władysław, Batorego 1.
Jaroszyński Witold, Długa 41.
Jastrzębski Aleksander, Starowiślna 14.
Jaworski Walery, róg ul. Kolejowej i ul.Kopernika Nr. 2 (3—4).
Jeż Walenty, Klinika wewnętrzna (2—4).
Jordan Henryk, Wiślna 5 (3—4). Telefon Nr. 205.
Junger Jakób, Krakowska 13 (2—4).
Jurowicz Izydor, Stradom 17.
Kaczyński Stanisław, Starowiślna 11.
Kaden Kazimierz, Kolejowa 1 (3—4).
Karpiński Stanisław, Szpital św. Łazarza, pawilon chirurg. (3—4). Telefon Nr. 33.
Kaufmann Michał, Grodzka 32.
Kaufmann Oskar, Grodzka 32.
Kirschner Aron, Dietla 55.
Klecki Karol, Karmelicka 44.
Kohn Maks, Floryańska 19 (3—4). Telefon Nr. 171.
Kondratowicz Andrzej, Krupnicza 8.
Kopf L., Szczepańska 1 (3—4), w lecie w Krynicy.
Korczyński Edward, św. Krzyża 5 (3—5).
Korczyński Ludomił, Mikołajska 28.
Kosiński Leopold, św Krzyża 7.
Kostanecki Kazimierz, Batorego 16.
Kośmiński Franciszek, Szpital św. Łazarza (3—4).
Koy Stan., Floryańska 3 (8—9 i 3—4). Telefon Nr. 218.
Kozłowski Sykstus, Biskupia 14.
Kozłowski Bronisław, Klinika chirurg.

Kramarzyński Karol, Pijarska 5 (3—4).
Krasowski Stanisław, Klinika chirurg.
Krok Jakób, Zwierzyniecka 10.
Krongold Wilhelm, Dietla 49.
Kruszyński Kazimierz, św. Jana 11.
Kryński Leon, Klinika chirurg. Telefon Nr. 129.
Krzyształowicz Franciszek, Basztowa 9.
Kwaśnicki August, Basztowa 4 (3—4).
Langer Józef, Klinika chirurgiczna.
Langie Adam, Garbarska 5 (3—4)
Lermer Szymon, Stradomska 23 (2—4).
Lustgarten Ludwik, Grodzka 60 (3—4).
Lustig Samuel, Krakowska 35.
Łazarski Józef, Starowiślna 8.
Łepkowski Wincenty, Straszewskiego 27. dentysta (2—4).
Łukaszewicz Karol. ul. Sławkowska 16. I piętro, w dnie powszednie (9—12 i 2—6), w niedziele i święta (9—12).
Marcisiewicz Feliks, Wiślna Nr. 10 (3—5).
Marischler Julian, Radziwiłłowska 7.
Marowski Mieczysław, Tomasza 31.
Mars Antoni, Szpitalna 19 (2—4). Telefon Nr. 35.
Mączka Tomasz, Floryańska 24 (2—4).
Matuszewski H., technik-dentysta, plac Dominikański 3, II piętro.
Mendelsburg Henryk, Wolska 17.
Miczulski Antoni, św. Marka 2.
Milewski Tadeusz, Szpital św. Łazarza.
Miodoński Franciszek, Batorego 20.
Momidłowski Stanisław, Sławkowska 12 (3—4).
Murdzieński Franciszek, Floryańska 53 (3—4). Telefon Nr. 102.
Münz Emil, Sebastyana 4.
Nowak Zygmunt, Starowiślna 19.
Nowak Julian, Jabłonowskich 12.
Obaliński Alfred, Kolejowa 7 (3—4), w Szpitalu św. Łazarza od 8 do 12 przedpoł. Telefon Nr. 55.
Olszewski Bronisław, Szpitalna 20 (3—4).
Pareński Stan., św. Jana 1 (3—5) Telefon Nr. 208.
Padalewski Albin. Kolejowa 12 (2—4).
Paszkowski Stanisław, św. Anny 7 (3—4). Telefon Nr. 132.
Pelczar Zenon, Floryańska 29 (3—4).
Piątkowski Maryan, Sienna 3 (2—4).
Pieniążek Przem., ul. Bracka 10 (3—5). Telefon Nr. 164
Piotrowski Edward, Kolejowa 15.
Ponikło Stanisław, ul. Bracka 5, Dyrektor szpitala (3—4). Telefon Nr. 192.
Raczyński Jan, Szpital św. Ludwika (3—4). Telefon Nr. 170.
Radecki Paweł, Mikołajska 8 (1—4).
Regiec Jan, Straszewskiego 21.
Reiss Władysław, Szpital św. Łazarza.
Rencki Roman, Starowiślna 27.
Riedmüller Bolesław, Rynek główny 23 (3—4).
Rokossowski Wojciech, Klinika wewnętrzna.
Rosenberg Antoni, Zielona 14.
Rosenblatt Emanuel, Basztowa 25 (3—4).
Rosner Aleksander, Klinika położnicza (3—4). Telefon Nr. 27.
Rosner Antoni, Rynek główny 22 (3—5). Telefon Nr. 82.
Rościszewski Erazm, Basztowa 26.
Różecki Józef, plac WW ŚŚ. 11 (3—4).
Rutkowski Maksymilian, Szpital św. Łazarza
Rydygier Ludwik, Wielopole 4 (3—4).
Satkowski Zygmunt, Szewska 28.
Schaitter Ignacy, Grodzka 62 (8—9 i 2—3). Telefon Nr. 87
Schneider Ludwik, Basztowa 18 (3—4).
Schoengut Stefan, Wiślna 10.
Schuman Franciszek, Szpital św. Łazarza.
Schwarz Albin, Sławkowska 8 (3—4).
Ściborowski Władysław, Franciszkańska 3 (3—4). w lecie w Szczawnicy.
Siedlecki Jan, Rynek główny 45. Telefon Nr. 207.
Sieradzki Włodzimierz, św. Jana 1.
Skobel Stanisław, Rynek główny 23 (3—5).
Skórczewski Bol., Batorego 24, w lecie w Krynicy.
Skrzyński Stefan, św. Marka 7 (3—4).
Śliwiński Michał, Mikołajska 4 (3—4).
Słapa Wilhelm, Kolejowa 4.
Smolarski Władysław, Szpital św. Łazarza.
Sokołowski Henryk, Szewska 11 (11—12 i 3—5, dla kobiet 12—1).
Spira Rafał. Dietla 52.
Sroczyński Franciszek, Floryańska 9 (10—12 i 3—4).
Starachowicz Jan, Długa 13 (3—5) dent.
Stopczański Aleksander, Kopernika 12.
Surzycki Józef, ul. Floryańska 13 (3—4). Telefon Nr. 156.
Süsskind Albert, Stradom 18 (3—5).
Świtalski Ludwik, Sławkowska 27 (3—4).
Szewczyk Józef, Franciszkańska 1.
Szymkiewicz Kazimierz, Rynek gł. 26, dentysta.
Szymonowicz Władysław, Łobzowska 10.
Tislowitz Paweł, Krakowska 39, w lecie w Swoszowicach.
Torczyński Teofil, Szpital św. Łazarza.
Trzebicky Rudolf, ul. Podwale 12 (3—4). Telefon Nr. 81.
Tuszyński Ferdynand, Sławkowska 20.
Tyszkiewicz Wincenty, Garbarska 1.
Walentowicz Andrzej, Poselska 7.
Woszczyński Julian, Stolarska 13.
Wilkosz Aleksander, Mały Rynek 4 (3—4). Telefon Nr. 217
Wiszniewski Lud., ul. Krupnicza 3 (3—4). Telefon Nr. 211
Zanietowski Józef, Batorego 1.
Zarewicz Aleksander, Floryańska 40 (3—4).
Zasadzki Stanisław, Szpital św. Łazarza.
Zatlokal Rudolf, Szlak 38.
Zoll Józef, Kolejowa 7.
Żuławski Karol, Długa 82 (2—4) Telefon Nr. 159.
Żydłowicz Władysław, Szewska 6.

Wykaz ciągnienia losów w r. 1896.

Dzień i miesiąc ciągnienia	Nazwa losu	Wartość nominalna losu złr.
2 Stycznia	4% Losy państwowe z r. 1854 (ciągnienie seryj)	262·50
2 "	Losy austr. kredytowe	100
2 "	5% Losy regulacyi Dunaju	100
2 "	Losy miasta Krakowa	20
2 "	Losy miasta Lublany	20
2 "	Losy czerwonego krzyża austr. (ciągnienie premiowe i amortyzacyjne)	10
2 "	4% Losy miasta Tryestu	50
3 "	Losy miasta Insbruku	20
7 "	Losy miasta Salzburga	20
7 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziemsk. II emisya (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	4% Losy węgierskiego banku hipotecznego (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	Losy księcia Salm	42
1 Lutego	5% Losy państwowe z r. 1860 (ciąg. seryj)	500
1 "	Losy hr. St. Genois	42
15 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziem. I emisya (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	Losy miasta Stanisławowa	20
29 "	Losy węgierskie Basilica (ciąg. prem. i am.)	5
29 "	Losy czerw. krzyża węg. (ciąg. prem. i am.)	5
2 Marca	Losy miasta Wiednia	100
5 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziemsk. II emisya (ciąg. prem. i am.)	100
1 Kwietnia	4% Losy regulacyi Cisy	100
1 "	4% Losy państwowe z r. 1854 (ciąg. prem.)	262·50
1 "	Losy Rudolfa	10
1 Maja	5% Losy państwowe z r. 1860 (ciąg. prem.)	500
1 "	Losy austr. kredytowe	100
5 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziem. II emisya (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	Losy premiowe węgierskie z r. 1870	100
15 "	4% Losy węgierskiego banku hipot. (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziemsk. I emisya (ciąg. prem. i am.)	100
1 Czerwca	Losy państwowe z roku 1864	100
1 "	4½% Losy miasta Tryestu	105
15 "	Losy miasta Budy	40
1 Lipca	4% Losy państwowe z roku 1854 (ciąg. seryj)	262·50
1 "	4% Losy tow. żeglugi na Dunaju	105
1 "	Losy czerw. krzyża austr. (ciąg. prem. i am.)	10
1 "	Losy miasta Wiednia	100
6 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziemsk. II emisya (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	Losy księcia Salm	42
15 "	Losy hr. Waldsteina	21
30 "	Losy księcia Clary	42
1 Sierpnia	5% Losy państwowe z r. 1860 (ciąg. seryj)	500
17 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziem. I emisya (ciąg. prem. i am.)	100
1 Września	Losy węgierskie Basilica	5
1 "	Losy czerw. krzyża węgierskie (ciąg. prem. i am.)	5
1 "	Losy austryackie kredytowe	100
5 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziemsk. II emisya (ciąg. prem. i am.)	100
15 "	4% Losy węg. banku hipotecznego	100
15 "	Losy księcia Palffy	42
1 Paździer.	4% Losy państwowe z roku 1854 (ciąg. prem.)	262·50
1 "	Losy Rudolfa	10
1 "	4% Losy regulacyi Cisy	100
2 Listopada	5% Losy państw. z roku 1860 (ciąg. prem.)	500
2 "	Losy miasta Wiednia	100
5 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziem. II emisya (ciąg. prem. i am.)	100
14 "	Losy premiowe węgierskie z roku 1870	100
16 "	3% Losy austr. zakł. kredyt. ziemsk. I emisya (ciąg. prem. i am.)	100
1 Grudnia	Losy państwowe z roku 1864	100

Skład główny piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego, marka B. B.

Antoni Hawełka w Krakowie.

Skład główny kuracyjnych KONIAKÓW FRANCUSKICH i WINA MALAGI.

Skład główny WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH.

WYBÓR NAJPRZEDNIEJSZYCH TOWARÓW KORZENNYCH i ŁAKOCI.

Szczególnie polecenia godne:

Wina węgierskie, austryackie, hiszpańskie, włoskie, francuskie i szampańskie. **Rumy, Araki** i **Esencya** tryesteńska. **Likiery** holenderskie, francuskie, angielskie, szwajcarskie, gdańskie, oraz najznakomitsze **Wódki** krajowe. Przednie stare **Koniaki** francuskie kuracyjne. **Porter** prawdziwy angielski. **Piwo** angielskie, pilzneńskie, i bawarskie „Spatenbräu“. **Herbata rosyjska** w oryginalnem pakowaniu firmy K. & S. Popow w Moskwie, **Herbata chińska** hurtownie i częściowo. **Cacao** odtłuszczone firm van Houten, Blocker, Korff. **Ekstrakt czekoladowy. Czekolada** F. Sucharda oraz z innych najlepszych fabryk krajowych. **Cukierki** angielskie Rocks-Drops. **Makaroniki** i **Biszkopty** angielskie i wiedeńskie do wina, herbaty i na deser. **Owoce** południowe (włoskie) świeże i kandyzowane. **Pasztety** strasburgskie. **Pasztety** z gęsich wątróbek i z dziczyzny na wagę. **Galantyny** z kapłonów styryjskich i innego drobiu. **Kawior** astrachański najprzedniejszy. **Raki. Śledzie** pocztowe „Matjes“. Prawdziwe francuskie **Sardynki** sławnej firmy Philippe & Canaud, jakoteż najrozmaitsze **Bakalia. Trufle** francuskie, **Ananasy, Szparagi, Championy, Karczochy, Groszek zielony i Fasolka** konserwowane w puszkach. **Wędliny** westfalskie i krajowe najrozmaitsze, angielskie i krajowe **Konserwy** mięsne i z zwierzyny, nadziewane **Kwiczoły, Musztardy** francuskie, angielskie i kremskie. Przednie **Buliony** z dziczyzny. Wszystkie rodzaje najprzedniejszych **Serów** zagranicznych i krajowych. **Oliwa** nicejska. W miesiącach zimowych świeże **Ostrygi, Homary**, rozmaite **Ryby** morskie, stawowe i rzeczne, **Łosoś** świeży i wędzony, **Sielawy, Bücklingi, Szproty, Zwierzyna** i **Dziczyzna.**

Przy handlu obszerny lokal do śniadań oraz dla większych zebrań. Pojedyncze gabinety z osobnem wejściem.
Kompletne dostawy dla większych śniadań, bankietów, balów, wieczorków, wesel.

WINCENTEGO SATALECKIEGO

PIERWSZORZĘDNA PAROWA FABRYKA
WYROBÓW MASARSKICH
W KRAKOWIE,

przy ul. Floryańskiej L. 18, i filia przy ul. Sławkowskiej w hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca Szanownej P. T. Publiczności

szynkę praską wędzoną i gotowaną, westfalską, prawdziwe kiełbasy krakowskie krajane, siekane, polędwicowe i paryskie, salcesony, rolady, polędwicowe, łososiowe i pieczone, kiszki pasztetowe, ozory, wędzonkę, słoninę białą, wędzoną i paprykowaną, kabanosy, kiełbaski, w ogóle wszystko, co wchodzi w zakres masarstwa.

Dwa razy dziennie świeże wędliny.

Przesyłki uskutecznia się natychmiast za pobraniem pocztowem.

Medal złoty



Rok 1894.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO ŚLUSARSTWA
JÓZEFA GORECKIEGO

w Krakowie, ul'ca Dajwor L. 6

nagrodzony dyplomem uznania wystawy budowlanej lwowskiej z r. 1892 i złotym medalem krajow. wystawy lwowskiej z roku 1894,

poleca się do następujących prac pod wszelką gwarancyą wykonanych:

Roboty kute z każdego stulecia, wszelkie kościelne kraty, wrotka, bramy i krzyże wieżowe. Kraty grobowcowe i krzyże nagrobkowe. **Roboty budowlane**: balkony, balustrady schodowe i wszelkie ogrodzenia. **Świeczniki** pojedyncze, salonowe i koronne kościelne, na świece, naftę, gaz lub elektryczne światło, kandelabry, kinkiety różnoramienne, lampy, latarnie i lampki wieczne. — **Roboty galanteryjne**: kosze pod kwiaty, stoliki, konsole, wieszadła, umywalnie, ramy i ramki ozdobne, lichtarzyki ręczne, popielniczki i t. p.

Przyjmuje restauracye starych przedmiotów artystycznych.

Zamówienia tak w miejscu, jakoteż z prowincyi uskutecznia się podług własnych i podanych wzorów wraz z dostawą i ustawieniem **po najprzystępniejszych cenach.**

MAKS LIEBESKIND

w Krakowie, ul. Grodzka L. 8

poleca swój

MAGAZYN
towarów bławatnych i wełnianych

oraz

Płócien, bielizny stołowej, szyrtyngów, dywanów, aksamitów lyońskich,

MATERYJ na MEBLE, FIRANEK,

i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Długoletnia praktyka w handlu Wgo KORALA jako też i zaufanie, którem mnie Szan. P. T. Publiczność z Galicyi i Królestwa Polskiego zaszczycała, są najpewniejszą gwarancyą.

Przesyłki próbek i towarów wykonuje się z wszelką punktualnością.

W HOTELU NARODOWYM

przy ulicy Poselskiej Nr. 22

otworzyłem

POKOJE do ŚNIADAŃ
i
RESTAURACYĘ.

Mając szersze znajomości w tej gałęzi, będę się starać Szanowną Publiczność pod każdym względem zadowolnić, jako to:

wyśmienitą i zdrową kuchnią,

WINA,

KONIAKI, WÓDKI i LIKIERY

z najlepszych źródeł.

PIWA PILZNEŃSKIE i OKOCIMSKIE.

Mając nadzieję, że Szanowna Publiczność zechce mię zaszczycać swojemi odwiedzinami, kreślę się

z winnym szacunkiem i poważaniem

Hilary Odachowski.

Andrzej Zagórda

w KRAKOWIE,

ulica Podwale Nr. 14.

PRACOWNIA
STOLARSKA

wykonuje

wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: fabryczne, meblowe, kościelne, oraz wszelkie reperacye.

Roboty mnie powierzone wykonuję szybko i dokładnie po cenach

umiarkowanych.

GALICYJSKIE
AKCYJNE TOWARZYSTWO HANDLOWE.

BAZAR KRAJOWY

w KRAKOWIE,
róg ul. Wiślnej i św. Anny.

CENTRALNY
BAZAR KRAJOWY

we Lwowie,
ulica Karola Ludwika L. 5.

Utrzymują na składzie wszystkie wyroby przemysłu krajowego, niezbędne do użytku codziennego.

Ceny bardzo umiarkowane.

GALICYJSKIE
Akcyjne Towarzystwo handlowe
we LWOWIE,
ul. Jagiellońska L. 3.

Reprezentacya w Krakowie

Rynek gł. L. 19,

Sprzedaje:
nawozy sztuczne, maszyny rolnicze, przybory pożarne, węgiel kamienny, wyroby przemysłu krajowego

Kupuje i sprzedaje:
spirytus, ziemiopłody, chmiel, nasiona.

Urządza:
pospieszne pociągi dla transportu bydła.

PIERWSZY GŁÓWNY SKŁAD FABRYCZNY FARB, OLEI, POKOSTÓW i MATERYAŁÓW

ROMANA DROBNERA

w KRAKOWIE, przy placu Szczepańskim Nr. 3
poleca CARBOLINEUM „BRUTONA“
do nasączenia drzewa budowlanego itp. dla ochrony tegoż od wilgoci i grzybu.

CENNIKI ILLUSTROWANE
gratis i franco.

Farby artystyczne, olejne, akwarelowe, do malowania na porcelanie, metaliczne do malowania na aksamicie.

Płótna malarskie kredowo i olejno gruntowane, palety, deszczułki, kartony, sztalugi i kasety.

Farby pokostowe we wszelkich kolorach, Lakier bursztynowy do podłóg.

Najtańsze i właściwe
źródło zakupna oryginalnych petersburgskich gumowych

KALOSZY



z fabryki
Russiau-India Rubber Compagnie
St. Petersburg.

Wielki wybór Szczotek do zamiatania, do sukien, włosów, zębów, paznogci, kapeluszy, mebli i t. p.

Pendzle do robót malarskich artystycznych, zwykłych i murarskich.

„Kwizdy“ Fluid Restytucyjny (Woda do mycia koni). Proszek pożywczy „Korneuburgski“ dla bydła.

Grzebienie. | **Towary kolonialne.** | **Karty do gry.**

Rogóżki. Ceraty wszelkiego rodzaju sprzedaje niżej cen fabrycznych. Rogóżki.

CENNIKI ILLUSTROWANE
gratis i franco.

FELIX LORD
w KRAKOWIE,
ul. Floryańska L. 55.

SKŁAD
maszyn i przyborów technicznych
poleca
wszelkie artykuły w tenże zakres wchodzące.

SKŁAD FABRYCZNY
ROWERÓW
angielskich, niemieckich i krajowych,
części do tychże,
oraz fachowy warstat reperacyjny.

Telefon Nr. 230.

Od 50 lat istniejąca
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
IGNACEGO GUMPLOWICZA
w KRAKOWIE
przy ulicy Brackiej pod L. 5
ma na składzie przeszło

20.000 dzieł

Sprowadza wszystkie
NOWOŚCI BELETRYSTYCZNE
w języku
polskim, francuskim, niemieckim i angielskim.

A. SCHÖNBERG
KRAKÓW,
ul. Sławkowska L. 8
vis à vis Hotelu Saskiego.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności
swój bogato zaopatrzony
SKŁAD
SUKNA i KORTÓW
oraz
KAMGARNY i SZEWIOTY
w wielkim wyborze
po cenach przystępnych.



PIWO
w butelkach i beczkach
OKOCIMSKIE,
Exportowe i Marcowe.



SKŁAD PIWA
krajowego
i zagranicznego.
Piwo Pilzneńskie.
Bok, Exportowe i wystałe,
PIWO OŁOMUNIECKIE, MARCOWE
i WYSTAŁE,
BOK OKOCIMSKI
poleca Szanownej Publiczności
J. RIPPER
w Krakowie, ul. św. Jana L. 5.

BANK GALICYJSKI
DLA HANDLU i PRZEMYSŁU
w Krakowie, Rynek, dom własny L. 25.

Kantor wymiany przyjmuje i załatwia: sprzedaż i kupno papierów i monet, eskont i inkas weksli, przekazów, kuponów i wylosowanych efektów, wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie znaczniejsze miasta Europy i wykonuje polecenia co do wszelkich transakcyj bankierskich w kraju i zagranicą.

Wydział towarowy Banku zajmuje się komisową sprzedażą i kupnem **zboża i produktów** — udziela zaliczenia na zboże w komis oddane, oraz na warranty i kwity publicznych składów krajowych.

Godziny biurowe od 9 do 3.

JEDYNA, NIEZAWODNA
TRUCIZNA na myszy i szczury



przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) jak szczur, mysz, królik i t. p. — Dla ludzi, jako też zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.**

Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.**

Wysyłki w puszkach opatrzonych sposobem użycia po 30, 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej, uskutecznia odwrotnie za pobraniem

Skład i laboratoryum przetworów chemicznych
Jana Michnika magistra farmacyi **w Bochni.**

1 Kg. trucizny do tępienia myszy domowych i polnych złr. 2.—, $4^1/_2$ Kg. złr. 7·50.

SKŁADY **w Krakowie**: Reim i Friedrich A-B; J. Hanak i Ska, droguerya: Fr. Zopoth i Ska, droguerya. APTEKI: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reifer, K. Wiszniewski; **w Baranowie**: H. Kijas; **w Bochni**: A. Weiss; **w Brzesku**: W. Janoszek; **w Dąbrowie**: W. Heinz; **w Dębicy**: H. Zauderer; **w Dobczycach** Ks. Mikucki; **w Gorlicach**: Tarczyński, drog.; **w Kańczudze**: St. Tokarzewski; **w Krynicy**; H. Nitribitt; **we Lwowie**: Włodek, Krajewski; **w Medenicy**: H. Kikiewicz; **w Niepołomicach**: M. Reichenberg; **w Mielnicy**: W. Figler; **w Rawie ruskiej**: Groblewski; **w Skawinie**: S. Mroczkowski; **w Sokalu**: H. Wohl: **w Suchy**: K. Czernicki; **w Tarnowie**: M. Adler, J. Niesiołowski; **w Warężu**: K. Wojda; **w Zakliczynie**: K. Tarczyński; **w Żywcu**: W. Graff.

Magazyn papieru,

ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH, BIUROWYCH

oraz religijnych

Leopolda Buczyńskiego

w TARNOWIE,
ulica Wałowa.

Przyjmuje
obrazy, premie, fotografie i t. p. do oprawy w passepartout i w ramy najgustowniejsze **po cenach bardzo umiarkowanych.**

Wyłączna sprzedaż prawdziwych
EGIPSKICH TUTEK do PAPIEROSÓW.

Zamówienia zamiejscowe wyseła odwrotną pocztą za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.



KRAKÓW 1887.

C. k. sprzedaż prochu

KAROL DUDZIŃSKI

nożownik i rusznikarz

w TARNOWIE w hotelu krakowskim

SKŁAD
wszelkich wyrobów stalowych
patronów, kapsli, szrótu,
przyborów myśliwskich i broni.

Zakupuje i sprzedaje wszelką zwierzynę.

Skład wyśmienitej Herbaty proszkowej.

TADEUSZ SCHARFF

w TARNOWIE,

poleca swój obficie zaopatrzony
HANDEL KORZENNY
HERBATY, DELIKATESÓW i WIN.

Pokoje do śniadań.

Skład kości nawozowych i cementu, szrótu i patronów, skład świec kościelnych, oliwy i smarowidła dla młocarń, wozów i na obuwie.

Ceny przystępne.

Wysyła koleją i pocztą.

Opakowanie franco.

Skład czekolady Sucharda.

Całą zimę kalafiory włoskie i algierskie.

JULIUSZ SILBIGER

w TARNOWIE, plac Katedralny

SKŁAD HURTOWNY
WIN WĘGIERSKICH.

Cenniki i próbki na żądanie **franco.**

CUKIERNIA

U. SPARGNAPANIEGO

w TARNOWIE.

Wielki wybór **ciast, różnych tortów** wszelkiego rodzaju, jak również **cukierków,** jako to: pomadek, czekoladek, karmelków, herbatników wszelkiego rodzaju, kompotów różnych, oraz skład **wódek** krajowych, zagranicznych i własnego wyrobu, jakoto Malinówka, Pomarańczówka, Wiśniówka niesłodka i słodka, Angielska, Dereniówka i wiele innych. **Cognac** francuski kuracyjny, oraz **likiery** francuskie i holenderskie.

Zamówienia uskutecznia się odwrotną pocztą.

Spis rze

Część kalendarzow

Str.

Część literacka:

Część informacyjna: